

NR 3/2005 (23)

KONSPEKT

■ Gość Konspektu

Henryk W. Żaliński
rozmowa o przyszłości Uczelni
z nowym Rektorem AP

■ Nauka

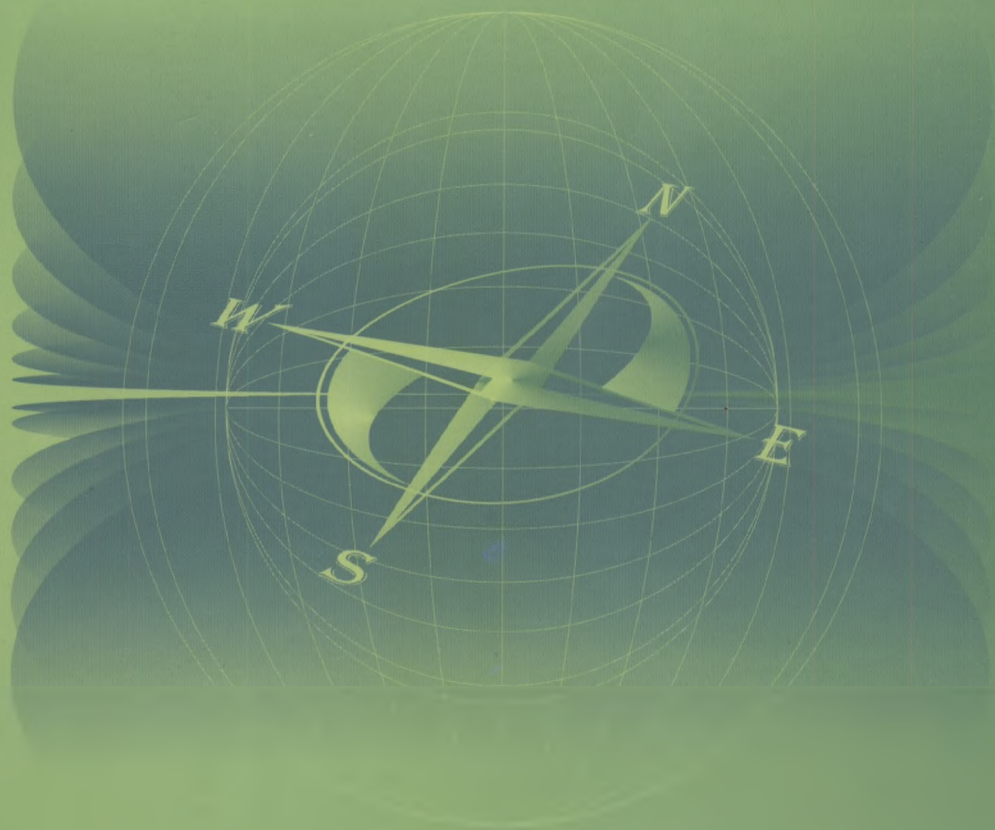
Adam Płocki
o stochastyce

■ Geografia na co dzień

- Paweł Kramarz, Witold Warcholik
o systemie GPS
- Roman Malarz
o powodziach w Krakowie

■ Galeria Konspektu

Karol Pustelnik



■ Z Konspektem w plecaku

Piotr Pacholarz
poznawanie okolic Krakowa

■ Reportaż

Bolesław Faron
o śladach polskiej kultury
na Litwie

■ Rozmowy Konspektu

Michał Śliwa
wywiad z byłym Rektorem AP



Mity rodzinne, 1966, olej/plótno, 150 X 96 cm

**A P E L
DO ABSOLWENTÓW
AKADEMII PEDAGOGICZNEJ
im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie**



**NAJSTARSZA UCZELNIA
PEDAGOGICZNA W POLSCE**

DROGIE KOLEŻANKI! DRODZY KOLEDZY!

W roku 2006 wkroczymy w 60-tą rocznicę powstania Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, protoplasty Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a od 1999 roku Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Wśród licznych przedsięwzięć jubileuszowych zaplanowane zostało także wydanie okolicznościowej, bogato ilustrowanej publikacji.

Zwracam się do Państwa z uprzejmą prośbą o udostępnienie wszelkich pamiątek będących w Państwa posiadaniu, szczególnie ikonograficznych, ilustrujących życie Uczelni. Stosownie do potrzeb i możliwości zostaną one wykorzystane we wspomnianej publikacji.

Jednocześnie zachęcam Państwa do aktywnego udziału w przygotowaniu Jubileuszu, do zgłaszania pomysłów i propozycji godnego uczczenia rocznicy.

Materiały, których zwrot gwarantujemy oraz korespondencję prosimy kierować do Kancelarii Uczelni w gmachu głównym Uczelni przy ul. Podchorążych 2.

Będę zobowiązany za spełnienie mojej prośby do końca kwietnia br. bowiem prace przygotowawcze oraz rygory cyklu wydawniczego wymagają stosownego wyprzedzenia w czasie.

Zwracam się także z uprzejmą prośbą do wszystkich absolwentów, którzy prowadzili zapiski, dzienniki lub pisali pamiętniki, zawierające sceny z życia Uczelni oraz dokumentujące ich pracę zawodową po ukończeniu studiów, o przekazywanie maszynopisów, dyskietek lub wydruków komputerowych, też do końca kwietnia br. Fragmenty pamiętników pragniemy wydać w osobnym tomie.

Licząc na Państwa aktywność i życzliwość łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

*Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego
Jubileuszu 60-lecia Uczelni*

Prof. Henryk W. Żaliński



Nr. inw. 33341c

BIBL. AP
200.6 D 103-4

S. 28574c

KONSPEKT

Oddajemy do rąk Czytelników trzeci w tym roku numer „Konspektu”, w którym zawarliśmy dwa wiodące tematy. Pierwszy związany jest ze zmianą władz naszej Uczelni. Redakcja przeprowadziła wywiady z prof. Michałem Sliwą – Rektorem kończącym urzędowanie po dwóch kadencjach oraz z prof. Henrykiem W. Zalińskim – nowo wybranym Rektorem Akademii Pedagogicznej w Krakowie, który jest Gościem bieżącego numeru „Konspektu”. W rozmowach obaj Rektorzy stwierdzili, iż głównym dążeniem władz Uczelni powinno być przekształcenie Akademii w uniwersytet. Obecny Rektor opowiada również o celach, jakie będzie starał się realizować przez najbliższe lata swojego urzędowania.

Drugim tematem wiodącym jest ogólnie rozumiana geografia. Reprezentanci tej dyscypliny oraz dziedzin pokrewnych prezentują ciekawe artykuły związane m.in. z naszym miastem: Roman Malarz opisuje przyczyny powodzi w Krakowie na przestrzeni wieków; Wanda Wilczyńska-Michalik ujawnia szkodliwy wpływ atmosfery na materiał skalny – budulec większości krakowskich zabytków; Elżbieta Brzeźniak i Piotr Lewik przedstawiają osobliwości klimatu Krakowa.

W numerze tym rozpoczynamy również cykl pt. Z „Konspektem” w plecaku zachęcający do uprawiania tzw. turystyki weekendowej. Na początek Piotr Pacholacz opisuje ciekawą i mało znaną trasę turystyczną po wschodnich obrzeżach Krakowa.

Nawiązania do geografii znajdują Czytelnicy także w innych tekstach, m.in. Romualda Oramusa, w którym opisał zakątki świata osławione przez artystów oraz Agnieszki Ogonowskiej przybliżającej w swoim stałym cyklu m.in. najślawniejsze filmy drogi.

Chcielibyśmy polecić również interesujący artykuł Adama Płockiego – honorowego doktora Uniwersytetu Usti nad Łabą, który prezentuje swój punkt widzenia na stochastykę.

Na uwagę zasługują również teksty Ryszarda Tadeusiewicza, o budowaniu wspólnot akademickich, reportaże Boleśława Farona o jego wizycie w Wilnie oraz ostatnia część podróży, nie tylko naukowych, śladami Czartoryskich – Kazimierza Karolczaka.

W „Galerii Konspektu” Marek Karwala przedstawia sylwetkę wadowickiego artysty – Karola Pustelnika.

Za zaangażowanie w opracowanie niniejszego numeru „Konspektu” serdecznie dziękujemy prof. Janowi Lachowi – Dyrektorowi Instytutu Geografii oraz wszystkim Autorom. Licząc na dalszą współpracę zapraszamy do lektury dwudziestego trzeciego już numeru naszego pisma.

3/2005 (23)



10 Gość „Konspektu”

Uczelnia nasza zasługuje na nazwę uniwersytetu. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nie wystarczy tylko rozpocząć starania o zmianę nazwy, musimy mieć wizję uczelni uniwersyteckiej, zastanowić się nad kierunkiem jej rozwoju – mówi **Henryk W. Żaliński** – Rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie



21 Nauka

Matematyka rozumiana jest w dwojakim sensie: albo jako szczególna działalność intelektualna, albo jako teoria, która jest rezultatem tej działalności. W drugim znaczeniu matematyki, jej nauczanie jest prezentacją gotowego produktu, jest informacją naukową. W znaczeniu pierwszym, nauczanie jest kreowaniem matematyki, a więc odkrywaniem jej pojęć, twierdzeń i metod przez ucznia, jest formowaniem nauki – o stochastyce i jej roli w życiu opowiada **Adam Płocki** – laureat doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jana Ewangelisty Purkyně w Usti nad Łabą



26 Rozmowy Konspektu

Rektorowanie było dla mnie przyjemnością, radością, na ogół nie przynosiło mi większych kłopotów i trudności. Nie czuję się sfrustrowany; cieszę się, że miałem przyjemność w tej Uczelni studiować, zdobywać stopnie naukowe, rozwijać się naukowo i wreszcie rektorować przez dwie kadencje w przyjaznym, ciepłym otoczeniu – wspomina **Michał Śliwa** – były Rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie

37 Geografia na co dzień

Ogólnodostępny odbiornik GPS, pracując w trybie nawigacyjnym, umożliwił obecnie wyznaczenie pozycji z dokładnością rzędu 10 m – tajniki Global Positioning System (GPS) przedstawiają **Paweł Kramarz** i **Witold Warcholik**

46

Powodzie w dolinie Wisły zdarzały się zawsze. Zapisy ich skutków znajdujemy w osadach rzecznych zarówno Wisły jak i jej dopływów. Badaniem tych osadów zajmują się paleogeografowie – o przyczynach powodzi w Krakowie pisze **Roman Malarz**

REDAKCJA
Stanisław Skórka
(redaktor naczelny)
Piotr Krywak
Michał Grzeszczuk
Marcin Kania
Bartosz Ochoński

RADA PROGRAMOWA
prof. Tadeusz Budrewicz
(przewodniczący)
prof. Jacek Chrobaczynski
prof. Ryszard Pado
prof. Helena Siwek
prof. Stanisław Sobolewski
dr Edward Chudziński
prof. Zbigniew Długosz
dr Czesław Michalski

WSPÓŁPRACA
Iwona Tomasiak
Agnieszka Ogonowska
Elżbieta Sionko
Marek Karwala
Czesław Michalski
Jerzy S. Ossowski
Romuald Oramus

ZDJĘCIA
Marian Pasternak
Mieczysław Więclawek

PROJEKT OKŁADKI
Grzegorz Karwala

WERSJA ONLINE
Kamil Panaś

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmian redakcyjnych.
Proponując reklam i ogłoszeń prosimy przekazywać na adres redakcji

Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.wsp.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (0-12) 622 61 28
e-mail: konspekt@wsp.krakow.pl



139 Z „Konspektem” w plecaku

do poznawania okolic Krakowa zachęca Piotr Pacholarz

68 Społeczność akademicka

O kształtowaniu wspólnot akademickich pisze
Ryszard Tadeusiewicz

86 Reportaż

Wilno – śladami wielkich Polaków – przemierzał Bolesław Faron

92

Ostatni odcinek z cyklu Z Czartoryskimi do korzeni...
przedstawia Kazimierz Karolczak

118 Esej

Aforyzm to nie tylko wyrafinowana, dowcipna forma – to również głęboka treść, niosąca nowe spojrzenie na sprawy pozornie jasne i oczywiste. Swoiste właściwości aforyzmu sprawiają, że potrafi on – jak sonda – zgłębić ukryte sfery rzeczywistości – o sztuce aforyzmu opowiada Wojciech Wiercioch

117 Galeria „Konspektu”

Sylwetkę i twórczość Karola Pustelnika prezentuje
Marek Karwala

112

O wpływie topografii na malarstwo opowiada Romuald Oramus

148 O sporcie

Najczęściej odwiedzanym przez Karola Wojtyłę szczytem była Jaworzyna (890 m) w Beskidzie Małym. Po raz pierwszy przywędrował tu z ojcem w roku 1930 – o sportowym życiu Karola Wojtyły pisze
Czesław Michalski

146 Rekreacja

Kilkugodzinna praca w pozycji siedzącej i brak aktywności ruchowej powoduje nieprawidłowe obciążenie kręgosłupa. Kręgosłup to główny filar naszego organizmu, lecz aby dobrze spełniał swoje funkcje, oprócz prawidłowej budowy, musi mieć zapewnione wsparcie ze strony układu mięśniowego... – Elżbieta Sionko radzi jak zadbać o kręgosłup

- 7 Iwona Tomasik, *Inauguracja Jubileuszowego roku akademickiego 2005/2006*
- 10 *Moje kwerendy będą musiały poczekać.* Wywiad z Rektorem Akademii Pedagogicznej prof. Henrykiem W. Żalińskim
- 17 Eugeniusz Wachnicki, *Uroczystość nadania prof. Adamowi Płockiemu tytułu doktora honoris causa*
- 19 Zdeněk Radvanovsky, *Laudacja*
- 21 Adam Płocki, *Stochastyka jako matematyka in statu nascendi*
- 26 *To były szczęśliwe lata.* Wywiad z prof. dr hab. Michałem Śliwą, byłym rektorem AP
- 31 *Nowe władze Uczni*
- 33 Tadeusz Budrewicz, *Wydział Humanistyczny w liczbach*
- 37 Paweł Kramarz, Witold Warcholik, *Od GPS do Galileo*
- 42 Małgorzata Bajgier-Kowalska, *Osuwiska w Małopolsce*
- 46 Roman Malarz, *Powódzie w Krakowie*
- 50 Eligiusz Brzeźniak, Piotr Lewik, *Termiczne osobliwości klimatu Krakowa*
- 52 Wanda Wilczyńska-Michalik, *Detoriacja skalnych materiałów budowlanych w Krakowie*
- 56 Marcin Jachym, *System Informacji Przestrzennej w polskich lasach*
- 61 Mariusz Szubert, *Pracownia Geograficznych Systemów Informacyjnych i Technik Komputerowych Instytutu Geografii*
- 62 Monika Borowiec, Tomasz Rachwał, *O potrzebie kształtowania postaw przedsiębiorczych*
- 68 Ryszard Tadeusiewicz, *Uczelniane wspólnoty – ważne, potrzebne i trudne w budowie*
- 78 Piotr Daszkiewicz, Radosław Tarkowski, *Pierwsze rezultaty poszukiwań śladów pobytu Stanisława Staszica we Francji*
- 82 Wanda Mandecka, *Szkolnictwo polonijne w USA w dobie internetu*
- 86 Bolesław Faron, *Śladami polskiej kultury*
- 92 Kazimierz Karolczak, *Z Czartoryskimi do korzeni... (4)*
- 98 Witold Józef Kowalów, *Do historii powinny wejść prawdziwe fakty*
- 99 Elżbieta M. Minczakiewicz, *Druchna hm. Maria Łyczko*
- 105 Stanisław Wierziński, *Profesor Janusz Kaczorowski 1950–2005*
- 108 Boguchwał Fulara, *Maciej Bieda 1935–2005*
- 109 Marek Karwala, *Karola Pustelnika malarstwo osobne*
- 112 Romuald Oramus, *Topografia i malarstwo*
- 114 Krystyna Szlaga, *[Wiersze]*
- 116 Marta Regnowska, *[Wiersze]*
- 117 Marek Karwala, *Marty Regnowskiej strategiczne manewry*
- 118 Wojciech Wiercioch, *Szkice o aforystyce*
- 122 *Aforyzmy o aforyzmach*
- 123 Joanna Żyła, *Blżej poranka*
- 126 *Historyk podwawelskiego grodu.* Wywiad z historykiem sztuki i kultury prof. Michałem Rożkiem
- 134 Agnieszka Ogonowska, *Podróże filmowe, telewizyjne i nie tylko...*

- 139 Piotr Pacholarz, *Historyczna podkowa Nowej Huty*
- 146 Elżbieta Sionko, *Przerwa w pracy?*
- 148 Czesław Michalski, *Sportowe i turystyczne pasje Karola Wojtyły*
- 151 Łukasz Smogorowski, *Podsumowanie sezonu sportowego 2004/2005*
- 153 Ewa Piotrowska, Renata M. Zając, *Bazy danych dostępne w internecie*
- 158 Jerzy Szczęsny, *Dziwny kwantowy świat*
- 167 Agnieszka Bal, *Poetycka kreacja przestrzeni krajobrazowej u Józefa B. Zaleskiego*
- 172 Szymon Sikorski, *Muzycy Krakowa w okresie „Solidarności” i stanu wojennego*
- 174 *Potrzebni rusycyści...* Rozmowa z Ludmiłą Aleksiejewną Wierbicką – rektorem Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu oraz profesorem Stanisławem Tkaczenko – prorektorem ds. stosunków międzynarodowych
- 178 Agnieszka Ogonowska, *Migawki z Zakopanego. Spotkania z filmem górskim*
- 180 Mariusz Szubert, *Zagraniczne praktyki studenckie we Freiburgu*
- 184 Kinga Kosętka, *Sprawozdanie z V Międzynarodowej Konferencji Naukowej: Państwo, gospodarka, społeczeństwo*
- 186 Katarzyna Przebinda-Niemczyk, *Sprawozdanie z Konferencji Naukowej IFP w Maniowych w maju 2005 r.*
- 191 Bartosz Ochoński, *Sprawozdanie z promocji książki Stanisława Burkota: Tadeusza Różewicza opisanie świata*
- 192 Dorota Probuska, *I Ogólnopolskie Forum Etyczne Etyka i polityka*
- 194 Grażyna Gunia, *Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji naukowej Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność*
- 199 Ewa Piotrowska, Renata M. Zając, *Biblioteki naukowe w kulturze i cywilizacji*
- 201 Stanisław Skórka, *XIII Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich*
- 203 Dorota Kamisińska, *Książka – dzieło sztuki*
- 207 Jerzy S. Ossowski, *Nowe kłopoty z Gałczyńskim*
- 211 Barbara Jarska, *O edukacji nauczycielskiej słów kilka*
- 214 *Rytm, muzyka, taniec w edukacji*
- 215 Jolanta Grzegorek, *Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej*

Inauguracja Jubileuszowego roku akademickiego 2005/2006



Ta uroczystość była trochę inna niż poprzednie, a to z kilku powodów. Po pierwsze – zainaugurowała ona obchody 60., Jubileuszowego roku akademickiego. Po drugie – w uroczystości wzięli udział dwaj rektorzy Rektor Michał Śliwa, który zakończył drugą kadencję urzędowania, i Rektor Henryk Żaliński, który 1 września br. rozpoczął 3-letnią kadencję. Wreszcie po trzecie – pierwszy raz od wielu lat w inauguracji wzięło udział tak wielu studentów.

Uroczystość inauguracyjna poprzedzona została Mszą Świętą w Kościele NMP z Lourdes przy ul. Misjonarskiej 37, którą odprawił – w intencji całej

społeczności akademickiej naszej Uczelni – ks. bp. Jan Szkołodź.

Zaproszonych gości powitał nowy Rektor H. Żaliński. Swoją obecnością zaszczycili nas m.in.: Wiceminister Spraw Zagranicznych Andrzej Załucki, Wojewoda Małopolski Jerzy Adamik, który wręczył odznaczenia 31 pracownikom naszej Uczelni m.in.: prof. Andrzejowi Zajtowski – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, prof. Józefowi Kiszcze i dr. Zbigniewowi Powązce – Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski; 6 osób otrzymało Złote Krzyże Zasługi, 7 osób Srebrne Krzyże Zasługi, 14 osób Brązowe Krzyże Zasługi,



natomiast 24 osoby otrzymały odznaczenie resortowe – Medale Komisji Edukacji Narodowej. Na naszej inauguracji obecni byli również Prezydent Miasta Krakowa, Jacek Majchrowski i Małopolski Kurator Oświaty – Elżbieta Łęcznarowicz.

Sprawozdanie z działalności Uczelni za rok akademicki 2004/2005 złożył ustępujący Rektor Michał Śliwa, lecz nie dotyczyło ono tylko minionego roku akademickiego. Sprawozdanie było podsumowaniem dwóch kadencji urzędowania Rektora M. Śliwy i podziękowaniem dla wszystkich, którzy współpracowali z władzami Uczelni w ciągu minionych 6 lat. Kończąc swoją wypowiedź profesor powiedział: „Cała nasza społeczność akademicka dokonała ogromnego wysiłku organizacyjnego i intelektualnego. Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować Wysokiemu Senatowi i wszystkim Tym, którzy odczuwają potrzebę zmiany i modernizacji Uczelni i przez minione sześć lat wspierali mnie w dążeniu do unowocześnienia każdej sfery życia naszej Uczelni”.

Następnie JM Rektor Henryk Żaliński wygłosił przemówienie, w którym poinformował, że w obecnej kadencji Uczelnia będzie funkcjonowała zgodnie z nową ustawą *Prawo o szkolnictwie wyższym*, która weszła w życie 1 września br. Rektor przedstawił również priorytetowe zadania w rozpoczynającej się kadencji, do których zaliczył troskę o jakość kształcenia, wzmocnienie potencjału naukowego kadry nauczającej oraz rozpoczęcie starań o zmianę nazwy Uczelni z Akademii na Uniwersytet, uzupełnionej przymiotnikiem określającym profil.

Kończąc wystąpienie nowy Rektor serdecznie podziękował prof. M. Śliwie za kierowanie Akademią przez dwie kadencje. „Dzisiaj Uczelnia wygląda zupełnie inaczej, niż w chwili, gdy obejmował Pan władzę... Jestem przekonany, że Pańskie dokonania nie będą zapomniane i dla mnie oraz wielu jeszcze następnych rektorów będą mogły stanowić punkt odniesienia”. Ostatnie słowa swojego przemówienia Rektor skierował do studentów „... miejcie oczy otwarte na urodę miasta i tętniącego w nim życia studenckiego, ale nie zapominajcie o nauce, aby wielka przygoda życia, jaką są studia, nie zakończyła się przykrą porażką”.

Kolejnym punktem uroczystości było nadanie doktoratu honorowego prof. dr hab. Markowi Waldenbergowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnemu badaczowi dziejów myśli politycznej i ruchów społecznych oraz znakomitemu promotorowi kadry naukowej.

Następnie Prorektor ds. Dydaktycznych Eugeniusz Wachnicki dokonał immatrykulacji grupy studentów I roku. Studenci oprócz indeksów otrzymali również pamiątkowe zegarki z jubileuszowym logo Uczelni.

W czasie uroczystości wręczono prof. AP Barbarze Obtulowicz i prof. AP Bartłomiejowi Pokrzywce, nagrody Ministra Edukacji Narodowej, a 7 najlepszym studentom stypendia Ministra Edukacji Narodowej na rok akademicki 2005/2006.

Uroczystość zakończyły wystąpienia: przewodniczącego samorządu studenckiego, Łukasza Bandoły, i profesor Alicji Baluch, która wygłosiła wykład inauguracyjny nt. roli baśni w życiu człowieka.

O oprawę muzyczną Mszy Świętej odprawionej w Kościele przy ul. Misjonarskiej i inauguracji Jubileuszowego roku akademickiego 2005/2006 zadbał nasz znakomity i utytułowany chór „Educatius”, pod dyrykcją prof. Adama Korzeniowskiego.

Iwona Tomasiak

Fot.: Marian Pasternak, Mieczysław Więclawek



Prof. dr hab. Marek Waldenberg należy do grona wybitnych badaczy myśli politycznej i ruchów społecznych. Jest znakomitym dydaktykiem. Wykształcił szerokie grono znawców historii doktryn politycznych. Jego zasługi dla rozwoju kadry naukowej w Polsce są ogromne. Stałe związany jest z Uniwersytetem Jagiellońskim. Jego publikacje książkowe są niezwykle ważnym wydarzeniem naukowym, inspirującym poznawczo i metodologicznie. Wśród wielu fundamentalnych dzieł wspomnieć należy o wnikliwych i bardzo obszernych monografiach poświęconych poglądom Karola Kautskiego, Włodzimierza Lenina, Edwarda Bernsteina. Prace te publikowane w latach siedemdziesiątych odbiegały od oficjalnej ortodoksji – wskazywały czytelnikom wartości reformistycznej myśli politycznej, rodziły myśl o rehabilitacji dorobku ideowego socjaldemokracji w warunkach realnego socjalizmu.

W latach ostatnich Profesor Marek Waldenberg zajmuje się zagadnieniami związanym i z narodami, mniejszościami narodowymi i nacjonalizmami współczesnego świata. Jego prace nad skomplikowanymi kwestiami narodowościowymi w Europie Środkowo-Wschodniej należy uznać za prekursorskie. Poprzez udział w wielu konferencjach naukowych utrzymuje Profesor stały kontakt ze środowiskiem politologicznym w Polsce i świecie. Jest autorem licznych publikacji w języku niemieckim i włoskim. Wykładał w Berlinie, Bremie, Bochum, Tybindze, Freiburgu, Gandawie, Brukseli, Bordeaux, Madrycie, Turynie, Mediolanie, Florencji i Rzymie. Wykłady we Włoszech pozwoliły Profesorowi na poznanie tego kraju, którego stał się wielbicielem.

Profesor Marek Waldenberg znany jest jako miłośnik sztuki, koneser uroków życia i nieustrudzony polemista. Koledzy, studenci i czytelnicy otaczają Go sympatią równą Jego życzliwości wobec nich.



Moje kwerendy będą musiały poczekać

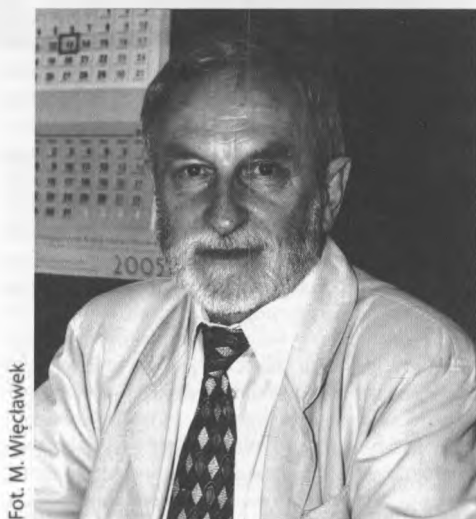
Wywiad z Rektorem Akademii Pedagogicznej
prof. Henrykiem W. Żalińskim

Stanisław Skórka: – Czy Pan Rektor zechciałby się podzielić z nami swoją wizją Uczelni na najbliższe lata, mam na myśli cele, jakie stawia sobie Pan Rektor na początku nowej drogi i które z nich będą realizowane w najbliższej przyszłości?

Henryk W. Żaliński: – Pytanie jest szerokie, dlatego moja odpowiedź powinna być obszerna, uwzględniająca opis aktualnego stanu Uczelni i dopiero na tym tle można będzie wskazać perspektywę jej rozwoju. Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej będzie w 2006 r. obchodziła jubileusz 60-lecia swojego istnienia. Została powołana przez Ministra Oświaty 11 maja 1946 r. jako Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna, trzyletnia szkoła nieakademicka mająca kształcić nauczycieli tylko do szkół podstawowych. Uczelnia mieściła się wówczas w budynku przy ul. Straszewskiego 22, w przedwojennej siedzibie Państwowego Pedagogium dr. Henryka Rowida i liczyła tylko 98 studentów. Kadre uczelni stanowili profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, byli wykładowcy z Państwowego Pedagogium oraz nauczyciele szkół średnich o wysokich kwalifikacjach zawodowych.

Przez minione 60 lat przebyliśmy długą drogę. Obecnie w Akademii studiuje około 20 tys. studentów na studiach dziennych, zaocznych, podyplomowych i doktoranckich.

Prowadzimy 15 kierunków studiów, 40 specjalności rozpoczynających się na pierwszym roku oraz liczne dodatkowe specjalizacje wybierane na dalszych latach nauki. Nasi absolwenci przygotowani są do pracy we wszystkich



Fot. M. Więclawek

placówkach oświatowych, poczynając od przedszkoli a kończąc na uczelniach wyższych. Z racji swojego profilu prowadzimy głównie studia przygotowujące do zawodu nauczycielskiego, ale w swojej ofercie posiadamy również specjalności nienauczyielskie.

Uczelnia dysponuje własną kadrami nauczającą liczącą ponad 800 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 175 profesorów i doktorów habilitowanych.

Bazę lokalową Akademii tworzy 11 budynków zlokalizowanych najczęściej w centrum Krakowa. Obok gmachu głównego przy ul. Podchorążych 2, posiadamy budynki dydaktyczne przy ulicach Ingardena, Podbrzezie, Studenckiej, Mazowieckiej, Karmelickiej, trzy domy studenckie, z których ostatnio oddany do użytku „Za Kolumnami” jest chyba naj-



Fot. M. Więclawek

bardziej komfortowym i luksusowym domem akademickim w Polsce. Powodem naszej dumy jest Uczelniane Obserwatorium Astronomiczne zlokalizowane na Suhorze w paśmie Gorców, funkcjonujące w światowej sieci obserwatoriów astronomicznych oraz kryta pływalnia, jedna z najlepszych w Krakowie.

Taką Uczelnię zastałem i taką uczelnią chciałbym kierować i dalej ją rozwijać przez nadchodzącą kadencję.

Czeka nas wiele zadań. Najbliższe to dostosowanie Akademii do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, która weszła w życie 1 września br. oraz poprawa jakości nauczania. Na ustawę tę środowisko akademickie oczekiwało od dłuższego już czasu. Przyniosła ona szereg nowoczesnych rozwiązań, pozwalających dostosować polski system szkolnictwa wyższego do systemu europejskiego, opartego na procesie bolońskim, zakładającym unifikację wyższego kształcenia w skali całego kontynentu. Musimy przygotować atrakcyjną ofertę edukacyjną, zachęcającą do podjęcia studiów na naszej Uczelni, i to nie tylko licencjackich, czy magisterskich, ale także doktorskich.

Nowa Ustawa pozwala nam na zmianę nazwy Akademia na Uniwersytet. Będziemy się starali skorzystać z tej możliwości. Ustawa określa, iż nazwę uniwersytet uzupełniony przymiotnikiem wskazującym na profil może posiadać uczelnia mająca 6 uprawnień doktorskich. Spełniamy te warunki. Posiadamy 8 uprawnień doktorskich i 4 habilitacyjne, najwięcej ze wszystkich uczel-

śmy dyplom doktora honorowego wybitnemu historykowi prof. Janowi Baszkiewiczowi. Stwierdził on w czasie swojego wystąpienia, że Uczelnia nasza zasługuje na nazwę uniwersytet. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nie wystarczy tylko rozpocząć starania o zmianę nazwy, musimy mieć wizję uczelni uniwersyteckiej, zastanowić się nad kierunkiem jej rozwoju. Dlatego też zamierzam powołać Rektorską Komisję ds. Rozwoju i Inwestycji, która opracuje cele strategiczne naszej Uczelni.

Pragniemy stać się uczelnią elitarną, kształcącą na najwyższym poziomie 17–18 tys. studentów. Nie przewidujemy już dalszego zwiększania liczby studiujących, chcemy zaś większy nacisk położyć

Obecnie w Akademii studiuje około 20 tys. studentów na studiach dziennych, zaocznych, podyplomowych i doktoranckich. Prowadzimy 15 kierunków studiów, 40 specjalności rozpoczynających się na pierwszym roku oraz liczne dodatkowe specjalizacje wybierane na dalszych latach nauki

na jakość procesu nauczania, na jakość dydaktyki. Chcielibyśmy, aby pracownicy Uczelni obok metod tradycyjnych, jak wykłady, konwersatoria czy seminaria, w większym niż dotychczas stopniu wprowadzali metody aktywizujące, warsztatowe, wspierane technikami informacyjnymi i projekcjami.

Dużą rolę przywiązywać będziemy do nauki języków obcych, gdyż ich znajomość przydatna jest nie tylko w czasie studiów, ale także potrzebna bę-

ni pedagogicznych w Polsce. Tyle samo uprawnień posiada Uniwersytet Opolski, a mniej Uniwersytet Rzeszowski (odpowiednio 5 i 1), Szczeciński (7 i 3) oraz w Białymstoku (9 i 2). Jeszcze przed wejściem w życie nowej ustawy, w maju tego roku, wręczali-

dzie naszym absolwentom w przyszłej pracy zawodowej. Zdobyta na uczelni wiedza nie wystarcza na całe życie, dlatego też rozwijać będziemy kształcenie ustawiczne dla absolwentów, w tym szczególnie studia podyplomowe. Zgodnie z naszym profilem, przygotowywać będziemy absolwentów głównie

Uczelnia nasza zasługuje na nazwę uniwersytet.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nie wystarczy tylko rozpocząć starania o zmianę nazwy, musimy mieć wizję uczelni uniwersyteckiej, zastanowić się nad kierunkiem jej rozwoju

do pracy w szeroko pojętej oświacie. Będziemy otwierali też specjalności niepedagogiczne. Już teraz na politologii, obok kierunku nauczycielskiego prowadzimy specjalność: administrację i politykę międzynarodową, a na geografii – ochronę środowiska, geografę z turystyką, a także z przedsiębiorczością i gospodarką przestrzenną. W najbliższym czasie chcielibyśmy uruchomić kilka nowych kierunków i specjalności, np. pedagogikę specjalną i socjologię. Będziemy wsłuchiwać się w rynek i odpowiadać na jego potrzeby.

Nie może być dobrej dydaktyki bez silnej kadry nauczającej. Musimy mobilizować pracowników do finalizowania przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Wszyscy pracownicy przygotowujący się do zdobywania kolejnych stopni naukowych otrzymają, tak jak było do tej pory – urlopy i stypendia pieniężne. Mając silną, samodzielną kadrę naukową, podejmiemy starania o przyznanie wyższych kategorii badawczych naszym wydziałom. To wielkie wyzwanie nie tylko dla mnie, ale także dla dziekanów oraz dyrekcji instytutów i katedr. Wszyscy musimy zadbać o to, aby nie tylko w Krakowie, ale w Polsce, postrzegano naszą Akademię, jako nowoczesną uczelnię, o silnej, ustabilizowanej kadrze naukowej, posiadającą szerokie uprawnienia akademickie.

S.S.: – Co nas czeka w najbliższym roku akademickim? Nawiążę tu m.in. do jubileuszu Uczelni – 60. rocznicy powstania AP (Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej)

H.W.Ż.: – Program uroczystości jubileuszowych zatwierdził Senat jeszcze w ubiegłym roku. Powołany został Komitet ds. Przygotowania Obchodów, początkowo pod moim kierownictwem, a od 1 września 2005 r. pod przewodnictwem prorektora ds. nauki prof. Tadeusza Budrewicza.

Ogłosiliśmy konkurs na jubileuszowe logo Akademii, który wygrał student z Instytutu Sztuki. Zamówiliśmy kilka publikacji o Uczelni, m.in. słownik profesorów i doktorów habilitowanych, pracujących u nas od 1946 r. Będzie on przydatny, szczególnie dla młodszych pracowników i studentów, którzy często nie pamiętają, czyj trud i praca złożyły się na rangę dzisiejszej Akademii.

Myślę, że i Panowie redaktorzy przygotowują specjalny, okolicznościowy numer „Konspektu”. Zamówiliśmy też w Ośrodku Krakowskim TVP film o Uczelni, którego realizację rozpoczął już red. Waldemar Janda. Przez cały rok akademicki 2005/2006 organizowane będą liczne konferencje i sympozja, mające charakter jubileuszowy. W maju zostanie zorganizowana główna impreza naukowa pt. *Nauczyciel, przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, którą przygotowuje Wydział Pedagogiczny. Na główne majowe uroczystości zaprosimy m.in. rektorów wszystkich polskich uczelni pedagogicznych oraz przedstawicieli uczelni zagranicznych, z którymi utrzymujemy żywe i owocne kontakty.

Pragniemy stać się uczelnią elitarną, kształcąca na najwyższym poziomie 17 - 18 tys. studentów. Nie przewidujemy już dalszego zwiększania liczby studiujących, chcemy zaś większy nacisk położyć na jakość procesu nauczania, na jakość dydaktyki

Zachęcam, aby do przygotowań jubileuszowych włączyły się także władze instytutów i katedr oraz cała społeczność studencka. Możliwości jest wiele: wystawy fotograficzne, nadawanie patronatów salom wykładowym, zjazdy absolwentów. Jubileusz Uczelni chcielibyśmy wykorzystać do jej promocji.

S.S.: – Porozmawiajmy o rozwoju infrastruktury Uczelni. Czy wiadomo już, kiedy ruszy budowa nowego skrzydła? Czy zdradzi nam Pan Rektor plany dalszej rozbudowy?

H.W.Ż.: – Główny budynek Uczelni, zlokalizowany przy ul. Podchorążych 2, zaprojektowany przez mgr inż. arch. Stanisława Juszczyka (laureata Nagrody Artystycznej m. Krakowa) został wzniesiony w latach 1968–1972. Miał zapewnić dobre warunki do studiowania dla 2080 studentów. Od tego czasu liczba studentów kształcących się w tym gmachu wzrosła wielokrotnie, powstały nowe kierunki i specjalności, powołano następne katedry i zakłady.

W styczniu 2003 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, uwzględniając prośbę władz Uczelni wyraziło zgodę na opracowanie dokumentacji projektowo – kosztorysowej rozbudowy budynku. Projekt wyłoniony w drodze przetargu opracował zespół architektów, pod kierunkiem Michała Szymanowskiego. Spodobał się naszym pracownikom i studentom. Makieta nowego obiektu wystawiona od wielu miesięcy w holu Uczelni budzi zainteresowanie społeczności akademickiej. Obiekt ten nazywany już przez studentów „wrzecionem” lub „elipsą” nawiązuje harmonijnie do istniejącej zabudowy, jest nowoczesny a zarazem bardzo funkcjonalny. Posiadamy już wszystkie pozwolenia na budowę, ale nie mamy jeszcze zasobów pieniężnych pozwalających rozpocząć inwestycję. Dołożę wszelkich starań, aby pozyskać odpowiednie środki z naszego Ministerstwa, a także z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Sprawa będzie bardzo trudna, bowiem kilka uczelni krakowskich planuje rozbudowę i modernizację istniejącej bazy lokalowej. Chciałbym także w czasie mojej kadencji wykonać adaptację do potrzeb dydaktycznych budynku mieszkalnego przy ul. Oleandry, dokończyć remont drugiego budynku przy ul. Mazowieckiej, a w dalszej kolejności przysposobić budynek przy ul. Jęczmiennej na ośrodek recepcyjno-konferencyjny.

Piotr Krywak: – Trudno jest uciec od pytania o problem nizu demograficznego. Dla uczelni, o profilu, jaki posiada Akademia Pedagogiczna jest to zagadnienie o podstawowym znaczeniu. Jakie działania podejmie kierownictwo uczelni dla zapobieżenia ewentualnym negatywnym skutkom tego zjawiska?

W krajach Unii Europejskiej jednym z priorytetów systemu edukacji jest kształcenie ustawiczne. Nie da się w czasie studiów zdobyć wiedzy i umiejętności wystarczających na całe życie zawodowe

S.S.: – Czy planowane jest np. otwarcie nowych kierunków studiów, poszerzenie oferty edukacyjnej itp.?

H.W.Ż.: – Według prognoz GUS w 2005 r. żyje w kraju 3,9 mln młodzieży w wieku od 19 do 24 lat, ale już za pięć lat liczba ta zmniejszy się o 600 tys., a za dziesięć lat aż o 1,1 mln. Dla wszystkich polskich uczelni państwowych i prywatnych (a mamy ich rekordową w Europie liczbę – 427) oznacza to poważne kłopoty. Wiele uczelni zapewne zniknie z rynku, przetrwają tylko uczelnie silne, a do takich my się przecież zaliczamy. Będziemy jednak musieli starannie przygotować się do nowej sytuacji, gdy o kandydatów trzeba będzie usilnie zabiegać. Rozwiniemy bardziej działalność promocyjną w szkołach średnich, przedstawimy atrakcyjną ofertę edukacyjną, utworzymy – jak już wspominałem – nowe kierunki studiów. Skierujemy też ofertę dla absolwentów naszej Uczelni i innych szkół wyższych. Będą w niej nie tylko propozycje dotyczące studiów podyplomowych ale także rozmaitego rodzaju kursów. W krajach Unii Europejskiej jednym z priorytetów systemu edukacji jest kształcenie ustawiczne. Nie da się w czasie studiów zdobyć wiedzy i umiejętności wystarczających na całe życie zawodowe. Wiedza bowiem z czasem ucieka i starzeje się. Dlatego też koniecznym jest dokończenie się. Przykładem dla nas może być Holandia, gdzie 80% dorosłej populacji uczy się i dokończa. Być może pomyślimy też o zorganizowaniu uniwersytetu trzeciego wieku.

S.S.: – *Jakie perspektywy mają nasi studenci w kontynuowaniu edukacji lub też podjęcia pracy za granicą? Czy dyplom absolwenta AP liczy się w krajach Unii Europejskiej?*

H.W.Ż.: – Zgodnie z przywoływaną już przeze mnie deklaracją bolońską, w najbliższym czasie nastąpi unifikacja wyższego kształcenia. We wszystkich krajach, które przyjęły tę deklarację wprowadzone zostanie kształcenie trójstopniowe: licencjat, magisterium i doktorat oraz punktowe rozliczanie studentów. System ten obowiązywał będzie także na naszej Uczelni. Gdy przestrzeń europejska stanie się otwarta dla studentów Unii Europejskiej, można będzie zaczynać naukę u nas, a kontynuować na innych uczelniach w kraju i zagranicą. Studenci muszą jednak władać doskonale językiem angielskim lub innymi językami kongresowymi, stąd też duży nacisk chcemy położyć na nauczanie języków obcych. Już teraz w ramach unijnego programu Socrates – Erasmus przyjmujemy słuchaczy z zagranicy i wysyłamy studentów na uczelnie europejskie. Mamy podpisane umowy z 42 ośrodkami zagranicznymi. W 2004 r. w ramach programu Socrates na studiach zagranicznych przebywało 45 naszych studentów przez 297 osobomiesięcy, zaś w naszej Uczelni studiowało 17 osób z kilku krajów europejskich. W ramach stypendiów rządowych RP i umów międzynarodowych

studiować u nas na takich samych zasadach jak Polacy, ale pochodzący spoza Unii płacą za swoje studia. Dzięki cudzoziemcom można by było podreperować finanse uczelniane. Wiele polskich uczelni zaczęło składać indywidualne oferty na światowych portalach edukacyjnych lub przyjęło wspólną strategię promocyjną – „Study in Poland”. Zanim krakowska Akademia przystąpi do intensywnych działań promocyjnych, musi uruchomić wykłady w języku angielskim, a to w naszej uczelnianej rzeczywistości jest sprawą trudną.

Pytacie panowie, czy dyplom absolwenta Akademii Pedagogicznej będzie się liczył w krajach Unii Europejskiej? Zapewne wiecie, że poszczególne państwa Unii wprowadziły okresowe obostrzenia dotyczące przyjmowania Polaków do pracy. Wielka Brytania już otworzyła swój rynek dla polskich lekarzy i pielęgniarek. Myślę, że za kilka lat, sprawa zostanie całkowicie uregulowana i znikną okresowe zakazy. Wówczas także i nasi absolwenci po okazaniu dyplomu wraz z suplementem, uzyskają możliwość pracy w swoim zawodzie w krajach Unii Europejskiej.

S.S.: – *Czy Uczelnia zacznie na siebie zarabiać? Mam na myśli wykorzystanie efektów badań z nauk ścisłych w informatyce, gospodarce czy przemyśle.*

Cudzoziemcy z krajów Unii Europejskiej mają prawo studiować u nas na takich samych zasadach jak Polacy, ale pochodzący spoza Unii płacą za swoje studia. Dzięki cudzoziemcom można by było podreperować finanse uczelniane

z uczelniami zagranicznymi w 2004 r. w Akademii Pedagogicznej studiowało 43 studentów i 6 doktorantów z zagranicy, a na studia zagraniczne wyjechało 16 naszych studentów.

W przyszłości chcielibyśmy pozyskiwać studentów z zagranicy nie tylko na krótkie pobyty, jakie obowiązują w ramach programu Socrates – Erasmus, ale także na pełne studia. Cudzoziemcy z krajów Unii Europejskiej mają prawo

H.W.Ż.: – Powszechnie wiadomo, że państwo polskie zbyt mało w swoim budżecie przeznacza na szkolnictwo wyższe. W krajach przodujących gospodarczo, uczelnie uzyskują na swoje potrzeby także spore środki pozabudżetowe przekazywane im przez wielkie firmy i korporacje. Zdarza się to także w Polsce, chociaż dużo rzadziej. Czytałem kiedyś w prasie wypowiedź rzecznika Szkoły Głównej Handlowej, który informował, że jego uczelnia podpisała umowy z Orlenem i BGŻ na sponсорowanie remontów na przeszło 300 tys. zł oraz z PKO BP, który ufundował salę do *e-learningu* za 110 tys. zł. Prezesi tych trzech firm są absolwentami SGH. W zamian pozwala firmom reklamować się u siebie i organizować rekrutację

pracowników. Niestety, nasi absolwenci znajdują pracę w przeważającej mierze w placówkach oświatowych, a te – jak wiadomo – przeżywają też spore kłopoty finansowe i nie zamierzają sponzorować uczelni pedagogicznej.

W przygotowanej przez rząd strategii rozwoju edukacji na lata 2007–2013 zapisano wprowadzenie płatnych studiów stacjonarnych. Ponieważ projekt ten wzbudził powszechne oburzenie – nie należy się spodziewać rychłego wprowadzenia go w życie. Musimy więc sami zdobywać fundusze, co w uczelni pedagogicznej, z przewagą profilu humanistycznego, będzie sprawą niezwykle trudną. Nie możemy opracowywać projektów czy zgłaszać patentów, jak czyni to Politechnika i AGH, ale powinniśmy np. sporządzać płatne ekspertyzy oświatowe, organizować kursy i warsztaty doszkalające. Dużą nadzieję pokładam w Europejskim Centrum Edukacji Multimedialnej i Informatycznej, kierowanym przez dr Barbarę Kędzierską, które organizując kursy, seminaria i warsztaty dla nauczycieli akademickich różnych uczelni, w zakresie wykorzystania nowoczesnych technologii w procesie dydaktycznym, powinno zarabiać nie tylko na siebie, ale przynosić także dochody macierzystej Uczelni. Dochody powinno przynieść także niedawno utworzone Językowe Centrum Egzaminacyjne AP, które przeprowadza egzaminy na certyfikat europejski, a zapowiada organizację kursów języka rosyjskiego w zakresie biznesu i ekonomiki.

S.S.: – Wydaje się, iż zmienia się stosunek studentów do studiowania i do nauczycieli akademickich, który cechuje się beceremonialnością i roszczeniowym stosunkiem do swoich nauczycieli, w prasie można przeczytać nawet o „rozpadzie wspólnoty akademickiej” („Polityka” 40/2004), czy Pan Rektor mógłby podzielić się z nami opinią na ten temat?

H.W.Ż.: – Przypominam sobie ten artykuł z „Polityki”. Z zawartymi tam тезami w dużej mierze się zgadzam. Kiedyś uczelnie były bardziej kameralne. Studiowała mniejsza liczba słuchaczy, dla których lata spędzone na uczelni były czymś

wyjątkowym. Świadczą o tym zjazdy absolwentów, w czasie których z nostalgią i rozrzwiniemieniem wspomina się czas studiów. Teraz szkołę wyższą traktuje się jako jeden z etapów, który należy zaliczyć w drodze do kariery. Najważniejszy jest dyplom, a samo studiowanie powinno – według wielu – przejść bezboleśnie i bezstresowo. Relacje między wykładowcami a studentami też uległy radykalnej zmianie. Kiedyś swoich profesorów uważało się za mistrzów, którzy potrafili imponować nie tylko wiedzą, ale także kulturą osobistą. Dzisiaj profesorów studenci traktują bardziej poufale, uważając, że świadczą im jedynie usługę edukacyjną. W tym przypadku winę ponoszą nie tylko sami studenci, ale także wykładowcy. Zdarza się, że profesorowie spóźniają się na wykłady, gdyż właśnie skończyli zajęcia na prywatnej uczelni.

Nie możemy opracowywać projektów czy zgłaszać patentów, jak czyni to Politechnika i AGH, ale powinniśmy np. sporządzać płatne ekspertyzy oświatowe, organizować kursy i warsztaty doszkalające

Bywa też, że treści podawane studentom nie są pogłębiane, a na wykładach powiela się informacje zawarte w podręcznikach akademickich. Studenci są bystrzymi obserwatorami i potrafią rozróżnić profesorów – badaczy od tych, dla których najważniejszą sprawą jest zdobywanie środków finansowych. Urynkowienie nauki nie wyszło tutaj na dobre. Oczywiście nie można generalizować. Wśród kadry nauczającej przeważają profesorowie i doktorzy, dla których nauka jest nie tylko zawodem, ale i powołaniem.

P.K.: – Co sądzi Pan Rektor o kulturze języka współczesnej inteligencji? Szkołę średnią opuszczają absolwenci pod tym względem kalecy. Na uniwersytetach, może poza polonistyką, nie ma czasu na ich językowe doszkalcenie. W rezultacie jednak absolwent szkoły wyższej nie umie poprawnie mówić i pisać. Trafia do szkoły, uczy i... koło się zamyka. Jak temu przeciwdziałać?

H.W.Ż.: – Istotnie, studenci nie przywiązują większej wagi do tzw. kultury języka. Między

sobą posługują się często slangiem młodzieżowym. Dobrych przykładów nie znajdują także w środkach masowego przekazu, gdzie ważniejsza jest treść niż forma. Nie przyswoili sobie w szkole średniej poprawnego wysławiania się, a w szkołach wyższych, gdzie przygotowuje się fachowców określonych dziedzin, nie ma już czasu na językowe dokształcanie. Myślę jednak, że w uczelni o profilu nauczycielskim, a taką jest przecież nasza Akademia, powinno się, i to nie tylko na polonistyce, uczyć retoryki. Doceniano ją w starożytnej Grecji i Rzymie, a wykładano powszechnie na europejskich uniwersytetach do połowy XVIII w. Również takie przedmioty jak: kultura żywego słowa, czy ćwiczenia stylistyczno-językowe powinny być wprowadzane do naszych siatek.

Przypominam sobie, że w okresie moich studiów historycznych odbywaliśmy obowiązkowo ćwiczenia stylistyczno-językowe prowadzone przez wybitnego językoznawcę Jana Zaleskiego (wówczas asystenta) i nadobowiązkowo – kulturę żywego słowa, którą prowadził Mieczysław Kotłarczyk – znakomity aktor i reżyser Teatru Rapsodycznego w Krakowie. W niektórych krajach europejskich, na wielu uczelniach prowadzone są szkoły pisania – *school of writing*, kształcące umiejętności pisania i wysławiania się.

P.K.: – Służba na rzecz środowiska zawodowego, a tak moim zdaniem należy traktować funkcję rektora, oprócz satysfakcji niesie ze sobą szereg okoliczności obciążających, w tym konieczność ograniczenia bądź wręcz rezygnacji z osobistych pasji zawodowych. Jak Pan Rektor radzi sobie z tym problemem?

H.W.Ż.: – Prawie już 15 lat sprawuję różne funkcje kierownicze w naszej Uczelni. W latach 1991–1994 byłem wicedyrektorem Instytutu Historii, w latach 1994–1999 dyrektorem tegoż instytutu i przez dwie kadencje (1999–2005) prorektorem ds. Nauki i Współpracy z Zagra-

nicą. Szczególnie przez ostatnie lata, obserwując z bliska pracę Rektora Prof. Michała Śliwy, pełną osiągnięć i sukcesów, nauczyłem się wiele. Uczynię wszystko, aby sprostać nowym zadaniom. Zdaję sobie sprawę, że praca rektora jest o wiele trudniejsza niż wykonywane dotychczas funkcje, wymagająca szybkich decyzji, pochłaniająca więcej czasu, tym bardziej, że zostałem jeszcze wybrany przewodniczącym KRUP-u (Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych) i członkiem Prezydium KRASP-u (Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich) na kadencję 2005–2008.

Kiedyś swoich profesorów uważało się za mistrzów, którzy potrafili imponować nie tylko wiedzą, ale także kulturą osobistą. Dzisiaj profesorów studenci traktują bardziej poufale, uważając, że świadczą im jedynie usługę edukacyjną. W tym przypadku winę ponoszą nie tylko sami studenci, ale także wykładowcy

Wiem, że będę musiał zrezygnować z planowanych wyjazdów do Francji, gdzie od wielu już lat porządkowałem w Bibliotece Polskiej w Paryżu źródła dotyczące historii Polski XIX w. i przygotowywałem do druku III tom Inwentarza Rękopisów tej placówki. Także moje kwerendy w archiwach i bibliotekach krakowskich będą teraz rzadsze.

Być może przez moje rektorowanie ucierpi także życie rodzinne i towarzyskie, ale funkcja rektora obok prestiżu i satysfakcji niesie za sobą duże obciążenia i jest w pewnym sensie służbą na rzecz środowiska akademickiego.

S.S.: – Dziękujemy Panu Rektorowi za rozmowę, życząc jednocześnie wielu sukcesów.

*Rozmawiali
Stanisław Skórka i Piotr Krywak*

Uroczystość nadania prof. Adamowi Płockiemu tytułu doktora *honoris causa*

Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně w Usti nad Łabą



W maju br., oficjalnym pismem Rektora Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně (UJEP) w Usti nad Łabą (Republika Czeska), Rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie został poinformowany o przyznaniu tytułu doktora *honoris causa* usteckiego Uniwersytetu naszemu profesorowi Adamowi Płockiemu z Instytutu Matematyki. Wraz z tą informacją Rektor i Dziekan Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego naszej Akademii otrzymali oficjalne zaproszenie do Usti na uroczystość wręczenia dyplomu honorowego doktora w dniu 16 czerwca 2005 r.

Rankiem 15 czerwca wyjechała z Krakowa do Usti nad Łabą delegacja Akademii Pedagogicznej w składzie: niżej podpisany (prorektor ds. Dydaktycznych) i prof. dr hab. Marek Cezary Zdun (dziekan Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego). Około godziny 19 wzdłuż zakoli Łaby dotarła ona autem do Usti, błędząc po wzgórzach (na których malowniczo rozłożone jest miasto) w poszukiwaniu budynku uniwersytetu.

Uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* rozpoczęła się w czwartek, 16 czerwca 2005 r., punktualnie o godzinie 13, w pięknym, baroko-



Wystąpienie doc. Ivy Ritschelovej

wym teatrze Opery i Baletu. Przy dźwiękach fanfar na widowni zajęli miejsca rektorzy wszystkich czeskich szkół wyższych (w togach, z biretami i łańcuchami), zaproszeni goście, a także delegacja naszej Akademii (również w togach). Na scenie teatru zasiedli Rektor UJEP ze swiątą, prorektorzy, dziekani i trzej doktorzy honorowi (nasz profesor Adam Płocki oraz Niemiec i Czech) w czarnych togach i biretach. Nad Prezydium, wśród flag czeskiej i niemieckiej, powiewała flaga polska.

Oficjalna uroczystość rozpoczęła się od hymnu Republiki Czeskiej i *Ody do Radości*. Po jej otwarciu przez Jego Magnificencję Rektora UJEP, prof. Zdenka Havla, prezentacji trzech doktorów honorowych dokonała Pani Prorektor, doc. Iva Ritschelova. Laudację dotyczącą osiągnięć naukowych prof. Adama Płockiego wygłosił dziekan Wydziału Pedagogicznego, doc. Zdenek Radvanovsky. Podkreślił on szczególne zasługi profesora A. Płockiego w dziedzinie współpracy naukowej i dydaktycznej między krakowską Akademią Pedagogiczną a uczelniami czeskimi, w tym zwłaszcza z usteckim Uniwersytetem.

Po uroczystej ceremonii odczytania (po łacinie) aktu nadania tytułu, po złożeniu przysięgi przez doktorów honorowych oraz po wręczenia medalu i dyplomu przez Rektora UJEP, nasz profesor wygłosił w języku czeskim swój wykład, szkicując w dowcipnej formie własną drogę naukową oraz miejsce i rolę Republiki Czeskiej oraz czeskich matematyków na tej drodze. W swoim wystąpieniu pięknie zaprezentował krakowską Akademię Pedagogiczną i nasz kraj. Na zakoń-

czenie, w bardzo ciepłych i wzruszających słowach, podziękował (w języku polskim) za naszą tam obecność.

Po części oficjalnej rektorzy czeskich uczelni i zaproszeni goście składali honorowym doktorom gratulacje w kularach teatru. Wśród gratulujących naszemu profesorowi wyróżniała się grupa sześciu studentek z Usti, które z ogromnym i oryginalnym bukietem kwiatów dziękowały profesorowi Płockiemu za czas, jaki im poświęcał w Polsce i za życzliwość, jaką im okazywał w ostatnich dwóch semestrach, które spędziły

na naszej Uczelni (były studentkami III roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej na Wydziale Pedagogicznym AP).

Po oficjalnych (i wyjątkowo uroczystych) ceremoniach odbył się bankiet w górnym foyer teatru, na którym mieliśmy okazję poznać zarówno władze usteckiego uniwersytetu, jak i niektórych gości. Jak podkreślano w kularach, granicę między Polską i Czechami już 15 lat temu zlikwidowali matematycy z Usti nad Łabą i z Akademii Pedagogicznej z Krakowa. Ich wzajemne kontakty odegrały istotną rolę w przełamywaniu stereotypów. Profesor Płocki nazwał usteckich matematyków wspaniałymi ambasadorami Krakowa i Polski w Czechach, gospodarze w Usti ripostowali, że Płocki jest znakomitym ambasadorem Republiki Czeskiej w Polsce. Skromni matematycy (w szczególności profesor A. Płocki) zrobili dla poprawy atmosfery w kontaktach między Polakami a Czechami dużo więcej niż dziennikarze i politycy.

Wieczorem prof. Płocki przyjmował nas, swoją rodzinę i usteckich przyjaciół w malowniczej gospodzie Srđičko (Serduszko) nad rzeką Łabą, na obrzeżach Usti.

W piątek rano profesor Płocki pokazał nam Litomierzycę, swoje ulubione miasto w północnych Czechach, w którym co rok spędza z rodziną wakacje. Układ urbanistyczny miejscowości, jej oryginalny rynek, liczne zabytki renesansu, baroku i secesji, są urzekające. Po ich obejrzeniu ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju, odwiedzając po drodze złotą Pragę.

Eugeniusz Wachnicki

Laudacja

Magnificencjo Rektorze, Magnificentes, Spectabiles, Profesores et Doctores, Cives academici carissimi, Wysoki Senacie, Drogi Panie Profesorze, Panie i Panowie!

Profesor dr hab. Adam Płocki urodził się w minionym stuleciu w polskich Beskidach. Jest kierownikiem Katedry Stochastyki [aktualnie Pracowni Stochastyki – dop. red.] w Instytucie Matematyki Akademii Pedagogicznej w polskim Krakowie. Tytuł doktora nauk matematycznych otrzymał w roku 1970 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W roku 1992 habilitował się w Uniwersytecie Pedagogicznym w Sankt Petersburgu i został mianowany profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Matematyki w krakowskiej AP. Tytuł naukowy profesora otrzymał z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 kwietnia 2004 r.

Profesor Płocki współpracuje z Katedrą Matematyki Wydziału Pedagogicznego naszego Uniwersytetu od roku 1971. Był wówczas uczestnikiem międzynarodowej konferencji, którą organizowała Katedra Matematyki usteckiej uczelni.

W ostatnich dziesięciu latach regularnie, co rok (jako *visiting professor*), jest gościem naszego Uniwersytetu. Wykłada oraz prowadzi seminaria z rachunku prawdopodobieństwa i jego dydaktyki dla studentów i pracowników Katedry Matematyki. Od wielu lat organizuje naukowy program wizyt pracowników uniwersytetu (wykłady, seminaria i konsultacje naukowe) w Instytucie Matematyki krakowskiej Akademii Pedagogicznej. Jest współorganizatorem czesko-polskich Szkół Matematycznych, które od

dwunastu lat odbywają się na przemian w Polsce i w Czechach. Są to międzynarodowe konferencje naukowe, organizowane przez nasz uniwersytet, Akademię Jana Długosza w Częstochowie i Akademię Pedagogiczną w Krakowie. W tych corocznych konferencjach biorą udział matematycy z Czech, Polski i Słowacji, ale także z USA, Norwegii, Białorusi i Ukrainy.

Dowodem ścisłej współpracy prof. Płockiego z uniwersytetem jest opublikowana w języku czeskim jego książka *Pravděpodobnost kolem nas*. Książkę wydano w edycji *Acta Universitatis Purkynianae* w roku 2001, w wydawnictwie naukowym naszej usteckiej uczelni. Ta książka ukazała się także w języku polskim, rosyjskim i słowackim.

Od lat prof. Płocki pomaga młodym pracownikom Katedry Matematyki UJEP publikować swój dorobek w polskich, fachowych periodykach naukowych. Nasi matematycy publikują w „*Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis*” w serii *Studia Mathematica* oraz *Studia Ad Calculum Probabilitatis Eiusque Didacticam Pertinentia*.

W roku 2000 podpisano w Krakowie oficjalną umowę o współpracy między Uniwersytetem Jana Evangelisty Purkyně a Akademią Pedagogiczną w Krakowie, którą między innymi zainicjował prof. Płocki. Dzięki jego inicjatywie w roku 2004 podpisano umowę o wymianie pracowników naukowych i studentów w ramach

* Dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně w Usti nad Łabą (Republika Czeska)

międzynarodowego projektu Socrates-Erasmus między Katedrą Matematyki UJEP a Instytutem Matematyki AP. Dzięki temu projektowi już sześć studentek z usteckiego uniwersytetu odbyło w krakowskiej Akademii Pedagogicznej semestralne studia.

Profesor Płocki jest wybitnym specjalistą w zakresie rachunku prawdopodobieństwa i jego dydaktyki. Opublikował 190 prac w językach: polskim, czeskim, słowackim, rosyjskim, niemieckim, angielskim, ukraińskim, francuskim i bułgarskim w ośmiu krajach. Wykładał w Instytucie Pedagogicznym w Tallinie (Estonia) i w Uniwersytecie im. Hercena w Sankt Petersburgu.

Profesor Płocki jest również promotorem trzech rozpraw doktorskich z rachunku prawdopodobieństwa i jego dydaktyki. W zakresie studiów doktoranckich ściśle współpracuje z Uniwersytetem Karola oraz z Pracownią Modernizacji Nauczania Matematyki przy Czeskiej Akademii Nauk w Pradze. Przez szereg lat wygłaszał referaty na Doktoranckich Studiach w Choceradach organizowanych przez Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Karola w Pradze. Aktywnie współpracuje z innymi czeskimi uczelniami (m.in. z Uniwersytetami w Czeskich Budziejowicach i w Ołomuńcu). Od roku 2002 Adam Płocki jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu w słowackim Ružomberku, gdzie wykłada (po czesku) rachunek prawdopodobieństwa.

Dowodem jego naukowej aktywności na terenie Republiki Czeskiej jest bogaty zbiór publikacji w języku czeskim, trzy książki oraz referaty na licznych matematycznych konferencjach organizowanych w Republice Czeskiej w ostatnich dziesięciu latach. W większości tych konferencji prof. Płocki jest członkiem Komitetu Naukowego.

Zgodnie z artykułem 1, ustęp 2, Uchwały rektora nr 1/2002 *O przyznawaniu doktoratu honoris causa Uniwersytetu J.E. Purkyně w Usti nad Łabą*, profesor Adam Płocki ma zasługi dla rozwoju nauki i ogólnego kształcenia w zakresie matematyki w wymiarze międzynarodowym i jest godzien uzyskania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně w Usti nad Łabą.

Magnificencjo Rektorze! To są argumenty uzasadniające decyzję Rady Naukowej Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně o przyznaniu honorowego doktoratu naszej Alma Mater w zakresie nauk matematycznych Panu Profesorowi Adamowi Płockiemu. W imieniu Rady Naukowej UJEP proszę o nadanie Profesorowi Adamowi Płockiemu tytułu doktora *honoris causa* naszego Uniwersytetu.

Usti nad Łabą, 16 czerwca 2005 r.

Zdeněk Radvanovský

Stochastyka jako matematyka in statu nascendi

*Wystąpienie na uroczystości przyznania doktoratu honoris causa
Uniwersytetu Jana Evangelisty Purkyně w Usti nad Łabą, Teatr Opery
i Baletu w Usti nad Łabą, 16 czerwca 2005 r.*

Magnificence, Magnificences, Spectabiles, Professores et Doctores, Cives academici! Jego Magnificencjo, Wysoki Senacie, Panowie Dziekani. Szanowni goście. Drodzy Przyjaciele z Polski!

Nie ukrywam ogromnej tremy i ogromnego wzruszenia. I nie dlatego, że przyszło mi występować w teatrze, na scenie.

Republika Czeska jest mi bliska od kołyski. Przyszedłem na świat w ubiegłym stuleciu w polskich Beskidach, zaledwie 15 km od granicy z Czechami. To była więc bliskość w sensie geometrycznym. W sensie uczuciowym i zawodowym ta bliskość narodziła się 30 lat później, gdy po raz pierwszy w życiu mogłem tę granicę przekroczyć.

Matematykiem zostałem przypadkowo i to dzięki wojsku. Marzyłem od dziecka, by zostać artystą. Na Akademii Sztuk Pięknych o jedno miejsce walczyło wtedy 12 kandydatów. Aby nie pójść do wojska, wybrałem matematykę i uczelnie, w której szansę na studiowanie były bliskie 1.

Także przypadkowo moją specjalnością naukową stał się rachunek prawdopodobieństwa jako "matematyka o przypadku". Gdy na IV roku studiów wybierano seminarium magisterskie, ja byłem na rajdzie turystycznym. Gdy zeń wróciłem, wolne miejsce było tylko na seminarium z rachunku prawdopodobieństwa.



Prof. A. Płocki

Tak spotkałem na swej życiowej drodze stochastykę (tak nazywa się dziś fuzję rachunku prawdopodobieństwa, statystyki matematycznej i kombinatoryki) a wraz z nią swojego Mistrza, profesora Jana Burzyńskiego, któremu zawdzięczałem wszystko, co potem udało mi się dokonać. (Gdy po latach zostałem kierownikiem Katedry Stochastyki, w oficjalnych pismach długo tkwił adres: Katedra Scholastyki).

Praca magisterska i doktorska (obie napisane pod kierunkiem mojego Mistrza) dotyczyły aplikacji teorii prawdopodobieństwa do genetyki.

Byłem wtedy „czystym matematykiem” – tak mówi się (nie tylko w Polsce) o matematykach zajmujących się wyłącznie teorią.

W tym czasie do programów powszechnego kształcenia w Polsce włączono elementy rachunku prawdopodobieństwa. Pracowałem w uczelni kształcącej nauczycieli matematyki, uznano więc, że powinienem zająć się nauczaniem stochastyki. Tak do moich badań naukowych wkroczyła dydaktyka matematyki, tak rozpoczęły się moje kontakty ze szkołą (średnią i podstawową).

Na temat nauczania matematyki wypowiada się dziś prawie każdy matematyk (choć w szkole był ostatni raz jako uczeń). Bardzo często, mówiąc o nauczaniu matematyki, myśli on o jej wykładaniu. Nauczanie matematyki bywa zbyt często uczeniem technik rachunkowych.

Po doktoracie z rachunku prawdopodobieństwa uważałem się za specjalistę od nauczania. Pałac Młodzieży w Krakowie zlecił mi wtedy zajęcia pozalekcyjne z rachunku prawdopodobieństwa dla uczniów szkół średnich. To był rok 1975. Na moje pierwsze zajęcia przyszła setka uczniów, za tydzień połowa z tego. W trzecim tygodniu pojawiło się już tylko 15 uczniów. O tym fakcie (trudno go nazwać miłym) opowiedziałem mojemu Mistrzowi, a Mistrz rzekł: – „Są dwa typy uczonych. Pierwsi, stojąc przed audytorium, prawą ręką piszą na tablicy, lewą ścierają to, co napisali, sugerując słuchaczom: zobaczcie, jaki to ja jestem mądry! I są drudzy, którzy z pokorą, stojąc pod tablicą, mówią: zobaczcie, jakie to jest proste i piękne. Którym z nich był pan, panie kolego?” – zapytał mój Mistrz. Niestety, byłem tym, który prawą ręką pisał, a lewą ścierał.

O moim Mistrzu w zakresie stochastyki już wspominałem. Moim mistrzem w zakresie dydaktyki matematyki była prof. Zofia Krygowska, kierująca Katedrą Dydaktyki Matematyki. Z jej inicjatywy zająłem się problemami stochastycznego kształcenia w ramach „matematyki dla każdego” (stając się mniej „czystym” matematykiem). O krakowskiej szkole dydaktyki matematyki mówiło się wtedy w całej Europie. To w Krakowie rodziły się koncepcje nie tyle

nauczania matematyki, ile kształcenia matematycznego i kształcenia poprzez matematykę.

Matematyka rozumiana jest w dwojakim sensie: albo jako szczególna działalność intelektualna, albo jako teoria, która jest rezultatem tej działalności. W drugim znaczeniu matematyki, jej nauczanie jest prezentacją gotowego produktu, jest *informacją naukową*. W znaczeniu pierwszym, nauczanie jest kreowaniem matematyki, a więc odkrywaniem jej pojęć, twierdzeń i metod przez ucznia, jest *formowaniem nauki*. W tym ujęciu nauczanie prezentuje matematykę *in statu nascendi*.

Nauczyciel jest aranżerem, reżyserem i organizatorem procesu badawczego, a nie wykładowcą i kontrolerem. Nauczanie oparte na tej metodzie genetycznej dydaktyka matematyki nazywa *nauczaniem aktywnym*.

Twórcami takiej „filozofii” nauczania matematyki byli Felix Klein, George Polya, Hans Reudenthal, Abram Stoljar, Jean Piaget, a przede wszystkim Zofia Krygowska. Te krakowskie idee nauczania aktywnego trafiły także na ziemię czeskie i to bez wątpienia za pośrednictwem profesora Jana Melichara z Usti (który był wtedy w Krakowie na stażu naukowym u profesor Krygowskiej) i profesora Františka Kuřiny z Hradec Kralove. Obaj są do dziś, „ambasadorami” krakowskiej szkoły dydaktyki matematyki w Czechach.

Od 30 lat przedmiotem moich badań naukowych jest adaptacja idei nauczania aktywnego na grunt stochastyki oraz stochastyczny aspekt kształcenia matematycznego na różnych poziomach tego nauczania (od wczesnoszkolnego, poprzez gimnazjum, szkołę średnią, aż po uczelnię kształcącą nauczycieli matematyki). Jest to nowe zagadnienie, przed którym stanęła dydaktyka matematyki w końcu ubiegłego wieku. Przedmiotem badań są cele i zadania oraz treści i metody kształcenia stochastycznego, ale (co podkreślam z naciskiem) w ramach „matematyki dla każdego”, a więc odpowiedzi na pytania:

– Dlaczego elementy stochastyki można i dlaczego należy wprowadzać do „matematyki dla każdego”? Dlaczego powinniśmy uczyć stochastyki? (cele nauczania i motywacje);

– Kogo chcemy uczyć i od kiedy możemy to robić? (obiekt nauczania);

– Czego powinniśmy uczyć z rachunku prawdopodobieństwa a czego ze statystyki matematycznej? Jakie stochastyczne kompetencje są (lub wkrótce będą) potrzebne człowiekowi oraz jakie treści mogą wpływać na rozwój jego matematycznej, ale również ogólnej kultury? (treści nauczania);

– Jak uczyć tej niełatwej dziedziny matematyki? (metody nauczania).

Te problemy zainspirowały kolejne pytanie:

– Jak przygotowywać nauczyciela matematyki i studenta sekcji nauczycielskiej do nauczania stochastyki w szkole?

Matematyka nie jest lubianym przedmiotem. Zauważmy, jak często znani ludzie (aktorzy, pisarze, piosenkarze), chcąc podkreślić, jakimi wielkimi są humanistami, oznajmniają (i to z dumą!), że z matematyką w szkole zawsze mieli ogromne kłopoty, że na maturze ściągali, że do dziś nie potrafią pomnożyć 7 przez 9. Dlaczego ta matematyczna indolencja ich nobilituje w oczach społeczeństwa? Czyż nie jest temu winny sposób nauczania matematyki? Uczymy matematyki, czy raczej uczymy rachunków? Dlaczego szkolne lekcje utwierdzają ludzi w przekonaniu (i kompleksach), że dla prawdziwego humanisty matematyka jest nie do pojęcia? Nie bez wpływu na ten obraz matematyki pozostaje sposób jej prezentowania (wykładania) studentowi sekcji nauczycielskiej.

Matematyka to są nie tylko rachunki i dedukcja. Matematyka to specyficzny sposób opisywania otaczającego nas świata, a więc również schematyzacja i matematyzacja. Matematyka to także odkrywanie oraz uzasadnianie analogii i izomorfizmów, to wnioskowanie przez analogie i symetrie.

Rachunek prawdopodobieństwa jest wykładany na uniwersytetach jako gotowa teoria aksjomatyczna. W podobny sposób zaczęto go prezentować na lekcjach w szkole. I ten fakt stał się jedną z głównych przyczyn niepowodzeń pierwszych koncepcji nauczania. Stochastyka jest osobliwym działem matematyki. Oprócz definicji i twierdzeń stochastyka ma także swoją metodologię. Chodzi o specyficzne wnioskowania dotyczące weryfikacji hipotez, podejmowania decyzji, oceny ryzyka i szans, oceny oczekiwanych zysków, strat itd. Uniwersytecki wykład na ogół

pomija tę metodologię. W pytaniu o metody nauczania stochastyki chodzi o dydaktyczne zabiegi umożliwiające dotarcie zarówno z aparatem pojęciowym, jak i ze wspomnianą metodologią do wszystkich uczniów i na każdym poziomie powszechnego kształcenia (także na poziomie wszesnoszkolnym).

Mówi się o niskiej kulturze matematycznej naszego społeczeństwa.

Kulturę geometryczną, czy arytmetyczną rozwijamy (lepiej lub gorzej) na szkolnych lekcjach od stuleci. Dziś należy także mówić o stochastycznej kulturze, którą powinny rozwijać lekcje matematyki. Ta stochastyczna kultura społeczeństwa jest wyjątkowo niska. O tym, jak złe są nasze stochastyczne intuicje, świadczą liczne błędy popełniane przy formułowaniu wniosków dotyczących prawdopodobieństwa a sugerowanych przez nasze intuicje.

Zajęcia ze stochastyki w grupie 50 studentów tradycyjnie rozpoczynam od zakładu. Twierdząc mianowicie, że są wśród nich, co najmniej dwaj obchodzący wspólnie urodziny. Wszystkim się zdaje, że ja takiego zakładu wygrać nie mogę. Tymczasem jeszcze nigdy takiego zakładu nie przegrałem. – „Ale ma pan szczęście!” – mówią studenci, gdy ów zakład wygrywam. Mój sukces nie jest kwestią szczęścia. Z prawdopodobieństwem bliskim 1 (a więc praktycznie na pewno!) w grupie 50 osób są dwie obchodzące wspólnie urodziny. Ten fakt jest dla wszystkich sporym zaskoczeniem. Ale ten fakt kreuje pytanie, jak to wytłumaczyć na gruncie matematyki. Tak rodzi się matematyczne zadanie w kontekście refleksji *a posteriori*.

Moje badania dotyczyły stochastyki jako przedmiotu nauczania aktywnego, a więc rozumianego jako produkowanie wiedzy, a nie jej reprodukowanie, jako proces odkrywania pojęć i metod w ścisłym powiązaniu z realnym światem, w którym uczeń żyje i działa. Matematyczne myślenie ukierunkowane jest na stawianie pytań, formułowanie hipotez, ich weryfikacje już dostępnymi środkami, bądź właśnie w tym celu odkrywany. Stochastyka staje się matematyką w stadium tworzenia. Prawdopodobieństwo pojawia się w kontekście oceny ryzyka i szans, ale także szczęścia i pecha (szczęście i pech stają się

treścią matematycznego zadania!), w kontekście podejmowania decyzji, wyłaniania optymalnych strategii. Tym samym przedmiotem moich badań stały się zagadnienia z psychologii ludzkich zachowań.

W tym dydaktycznym ujęciu stochastyka jest nie tylko osobliwą teorią matematyczną, ale przede wszystkim jest matematyką, która stwarza szczególne możliwości zarówno w zakresie kształcenia matematycznego, jak i ogólnego. Podkreślam tu niedoceniany aktualnie wychowawczy walor stochastyki. Nierzadko uczniowie słabi w matematyce zupełnie dobrze radzą sobie na lekcjach stochastyki. Ta dziedzina matematyki może im przywracać wiarę w możliwości uczenia się matematyki. Paradoksy odkrywane w licznych zadaniach uczą pewnego krytycyzmu w stosunku do sądów wypowiedzianych pochopnie.

W moich badaniach dotyczących stochastycznego kształcenia wyróżniają się trzy zasadnicze nurty zagadnień:

1. Treść i forma zadań oraz ich rola w matematycznym odkryciu i w matematycznej aktywizacji. Formułowanie, atakowanie i rozwiązywanie zadań stochastycznych ukazują jako szeroko rozumianą twórczość matematyczną.

2. Matematyzacja jako szczególna aktywność matematyczna, rozpoczynająca proces rozwiązywania pozamatematycznych problemów na gruncie rachunku prawdopodobieństwa (matematyzacja jako pierwsza faza procesu stosowania matematyki).

3. Stochastyczne paradoksy, ich natura, a przede wszystkim ich rola w matematycznej aktywizacji, w kształtowaniu pojęć i w rozwijaniu intuicji stochastycznych jako ważnego aspektu stochastycznej kultury.

Jest to więc w ujęciu badań dydaktycznych morfologiczna analiza stochastyki jako przedmiotu nauczania. Kształcenie w zakresie stochastyki realizuje się poprzez ukazywanie, co się matematyzuje, jak się matematyzuje i dlaczego się to robi (stochastyka daje ku temu dobre okazje i możliwości).

Podam jeden przykład z mojej pracy, jak rodzą się autentyczne zadania z rachunku prawdopodobieństwa. Na każdy egzamin przygotowuję

dla studentów zestaw pytań. Przed kilkoma laty w tym zestawie było ich 50. Na egzaminie zadaje studentowi jedno z nich i student oznajmia, że nie zna na nie odpowiedzi. Z pozostałych 49 pytań wybieram jedno i student mówi: – „Ale pan ma szczęście, to są jedyne dwa pytania, na które nie zdążyłem się przygotować! – Tym samym ma pan wielkiego pecha!” – odpowiadam. Szczęście to, czy pech? Zauważmy, że o szczęściu albo pechu mówimy wtedy, gdy zdarzy się coś, co jest wyjątkowo mało prawdopodobne, co jest praktycznie niemożliwe. Jeśli zaszło zdarzenie praktycznie niemożliwe i to zająście jest dla nas miłe, to mówimy o szczęściu, jeśli to zająście jest wyjątkowo niesympatyczne, to mówimy o pechu. Podejźmy do pytania inaczej. A może są podstawy do tego, aby kwestionować prawdziwość tego studenta? Postawmy hipotezę, że student mówi prawdę. Jeśli na to, co się stało, spojrzemy oczami matematyki (a więc niejako „przez matematyczne okulary”), to zbiór 50 pytań jest urną, w której są dwie kule czerwone (to dwa pytania, na które student nie zna odpowiedzi) i 48 białych (to są pozostałe pytania). Pytania, które postawiłem studentowi, są dwiema kulami wylosowanymi z tej urny. Losując dwie kule z tej urny trafiłem na obie kule czerwone. Prawdopodobieństwo wylosowania dwóch kul czerwonych z takiej urny jest ułamkiem $1:1225$, a więc jest wyjątkowo małe. Wylosowanie dwóch czerwonych kul z takiej urny jest praktycznie niemożliwe. Są zatem podstawy, aby kwestionować hipotezę. Mamy prawo twierdzić, że w tej urnie jest więcej kul czerwonych (że pytań, na które student nie zna odpowiedzi jest więcej niż dwa).

Ta autentyczna sytuacja z mojej praktyki ilustruje pewną „filozofię” problemów i zadań w komentowanej tu koncepcji stochastyki „dla każdego”. Wierzę, że ten przykład zrozumiał każdy humanista, także i ten, który do tej pory chlubił się, że matematyki nie rozumie i zrozumieć nie jest w stanie. Bo jest przecież humanistą!

Taką koncepcję stochastyki dla każdego przedstawiłem moim czeskim przyjaciółom w monografii *Pravděpodobnost kolem nás. Počet pravděpodobnosti v úlohách a problémech*,

wydanej w roku 2001 w serii Acta Universitatis Purkynianae 68, Studia Mathematica IV (Ústí nad Labem 2001).

Prezentowane ujęcie stochastyki dla nauczyciela i szkoły powstawało i było weryfikowane w trakcie prowadzonych przez 30 lat wykładów, ćwiczeń i seminariów ze stochastyki w uczelni kształcącej nauczycieli, w trakcie osobiście prowadzonych lekcji w szkole oraz w trakcie moich kontaktów naukowych z ośrodkami zagranicznymi. I tu chciałem podkreślić ogromną rolę, jaką w moim życiu i w mojej pracy naukowej odegrała współpraca z czeskimi uczelniami, a zwłaszcza z usteckim Uniwersytetem. W zbiorze moich naukowych publikacji artykuły i książki w języku czeskim stanowią podzbiór o dużej mocy (w matematyce moc zbioru jest liczbą jego elementów). Z przerwami przyjeżdżam do Was już od 30 lat. Od lat 15, co rok, tradycyjnie w grudniu przyjeżdżam do Usti z całą walizką szyfrowych zamków, ruletek i kostek (a więc z pokaźną częścią mojego stochastycznego laboratorium), aby zaprezentować Waszym studentom stochastykę jako matematykę ciekawą i zrozumiałą dla każdego (i zarazem matematykę, w której prawie nie ma rachunków). Coroczne wykłady zarówno przy ul. České Mladeže (dla studentów matematyki), jak i na Hořeni 13 (dla studentów nauczania początkowego), są dla mnie najsympatyczniejszym akcentem tych wizyt. Studentki nauczania początkowego na Hořeni, oglądając po wykładzie moją walizkę z przyrządami losującymi, stwierdziły, że jest to „10 kilogramów matematyki z ludzką twarzą”. I to była najsympatyczniejsza recenzja wykładu, który tam wygłosiłem.

Od 10 lat uczestniczę (wraz z grupą moich młodych matematyków) w prawie wszystkich konferencjach z dydaktyki matematyki organizowanych w Republice Czeskiej. W wielu z nich mam zaszczyt uczestniczyć w radzie naukowej.

To dzięki tym kontaktom w krakowskiej Akademii Pedagogicznej pracuje grupa (myślę, że dobrych) „ambasadorów” Republiki Czeskiej w Polsce. Słynne Czesko-Polskie Szkoły Matematyki organizowane przez Wasz Uniwersytet umożliwiły nam prezentacje swojego dorobku naukowego w zakresie „czystej” matematyki i w zakresie dydaktyki matematyki.

Dziękuję Profesorom: Janowi Melicharowi, Jiřimu Cihlařovi, Tomařovi Zdrahalovi, Janovi Kopkovi i pozostałym matematykom z usteckiego Uniwersytetu za te kontakty, za ciekawe dyskusje o matematyce i jej nauczaniu, które toczyły się przy tylu okazjach tu, w Usti nad Łabą, i u nas w Krakowie nad Wisłą. Ufam, że matematycy, których przed chwilą wymienilem, potwierdzą fakt, że mój gabinet na krakowskiej Akademii Pedagogicznej jest (nieoficjalnym) konsulatem Republiki Czeskiej w Krakowie. Potwierdzą to także Wasze studentki, które u nas w Krakowie studiowały w ostatnim roku i do tego „konsulatu” wpadały często.

Dziękuję władzom usteckiej Alma Mater, a więc Rektorowi, Prorektorowi, Panu Dziekanowi i Wysokiemu Senatowi za wyróżnienie, jakim mnie zaszczycono. Traktuję je jako miłe zobowiązanie do kontynuowania współpracy z Waszym (od dziś także i moim!) Uniwersytetem.

PS.

Jest to bez wątpienia jeden z najsympatyczniejszych dni mojego życia. Mojej Małżonce i rodzinie oraz władzom mojej krakowskiej Alma Mater: Prorektorowi, Panu Profesorowi Eugeniuszowi Wachnickiemu i Dziekanowi Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego, Panu Profesorowi Markowi Cezaremu Zdunowi dziękuję za to, że jesteście tu ze mną.

Adam Płocki

25

To były szczęśliwe lata...

**Wywiad z prof. dr. hab. Michałem Śliwą,
byłym Rektorem AP**

Stanisław Skórka: – Jakie zmiany zaszły w naszej uczelni po dwóch kadencjach pełnienia przez Pana funkcji Rektora? Czy zechciałby Pan dokonać krótkiego bilansu własnej działalności?

Michał Śliwa: – Przede wszystkim trudno mówić o bilansie ze względu na to, iż każda ocena dokonań i działalności może być oceną subiektywną. Poza tym, trudno o przeprowadzenie bilansu, jeśli się go nie otwierało, nie znało stanu uczelni przed rokiem 1999. Każda próba bilansowania ostatnich sześciu lat może być próbą subiektywną, zatem – zawodną. W moim osobistym odczuciu w naszej Uczelni zaszły poważne zmiany w każdym wymiarze, np. badań naukowych, rozwoju kadry, realizacji procesu dydaktycznego, a także jeśli chodzi o podstawy materialne i infrastrukturę. Znamiennym tego przykładem jest choćby nasze spotkanie: Pana, jako redaktora „Konspektu” – czasopisma, które zaczęło funkcjonować od mojej pierwszej kadencji. Oczywiście, nie przypisuję sobie tu zasługi, potrzebna była jednak odpowiednia atmosfera do powstania takiego czasopisma, które ma grono czytelników, licznych współpracowników i jest jednym z najlepszych czasopism wydawanych w polskich uczelniach państwowych. Innym, symbolicznym przykładem jest powstanie logo Uczelni, na które czekaliśmy sporo czasu.

Ale, mówiąc już poważnie, chciałbym podkreślić, że w zakresie życia uczelnianego owe zmiany są gruntowne: nastąpiło powiększenie stanu kadry naukowej, profesorskiej i doktorów habilitowanych. Przypomnę, że gdy obejmowałem funkcję rektora, zatrudnialiśmy około 130 profesorów i doktorów habilitowanych. Dziś jest ich prawie 180, mimo że w ciągu sześciu



Prof. M. Śliwa

Fot. M. Więclawek

lat pięćdziesiąt osób odeszło na emeryturę lub zmieniło miejsce pracy. Przykro mi, że na koniec mojej drugiej kadencji odeszło z Uczelni kilku pracowników, z czego aż trzech doktorów habilitowanych z Instytutu Geografii. To duża strata. Władze tego Instytutu, jak i Wydziału Geograficzno-Biologicznego powinny się zastanowić, co się stało, jakie były przyczyny, że w ciągu kilku tygodni aż trzy osoby poprosiły o rozwiązanie umowy o pracę. Tym bardziej, że jest to Instytut prowadzący świetny kierunek studiów; taki, na którym chce się kształcić spora liczba młodzieży.

Jeśli chodzi o sprawy dydaktyczne, chciałbym przypomnieć, że zmodernizowano proces dydaktyczny; powstało wiele nowych kierunków – pięć, o ile dobrze pamiętam. Narodziło się kilkadziesiąt różnych specjalności... Słowem, staliśmy się atrakcyjną uczelnią. Przypomnę, iż wedle rankingu Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu za rok akademicki 2004/2005 nasza Uczelnia zajęła czwarte miejsce pod względem popularności kierunków studiów po Szkole Marynarki Wojennej, Uniwersytecie Warszawskim i warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ze średnią 5,8 kandydata na jedno miejsce. Myślę, iż po tegorocznej rekrutacji przesuniemy się jeszcze wyżej. Wpływ na to miało wprowadzenie Europejskiego Systemu Transferu Punktów. Co więcej, w każdym instytucie pojawiła się wola unowocześniania procesu dydaktycznego przez nasycenie zajęć problematyką informatyczną. W każdym instytucie znajdują się pracownice informatyczne, a w niektórych także multimedialne – wszystko po to, by kształcenie w naszej Uczelni miało wysoki poziom. Trzeba także wspomnieć, że Instytut Fizyki jako siódmy w uczelni uzyskał pozytywną ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Akademia Pedagogiczna – jeśli chodzi o liczbę kierunków studiów – jest uczelnią średnią; nie zdarzyło się jednak, aby kierunek ubiegający się o ocenę PKA nie otrzymał jej lub otrzymał ocenę warunkową – to też dobrze świadczy o poziomie Uczelni.

Trzecim obszarem mojej aktywności, do którego przywiązywałem wagę, były pomieszczenia dydaktyczne i powiększenie infrastruktury uczelni. W okresie ostatnich pięciu lat zainwestowaliśmy aż pięćdziesiąt milionów złotych. Jest to pokaźna kwota, a fakt, że udało się taką sumę uzyskać, jest ogromnym sukcesem. Przypomnę, że – zanim zostałem rektorem – były takie lata, w których jedynymi inwestycjami pozostawały zabudowy korytarzy w gmachu głównym Uczelni. W chwili obecnej, poza nowym domem studentckim, który kosztował dwadzieścia cztery miliony złotych, nie ma w Akademii obiektu, który nie zostałby poddany remontowi, włączając w to budynki przy ul. Karmelickiej, Mazowieckiej, Ingardena, Studenckiej, a nawet Podbrzezie,

gdzie powstały m.in. pracownice komputerowe i nowoczesna biblioteka. Co więcej, mamy już pozwolenie na rozbudowę budynku głównego Akademii i ustne, na razie gwarancje, że nasza inwestycja zostanie włączona do planów inwestycyjnych resortu na najbliższe trzy lata (2006–2008). Myślę, że jako społeczność uczelniana nie zmarnowaliśmy czasu. Miło mi, że w okresie tego ożywienia kierowałem Uczelnią i wyrażam tu uznanie dla wszystkich pracowników, którzy mnie wspierali.

– Pomówmy o celach, które postawił sobie Pan Rektor w chwili obejmowania najwyższego stanowiska w Uczelni. Które z nich udało się w pełni zrealizować, które częściowo, a których w ogóle?

– Generalnym celem było uczynienie z Uczelni placówki naukowo-dydaktycznej na miarę potrzeb polskiej edukacji i oświaty przełomu XX/XXI w., a także na miarę przemian ustrojowych zachodzących w Polsce oraz integracyjnych w Europie.

Jeśli chodzi o cele szczegółowe, mogę wymienić kilka – niestety nie wszystkie zostały zrealizowane. Przede wszystkim zakładałem, iż Uczelnia winna być w pełni autonomiczna wedle ustawy z 1990 r., to znaczy, że powinna mieć połowę wydziałów z uprawnieniami habilitacyjnymi, i że wśród pracowników samodzielnych powinno być sześćdziesięciu profesorów z tytułem. Po wielkich staraniach udało się to zrealizować i od 1 marca 2005 r. taką właśnie uczelnią jesteśmy. Oznacza to m.in., że jej statut i regulaminy mogą być przyjmowane tylko przez Senat, a jego uchwały są ostateczne. Podobnie ma się rzecz z kształtowaniem kierunków studiów i rekrutacją – wszystko to jest już sprawą uczelni; nie wymaga zgody ministerstwa. Także nadzór nad uczelnią jest już dużo mniejszy niż w przypadku uczelni nieautonomicznych.

Zakładałem, że wszystkie wydziały uzyskają uprawnienia habilitacyjne, włącznie z pedagogicznym i matematyczno-fizyczno-technicznym. Nie udało się. Wydział Pedagogiczny był bliski odtworzenia tych uprawnień, które niegdyś

posiadał, a utracił poprzez wyodrębnienie z Wydziału Humanistycznego. Uważałem, że będzie to stan chwilowy i uprawnienia zostaną odzyskane. Okazało się to jednak niemożliwe. Podobnie jest z Wydziałem Matematyczno-Fizyczno-Technicznym. Nie dość, że nie uzyskał uprawnień habilitacyjnych, to jeszcze może utracić możliwość doktoryzowania. Zdecydowało o tym starzenie się kadry – przeważają roczniki z lat trzydziestych, a luki pokoleniowej nie są w stanie zapłacić młodzi pracownicy. Niestety, niektóre wydziały nie przygotowały się wcześniej na to zjawisko. Tu, niestety, nie osiągnąłem zamierzonego celu.

Zamierzałem zwiększyć liczbę jednostek z uprawnieniami doktorskimi, i tak się stało: Instytut Politologii uzyskał je w 2002 r. Ponadto, dwie kolejne jednostki wystąpiły ostatnio o nadanie praw doktoryzowania: Instytut Sztuki, w którego przypadku czekamy na pozytywną decyzję, oraz Instytut Fizyki, który – niestety – po raz drugi nie uzyskał ich ze swojej winy. Sądzę, że w najbliższym czasie trzy jednostki mogą wystąpić o uprawnienia doktorskie: Instytut Techniki, Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa oraz Instytut Filozofii. Wszystko to wzmocni autonomiczność uczelni, co umożliwi w najbliższych latach (np. 2005–2008) starania o przekształcenie Akademii Pedagogicznej w Uniwersytet im. Komisji Edukacji Narodowej.

Niepowodzeniem związanym z procesem dydaktycznym było niedostateczne przygotowanie Uczelni do kształcenia obcokrajowców, zarówno ze wschodniej Europy, jak i z krajów Unii Europejskiej. Niezrealizowanym celem było również zwiększenie liczby młodzieży mogącej kontynuować studia za granicą. Obecnie ok. 40 naszych studentów uczy się w uczelniach zagranicznych i podobna liczba studentów z zagranicy kształci się u nas. Zakładałem, że będzie ich kilkuset w każdym roku. Związane jest to z ograniczeniami finansowymi, m.in. brakiem środków na kształcenie językowe dla instytutów. Dodatkowym problemem jest fakt, że polskie uczelnie nie otrzymują dotacji na wymianę zagraniczną studentów.

– Niedawno Prezydent RP podpisał nowe Prawo o szkolnictwie wyższym. Jakie zmiany, Pana zdaniem, są konieczne w szkolnictwie na poziomie akademickim?

– Dużo obiecują sobie po najnowszej ustawie, która na pewno zostanie wdrożona od 1 września 2005 r. Pozwala ona prowadzić uczelniom działalność gospodarczą, co ułatwi w przyszłości gromadzenie przez nie środków finansowych, dotąd zdobywanych często dzięki działaniom balansującym na granicy prawa. Nowa ustawa ułatwi pod tym względem funkcjonowanie uczelni, umożliwi też tworzenie związków pomiędzy uczelniami krajowymi oraz między krajowymi i zagranicznymi. Może to wpłynąć szczególnie pozytywnie na słabsze uczelnie i dać im impuls do działania. Zlikwiduje jednocześnie wiele anachronizmów, których sporo w naszym szkolnictwie, jak choćby nierównomierne traktowanie szkół wyższych państwowych i prywatnych: te drugie nie podlegają ustawie o zamówieniach publicznych. Fakt ten tłumaczono dotąd dotacjami państwowymi, ze względu na które nie podlegaliśmy tym samym zasadom działania. Szanse powinny się wyrównać, ponieważ uczelnie prywatne także otrzymują dotacje państwowe na stypendia studenckie i inwestycje. Niemniej, oba podmioty, a więc uczelnie państwowe i prywatne, traktuje się nadal nierównomiernie. To powoduje, że w państwowych uczelniach mamy do czynienia z biurokratyczną i administracyjną mitręgą, jakiej nie znają uczelnie niepubliczne. Tam decyzje podejmowane są jednoosobowo – tym samym skuteczniej i szybciej. Myślę, że zmiany w szkolnictwie powinny postępować w tym właśnie kierunku i środowiska akademickie muszą się o nie upominać.

Jeśli chodzi o naszą Uczelnię i jej dydaktykę, powinniśmy tworzyć nowe kierunki, nowe specjalności. Obserwujemy ogromne zainteresowanie humanistyką, naukami społecznymi. Powinno się to pielęgnować; przykładem może być też w tym roku język hiszpański, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Dlaczego nie myśleć w nieodległej przyszłości o języku włoskim, portugalskim itd.? Trzeba stale dostosowywać

ofertę edukacyjną do potrzeb Uczelni. Myślę także o możliwości tworzenia nowych kierunków – na razie na poziomie licencjackim – jak np. administracja. Bardzo żywym zainteresowaniem cieszy się socjologia. Sądzę, że w przeciągu roku bylibyśmy w stanie otworzyć studia licencjackie. Tego typu kierunki są nam potrzebne, jeżeli chcemy być w przyszłości uniwersytetem. Podsumowując, Uczelnia powinna rozwijać ofertę edukacyjną – do tego potrzebne są badania naukowe, kadra i infrastruktura. Nowa ustawa proponuje szczęśliwe rozwiązanie problemu habilitacji: uchwała Rady Wydziału będzie ostateczna; nie będzie się nią zajmować Centralna Komisja ds. Tytułów i Stopni Naukowych, skończą się więc narzekania, że odbywają się „sądy kapturowe” i oskarżenia pod adresem recenzentów. Wszystko odbywać się będzie przed Radą; kandydat będzie mógł pokazać swoje umiejętności. Będzie czterech recenzentów – dwóch wyłoni Rada Wydziału, a dwóch Centralna Komisja. Dla naszej Uczelni jest to wielka szansa. Zawsze powtarzam młodemu ludziom stojącym przed problemem, czy pisać pracę habilitacyjną, czy nie, że oczywiście trzeba pisać. Zachęcam do tego każdego kolegę i nadal będę to robił.

Słyszę narzekania, że nasz wysiłek idzie na marne, bo i tak zajmujemy bodajże czterdzieste szóste miejsce w rankingu 129 polskich uczelni państwowych. Co prawda, spadliśmy o dwa-dziesiąt miejsc, ale oznacza to tylko, że konkurencja nie śpi: chcąc być w czołówce, trzeba być lepszym; to jedyny sposób – musimy pracować. Myślę, że przez sześćdziesiąt lat istnienia nasza Uczelnia dowiodła, iż spełnia wszelkie warunki i zasługuje na to, by stać się uniwersytetem.

– *Zbliża się jubileusz 60-lecia Uczelni. Czy zechciałby Pan Rektor opowiedzieć o jakimś wydarzeniu z historii Akademii, które szczególnie utkwiło Panu w pamięci?*

– Jestem absolwentem tej Uczelni; ukończyłem ją w 1970 r. Wracając pamięcią do lat studiów, uważam, że studia w dawnej Wyższej Szkole Pedagogicznej były dla mnie najlepsze z możliwych. Nie potrafię sobie przypomnieć

jakiegoś szczególnego zdarzenia z tamtego czasu. Wynika to z tego, że moje życie jest banalne, nie dzieje się w nim nic zaskakującego. Przechodziłem szczerze kariery dosyć szybko, doktorat, potem habilitacja i wreszcie profesura w 1988 r. Wszystkie tytuły uzyskałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, ponieważ na WSP nie było wówczas kierunku politologia.

Natomiast z mojego rektorskiego doświadczenia najbardziej utkwiło mi w pamięci posiedzenie Senatu w 2000 r., kiedy zmienialiśmy statut uczelni. Dotychczasowy był anachroniczny, niedostosowany do nowych warunków. W nowych umieszczone zostały ważne zmiany, jak skrócenie zatrudnienia na stanowisku adiunkta z 17 lat do 12 lat czy nowa ordynacja wyborcza Uczelni. Do tej pory każdy wybierał każdego. Obowiązująca teraz ordynacja też jest krytykowana, ale przed 2000 r. była mniej korzystna. Utkwiło mi to w pamięci, ponieważ zaobserwowałem, iż większość senatorów poparła te zmiany, pragnęła ich. Nie było łatwo, ponieważ część senatorów protestowała; pisano nawet skargi do Ministerstwa Edukacji, ale bez skutku. Poparcie części profesorów dla gruntownej reformy statutu Uczelni już na samym początku pierwszej kadencji było dla mnie bardzo ważne. Oznaczało, że chcemy wyjść z zaścianka, peryferii szkolnictwa, że chcemy być nowoczesni.

Nawiązując do 17-letniego okresu zatrudnienia, muszę powiedzieć, że był on dla Uczelni niekorzystny, ponieważ część pracowników mogła doczekać emerytury. Często powtarzam też, że nie jestem zwolennikiem rozwiązań restrykcyjnych, instytucjonalno-prawnych w stosunku do pracowników, ale pewna forma presji powinna być. Uniwersytet Jagielloński, gdzie wprowadzono 9-letni okres do habilitacji, posiada ogromną liczbę doktorów habilitowanych. Na uczelniach, gdzie wydłużono czas zatrudnienia dla adiunkta, zaczyna brakować kadry profesorskiej.

Za symboliczne wydarzenie w mojej karierze rektora uważam usunięcie z Uczelni człowieka w brudnym chałacie handlującego precelkami, bo niektórym nasza Uczelnia kojarzyła się wyłącznie z tym panem. Trzeba przyznać, że nie było to łatwe.

Kolejnym przykładem takiej zmiany była likwidacja stolarni w Instytucie Biologii, zatrudniającej trzech pracowników. Po co Akademii Pedagogicznej stolarnia na początku XXI w.? Doprowadziłem do jej likwidacji, nikt nie stracił pracy, pracownicy uzyskali inne zatrudnienie. W odzyskanym pomieszczeniu biologowie urządzili wspólną bibliotekę.

Na początku pracy rektorskiej musiałem zmierzyć się z wieloma przypadkami starego myślenia, którego przykładem może być sprawa remontu ubikacji. Ledwie zaczęła się modernizacja, pojawiły się protesty: niektórzy ludzie nie rozumieli, że toalety są również wizytówką Uczelni. Ale, poważnie: dziś jest już inaczej. Cieszy mnie, gdy pracownicy zwracają uwagę na to, co jeszcze można by poprawić i zmodernizować, np.: windy, korytarze itd. Większość rozumie już potrzebę pracy w lepszych warunkach, dostrzega konieczność zmian i to mnie bardzo raduje. Mam nadzieję, że nowe pokolenie będzie tę pracę kontynuować; będzie dążyło do zmiany istniejącego stanu, a pracy zawsze jest wiele.

Jeśli chodzi o przeobrażenia na Uczelni, to należałoby dodać, iż konieczne będzie wyłonienie dwóch nowych wydziałów z dotychczasowego Wydziału Humanistycznego, który jest bardzo liczny. Jeśli to nie nastąpi, dawny wydział okaże się nieskuteczny w działaniu. Myślę, że najlepiej byłoby utworzyć wydziały: filologiczny i nauk społecznych. Ja tej kwestii nie podejmowałem, ponieważ byłem zajęty innymi sprawami, a nie chciałem zaczynać wielu rzeczy na raz. Podobnie Instytut Sztuki winien się usamodzielnic i przeobrazić w osobny wydział. Dzięki temu struktura Uczelni zmieni się na bardziej nowoczesną.

– Kończy się pewien etap, nie tylko w życiu Uczelni, ale i w Pana życiu osobistym. Jakże ma Pan dalsze plany?

– Rektorowanie było dla mnie przyjemnością, radością, na ogół nie przynosiło mi większych kłopotów i trudności. Nie czuję się sfrustrowany;

cieszę się, że miałem przyjemność w tej Uczelni studiować, zdobywać stopnie naukowe, rozwijać się naukowo i wreszcie rektorować przez dwie kadencje w przyjaznym, ciepłym otoczeniu. To były szczęśliwe, dobre lata; pewnie, że intensywnie, bowiem osłabła moja aktywność badawcza. Dawniej starałem się wydawać rocznie sporo tekstów, w tym jedną książkę. W ostatnich latach ograniczyłem się do trzech, pięciu artykułów. Po wakacjach wróć do pracy badawczej, do biblioteki, do mojego stałego miejsca w Bibliotece Jagiellońskiej. Mam kilka zaległych tematów, jeszcze sprzed sześciu lat, które chciałbym opracować. Szczególnie leży mi na sercu dokończenie dziejów polskich idei demokratycznych – takiej pracy nie mamy. Sądzę, że byłaby przydatna dla studentów. Planowałem, że obejmie okres historyczny od Modrzewskiego do Wałęsy, ale sytuacja w Polsce tak się zmienia, że na razie nie wiem, który z polityków czy myślicieli będzie zamykał tę cezurę.

Będę się starał pomagać również innym, m.in. w promowaniu doktorantów. Chciałbym doprowadzić do uzyskania przez Instytut Politologii uprawnień habilitacyjnych. Myślę, że uda się to zrobić w ciągu dwóch lat.

– Czy będzie Pan kandydował ponownie na stanowisko rektora po przepisowej jednej kadencji przerwy?

– To trudno planować. Pewne jest, że dziś kończę karierę rektorską. Będę przydatny w innych obszarach życia uczelnianego. W chwili obecnej nie rozważam takiej kwestii.

– Wobec tego życzymy powodzenia, satysfakcji i wielu książek.

– Ukłony dla całej społeczności akademickiej od odchodzącego rektora.

Rozmawiał Stanisław Skórka

Władze rektorskie i dziekańskie Akademii Pedagogicznej w Krakowie



Rektor
Dr hab. Henryk W. Żaliński, prof. AP



Prorektor ds. Nauki
Prof. dr hab. Tadeusz Budrewicz



Prorektor ds. Dydaktycznych
Dr hab. inż. Eugeniusz Wachnicki, prof. AP



Prorektor ds. Studenckich
Dr hab. Marian Zakrzewski, prof. AP



Dziekan Wydziału Humanistycznego
Dr hab. Kazimierz Karolczak, prof. AP



Dziekan Wydziału Pedagogicznego
Dr hab. Bożena Muchacka, prof. AP



Dziekan Wydziału
Geograficzno-Biologicznego
Prof. dr hab. Władysław Zamachowski



Dziekan Wydziału
Matematyczno-Fizyczno-Technicznego
Prof. dr hab. Marek Cezary Zdun

Prodziekani Wydziału

Humanistycznego:

- Dr hab. prof. AP Barbara Guzik
- Dr hab. prof. AP Sylwester Józefiak

Prodziekani Wydziału

Pedagogicznego:

- Prof. AP Marek Sajduk
- Dr Danuta Topa

Prodziekan Wydziału

Geograficzno-Biologicznego:

- Prof. dr hab. Zbigniew Długosz

Prodziekan Wydziału

Matematyczno-Fizyczno-Technicznego:

- Dr hab. Władysław Błasiak prof. nadzw. AP

Tadeusz Budrewicz

Wydział Humanistyczny w liczbach

Sprawozdanie Dziekana Wydziału Humanistycznego za lata 1999–2005

W historii Wydziału Humanistycznego lata 2002–2005 to czas intensywniej pracy dla sprostania dwom rodzajom uwarunkowań zewnętrznych. Były to 1) spiętrzenie aktów normatywnych, co obligowało do ustawicznych melioracji planów studiów i przyjętych procedur, 2) generacyjna wymiana kadry profesorskiej.

Zmiany ustawodawstwa dotyczyły: ustawy o stopniach naukowych oraz studiach doktoranckich; wprowadzenia systemu punktów ECTS wynikające z tzw. konwencji bolońskiej oraz przygotowanie suplementu do dyplomu; rozporządzenia obejmującego standardy kształcenia nauczycieli; rozporządzenia wprowadzającego dwuprzedmiotowość w przygotowaniu nauczycieli; standardów kształcenia dla poszczególnych kierunków ustalane przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Zwłaszcza ostatnie, wpływające nierytmicznie i z opóźnieniami, utrudniało skoordynowanie robót nad planami studiów i uniemożliwiało takie rozwiązania organizacyjne, które mogłyby obniżyć koszty kształcenia poprzez łączenie zajęć na różnych kierunkach. Zasadniczo: na każdym kierunku i specjalności wraz z kolejnymi rozporządzeniami MENiS trzeba było 3- i 4-krotnie modyfikować plany studiów. Oznaczało to ogromne obciążenie pracowników instytutów, Rady Wydziału oraz dziekanatu czynnościami organizacyjnymi i utrudniało strategiczne myślenie o przyszłości poszczególnych kierunków studiów. Dodać do tego trzeba prace nad planami i programami na nowo utworzonych kierunkach: 1) filozofia

– studia magisterskie, 2) język niemiecki – studia zawodowe, 3) język hiszpański – studia zawodowe oraz na nowych specjalnościach, odpowiadających w istocie nowym kierunkom: filologia polska (specjalność – logopedia; komunikacja społeczna; edytorstwo i komunikacja medialna).

Daje to skrótowny obraz przemian wydziału w ostatnich latach. Ich intensywność jest widoczna w perspektywie historycznej. Obecnie uprawnienia magisterskie posiadają następujące kierunki: informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, filologia angielska, filologia polska, filologia romańska, filologia rosyjska, filozofia, historia, politologia.

Bilans ilościowy i jakościowy uzupełniają studia licencjackie w zakresie: języka niemieckiego i języka hiszpańskiego.

Rozwój wydziału wyraźnie pokazuje, iż w niedawnych latach nastąpiło przesunięcie w kierunku neofilologii i nauk społecznych. Zmiany te były następstwem przemian polityczno-ekonomicznych w kraju, które określały zapotrzebowanie rynku pracy; uczelnia i wydział elastycznie reagowały na nowe uwarunkowania. Wyrazem tej elastyczności było stopniowe odchodzenie od obligatoryjnego kształcenia wyłącznie nauczycieli szkolnych i podejmowanie nowych zadań. O konieczności takiej decyzji przekonują następujące liczby: w listopadzie roku 1999 w systemie zaocznym studiowało 718 czynnych nauczycieli, zaś w listopadzie roku 2004 już tylko 235. W okresie sześciu lat (1999–2005) nastąpił wyraźny wzrost liczby studentów z 5227

do 7964 (wzrost o 2687 osób). Odmieniły się proporcje studentów dziennych i zaocznych. W roku 1999 na wydziale studiowało 2284 studentów stacjonarnych oraz 2399 zaocznych (przewaga zaocznych), zaś dziś na 3633 studentów dziennych kształci się 3221 zaocznych (wyrażna przewaga studiów stacjonarnych). Jakościowe zmiany systemu kształcenia pokazują też trzykrotny wzrost słuchaczy studiów podyplomowych – z 300 do 1061, przy sześciokrotnym zmniejszeniu studiów fakultatywnych (196 – 31). Roczna liczba absolwentów z tytułem magistra wzrosła z 630 do 879. W niewielkim zaś stopniu wzrosła liczba wystawionych dyplomów licencjata: z 346 do 360, przy czym obserwujemy tu wyraźne zwiększenie liczby absolwentów studiów dziennych. Łącznie: absolwenci roku 1998 to 976 osób, zaś absolwenci roku 2004 to 1239 osób. W tym czasie nastąpił 5-krotny wzrost absolwentów studiów podyplomowych (z 67 do 306). Trzeba dodać, że statystyka ta koresponduje z liczbowym wzrostem kadry dydaktycznej na wydziale. W tym czasie kadra pracowników dziekanatu utrzymała się bez zmian – ten sam zespół referentek musiał podołać zadaniom, które tylko w części obrazują wskaźniki statystyczne! Nie zmieniły się też warunki lokalowe dziekanatu, mimo wielokrotnie podejmowanych zabiegów o kreowanie nowego etatu i przydziału większej powierzchni do pracy. Zmieniła się za to zupełnie technika pracy – przeprowadzono pełną komputeryzację, wprowadzono centralny album studentów, zasady wpisu na studia, etc. Od referentek dziekanatu wymagało to ogromnego samozaparcia, oddania, dyspozycyjności i nieustannego doskonalenia zawodowego. Należą im się słowa najwyższego szacunku i głębokiej wdzięczności.

Drugie uwarunkowanie to generacyjna wymiana kadry profesorskiej. W skali całego kraju z początkiem roku 2000 w wiek emerytalny wkroczyło 2/3 kadry profesorów tytularnych. Uczelnie, które nie przygotowały się wcześniej na to zjawisko, przeżywają poważne kłopoty. Uniwersytet Łódzki nie tylko utracił prawa habilitowania w zakresie bibliologii, ale nawet utracił uprawnienia do prowadzenia tego kie-

runku studiów (realizuje je jako specjalność na filologii polskiej). Uniwersytety Warszawski i Poznański niebezpiecznie osłabiły potencjał kadrowy w zakresie literaturoznawstwa. Jednostkom mniejszym, niż nasza, groził poważny kryzys. W latach 1999–2004 ze składu Rady Wydziału Humanistycznego ubyli następujący profesorowie tytularni: L. Bednarczuk, J. Z. Białek, S. Burkot, S. Grzybowski, J. Jarowiecki, S. Karolak, F. Kiryk, J. Kobylińska, A. Notkowski, J. Prokop, W. Szczukin, W. Szelińska, J. Szmyd, a nadto – doktorzy habilitowani: E. Klisiewicz, F. Listwan, M. Szmaja, J. Szocki. Razem – 17 osób, w tym ci, którzy przez lata nadawali ton wydziałowi i uczelni. Zapełnienie pustki po takiej stracie nie było łatwe. Uprawnienia do przeprowadzania przewodów habilitacyjnych w zakresie historii były przez jeden rok oparte na wymaganym przepisami minimum kadrowym. Dziś sytuacja ta, dzięki tytułom profesorów Tomasza Fałęckiego i Jerzego Rajmana, uległa znaczącej poprawie. Wkrótce jednak podobny kryzys kadrowy może spotkać literaturoznawstwo, toteż w najbliższym roku Rada Wydziału powinna wystąpić o tytuły profesorskie dla: M. Jędrzychowskiej, H. Kosętki i K. Woźniakowskiego. Ogólnopolski kryzys literaturoznawstwa, widoczny na ubiegłorocznym Zjeździe Polonistów, dotknął szczególnie filologie obce. Przy szybkim rozwoju lingwistyki literaturoznawstwo zachodnio- i wschodnioeuropejskie wykazuje kadrową stagnację, toteż zadaniem nader pilnym jest wzmocnienie tej dyscypliny.

Ubytek 16 profesorów trudno zrównoważyć, jednak stan kadry Wydziału Humanistycznego można uznać za zadowalający. W roku 1999 w składzie Rady było 55 samodzielnych pracowników nauki, w tym 25 profesorów tytularnych. Dziś kadra samodzielnych pracowników nauki stanowi 81 osób, w tym 28 profesorów tytularnych. Ubytek kadry został więc zrównoważony nowymi awansami; w dużym stopniu to właśnie praca Wydziału Humanistycznego zadecydowała o uzyskaniu przez uczelnię autonomii. Warto przypomnieć, iż poszerzenie uprawnień do nadawania stopnia doktora z zakresu nauk o polityce było w uczelni pierwszym takim wydarzeniem

po trzydziestoletniej przerwie. W latach 1999–2005 Rada Wydziału 19 razy przeprowadzała postępowanie o nadanie tytułu profesora, 10 pracowników naszego wydziału otrzymało tytuły (M. Kawka, J. Gołębiowski, M.T. Lizisowa, T. Budrewicz, F. Leśniak, H. Bursztyńska, A. Jaeschke, T. Szczerbowski, T. Fałęcki, J. Rajman). W tym czasie Rada przeprowadziła 38 przewodów habilitacyjnych, wskutek czego kadra samodzielnych pracowników naukowych na wydziale wzrosła o 20 osób. Jedną czwartą obecnego składu Rady Wydziału to wynik awansów uzyskanych w ostatnich sześciu latach. Nastąpiło więc odmłodzenie kadry, jakkolwiek wciąż jeszcze jest widoczne opóźnienie generacji lat 50. w uzyskiwaniu samodzielności badawczej. Liczba uzyskanych habilitacji odzwierciedla dynamikę rozwoju danej dyscypliny. W tym względzie dość słabo wygląda rozwój literaturoznawstwa (10 przewodów), lepiej – językoznawstwa (12), a jeszcze lepiej – historii (15). Trzeba jednak dodać, że wyraźny rozwój badań z zakresu historii to nie tylko radość, ale i towarzyszące mu zjawiska niepożądane: obie habilitacje, które nie uzyskały zatwierdzenia przez Centralną Komisję, dotyczyły historii, na 3 przewody, które zostały – decyzją Rady Wydziału – zamknięte, 2 dotyczyły historii.

Na przełamywanie względnego kryzysu literaturoznawstwa wskazuje statystyka przewodów doktorskich. W okresie 1999–2005 stopnie doktora otrzymało 76 osób, w tym: z historii – 26, z językoznawstwa – 24, z literaturoznawstwa – 24 i z nauk o polityce – 2. Rada Wydziału otworzyła przewody doktorskie dla 155 osób, w tym: w zakresie literaturoznawstwa – 57, historii – 49, językoznawstwa – 42, nauk o polityce – 7. Wraz z tymi awansami następował na wydziale ruch kadrowy: stanowiska profesora zwyczajnego otrzymało 12 osób. Przeprowadzono 45 konkursów na stanowisko profesora nadzwyczajnego, 71 konkursów na stanowisko adiunkta, 34 na stanowisko wykładowcy oraz 1 na stanowisko lektora. Przez 5 lat stałym przewodniczącym i jednocześnie sekretarzem wszystkich komisji profesorskich był dziekan wydziału.

Bilans prac wydziału, Rady Wydziału, dziekanatu i dziekana w latach 1999–2005 można mierzyć różnie. Można wskazać na liczbę 171 pozycji książkowych lub na 19 konferencji naukowych, w tym zwłaszcza na ostatnie 2 międzynarodowe sesje zorganizowane przez Instytut Neofilologii. Można przypomnieć, iż odbyły się 104 posiedzenia Rady Wydziału, w tym 38 kolokwium habilitacyjnych, co daje się przeliczyć na 10 całodobowych posiedzeń. Przy założeniu, że każdy protokół z posiedzenia Rady to ok. 12–14 stron maszynopisu, otrzymujemy ok. 1500 stron, na których utrwalono wszystkie zmiany planów studiów, przeprowadzane konkursy, sprawy personalne, organizacyjne, głosowania tajne i jawne etc. Przyszły historyk badający dzieje wydziału będzie musiał do półtora tysiąca stron protokołów dodać zbadanie załączników w postaci dokumentacji (siatek studiów, teczek personalnych, recenzji, wykładów habilitacyjnych itp.). To dodatkowo ok. 10 000 stron. Do przyszłego dziejopisa kieruję dziś apel, aby pamiętać, iż w każdym takim dokumencie zapisał się osobisty trud, profesjonalizm i skrupulatność kierowniczkę dziekanatu – mgr Wiktorii Knap. Bez jej zaangażowania, talentu i mistrzostwa w zawodzie podołanie tylu różnym zadaniom byłoby niemożliwe.

Opuszczając stanowisko, na które wola Rady Wydziału powołała mnie przed 6 laty, chcę podkreślić, iż sytuacja finansowa wszystkich instytucji jest korzystna. W chwili powstania Instytut Filozofii i Socjologii miał zadłużenie ok. 500 000 zł; przed dwoma laty Instytut Filologii Polskiej wykazywał niedobór środków finansowych rzędu 800 000 zł. Dziś jedynie Instytut Neofilologii wykazuje niewielkie zadłużenie, które wkrótce zaniknie. Wyrównywanie stanu finansów było możliwe dzięki tzw. funduszowi uprawnień wydziału, z którego dziekan przekazywał środki na cele płacowe. Obok stabilnej sytuacji finansowej instytucji trzeba wskazać imponującą dynamikę awansów naukowych oraz atmosferę życzliwego, koleżeńskiego dopingowania do prac badawczych. Ta atmosfera to może największy, choć niemożliwy do obliczenia, kapitał wydziału. Na uwagę zasługuje rozwój międzynarodowych

kontaktów naukowych: tylko w ostatnim roku odbyły się konferencje z zakresu neofilologii, filozofii i historii, na których referaty wygłaszali uczeni z całej Europy, a nawet z Azji; referaty w kilku językach konferencyjnych. To nowa jakość w pracy wydziału. Wszystkie komisje akredytacyjne (na filologii polskiej, politologii, filozofii) wysoko oceniły poszczególne kierunki, a nadto – wyjątkowo ciepło, niemal z zazdrością, wypowiadały się o studentach naszego wydziału, o ich pasji i identyfikowaniu się z uczelnią. Bo też warto odnotować restaurację i imponujący rozwój studenckich kół naukowych. Możemy być dumni z pracy tych kół we wszystkich instytutach – z organizowanych przez nich konferencji, spotkań dyskusyjnych, czasopism elektronicznych, które wydają. Kadra naukowo-dydaktyczna, studenci oraz administracja dziekanatu to przesłanki pozwalające z optymizmem patrzeć na przyszłość wydziału.

Na stanowisku prodziekana, a następnie dziekana Wydziału Humanistycznego, pracowałem nieprzerwanie przez 9 lat. To niemal 1/3 mojej pracy w uczelni. Przed trzema laty za główne zadania dziekana w kadencji 2002–2005 uznałem: 1) rozwój kadrowy w związku z przechodzeniem na emeryturę połowy ówczesnego stanu profesorów, 2) scalenie i rozwój Instytutu Neofilologii, 3) zabezpieczenie kadrowe kierunków: filozofia oraz bibliotekoznawstwo. Nie działałem sam: mogłem liczyć na pomoc wielu osób, które na zawsze przechowam w galerii portretów mojej pamięci. Najtrudniejsze zadanie, któremu zresztą świetnie podołała, czekało prof. T. Żeberek. To głównie jej zasługą jest rozwój germanistyki. Dziś, przypominając zobowiązanie sprzed trzech lat, mogę złożyć Radzie Wydziału krótki meldunek: zadanie wykonałem, proszę o pozwolenie odejścia ze służby.

Tadeusz Budrewicz

Paweł Kramarz, Witold Warcholik

Od GPS do Galileo

Przypadkowy nabywca pojemnika z 12 opakowaniami Coca-Coli, zawierającego jedną wyróżniającą się puszkę, naciska umieszczone na niej przyciski. Uruchamiają one mieszczące się wewnątrz telefon komórkowy i odbiornik GPS. Szczęśliwiec kontaktuje się w ten sposób z przedstawicielem firmy, ta zaś natychmiast lokalizuje go i w krótkim czasie może mu dostarczyć atrakcyjną nagrodę

Opisana akcja reklamowa przeprowadzona w Stanach Zjednoczonych potwierdza fakt, iż we współczesnym społeczeństwie informacyjnym, którego rozwój opiera się m.in. na danych przestrzennych, szybko pozyskanych i przetworzonych stosownie do potrzeb, pomiary z wykorzystaniem systemów satelitarnych stały się „chlebem powszednim”. Nikogo nie powinno też już dziwić, iż instrumenty geodezyjne mierzą, kontrolują i zapisują dane bez specjalnej ingerencji pomiarowego, oprogramowanie obliczeniowe importuje i plotuje zakodowane wyniki pomiaru, a fotogrametryczne stacje cyfrowe tworzą cyfrowe modele terenu i ortofotomapy.

Ogólnodostępny odbiornik GPS, pracując w trybie nawigacyjnym, umożliwia obecnie wyznaczenie pozycji z dokładnością rzędu 10 m. Nie wymaga on stosowania dodatkowego sprzętu i pozyskiwania poprawek – jak w przypadku dużo dokładniejszych pomiarów różnicowych – umożliwiając automatyczny pomiar współrzędnych w dowolnych warunkach atmosferycznych dnia i nocy, w dowolnym punkcie Ziemi. Pomaga w realizacji tras i profili topograficznych poprzez zapis współrzędnych punktów oraz rejestrację m.in.: aktualnej, maksymalnej i średniej prędkości przemieszczania się; czasu wschodu i zachodu Słońca dla danej pozycji; wysokości punktów; kierunku i czasu dojścia do punktów. Odbiorniki wyposażone są w funkcję ratunkową i funkcję powrotu tą samą trasą zapisaną w pa-

mięci. Pozyskane dane przestrzenne rejestrowane są w postaci cyfrowej z możliwością transferu kablem GPS-PC do komputera, co umożliwia dalszą ich analizę i wizualizację. Możliwy jest także import danych z komputera, przykładowo: wcześniej zaprojektowanych tras, czy też punktów pozyskanych ze zdjęć lotniczych oraz podgląd przebytego lub planowanego kursu na wyświetlonej w odbiorniku lub na ekranie komputera interaktywnej mapie, z możliwością jej dowolnego skalowania. Nic więc dziwnego, że moduły GPS stanowią coraz powszechniejsze zastosowanie w telefonach, zegarkach, laptopach, palmtopach, komputerach pokładowych samochodów, samolotów i statków. Obok funkcji użytkowych odbiornik może również bawić – przykładowo: popularne na świecie stało się określanie miejsc przecięć linii siatki geograficznej o pełnych współrzędnych (*Degree Confluence*), w którą włączyli się studenci Instytutu Geografii AP w Krakowie (fot. 1).

A jak działa system GPS? NAVSTAR GPS (*NAVigation Satellite Timing And Ranging Global Positioning System*), opracowany przez Departament Obrony USA, tworzą segmenty: kosmiczny, kontroli i użytkowników. Pierwszy z nich (od 1994 r.) składa się z 24 satelitów (w zależności od potrzeb jest ich albo więcej, albo mniej) umieszczonych na wysokości około 20 200 km na sześciu zbliżonych do kół orbitach o nachyleniu 55° w stosunku do równika. W do-

wolnym punkcie globu, o dowolnej porze dnia i nocy, można obserwować jednocześnie 4–10 satelitów GPS.

Drugi segment tworzony jest przez stację centrum, gdzie oblicza się parametry orbit każdego z satelitów i dokonuje ekstrapolacji tych parametrów na następne kilka godzin. Współdziałają z nim cztery stacje śledzące, prowadzące ciągłe obserwacje satelitów i przesyłające ich wyniki do centrum. Poszczególne satelity informują o swojej lokalizacji w przestrzeni segment kontroli, który następnie przetwarza te informacje, uwzględniając ruchy Ziemi (m.in. ruch bieguna, dryft kontynentów) i dokonuje własnych pomiarów pozycji satelitów. Takie pakiety danych przesyła następnie do satelitów. Te retransmitują aktualne dane o swoim położeniu do odbiorników itd. Trzeci segment składa się z użytkowników systemu, wyposażonych w odbiorniki rejestrujące częstotliwości emitowane przez satelity GPS.

Na złożoną informację docierającą z satelitów do odbiorników składają się dane nawigacyjne oraz sygnały pomiarowe uformowane z częstotliwości, które powstały z pomnożenia lub podzielenia wysokostabilnej, wytwarzanej przez zegary atomowe satelitów, częstotliwości podstawowej ($10,23 \text{ MHz} \pm 10^{-12} - 10^{-13} \text{ s}$). Sygnał jest emitowany w postaci fal radiowych (o dwóch różnych częstotliwościach: L_1 (kod C/A i kod P) i L_2 (kod P) z zakresu mikrofal o długościach około 19 i 24 cm, które rozchodzą się prostoliniowo. Emitowane są dwa typy kodu binarnego, z których pierwszy tzw. C/A (*clear access or coarse acquisition*) dostępny jest dla wszystkich, a kod P (*precise*) dla uprawnionych użytkowników.

Pomiar odległości od jednego satelity wykonany odbiornikiem GPS nie przedstawia zbyt dużej wartości. Jedynym wnioskiem, jaki może wyciągnąć obserwator, jest ten, że znajduje się gdzieś na powierzchni teoretycznej kuli o promieniu około 22 000 km. Dodatkowo, przy pomiarze odległości od drugiego satelity, jego przypuszczalne położenie zawęży się do okręgu powstałego z przecięcia się powierzchni dwóch sfer; jeśli jeszcze do trzeciego, prawdopodobne położenie obserwatora to dwa punkty przecięcia się powierzchni trzech sfer, z których jeden jest

błędny i zostaje wyeliminowany przez odbiornik GPS. Satelita i odbiornik generują w tych samych momentach takie same sygnały, ale ten biegnący od satelity musi pokonać drogę około 22 000 km. Nie pokrywa się więc z sygnałem generowanym przez odbiornik, a wielkość tego przesunięcia (około 0,07 s) jest dokładnym czasem przemieszczenia się fali między satelitą a anteną odbiornika.

Niezależnie od zastosowań nawigacyjnych, odbiorniki GPS stały się skutecznym narzędziem w badaniach naukowych, głównymi zaletami systemu są bowiem: globalna jednorodność uzyskanych wyników, dokładność, automatyzacja i krótki czas pomiaru w dowolnych warunkach atmosferycznych. Główną wadą jest konieczność ciągłej łączności z satelitami, co na terenach leśnych i zabudowanych nie zawsze jest możliwe. Dokładność GPS jest w znacznej mierze wypadkową zastosowanej metody pomiaru. Pomiary w trybie nawigacyjnym, obciążone błędami wynikającymi z opóźnień jonosferycznego i troposferycznego, różnic wskazań zegarów atomowych satelitów i zegarów kwarcowych odbiorników oraz odbić sygnału od obiektów naziemnych, umożliwiają wyznaczenie pozycji, co najwyżej z dokładnością rzędu pojedynczych metrów. Istnieje jednak grupa pomiarów eliminujących te błędy, polegających na synchronicznych obserwacjach grupy satelitów co najmniej przez dwa lub większą liczbę odbiorników GPS. Umożliwiają one określenie różnicy odległości między dwoma odbiornikami z milimetrową precyzją. Pomiary różnicowe DGPS (*Differential GPS*) odbywają się poprzez wprowadzenie do odbiornika w czasie rzeczywistym poprawek do pomiarów, dostarczanych przez równoległe pracujący odbiornik systemu GPS w punkcie o znanych współrzędnych, poprzez transmisję radiową (*Real Time Kinematic* – RTK). Korekta pomiarów może się odbywać również poprzez programy, które opracowują *a posteriori* rezultaty pomiarów z pary odbiorników ruchomego i bazowego o znanych współrzędnych (*postprocessing*).

Podstawowym układem współrzędnych wyznaczanych przez odbiorniki GPS jest WGS-84



Fot. 1. Studenci IG AP w trakcie Degree Confluence Project – Kraków 50°N, 20°E (fot. R. Ułiszak).

(*World Geodetic System 84*), o początku pokrywającym się ze środkiem masy Ziemi, wspólnym ognisku orbit satelitów GPS. Ponieważ układ odniesienia i współrzędne powinny być spójne z mapą użytkownika, a tylko nieliczne, nowe polskie opracowania wykonane są w układzie WGS-84, zachodzi konieczność przeliczania wyznaczonych współrzędnych do stosowanych w mapach układów. W ostatnim czasie pojawiły się na polskim rynku mapy tematyczne i plany miast z siatką GPS. Z odmienności układu WGS-84 wynikają również różnice w wysokościach określanych punktów. Porównanie wysokości bezwzględnej (H) określonej względem geoidy z wysokością pomiaru GPS (h) związaną z elipsoidą WGS-84 wymaga znajomości undulacji (N) – odstępu między tymi dwoma różnymi poziomami odniesienia, a wyraża je zależność $h = H + N$. Dokładne wartości takich odstępów zawiera tzw. mapa geoidy opracowana dla obszaru Polski przez CBK PAN, dostępna w internecie, a wynoszą one od 28 m do 43 m.

Użytkownicy nawigacji satelitarnej w Europie nie mają obecnie żadnej alternatywy, określając swoją pozycję w oparciu o systemy militarne: amerykański GPS lub rosyjski GLONASS. Europejska strategia rozwoju systemów satelitarnych oparta jest na działającym obecnie systemie wspomagania satelitarnego EGNOS, stanowiącym krok w kierunku wdrożenia, długo już oczekiwanego, całkowicie cywilnego systemu Galileo. Uruchomienie EGNOS (*European Geostationary Navigation Overlay Service*) ma na celu poprawę dokładności, dostępności i jakości sygnałów emitowanych przez istniejące systemy nawigacji satelitarnej. EGNOS, umożliwiający wyznaczanie pozycji z dokładnością powyżej 3 m, dostarcza informacji uzupełniających sygnały z GPS i GLONASS, korzystając z konstelacji satelitów tych systemów i transmitując dane poprzez swoje satelity geostacjonarne. System EGNOS opiera się na czterech segmentach: pierwszy to segment satelitarny, który tworzą satelity geostacjonarne: Inmarsat III AOR-E

(*Atlantic Ocean Region-East* – 15,5°W, Pseudo Random Noise 120), Inmarsat III IOR (*Indian Ocean Region* – 64,5°E, PRN 131) oraz Artemis (*Advanced Relay Technology Mission* 21,5°E, PRN 124). Segment drugi, naziemny, tworzony jest przez 34 stacje referencyjne RIMS (*Ranging and Monitoring Integrity Stations*), z których jedna znajduje się w CBK PAN w Warszawie, odpowiedzialne za gromadzenie sygnałów z GPS, GLONASS i satelitów geostacjonarnych, 6 stacji NLES (*Navigation Land Earth Stations*) zapewniające łączność z satelitami geostacjonarnymi oraz 4 stacje centralne MCC przetwarzające dane zbierane przez RIMS, generujące poprawki. Trzeci to segment użytkowników, wyposażonych w odbiorniki mające możliwość odbierania, oprócz danych z GPS i GLONASS, także sygnałów EGNOS transmitowanych z satelitów geostacjonarnych, zaś czwarty – infrastruktury wspomagającej – w postaci dwóch stacji: ASQF (*Application Specific Qualification Facility*) oraz PACF (*Performance Assessment and System Check out Facility*), odpowiedzialnych za wsparcie techniczne, testy wydajności systemu, archiwizację danych itp.

System Galileo, planowany do całkowitego wdrożenia na rok 2008, a którego pierwszy satelita ma zostać uruchomiony już z końcem 2005 r., charakteryzować będą cztery serwisy, obejmujące nawigację satelitarną, wyznaczanie pozycji oraz transmisję czasu: *Open Service* – bezpłatny i ogólnie dostępny, *Commercial Service* – płatny, o zwiększonej precyzji i z gwarancją jakości sygnału, *Safety of Life Service* – do zastosowań związanych z bezpieczeństwem, udostępniony dla użytkowników posiadających odbiorniki z odpowiednim certyfikatem, *Public Regulated Service* – zastrzeżony dla autoryzowanych użytkowników administracji państwowej oraz *Search and Rescue* – wykorzystywany w poszukiwaniach i ratownictwie, charakteryzujący się możliwością przesyłania do użytkownika zwrotnych wiadomości z potwierdzeniem odebrania jego zgłoszenia. System Galileo wykorzystywał będzie sygnały z innych systemów satelitarnych: GLONASS, GPS oraz współpracujących z nim systemów SBAS

(*Satellite Based Augmentation System*), opartych o satelity geostacjonarne i systemy naziemnych stacji korekcyjnych, a które lokalnie pokrywają obszar Europy (EGNOS), USA (WAAS), Kanady (CWAAS) oraz Japonii (MSAS); systemów niesatelitarnych, jak radiowy system Loran-C oraz systemów komunikacyjnych GSM, GPRS i UMTS. Oficjalny polski punkt informacyjny Galileo podaje cały zespół planowanych zastosowań systemu, jednym z pierwszych jest nawigacja osobista, od turystyki, pomocy w poruszaniu się w terenie nieznanym i dostarczaniu o nim aktualnej informacji, poprzez nadzór nad osobami przewlekłe chorymi, po monitorowanie pracowników służb publicznych podczas pracy w sytuacjach zagrożenia. Innym zastosowaniem będzie kontrola faz lotu samolotu, szczególnie w obszarach bez infrastruktury kontroli przestrzeni powietrznej, automatyczny system identyfikacji poruszających się jednostek (statki, ciężarówki) i optymalne sterowanie ich trasami oraz ostrzeganie o potencjalnych niebezpieczeństwach i konieczności zmiany zaplanowanego tempa jazdy pociągów. Galileo oferuje również zarządzanie przesyłaniem energii elektrycznej; precyzyjne znaczniki czasu otrzymywane z systemu Galileo pozwolą na optymalizację przesyłu prądu i szybkie przywrócenie sieci energetycznej do pracy po awarii, a także szybkie i bezpieczniejsze prowadzenie górniczych prac poszukiwawczych w rejonach trudnodostępnych. Oczywiście ta możliwość bliska jest już wykorzystaniu systemu Galileo w poszukiwaniach i ratownictwie oraz zarządzaniu w sytuacjach kryzysowych. Projekt ma również wspomagać rolnictwo poprzez dostarczanie informacji o chwilowych i lokalnych parametrach areałów, które zostają następnie transmitowane z metrową dokładnością do zautomatyzowanych maszyn rolniczych przykładowo dozujących środki (nawozy, woda).

Na zakończenie należy wspomnieć, iż pomiary satelitarne, zwłaszcza w aspekcie ich powszechności, powinny znaleźć się w szerokim kręgu zainteresowań kadry naukowej, w tym szczególnie nauczycieli przedmiotów kształtujących umiejętności szeroko pojętej orientacji w terenie. Wymienione wyżej systemy

umożliwiają lub w bliskiej perspektywie będą umożliwiać użytkownikowi szybką orientację, odpowiadając na pytania: „Gdzie się znajduję?”, „W jakim kierunku mam się przemieszczać, by dotrzeć do określonego celu?”, „Jaka dzieli mnie od niego odległość i jaki czas marszu?”. Nie powinny one jednak sprowadzać użytkownika do roli operatora zamiast obserwatora. Obok umiejętności wyznaczenia kierunku trasy odbiornikiem GPS młody człowiek winien posiadać umiejętność posługiwania się busolą, zegarkiem, gnomonem, wykorzystywania obserwacji Słońca i Gwiazdy Polarnej. Indywidualną kwestią będzie jednak odpowiedź na pytanie: czy będzie potrzebował zakupionej w księgarni mapy czy planu, by zrealizować swoje wakacyjne plany?

Paweł Kramarz, Witold Warcholik

Literatura

- K. Czarnecki, *Geodezja współczesna*, Warszawa 1997.
- A. Łyszkowicz, *Wskazówki prosto z nieba*, „Geodeta” 1996, nr 12.
- W. Warcholik, *GPS – nowe zainteresowanie ucznia*, „Geografia w Szkole” 2000, nr 4.
- W. Warcholik, *Nawigacyjny pomiar GPS w kartowaniu antropogenicznych form rzeźby terenu na przykładzie doliny Białej Dunajcowej*, [w:] A. Traczyk, A. Latocha (red.) *VI Zjazd Geomorfologów Polskich*, Jelenia Góra–Wrocław 2002.
- W. Warcholik, *Współczesna geoinformacja a środki dydaktyczne w nauczaniu geografii*, [w:] M. Tracz, Z. Ziolo (red.) *Polska dydaktyka geografii jako nauka i sztuka*, Kraków 2004.
- W. Warcholik, P. Kramarz, *Mała rezerwa w zlewni Dłubni w XX wieku, Rejestracja przestrzenna zespołów młyńskich z wykorzystaniem pomiarów GPS*, [w:] J. Lach (red.) *Dynamika zmian środowiska geograficznego pod wpływem antropopresji*, NFOŚiGW, Kraków 2003.

Osuwiska w Małopolsce

Wprowadzenie

Osuwanie jest procesem polegającym na stosunkowo szybkim przemieszczaniu mas zwietrzelinowych i skalnych w dół stoku. Szybkość zsuwania jest różna i wynosi od kilku metrów do kilku centymetrów na sekundę. Osuwanie następuje albo nagle i niespodziewanie, albo jest poprzedzone pewnymi objawami, jak rysy, pęknięcia i szczeliny, otwierające się na granicy obszaru oderwania. W wyniku procesu osuwania powstają osuwiska. Mogą być małe, o powierzchni do 1 ha, lub duże – powyżej 100 ha, płytkie – do 10 m, lub bardzo głębokie, dochodzące do kilkuset metrów miąższości osuniętego materiału. Powstawanie i odnawianie osuwisk jest związane z warunkami klimatycznymi (długotrwałymi, często katastrofalnymi opadami, nagłymi roztopami) oraz z procesami rozcinania i podcinania stoków, trzęsieniami ziemi, jak również gospodarczą działalnością człowieka, często nieprzemyślaną.

Ruchy osuwiskowe są procesem powszechnym, a liczba osuwisk wzrasta wraz z nachyleniem powierzchni terenu, dlatego też rozmieszczenie ich na obszarze Polski jest bardzo nierównomierne. Ponad 95% wszystkich zarejestrowanych osuwisk w Polsce występuje na terytorium Karpat fliszowych, które zajmują zaledwie 6% powierzchni kraju. Jest to niebagatelna liczba przekraczająca 20 000, co daje średnio jedno osuwisko na 1 km². Na tak duży wskaźnik osuwiskowości decydujący wpływ ma budowa geologiczna (występowanie na przemian

wodonośnych i wodoszczelnych skał fliszowych o bogatej tektonice), duże nachylenia stoków, jak również występowanie katastrofalnych zjawisk meteorologicznych i działalność człowieka.

Na pozostałym obszarze Polski osuwiska występują w różnych regionach. W Sudetach ich zagęszczenie zaznacza się głównie w Górach Stołowych, Wałbrzyskich i Kamiennych. W paśmie Wyżyn koncentrują się na progach strukturalnych i tektonicznych, a na Niżu na progach wysoczyzn morenowych. Liczne procesy osuwiskowe przekształcają klifowe wybrzeża Bałtyku oraz formy antropogeniczne, m.in. na Wyżynie Śląskiej, w Kotlinie Sandomierskiej, Zagłębiu Turoszowskim i Konińskim. Zbiorniki wodne są dodatkowym czynnikiem powodującym powstawanie osuwisk. Wpływ ich ogranicza się do wąskiej strefy zbocza bezpośrednio nad lustrem wody. Decydującą rolę w powstawaniu nowych i uruchamianiu starych powierzchni osuwiskowych odgrywają warunki pluwialne, a przede wszystkim rozlewne i ulewne opady. Taki okres katastrofalnych opadów miał miejsce w ostatnim dziesięcioleciu.

Aktywność procesów osuwiskowych

Osuwiska należą do najbardziej widocznych form w rzeźbie zboczy i stoków karpackich, powodując destrukcję ich powierzchni. Przyczyniają się one jednocześnie do łagodzenia rzeźby wyższych części gór, stwarzając niekiedy na stoku

dużych rozmiarów spłaszczenia i zagłębienia wewnątrzosuwickowe, które od najdawniejszych czasów były dogodnymi miejscami dla osadnictwa. W czasie gospodarki pastersko-rolniczej, której kontynuacją była gospodarka hodowlano-rolnicza, zabudowania mieszkalne oraz gospodarskie były drewniane, a tym samym lekkie, co stanowiło nieduże obciążenie mas koluwalnych. Po drugiej wojnie światowej na stoki górskie wkroczyła ciężka zabudowa z pustaków, cegły, cementu i żelaza. Lokalizacja piętrowych budynków mieszkalnych o głębokich fundamentach sztucznie obciąża stoki osuwiskowe, a to z kolei wywołuje negatywne konsekwencje.

W latach 1996–2004, w związku z wyjątkowym nasileniem opadów atmosferycznych o ekstremalnym natężeniu, w Karpatach wielokrotnie powstawały osuwiska czyniące zagrożenia i straty w infrastrukturze osadniczej i komunikacyjnej. Duża część starych, nieaktywnych osuwisk została wówczas odmłodzona, a wpływ działalności człowieka na ten proces był znaczący. Odnowieniu uległy głównie osuwiska, na których istniała zabudowa mieszkalna oraz infrastruktura komunikacyjna i przesyłowa.

We wrześniu 1996 r. w dorzeczu górnej Wisły i Odry wystąpiły rozlewne opady związane z przemieszczaniem się aktywnych frontów atmosferycznych. Największe szkody spowodowane przez osuwiska odnotowano w dorzeczu Soły. Na zachodnich stokach Grojca koło Żywca stare osuwiska obejmują około 60% ich powierzchni. Podcięcie przez wysokie wody Soły stoków Grojca spowodowało odmłodzenie osuwisk w ich dolnej części, a masy skalne zostały wyniesione przez wody powodziowe. Uruchomione zostały także duże osuwiska w Paśmie Lasku i Pewelskim (Beskid Makowski).

W lipcu 1997 r. w Beskidzie Wyspowym wystąpiły katastrofalne opady, powodując nienotowaną od wielu lat powódź. Największe szkody, z których ponad 50% zostało wywołanych przez ruchy osuwiskowe, zauważono w Laskowej, Łososinie Dolnej, Gródku nad Dunajcem, Łącku, Chelmcu i Podegrodzie. Zanotowano wówczas ponad 500 przypadków zagrożeń obiektów budowlanych. Powierzchnia zajęta przez osuwiska

wahała się od kilku do ponad 100 ha. Wystąpiły również nietypowe dla tych obszarów spływy gruzowe i gruzowo-błotne zdzierające pokrywy zwietrzelinowe do litej skały, zasypując materiałem zabudowania mieszkalne i gospodarcze zlokalizowane u podnóży stoków w okolicy Laskowej, Krosnej, Kamionki Małej.

W kwietniu 2000 r. na Pogórzu Karpackim miała miejsce wiosenna powódź, która objęła obszary położone na wschód od doliny Dunajca. Powstało wówczas lub uległo odmłodzeniu ok. 2500 osuwisk o różnej wielkości, powodując uszkodzenie lub zniszczenie budynków mieszkalnych i gospodarskich, dróg, stacji transformatorowych, linii gazowych i energetycznych. Szkody oszacowano na ok. 120 mln zł, a największe zniszczenia były na Pogórzu Karpackim w powiatach: tarnowskim, dębickim, ropczycko-sędziszowskim, brzozowskim i strzyżowskim.

Opady lipca 2001 r. spowodowały powstanie katastrofalnych osuwisk na obszarze Beskidu Makowskiego, Żywieckiego, Wyspowego, Sądeckiego i Pogórza Rożnowskiego. W Beskidzie Makowskim na stokach Lasku łączna powierzchnia odmłodzonych osuwisk wynosiła około 15% powierzchni osuwiskowej. Najbardziej katastrofalne osuwisko w Beskidzie Makowskim powstało 27 lipca na stokach Pierchałówki w Lachowicach. Powierzchnia osuniętego materiału dochodziła do 15 ha. Przesunięcie wypłaszczonego wału starego osuwiska, na którym stał przysiółek Zawodzie, trwało około 15 minut i było katastrofalne w skutkach. Zniszczeniu uległo 14 budynków i droga. Wschodnia część osuwiska została odmłodzona w 2002 r. i zniszczeniu uległy dalsze 4 zabudowania, a ponad 30 jest położonych na nieodnowionej, starej części osuwiska. Duże osuwiska powstały także w Zawoi-Gołyni oraz w Zawoi-Przysłop, gdzie zostały uszkodzone dwa zabudowania i droga. Na uwagę zasługuje także duże osuwisko na stokach Falkowej w Nowym Sączu. Powierzchnia jego wynosi ok. 10 ha, co stanowi zaledwie 1/10 powierzchni starego osuwiska. Ruch zaczął się w górnej części osuwiska zabudowanej budynkami, gdzie powstała skarpa o wysokości 8–20 m. Obciążenie, a następnie ciśnienie wody i materiału w górnej części

osuwiska uruchomiły masy koluwalne w jego dolnej części. Zniszczonych lub uszkodzonych zostało 13 zabudowań oraz drogi biegnące przez osuwisko. W 2001 r. odmłodzeniu uległo również osuwisko w Wierchomli Wielkiej w paśmie Jaworzyny Krynickiej w Beskidzie Sądeckim. Powstało ono w 1876 r. w wyniku podcięcia stoku przy budowie torów kolejowych z Nowego Sącza do Leluchowa. Osuwisko to wielokrotnie było odmładzane, powodując przerwanie komunikacji drogowej i kolejowej. Obecnie trwają prace nad jego ustabilizowaniem. W województwie małopolskim straty wyrządzone przez osuwiska w latach 2000–2001 wyniosły ponad 173 mln zł, w tym 86 mln zł w infrastrukturze drogowej i mostowej. Łączna wysokość strat w województwach małopolskim i podkarpackim przekroczyła 196 mln zł (strona internetowa rządu RP).

Katastrofalne w charakterze opady lipca i sierpnia 2002 r. przyczyniły się do kolejnego odmłodzenia wielu osuwisk na obszarze południowej części Beskidu Sądeckiego, Średniego i Niskiego. Największe szkody (około 12 mln zł) powstały na terenie miasta i gminy Muszyna. Spływy gruzowe i lawiny błotne zniszczyły lub uszkodziły około 100 budynków mieszkalnych oraz wszystkie drogi dojazdowe. Duże zniszczenia wystąpiły także w Tyliczu, Jastrzębiku, Łącku, Kamienicy i Krynicy Zdroju.

W latach 1997–2002 na Pogórzu Rożnowskim odmłodzeniu uległy 83 osuwiska, co stanowi około 20% powierzchni osuwiskowej. W dorzeczu Łososiny w Beskidzie Wyspowym w tym samym czasie powstało 1300 osuwisk, z których 34% miało ścisłe uwarunkowania antropogeniczne, a o lokalizacji wielu z pozostałych decydowały zarówno czynniki naturalne jak i antropogeniczne. W samej gminie Laskowa ponad 40 budynków mieszkalnych zostało uszkodzonych lub jest nadal zagrożonych przez osuwające się masy skalne. Na północnych zboczach Łososiny od Laskowej do Kamionki Małej znajduje się ok. 170 zabudowań, z czego 100 położone jest w obrębie starych lub uaktywnionych osuwisk. Jest to skutkiem nieumiejętności rozpoznania przez inwestorów form osuwiskowych, wiedzy na temat ich odnawialności, jak

również efektem wykorzystania pod zabudowę stosunkowo płaskich terenów występujących w wyższych częściach gór.

W latach 2003–2004 w Bramie Tylickiej i Beskidzie Niskim wystąpiły gwałtowne opady, które spowodowały odmłodzenie starych i powstanie nowych osuwisk w dorzeczu Białej Dunajcowej, Ropy i górnej Wisłoki. Straty gospodarcze wyniosły około 138 mln zł.

W Małopolsce programem „Ostona przeciwosuwiskowa” objęto 52 inwestycje, dzięki którym zostanie zabezpieczonych 150 aktywnych osuwisk. Około 7,5 mln zł będzie kosztować odbudowa drogi do Morskiego Oka, która została zniszczona przez osuwisko. Zabezpieczenie osuwiska i odbudowa drogi Symbark-Bystra-Szałowa ma kosztować 8,7 mln zł, natomiast 375 tys. zł ma otrzymać gmina Dukla na zabezpieczenie osuwiska w Pustelni św. Jana. Na zabezpieczenie osuwisk w całej Polsce zarezerwowano 300 mln zł.

Uwagi końcowe

W latach 1996–2004 w polskich Karpatach fliszowych miały miejsce zjawiska katastrofalne o ekstremalnym natężeniu. Po długiej przerwie lat 1980–1990, kiedy to na obszarze Karpat fliszowych nie występowały katastrofalne opady atmosferyczne, nastąpiła radykalna zmiana w ich ilości i rozkładzie przestrzennym. W wyniku rozlewnych opadów, często zakończonych gwałtownymi ulewami, w czasie których nastąpiło przepojenie gruntu wodą, powstały lub odnowiły się liczne osuwiska.

Liczebny wzrost zagrożeń osuwiskowych w ostatnich latach związany jest głównie z faktem zabudowy starych, nieaktywnych powierzchni osuwiskowych. Jest to wynikiem z jednej strony nieumiejętności rozpoznania przez inwestorów tych form, z drugiej zaś wykorzystania stosunkowo płaskich obszarów pod zabudowę. Przez wiele setek lat znaczna część osuwisk w obszarach górskich była zasiedlona przez człowieka, ale budownictwo było drewniane, a tym samym lekkie, co stanowiło nie duże obciążenie mas koluwalnych. W związku

z rozwojem gospodarczym i dużymi walorami turystyczno-rekreacyjnymi obszarów górskich, stoki osuwiskowe zostały w dużym stopniu zabudowane wysokimi i ciężkimi budynkami.

Obszary osuwiskowe ze względu na ich częstą odnawialność i destrukcyjny charakter są klasyfikowane jako szczególnie niekorzystne dla budownictwa i gospodarki ludzkiej. Są one jednak sztucznie obciążane i podcinane nie tylko na skutek budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, ale także w wyniku budowy linii komunikacyjnych i przesyłowych, mostów oraz zapór wodnych. Podcinanie zboczy podatnych na osuwanie powoduje pogorszenie kąta naturalnego spoczynku skał budujących zbocze, co objawia się spękaniami i rozluźnieniem ich zwięzłości. Obszary te są bardziej podatne na wietrzenie i osuwanie.

Ograniczenie zniszczeń i zagrożeń przez procesy osuwiskowe może nastąpić jedynie przez dokładne rozpoznanie terenów osuwiskowych i wyeliminowanie ich z planów ciężkiej zabudowy.

Małgorzata Bajgier-Kowalska

Literatura

- M. Bajgier-Kowalska, T. Ziętara, *Landslide succession in the flysch Carpathians over the last five years*. „Geomorphologia Slovaca” 2003, 3, 2 s. 5–11.
- E. Gorczyca, *Działalność człowieka jako czynnik osłabiający stabilność stoków w obszarach górskich oraz regulujący przebieg procesów osuwiskowych*, [w:] *Przyroda-Człowiek-Bóg* (red. B. Izmailow), Kraków 2004, s. 93–101.
- N. Oszczytko, J. Golonko, W. Zuchewicz, *Osuwiska w Lachowicach (Beskidy Zachodnie)*: skutki powodzi z 2001 r. „Przegląd Geologiczny” 2002, 50, 10/1 s. 893–898.
- W. Rączkowski, T. Mroczek, *Activating of landsliding in the Polish Flysch Carpathians by the end of the 20th century*. „Studia Geomorph. Carpatho.-Balc.” 2002, 36 s. 91–111.
- T. Ziętara, *Problemy prognozowania i stabilizacji ruchów osuwiskowych w Karpatach*, [w:] *Powodzie – przyczyny, skutki, zapobieganie*, Hydrotechnika VI 2004, NOT Katowice 2004 s. 331–345.

Powodzie w Krakowie

Świat nękany jest przez klęski żywiołowe. Corocznie na skutek wybuchów wulkanów, trzęsień ziemi, tropikalnych tajfunów, fal tsunami i powodzi giną ludzie, powstają ogromne straty materialne

Szczęśliwe położenie naszego kraju sprawia, że większość tych wymienionych nieszczęść nie występuje w Polsce wcale lub pojawia się bardzo rzadko. Jedynym poważnym zagrożeniem ze strony przyrody są, pojawiające się co kilka lat, powodzie i gwałtowne wichury. Ich skutki odczuwane są najboleśniej tam, gdzie występują duże skupiska ludności.



Fot. 1. Wisła w Krakowie podczas ostatniej powodzi w 2001 roku (fot. R. Malarz)

Kraków położony nad Wisłą od zarania swoich dziejów narażony jest na wylewy tej rzeki. O powodziach w Krakowie dowiadujemy się już z kronik Jana Długosza. Sporo faktów dostarczają nam zapiski w kronikach parafialnych, klasztornych i miejskich. Pod koniec XVI w. na budynkach i murach miejskich znaczone poziomy wód powodziowych. Począwszy od pierwszej połowy XIX w. prowadzi się profesjonalne pomiary stanu wód i przepływów na Wiśle i jej głównych dopływach.

Rodzaje powodzi

Powódź jest wezbraniem wód rzecznych prowadzących do strat materialnych. Nie każde wezbranie wód jest powodzią. Każda natomiast powódź jest wezbraniem. Są trzy przyczyny powodzi w górnym dorzeczu Wisły. Najczęściej katastrofalne wezbrania wywołane są przez opady. Mogą to być deszcze nawalne lub rozlewne. Te pierwsze potocznie nazywamy „oberwaniem chmury” – są to krótkotrwałe ulewy, trwające

od kilkudziesięciu minut do kilku godzin, sumaryczna wielkość opadu przekracza wtedy 100 mm, co odpowiada 100 litrom wody wylanym na 1 m² powierzchni. Ten typ powodzi obejmuje niewielkie obszary, nie większe niż kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych. Drugi rodzaj deszczu tzw. rozlewny, trwa kilka lub nawet kilkanaście dni. W Polsce południowej pojawia się on najczęściej w miesiącach letnich, czerwcu, lipcu i sierpniu, i jest związany z frontami stacjonarnymi. W czasie takich opadów na dużym obszarze Karpat spada od 100 do 600 mm wody. To właśnie te opady wywołują wysokie i długotrwałe stany wód w dolinach rzecznych. W powodziowych wodach Wisły w Krakowie największy udział mają jej dwa duże karpackie dopływy – Soła i Skawa. Podczas niektórych powodzi wody z dorzecza Soły stanowiły prawie 40% wód powodziowych płynących pod Wawel. Z dorzecza Skawy pochodzi niecałe 30% wód powodziowych przepływających przez Kraków.

W tej sytuacji niezmiernie ważne jest zredukowanie wezbrania na tych dwu rzekach. Celowi temu służą zapory wodne. Na Sole funkcjonują aktualnie trzy zapory: Czaniec, Porąbka i Tresna. Rezerwami powodziowymi dysponują jedynie zbiorniki położone powyżej zapór w Porąbce i Tresnej. Na Skawie trwa budowa zapory w Świnnej Porębie, powyżej Wadowic. Rezerwa powodziowa tego zbiornika pozwoli obniżyć falę powodziową na Wiśle w Krakowie o 20–40 cm.

Drugą przyczyną powodzi są roztopy, występujące zimą lub wiosną. Szczególnie niebezpieczne są roztopy rzek skutych lodem. Wtedy obserwujemy zjawisko drugiego, lodowego dna w rzece. Powodzie tego typu są szczególnie uciążliwe z uwagi na brak możliwości szybkiego osuszenia zalanych terenów (przemarznięte podłoże) i niskie temperatury niesprzyjające działaniom ratunkowym. Tego typu powodzie zdarzały się w dolinie Wisły na terenie Krakowa do czasu obwałowania koryta rzeki, które miało miejsce w latach 1907–1938. Od tego czasu istnieje już tylko jedno koryto Wisły. W przeszłości było inaczej, Wisła była rzeką roztokową, z wieloma ramionami. Jedno z odgałęzień prowadziło wody

wiślane wzdłuż dzisiejszych plant dietlowskich i alei Daszyńskiego. Po tych dawnych korytach, starorzeczach i mokradłach w wielu przypadkach nie pozostało śladu. Istnieją tylko nazwy ulic i regionów świadczące o innym układzie sieci wodnej w mieście (Starowiślna, Wenecja, Rybitwy, Zabłocie). Inny był bieg Rudawy, płynęła ona wzdłuż dzisiejszych ulic Retoryka i Powiśle, a uchodziła do Wisły poniżej dzisiejszego Mostu Dębnickiego.

Powodziom roztopowym często towarzyszyły powodzie zatorowe. Kra lodowa niesiona przez rzekę gromadzi się często na zakolach rzek lub w miejscach, gdzie do rzeki głównej uchodzi duży dopływ. Tak jest w Kotlinie Oświęcimskiej, gdzie Skawa uchodzi do Wisły, a nazwa miasta Zator przy jej ujściu nie pozostawia wątpliwości, co do procesów, które tam występowały. Powodzie zatorowe mają lokalny, najczęściej niewielki zasięg. W Krakowie tego typu wylewy zdarzały się rzadko.

Historia powodzi

Powodzie w dolinie Wisły zdarzały się zawsze. Zapisy ich skutków znajdujemy w osadach rzecznych zarówno Wisły jak i jej dopływów. Badaniem tych osadów zajmują się paleogeografowie. W ich ocenie szczególnie natężenie powodzi występowało w kilku okresach holocenu oraz od XVII w. do połowy XIX w. Najstarsze zapiski wspominają o powodzi Wisły w 988 r. Zapiski i notatki sporządzane w języku łacińskim wspominają o powodziach w późniejszych wiekach: XI – 1, XII – 2, XIII – 4, XIV – 3, XV – 7, XVI – 19. Na uwagę zasługuje łaciński opis powodzi z roku 1270: „Od dnia bowiem dwudziestego drugiego czerwca aż do połowy sierpnia ciągłe i nawalne dniem i nocą padały deszcze, skąd rzeki wezbrane wystąpiły z brzegów tak niezwykle wylały, że nie tylko zboża, łąki, niwy i polne obszary, ale nawet wsie z domostwami pozatapiały. Wisła, rzeka do takiej wyrosła wysokości, że całą przestrzeń między Górą Lasotą a kościołem św. Stanisława na Skalce zalała, a rwistym prądem bardzo wiele ludzi i domów, bydła, trzody, koni i drobnego dobytku porwała,

pozrywała młyny, pola i lasy zamieniała w pustynie...”

Kulminacja powodzi przypadła na dzień 22 lipca: „Okolo dnia błogosławionej Marii Magdaleny był znowu w Krakowie trzydniowy wielki wylew Wisły, jakiego przedtem nigdy nie widziano...”. Wiadomość ta sugeruje, że w niektórych latach zdarzało się kilka powodzi. Te największe występowały najczęściej w lipcu. Podobnie było w roku 1475. „Dnia 24 VII i przez trzy następne w Krakowie i jego okolicy ciągle dzień i noc padające deszcze sprawiły niepamiętny i straszliwy wylew Wisły w Krakowie. Powódź zalała Kazimierz, Stradom i wszystkie przedmieścia. W kościołach św. Bernardyna i św. Agnieszki woda aż do ołtarzów dochodziła. Most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem i wszystkie inne mosty około Kazimierza, tudzież wiele domów kazimierskich, pozносиła i poburzyła...”. W tym czasie główne koryto Wisły biegło dzisiejszymi Plantami dietlowskimi, a miasto Kazimierz leżało na wyspie wiślanej. Przypadające w okresie żniw lub tuż przed nimi wylewy prowadziły do dewastacji upraw i zbiorów, to zaś stawało się przyczyną głodu i wzmożonej śmiertelności. Największa klęska głodu nawiedziła Galicję w latach czterdziestych XIX w. „Gazeta Krakowska” 21 lipca 1845 r. donosiła: „Po trzydniowym nieprzerwanym deszczu z kilkakrotnie powstającymi ulewami nastąpiło wczoraj zatrważające wezbranie Wisły. Szkody są ogromne. Na przednówku, na ulicach Krakowa, widywano chłopów z Galicji, konających z wiązką perzu w zanadrzu a niekiedy nawet niedojedzoną w ustach zsiniałych. Ludzie marli z głodu po drogach publicznych”. W kronikach parafialnych odnotowano skokowy wzrost umieralności. W regionie krakowskim odnotowano 3 wypadki kanibalizmu: w Piwnicznej, w Mesznej koło Tuchowa i w Kobierniku koło Izdebnika. W Mesznej, w lutym „w jednym domu włościańskim dzie-

ko umarło z głodu a rodzeństwo jego było tak wygłodniałe, że rzuciło się na trupa i pożarło go w sposób zwierzęcy”. Wymowny obraz nieszczęścia spowodowanego powodziami i zarazą ziemniaczaną dają galicyjskie statystyki. W rubrykach dotyczących śmiertelności mieszkańców Galicji pojawiają się następujące dane: 1844 r. – 157 492 osoby; 1845 r. – 171 820 osób; 1846 r. – 167 975 osób; 1847 r. – 380 470 osób; 1848 r. – 307 967 osób.

W wieku XX, mimo dużej ilości powodzi, nie odnotowywano zjawisk głodu i podwyższonej śmiertelności. Po wybudowaniu obwałowań (lata 1907–1938) i umocnień brzegowych zagrożenie powodziowe Krakowa zmalało, lecz nadal istnieje. Podczas ostatnich powodzi (1997 i 2001 r.) istniała realna groźba przerwania wałów wiślanych i zniszczenia mostu dębnickiego (fot. 1, fot. 2). Nadal nie realizuje się opracowanej na początku XX w. koncepcji budowy kanału ulgi, czyli dodatkowego koryta, wykorzystując częściowo dolinę Wilgi. Druga inwestycja, jaką jest budowa zapory w Świnnej Porębie na Skawie jest obecnie realizowana w dobrym tempie i Skawa w mniejszym stopniu niż dotychczas zasilać będzie wody powodziowe Wisły. A kolejna powódź nadejdzie na pewno. Pytanie: kiedy? – pozostaje bez odpowiedzi...

Roman Malarz

Literatura

- A.K. Bielański, *Materiały do historii powodzi w dorzeczu górnej Wisły*, Kraków 1997, s. 118.
R. Malarz, *Powódzie w dorzeczu Soły*, „Wiadomości Ziemi Górskich” 1997, 6, s. 5–25.
J. Pauli-Wilga, W. Wojciechowski, *Zagrożenie miasta Krakowa podczas powodzi w lipcu 1997*, [w:] Starkel L., Grela J. (red.), *Powódź w dorzeczu górnej Wisły w lipcu 1997 roku*, Kraków 1998, s. 87–102.
L. Starkel, *Funkcja powodzi w środowisku przyrodniczym dorzecza górnej Wisły*, [w:] Starkel L., Grela J. (red.), *Powódź w dorzeczu górnej Wisły w lipcu 1997 roku*, Kraków 1998, s. 9–20.
T. Ziętara, *Rola gwałtownych ulew i powodzi w modelowaniu rzeźby Beskidów*, *Prace Geograficzne IG PAN*, 1968, 60, s. 116.



Fot. 2. Most Dębicki 25 lipca 2001 r. (fot. R. Malarz)

Termiczne osobliwości klimatu Krakowa

Środowisko geograficzne jest obszarem działalności człowieka i dzięki niej może podlegać daleko idącym zmianom. Dotyczy to także warunków klimatycznych, rozumianych jako charakterystyczny dla danego obszaru zespół zjawisk i procesów atmosferycznych, obserwowanych na przestrzeni długiego okresu, kształtujących się pod wpływem właściwości fizycznych i geograficznych tego obszaru. Na różne odmiany klimatu zasadniczy wpływ mają właściwości powierzchni Ziemi i jej pokrycie. Na skutek zmian cech fizycznych związanych, przykładowo: w mieście ze zmianą powierzchni naturalnych (łąki, pola, lasy) na sztuczne (beton, asfalt) oraz oddziaływaniem zanieczyszczenia powietrza i emisji sztucznie wytwarzanego ciepła, wykształca się specyficzny typ klimatu, zwany miejskim, w znacznym stopniu odmienny od klimatu obszarów pozamiejskich. Różnice klimatyczne między miastem (obszarem zurbanizowanym) a terenami go otaczającymi występują w przypadku wszystkich elementów klimatu: temperatury, wilgotności, zachmurzenia, opadów, a także kierunków i prędkości wiatru.

Na terenach silnie zurbanizowanych struktura bilansu cieplnego ulega zmianie i pojawia się jego przestrzenne zróżnicowanie. Jest to efektem większej pojemności cieplnej materiałów budowlanych, wytwarzania w mieście (w domach, fabrykach, przez samochody) dodatkowych ilości ciepła, mniejszego zużycia ciepła na wyparowanie wody z mniej wilgotnego podłoża, przez co więcej energii może być zużyte na ogrzanie powietrza. Także zmiana warunków przepływu po-

wietrza (dynamiczne oddziaływanie budynków na kierunki i prędkości wiatru) wywołuje zróżnicowanie pola temperatury. Łączne oddziaływanie wymienionych czynników objawia się istotnymi kontrastami termicznymi powietrza nad obszarami o różnorodnym podłożu oraz generalnym wzrostem temperatury powietrza w stosunku do terenów pozamiejskich, co określane jest mianem *miejskiej wyspy ciepła* (m.w.c.).

Analizy porównawcze wskaźników termicznych powietrza dla Krakowa i obszarów peryferycznych jednoznacznie wskazują, że w 92% dni w roku centrum miasta jest cieplejsze, a średnie roczne różnice temperatury sięgają 1,2°C, w pojedynczych przypadkach osiągając nawet 5–7°C. Podobne różnice termiczne między centrum miasta a strefą pozamiejską w rejonie Portu Lotniczego w Balicach wyznaczył M. Drużkowski. W ciągu roku śródmieście Krakowa ma średnią temperaturę wyższą o 0,8°C, a maksymalną o 1,1°C. Natężenie miejskiej wyspy ciepła zmienia się w zależności od pory dnia i pory roku. Temperatury wyższe o około 2°C notuje się w obszarze zabudowanym w nocnej porze doby, dzięki emisji ciepła z podłoża i ścian budynków, mniejsze w godzinach południowych, co związane jest ze zwiększeniem mieszania się powietrza w tym czasie. Wyższe temperatury w centrum Krakowa w stosunku do obszarów peryferycznych występują także w poszczególnych porach roku, przy czym największe natężenie m.w.c. (przeciętnie o 0,8°C) przypada na zimę i wiosnę, a więc chłodną część roku.

Pionowy zasięg miejskiej wyspy ciepła w Krakowie określany jest w nocnej porze doby na około 100 m n.p.gr. (nad powierzchnią gruntu) w sezonie zimowym i do około 200 m n.p.gr. w ciepłej porze roku. W godzinach dziennych m.w.c. sięgała nieco wyżej do około 200 m n.p.gr. w zimie i ponad 200 m n.p.gr. latem.

Na obszarze Krakowa zróżnicowanie temperatury zaznacza się także w profilu wysokościowym. Szczególnym przypadkiem jest pojawianie się „dolnych” warstw inwersyjnych, czyli warstw atmosfery nad powierzchnią Ziemi, w których temperatura wzrasta wraz z wysokością, zamiast maleć – jak to bywa zazwyczaj. Inwersja temperatury uniemożliwia rozwój pionowych prądów powietrza (konwekcyjnych), które sprzyjają naturalnej wentylacji miasta. W konsekwencji inwersje powodują ograniczenie dyspersji zanieczyszczeń powietrza, a zatem zwiększone ich stężenie w dolinie Wisły.

W wyniku analizy szczegółowych pomiarów wykonanych za pomocą automatycznej stacji meteorologicznej zlokalizowanej przed budynkiem Akademii Pedagogicznej, okazało się, że w tej części Krakowa inwersje zdarzają się najczęściej w przygruntowej warstwie powietrza (tj. do wysokości 200 cm n.p.gr.). W jej obrębie największą częstością inwersji odznacza się przedział wysokości 50–200 cm n.p.gr., natomiast dwukrotnie rzadsze są przypadki, kiedy warstwa inwersyjna sięga 30 m n.p.gr. W obszarze pozamiejskim, reprezentowanym przez stację w Gaiku-Brzezowej koło Dobczyc, jednostkę badawczą Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, inwersyjny rozkład temperatury w przygruntowej warstwie powietrza zaznacza się w około 30% dni w roku rzadziej niż w Krakowie.

Inwersje temperatury charakteryzują się różnym czasem trwania. W Krakowie największą częstością odznaczają się inwersje przypowierz-

niowe trwające nie dłużej niż 6 godzin, w miesiącach zimowych dominują inwersje całodziennie, całonocne lub nawet całodobowe (trwające 24 godziny). W każdym miesiącu półrocza chłodnego pojawiają się inwersje długotrwałe, liczące ponad 24 godziny. Najdłuższą była inwersja utrzymująca się nieprzerwanie przez 125 godzin. Tego typu zjawisko pojawia się jedynie w przygruntowej warstwie powietrza, na wyższych poziomach przeważają natomiast inwersje trwające nie dłużej niż 1/4 doby.

W Krakowie największe natężenie inwersji notuje się w warstwie powietrza 50–200 cm n.p.gr. W skrajnym przypadku temperatura powietrza na wysokości 200 cm n.p.gr. była o 2,6°C wyższa w stosunku do niższego poziomu badawczego, podczas gdy w terenie niezurbanizowanym (Gaik-Brzezowa) w identycznym przedziale wysokości, najsilniejsza inwersja wyniosła 1,9°C.

Zasięg pionowy warstwy inwersyjnej określono na 100 m n.p.gr. w miesiącach zimowych do ponad 200 m n.p.gr. w okresie letnim. Samolotowe loty pomiarowe nad Krakowem, wykonane w okresie letnim, potwierdziły zasięg miejskiej wyspy ciepła do wysokości około 200 m n.p.gr.

Eligiusz Brzeźniak,
Piotr Lewik

Literatura

- E. Brzeźniak, *Badania termicznej struktury powietrza w Krakowie za pomocą Automatycznej Stacji Meteorologicznej ASM-94 [w:] Problematyka pomiarów i opracowań elementów meteorologicznych*, Lublin 2001.
- M. Drużkowski, *Wpływ ukształtowania terenu i miejskiej wyspy ciepła na stosunki termiczne Krakowa i okolic*, „Folia Geographica, Series Geographica-Physica” 1992, vol. 23, s. 55–63.
- J. Lewińska, K. Zgud, J. Baćcik, W. Wiatrak, *Klimat obszarów zurbanizowanych*, Warszawa 1990.
- M. Morawska-Horawska, E. Cebulak, *Badania pionowego zasięgu miejskiej wyspy ciepła nad Krakowem*, „Folia Geographica, Series Geographica-Physica” 1981, vol. 14, s. 43–50.

Deterioracja skalnych materiałów budowlanych w Krakowie

Deterioracja skalnych materiałów budowlanych jest procesem powodującym pogorszenie ich jakości i trwałości w stopniu wymagającym zabiegów naprawczych. Różnorodne zastosowanie kamienia w architekturze Krakowa sięga X w. Dla utrzymania kamiennych elementów w dobrym stanie oraz dla przywrócenia wartości historycznej i estetycznej obiektów zabytkowych konieczne jest przeciwdziałanie różnorodnym czynnikom niszczącym oraz podejmowanie kosztownych prac rewaloryzacyjnych i konserwatorskich. Przeciwdziałanie degradacji lub spowolnienie niszczenia elementów kamiennych wymaga szczegółowego ustalenia przyczyn tego zjawiska

Naturalnym procesem powodującym niszczenie surowców skalnych użytych jako elementy budowlane i rzeźbiarskie jest wietrzenie. Ustalenie mechanizmu i skutków wietrzenia kamienia wymaga badań interdyscyplinarnych z zakresu nauk o Ziemi. Przed przystąpieniem do konserwacji niezbędne jest poznanie historii i pierwotnej funkcji obiektu (wstępne studia historyczne) oraz przeprowadzenie badań naukowo-technicznych użytych surowców skalnych z wykorzystaniem metod chemicznych, geochemicznych, mineralogicznych, petrograficznych, biologicznych i innych.

Kraków jest doskonałym przykładem ilustrującym proces upowszechnienia skał budowlanych i różnorodności ich zastosowań. Występowanie licznych surowców skalnych w Krakowie i jego

okolicach umożliwiło ich pozyskiwanie i wykorzystanie w architekturze miasta od zarania jego dziejów. Obszarami o największym znaczeniu w pozyskiwaniu surowców skalnych dla potrzeb budownictwa były, i są nadal, monoklina śląsko-krakowska (jasne wapienie jurajskie; czarne, dewońskie wapienie dębnickie; żółtawe, triasowe dolomity libiąskie), zapadlisko przedkarpackie (beżowe, trzeciorzędowe wapienie pińczowskie) oraz Karpaty (różnorodne piaskowce). Najstarszymi skałami zastosowanymi w budownictwie Krakowa były piaskowce karpackie występujące pomiędzy Wieliczką a Radziszowem i jurajskie wapienie płytowe z okolic Krakowa. Użyto ich między innymi do budowy preromańskich i romańskich budowli na Wawelu. Skalisty wapień jurajski występuje powszechnie w budowlach

Krakowa wzniesionych w stylu romańskim i gotyckim. Najstarszym miejscem eksploatacji wapienia skalistego w pobliżu Krakowa było Wzgórze Lasoty. Jako surowce budowlane często stosowane były też wapień z Tyńca, Kostrza i Pychowic (np. Brama Floriańska oraz baszty Ciesielska i Pasamoników). Szybki rozwój eksploatacji skał dla potrzeb budownictwa zaznaczył się za panowania króla Kazimierza Wielkiego. Od końca XIV w. stosowany był w Krakowie dolomit diploporowy z okolic Libiąża. W architekturze i rzeźbie Krakowa stosowano również wapień pińczowski (najpowszechniej w okresie od XV do XVII w.) oraz marmury dębnickie (od początku XVII w.).

Istnieje wiele czynników, które są przyczyną stopniowego pogarszania się własności zastosowanych skał i niszczenia obiektów zabytkowych. Warunkują one mechanizm i tempo wietrzenia. Do najważniejszych należą: struktura, skład mineralny i chemiczny skały (czynniki wewnętrzne) oraz klimat, zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego, morfologia i zagospodarowanie terenu, a także kłęski żywiołowe (czynniki zewnętrzne). Sposób wietrzenia elementów kamiennych zależy także od sposobu wydobycia i obróbki surowca oraz czasu jego ekspozycji. Podstawowymi cechami, które decydują o odporności skał stosowanych w architekturze w wystawie zewnętrznej są: mrozoodporność, nasiąkliwość, skład mineralny, rodzaj spoiwa, porowatość i gęstość pozorna.

Niniejszy artykuł przedstawia wybrane wyniki prowadzonych przez wiele lat badań nad mechanizmem wietrzenia wymienionych wcześniej skał. Najwięcej uwagi poświęcono wapieniom górnej jury ze względu na ich względną jednorodność i rozpowszechnienie w zabytkowych budowlach Krakowa i w odslonięciach na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. W trakcie badań analizowano materiał z powierzchni skał i z warstwy podpowierzchniowej, pyły i sadze powstające podczas spalania paliw stałych, aerozole atmosferyczne z Krakowa oraz opady atmosferyczne.

Do zewnętrznych przejawów wietrzenia skał w Krakowie należą: złuszczenie, dezintegracja ziarnowa i zmiany barwy. Przejawy te są zbliżone

do typowych oznak wietrzenia zachodzącego w warunkach naturalnych, lecz w porównaniu z obszarami o niskiej koncentracji zanieczyszczeń rozwijają się ze zwiększoną intensywnością. W warstwach zewnętrznych liczne pierwiastki podlegają koncentracji w powierzchniowych warstwach skał w porównaniu z ich podłożem (cynk, ołów, kadm, miedź, chrom, żelazo, arsen, bizmut). Ciemna barwa warstw powierzchniowych skał wiąże się z akumulacją cząstek pyłów atmosferycznych (popioły lotne, sadza i inne węgliste substancje). Rola pigmentów związanych z zasiedleniem powierzchni skał przez organizmy (np. bakterie, grzyby) jest również istotna, a w niektórych przypadkach może być dominująca.

Złuszczenie czarnych powierzchni może być spowodowane licznymi czynnikami. Jednym z nich jest zróżnicowanie cech mechanicznych zewnętrznej warstwy bogatej w gips, ciemno zabarwionej i na ogół porowatej, w stosunku do podłoża. Wietrzenie wapieni jurajskich i piaskowców karpaccich jest silnie uzależnione od koncentracji i składu zanieczyszczeń atmosferycznych.

W zewnętrznych warstwach skał powszechna jest krystalizacja nowopowstałych minerałów. Pospolicie mówiąc powstaje gips. Zmiana koncentracji zanieczyszczeń w powietrzu atmosferycznym oraz zmieniający się udział różnych typów zanieczyszczeń (pyły/gazy, związki siarki/związki azotu) w Krakowie na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat spowodowały, że krystalizacja gipsu i innych wtórnych minerałów w różnych okresach ma różne znaczenie w niszczeniu skał, a składniki mają różne pochodzenie.

W latach 70. i 80. XX w. opady atmosferyczne w Krakowie były bardzo zanieczyszczone, a w suchej pozostałości po ich odparowaniu dominował gips. Krystalizacja gipsu z opadów atmosferycznych (mokra depozycja) na powierzchni, w porach i w szczelinach surowców skalnych była istotnym czynnikiem powodującym przyspieszone wietrzenie fizyczne do lat 90. XX w. Krystalizujący z wód opadowych gips (i inne sole) były przyczyną niszczenia (dezintegracji) większości materiałów budowlanych,

szczególnie tych o dużej porowatości i nasiąkliwości. Jest to proces tzw. wietrzenia solnego. Funkcjonuje ono poprzez działanie mechaniczne soli krystalizujących w przestrzeniach porowych, zmiany wymiarów soli w trakcie zmian temperatury i/lub wilgotności.

Od około połowy lat 90. XX w., po znaczącym zredukowaniu emisji pyłów w Krakowie (odpylanie w energetyce, likwidacja Krakowskich Zakładów Sodowych, zmniejszenie produkcji cementu i in.) odczyn opadów atmosferycznych uległ obniżeniu (opady atmosferyczne stały się bardziej kwaśne). Powstawanie gipsu jest obecnie związane w znacznej mierze z reakcją pomiędzy „kwaśnymi deszczami” a skałami węglanowymi i skałami zawierającymi węglany (np. piaskowce o spoiwie węglanowym). Krystalizacja gipsu z opadów atmosferycznych ma obecnie znaczenie podrzędne. Powstanie innych minerałów (siarczanów, chlorków, węglanów) związane jest z pewnymi lokalizacjami lub pewnymi typami skał. Minerale występujące w powierzchniowych warstwach wietrzejących skał mogą powstawać w drodze wytrącania z wód opadowych, w drodze depozycji aerozoli oraz na skutek reakcji między składnikami zanieczyszczeń atmosferycznych i nietrwałych składników mineralnych skał.

Tworząca się w wyniku wietrzenia na powierzchni skał i skalnych materiałów budowlanych warstwa nie spełnia roli tak zwanej „patyny ochronnej”. Spowolnienie wietrzenia czy deterioracji skał na skutek jej występowania jest ograniczone w czasie. Jest to spowodowane znacznymi różnicami własności fizycznych i mechanicznych tej warstwy w stosunku do skały macierzystej. W sprzyjających warunkach (np. meteorologicznych) proces dezintegracji i ubytek materiału z powierzchni (najczęściej w wyniku wietrzenia fizycznego, niekiedy przy współudziale mikroorganizmów) gwałtownie wzrasta. Następuje odpadanie całych fragmentów warstwy zewnętrznej, niekiedy wraz z materiałem podłoża.

Wszystkie wymienione powyżej przejawy wietrzenia są powodem podejmowania prac mających na celu przywrócenie zabytkowym obiektom pełnych wartości historycznych i estetycznych. Prace te prowadzone są obecnie z dużo

większą intensywnością w porównaniu z minionym okresem. W przypadku niektórych skał jest wręcz trudno znaleźć w obrębie miasta przykład zaawansowanego zniszczenia.

Przed przystąpieniem do zabiegów naprawczych powinna być sporządzana dokumentacja obejmująca studia historyczne, inwentaryzację użytych w obiektach materiałów budowlanych oraz rodzaj zniszczeń. Ustalenie pochodzenia kamieni budowlanych ich rodzaju i własności (struktury, tekstury, składu mineralnego) jest niezbędne ze względu na odpowiedni dobór materiałów do ewentualnych uzupełnień większych ubytków, a także ze względu na określenie metod konserwacji. W celu określenia techniki czyszczenia murów czy usuwania wykwitów solnych z powierzchni niezbędna jest ocena zmian w strukturze warstw powierzchniowych na skalnych materiałach budowlanych i na materiałach ceramicznych w wystawie zewnętrznej (charakterystyka mineralogiczna, petrograficzna i chemiczna warstw powierzchniowych, grubość stref zmienionych, obecność wykwitów solnych). Dokumentacje prac konserwatorskich zawierają na ogół wyniki tylko niektórych badań, np. wilgotności materiałów konstrukcyjnych murów oraz ich zasolenia. Struktura i skład materiałów budowlanych i warstw powierzchniowych na ogół nie są badane. Może to w znacznej mierze ograniczyć efektywność prac konserwatorskich i spowodować straty finansowe, a także uszczerbek dziedzictwa kulturowego.

Naprawa lub wymiana zabytkowych rzeźb wykonanych przez znakomitych rzeźbiarzy i architektów jest zadaniem trudnym i bardzo odpowiedzialnym. Prace konserwatorskie pozwalające na zachowanie cennych detali architektonicznych i rzeźb polegają na: usunięciu zanieczyszczeń z warstwy zewnętrznej (np. w przypadku wapienia pińczowskiego najczęściej metodą termopary – para wodna do 140°C przy niskim ciśnieniu roboczym), usunięciu soli rozpuszczalnych w wodzie, usunięciu mikroorganizmów przy użyciu środków grzybo- i glonobójczych nanoszonych na powierzchnię kamienia, a następnie wymywanych pędzlem, uzupełnieniu ubytków „sztucznym kamieniem” lub kitem mineralnym

odpowiednio barwionym (barwniki odporne na UV), zastąpieniu najbardziej zniszczonych fragmentów rzeźby lub ubytków noworzeźbionymi elementami wykonanymi z tego samego surowca skalnego, wzmocnieniu kamienia – hydrofobizacja rzeźby przy użyciu mikroemulsji.

Dzięki dokumentacji Polskiego Komitetu Normalizacyjnego możliwe jest badanie odporności skalnych surowców budowlanych na wietrzenie przed ich zastosowaniem w budownictwie. Do badań tych należą: analiza petrograficzna, oznaczanie odporności na krystalizację soli, na starzenie pod działaniem mgły solnej, na starzenie spowodowane szokiem termicznym oraz oznaczenie mrozoodporności. Dwa z wymienionych testów, tj. oznaczanie odporności na krystalizację soli oraz oznaczenie odporności skalnego materiału budowlanego na starzenie pod działaniem mgły solnej, mają szczególne znaczenie w przypadku, gdy surowiec ma być zastosowany na obszarze o wysokiej koncentracji

zanieczyszczeń (np. Kraków), o znacznym udziale aerozoli morskich lub też będzie narażony na substancje stosowane w zimie do odmrażania chodników i jezdnii.

Opis zjawisk wietrzenia zachodzących w zanieczyszczonej atmosferze ma także duże znaczenie dla pełniejszego poznania procesów zachodzących na styku litosfery, atmosfery i hydrosfery. Należy nadmienić, że są to procesy geologiczne i geomorfologiczne o podstawowym znaczeniu w kształtowaniu oblicza Ziemi.

Wanda Wilczyńska-Michalik

Literatura

- J. Bromowicz, J. Magiera, *Pochodzenie piaskowców z murów wawelskiej rotundy św. św. Feliksa i Adaukta*, w: *Kamień architektoniczny i dekoracyjny. Materiały Konferencji Naukowej, Kraków AGH, 23–24 września 2003 r.*, pod red. J. Bromowicza, Kraków 2003.
- J. Rajchel, *Kamienny Kraków. Spojrzenie geologa*, Kraków 2004.
- W. Wilczyńska-Michalik, *Influence of atmospheric pollution on the weathering of stones in Cracow, Cracow-Częstochowa Upland and the Carpathians*, Kraków 2004.

Marcin Jachym*

System Informacji Przestrzennej w polskich lasach

Systemy Informacji Przestrzennej (SIP), oparte na wykorzystaniu technik komputerowych absorbujących otaczającą nas rzeczywistość geograficzną, umożliwiają gromadzenie, analizowanie, udostępnianie oraz prezentację danych przestrzennych

W Polsce, na początku lat siedemdziesiątych, powstały projekty systemu informacji o terenie jako podsystemu w Państwowym Systemie Informatycznym (PSI). Miały one gromadzić informacje o geometrycznych, opisowych i przyrodniczych aspektach otaczającego nas terenu – takie informacje służyły gospodarce przestrzennej i dotyczyły inwestycji, uzbrojenia, użytkowania gruntów oraz stosunków prawnych.

Obecnie termin SIP jest naprzemiennie wykorzystywany z innym skrótem – GIS – oznaczającym Geograficzne Systemy Informacyjne. O ile w Polsce wciąż jeszcze istnieje pozorny rozdział między rozumieniem tych dwóch terminów, to w innych krajach używa się jedynie terminu GIS. Ma to związek z tym, że termin SIP stosuje się przy opracowywaniu danych wejściowych do systemu, czyli inwentaryzacji istniejących informacji w otaczającej nas przestrzeni. Natomiast GIS wykorzystuje już istniejące dane w systemie, analizuje, tworzy

nowe i pozwala również na „zdalne wyciąganie wniosków” (*remote sensing* – RS). Termin GIS jest używany przez środowiska naukowe przede wszystkim dzięki możliwościom przeprowadzania badań naukowych, wykorzystujących dane zawierające atrybuty przestrzenne. GIS realizują przede wszystkim analizy przestrzenne i analizy danych przestrzennych, np.: analizy sieciowe, buforowanie, analizy sąsiedztwa; wykorzystując m.in. zdjęcia satelitarne i lotnicze. Systemy GIS składają się z trzech głównych części. Są to mapy cyfrowe umożliwiające geowizualizację, czyli wizualizację przestrzenną; opisowe bazy danych oraz modele, które tworzone są za pomocą map i baz danych. Modelowanie zjawisk przestrzennych jest szeroko stosowane w przyrodniczych badaniach naukowych.

Niewątpliwie najcenniejszą właściwością GIS jest możliwość prowadzenia poziomych analiz przestrzennych badających zależności obiektów i zjawisk w ramach jednej warstwy informacyjnej, takich jak: analiza sąsiedztwa, buforowanie,

* Marcin Jachym
zjachym@cyf-kr.edu.pl
Instytut Badawczy Leśnictwa,
Zakład Gospodarki Leśnej Regionów Górskich

czyli wyznaczanie stref wokół punktów i linii, oraz analizy sieciowe. GIS pozwala również na przeprowadzanie analiz pionowych, badających zależności obiektów i zjawisk w ramach kilku warstw informacyjnych. Jednym z narzędzi GIS jest również możliwość przeprowadzania interpolacji danych, które dostępne są jako informacje punktowe, a reprezentują zjawiska ciągłe (np. dane meteorologiczne). Badając dowolne zjawisko i czynniki na nie wpływające, często tworzy się model, który jest próbą formalizacji zależności występujących pomiędzy informacją wejściową (czynniki kształtujące zjawisko) a wyjściową (np. stopień zagrożenia). Modele umożliwiają lepsze zrozumienie problemu oraz dostarczają kryteriów i metod do jego analizy. Model odwzorowuje rzeczywistość w postaci wyodrębnionych warstw informacyjnych, które można prezentować w różny sposób poprzez wprowadzanie różnych danych wejściowych. Można też tworzyć nowe warstwy informacyjne poprzez przekształcenia posiadanych warstw, zgodnie z algorytmem rozwiązywania danego problemu, korzystając z możliwości zawartych w oprogramowaniu.

Systemy GIS wykorzystywane są obecnie w każdej prawie dziedzinie przemysłu, rolnictwie, usługach i administracji państwowej. GIS wykorzystują także geolodzy, geodeci, geografowie i hydrologi. Firmy wykonujące usługi dla biznesu również wykorzystują dane przestrzenne dotyczące populacji, gęstości zaludnienia czy stopnia majetności m.in. do wyznaczania miejsc o najlepszej lokalizacji obiektów przemysłowych, teleinformatycznych, bankowych i użyteczności publicznej. Podobnie czynią urzędy administracyjne, wykorzystując GIS do korzystania z map sytuacyjnych, kartotek działek i użytkowania gruntów, a także do wyznaczania stref powodziowych lub innych stref zagrożenia. GIS jest używany także przez policję i straż pożarną.

Dzięki bogatym możliwościom GIS są niezastąpionym narzędziem wspomagającym zarządzanie w Państwowym Gospodarstwie Leśnym. W polskich lasach systemy te stosowane są od połowy lat 90. XX w., ale korzenie sięgają lat 70., kiedy w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Le-

śnej zaczęto korzystać z usług informatycznych i komputera Odra 1305. Na komputerze tym przygotowywano kartotekę powierzchni leśnej i nieleśnej oraz pochodne opracowania tabelaryczne dla poszczególnych jednostek podziału nadleśnictwa. Ta pierwsza baza stała się źródłem wdrożonego później Systemu Informatycznego Lasów Państwowych (SILP). System ten gwarantuje jednolity i uporządkowany zbiór aktualnych informacji przyrodniczo-leśnych oraz techniczno-ekonomicznych. W latach 90. odbyło się kilka seminariów i konferencji, których zadaniem było wypracowanie kierunków i dalszych etapów rozwoju SIP w leśnictwie. Zrealizowano kilka tematów badawczo-naukowych, których efektem było stworzenie baz geomatycznych dla wybranych nadleśnictw, zakup oprogramowania i wdrożenie SIP, jak również zdobycie doświadczenia i podniesienie stanu wiedzy wśród leśników. Uruchomiono kierunki programowe, zakłady i specjalizacje na trzech polskich uczelniach leśnych w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. W 1998 r. Dyrektor Generalny Lasów Państwowych wydał zarządzenie w sprawie założeń technicznych dla wykonawców leśnej mapy numerycznej i jej ewidencjonowania. Sama *Leśna Mapa Numeryczna* byłaby jedynie martwą kolorową kartką papieru, gdy by nie to, że można ją połączyć w żywą, ciągle aktualizowaną, leśno-ekonomiczną bazę danych, jaką jest SILP. Według profesora Heronima Olenderka (SGGW) uzasadnienie konieczności budowy SIP dla potrzeb leśnictwa dla wszystkich poziomów jego zarządzania (w leśnictwie, nadleśnictwie, regionalnej dystrykcji i ministerstwie), wiąże się z prowadzeniem wielofunkcyjnej gospodarki leśnej, której celem jest zachowanie trwałości lasów, kształtowanie pożądanej ich struktury oraz utrzymanie bogactwa biologicznego przy sprawowaniu jednocześnie funkcji społecznych i produkcyjnych.

System Informacji Przestrzennej (czy też poprawniej – GIS), działający w Lasach Państwowych w Polsce, składa się z SILP (w obrębie którego pracują moduły obejmujące gospodarkę leśną, towarową, dział marketingu, księgowość, infrastrukturę – czyli moduły bazy danych) oraz

z *Leśnej Mapy Numerycznej*, na której zaznaczone są informacje geograficzne i jednostki podziału administracyjnego – jak mówią leśnicy – podziału powierzchniowego.

W otoczeniu SILP działają również odpowiednie aplikacje i podsystemy usprawniające zarządzanie gospodarką leśną oraz raportowanie. Pracownicy nadleśnictw zaopatrzeni są w przenośne urządzenia elektroniczne umożliwiające bieżące pozyskanie danych z terenu z zakresu gospodarki drewnem i automatyczne wprowadzanie ich do systemu dzięki połączeniom modemowym. SILP jako baza danych oddzielnie funkcjonuje we wszystkich Nadleśnictwach Lasów Państwowych (80% powierzchni leśnej Polski), a *Leśna Mapa Numeryczna* – w ok. 40% tych jednostek, a w kolejnych 25% jest obecnie w przygotowaniu. Nieoficjalnie wśród leśników panuje przekonanie, iż system ten jest jedynym w Polsce sprawnie funkcjonującym narzędziem wspomagającym zarządzanie leśnictwem, w odróżnieniu od jakichkolwiek innych działających w naszej administracji państwowej.

Poszczególne moduły SILP odpowiedzialne są za wspomaganie wykonania i planowania działań z zakresu urządzania, hodowli, użytkowania, ochrony lasu i gospodarki łowieckiej.

W jakich celach system jest pomocny leśnikom? W hodowli lasu pozwala na szybkie i niemalże namacalne zorientowanie się, gdzie i w jakiej fazie rozwoju znajduje się drzewostan oraz jakie zabiegi pielęgnacyjne lub odnowieniowe zaplanowane są na przyszłość. Możliwe jest podejrzenie, co rośnie w lesie, jakie są jego zagrożenia, jakie metody podjęto w celach ochrony oraz jakie gatunki należy posadzić w przyszłości.

Leśnicy zajmujący się ochroną lasu, określają stopień zagrożenia i jego źródło np. zbyt duże populacje szkodliwych owadów; a następnie wyznaczają strefy i metody przeciwdziałania. Dużą rolę odgrywa tu system prognozowania zagrożeń oparty na metodach zawartych w specjalnej *Instrukcji Ochrony Lasu*.

System pozwala również sprawdzić, ile, gdzie, kiedy i jakie drzewa można wyciąć, aby nie narużyć zasady trwałości i ciągłości lasu. Gospodarka w lasach opiera się bowiem na prostej zasadzie,

która mówi, że nie można wyciąć więcej drzew niż wynosi ich przyrost.

Znajdujące się tu informacje po przetworzeniu mogą być wykorzystane do dalszych badań naukowych, m.in. z zakresu ochrony lasu. Istniejące na rynku oprogramowanie, przeglądarki mapowe oraz systemy raportowania pozwalają na połączenie z bazą SILP, wprowadzenie własnych tabel z danymi, otrzymanie odpowiednich informacji i przeprowadzenie wizualizacji.

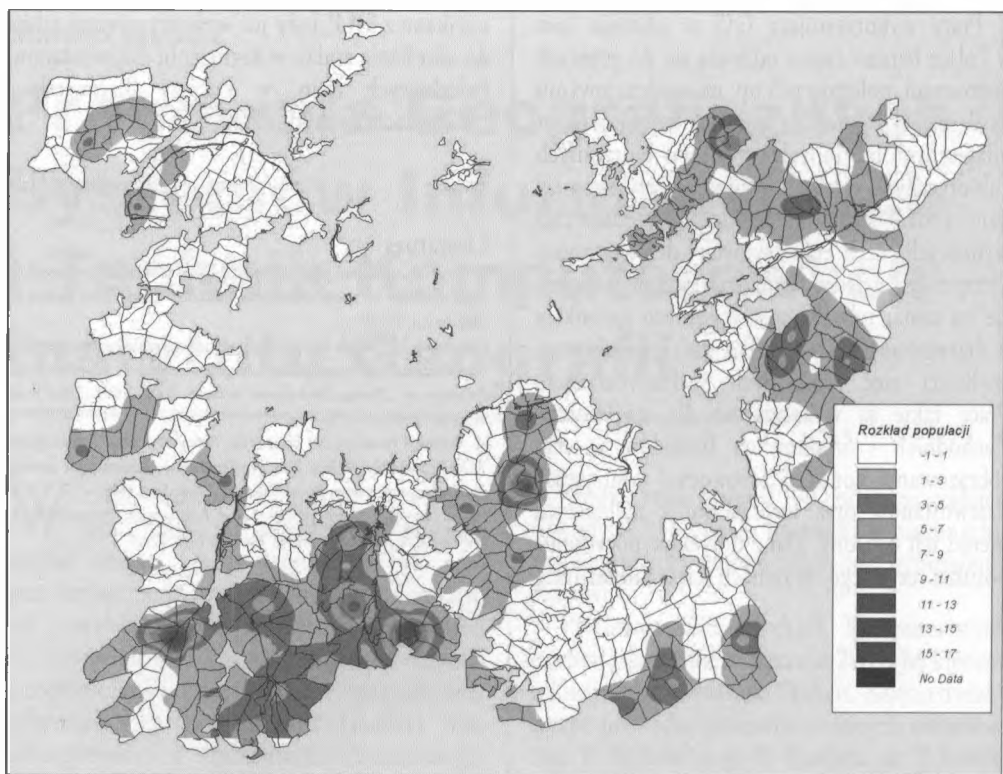
Oprogramowanie takie pozwala również na bezpośrednie otrzymanie tematycznych map nadleśnictwa dotyczących składów gatunkowych drzewostanów, siedlisk czyli zespołów warunków glebowo-klimatycznych, zagrożeń środowiska leśnego i ochrony lasu, funkcji lasu i zagospodarowania rekreacyjnego oraz nasiennictwa i selekcji a także drzewostanów nasiennych i szkółek leśnych.

Oddzielnym zagadaniem jest ochrona przeciwpożarowa. Już dziś stosowana jest metoda prognozowania zagrożenia pożarowego na podstawie wilgotności ściółki i zintegrowana metoda wyznaczania miejsca powstania pożaru wraz ze wskazaniem pozycji, dróg dojazdowych oraz miejsc czerpania wody.

Funkcjonujące w leśnictwie narzędzia do obsługi map numerycznych stwarzają możliwość wizualizacji danych z zakresu m.in. ochrony lasu a dotyczących zagrożenia drzewostanów ze strony owadów podkorowych oraz planowanych czynności w ramach zadań prognozowania zagrożenia lasu ze strony owadów liściożernych. Znajdują się tu bowiem tabele zawierające, na przykład, informacje dotyczące pozyskania drzew opanowanych przez szkodniki podkorowe, powierzchnię, z której pozyskano takie drewno zwane posuszem oraz dane z opisu taksonomicznego drzewostanu i informacje na temat jego zasobności.

System SILP jest systemem otwartym, co sprawia, że możliwe jest wprowadzenie nowych tabel zawierających dane zaopatrzone w odpowiednie zestawy kodów odnoszących się do tabel istniejących w systemie.

Standard *Leśnej Mapy Numerycznej*, będący częścią składową SILP, jest zgodny z założenia-



Rys. 1. Przestrzenny rozkład populacji *Cephalaria* spp. w drzewostanach świerkowych, na podstawie danych z jesiennych poszukiwań diapauzujących larw zawartych w SILP

mi Państwowego Systemu Informatycznego, co stwarza olbrzymie możliwości analizowania zjawisk zachodzących w ekosystemach leśnych. Dane zawarte w bazach SILP stanowią podstawowe i wyjściowe informacje, stające się następnie danymi i narzędziami do dalszej analizy, podczas której wykorzystywane są kolejne dane przestrzenne i zobrazowania satelitarne, a także zaawansowane oprogramowanie.

Wizualizacja przestrzennego rozkładu zagrożenia ze strony szkodników liściożernych jest możliwa przez dołączenie do systemu nowych danych, w których zawarte są informacje na temat prognozowanego zagrożenia z ich strony. W systemie gotowe są natomiast inne informacje, jak: plan wykonania poszukiwań w ściółce, rozmiary szkód, rodzaj szkodnika, jego stadium rozwojowe, powierzchnia oraz stopień uszkodzenia drzewostanu.

Dane takie pozwalają przeprowadzić analizę statystyczną z uwzględnieniem rozkładu przestrzennego, a także cyfrową wizualizację prezentującą występowanie nadmiernie rozwiniętej populacji owada zagrażającego drzewostanom. W przypadku analizy statystycznej wykorzystuje się semiwariancję jako miarę geostatystyczną, obrazującą to zjawisko na wykresie (wariogramie). Analiza taka składa się z wariogramu wstępnego, wariogramu eksperymentalnego, wyliczonego z posiadanych danych i modelu dopasowanego do tych danych. Podczas analizy wykorzystuje się również interpolację metodą *krigingu*. Efektem wykonania analizy jest bardzo dokładne odwzorowanie występowania populacji owadziej (rys. 1). Obserwacje te są bardzo pomocne przy organizowaniu oraz przeprowadzaniu zabiegów ratowniczych, jak również przy opracowywaniu nowych metod ograniczania populacji szkodliwych owadów.

Prace wykorzystujące GIS w ochronie lasu w Polsce bardzo często odnoszą się do prostych zastosowań, polegających np. na ewidencjonowaniu nasilenia występowania owadów kambio- i ksylofagicznych lub innych czynników biotycznych i abiotycznych w lasach. Mapy numeryczne oraz dane z SILP stosowane są do zaprezentowania wybranych cech taksacyjnych drzewostanów. Otrzymuje się dzięki temu przestrzenne informacje na temat udziału poszczególnych gatunków w drzewostanach, wskaźnika zadrzewienia oraz wielkości cięć sanitarnych w drzewostanach. Prace takie są wykonywane dla nadleśnictw Zachodnich i Środkowych Beskidów w celu zobrazowania kondycji zdrowotnej tamtejszych drzewostanów oraz wypracowania najlepszych metod ich ochrony. Dane dotyczące pozyskania posuszu czynnego w ramach cięć sanitarnych,

uzyskane z SILP, były już wykorzystywane także do określania zmian w zagrożeniu drzewostanów świerkowych m.in. w Puszczy Białowieskiej i Beskidach Zachodnich.

Marcin Jachym

Literatura

- W. Grodzki, *Zagrożenie górskich drzewostanach świerkowych w zachodniej części Beskidów ze strony szkodników owadzych*, „Leśne Prace Badawcze” 2004, nr 2, s. 35–47.
- J. Michalski, J.R. Starzyk, A. Kolk, W. Grodzki, *Zagrożenie świerka przez kornika drukarza – Ips typographus (L.) w drzewostanach Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Puszcza Białowieska” w latach 2000–2002*, „Leśne Prace Badawcze” 2004, nr 3, s. 5–30.
- M. Odlanicki-Poczobutt, M. Baranowski, *Państwowy system informatyczny TEREN*, Materiały IX Sesji Naukowo-Technicznej „Informatyczne systemy geodezyjno-kartograficzne dla potrzeb miast”, Nowy Sącz, 1987.
- System Informacji Przestrzennej w Lasach Państwowych. Podręcznik użytkownika leśnej mapy numerycznej*, Warszawa 2000, 170 s.

Mariusz Szubert

Pracownia Geograficznych Systemów Informacyjnych i Technik Komputerowych Instytutu Geografii

W ciągu ostatnich kilkunastu lat warsztat pracy geografa przeszedł rewolucyjne niemal zmiany. Obok mapy, która była i zawsze będzie podstawowym źródłem informacji, tak o świecie, jak i najbliższej okolicy, pojawił się komputer. Dzięki niemu geograf uzyskał nieograniczone możliwości pozyskiwania informacji, ich przetwarzania (analizy) oraz udostępniania i prezentacji (wizualizacji). Są to najważniejsze funkcje geograficznych systemów informacyjnych (GIS). GIS stał się podstawowym narzędziem wykorzystywanym przez geografów w różnorodnych badaniach. Nieograniczoność jego zastosowań powoduje, że jest to równocześnie system integrujący geografę podzieloną na różne dyscypliny oraz geografę z innymi naukami.

Początkiem Pracowni GIS i Technik Komputerowych w Instytucie Geografii była Pracownia Komputerowa, utworzona w 1992 r. i przeznaczona na prowadzenia zajęć „Techniki komputerowe” na studiach dziennych. Ćwiczenia (2 semestry po 2 godziny w tygodniu) prowadzono na 5 komputerach zgodnych z IBM PC, z których jeden miał procesor 80286, cztery procesor 80386. Wyposażenie uzupełniały dwie drukarki igłowe, jedna laserowa i jeden skaner.

Jesienią 1987 r. powstał projekt usytuowania pracowni komputerowej w strukturze Instytutu, tak, aby można było realizować dwa podstawowe cele: kształcenie studentów oraz wdrażanie GIS w badaniach prowadzonych w Instytucie. Przedmiot GIS realizowany był w formie wykładów

(15 godzin) oraz ćwiczeń (60 godzin na studiach dziennych i 30 godzin na studiach zaocznych). Systematycznie unowocześniano wyposażenie Pracowni.

Pracownia GIS i Technik Komputerowych powstała formalnie w styczniu 2001. Jej kierownikiem został dr Mariusz Szubert. Zajęcia dydaktyczne prowadzą pracownicy różnych zakładów: mgr T. Bryndał, mgr P. Kramarz, dr P. Lewik, dr R. Ułiszak, dr T. Rachwał, mgr inż. W. Warcholik. Odbywają się one na studiach stacjonarnych, zaocznych magisterskich, zawodowych i uzupełniających w różnym wymiarze godzin, szkoda tylko, że zmniejszono ich ilość w porównaniu z wcześniejszym okresem.

Do celów dydaktycznych wykorzystywane jest oprogramowanie GIS: Idrisi Kilimanjaro oraz Atlas GIS. Niektóre tematy realizowane są w oparciu o oprogramowanie Golden Software: Surfer, MapViewer, Didger. Obecnie Pracownia dysponuje 10 stanowiskami wyposażonymi w nowe komputery, każdy z dostępem do internetu, 3 drukarkami atramentowymi, 3 skanerami, projektorem cyfrowym.

Do najważniejszych tematów należą: przetwarzanie map analogowych (digitalizacja) oraz realizacja podstawowych funkcji GIS (wyświetlanie map cyfrowych, analiza warstw, łączenie warstw, wizualizacja).

W Pracowni realizowany jest również temat badawczy *Możliwości zastosowania metod geostatystycznych do rekonstrukcji powierzchni kopalnych i ich ocena*.

Monika Borowiec, Tomasz Rachwał

O potrzebie kształtowania postaw przedsiębiorczych

„Skoro zmienia się gospodarka, zmieniają się również cechy potrzebne do przetrwania w niej, nie mówiąc już od odnoszeniu sukcesów. [...] Nacisk ze strony konkurencji każe docenić ludzi, którzy potrafią się sami motywować do działania, wykazują inicjatywę, odczuwają wewnętrzną potrzebę prześcignięcia samych siebie i mają tyle optymizmu, że nie zniechęcają się niepowodzeniami i porażkami, lecz uporczywie kroczą naprzód”

D. Goleman, *Inteligencja emocjonalna w praktyce*

Procesy globalizacji oraz transformacji gospodarki narodowej stawiają przed polskim społeczeństwem szczególne wyzwania edukacyjne, których celem jest wykształcenie konkurencyjnego, kompetentnego i przedsiębiorczego człowieka. Przyjmuje się bowiem, że w fazie informacyjnej rozwoju cywilizacyjnego o konkurencyjności człowieka i – w konsekwencji – całej gospodarki, w największym stopniu decydować będą zasoby kapitału ludzkiego. Wyzwaniom współczesnej, „globalnej” gospodarki są w stanie sprostać jedynie osoby i społeczeństwa kierujące coraz większe nakłady w umiejętności i wiedzę człowieka. Dlatego konieczne były przekształcenia systemu edukacji w Polsce, aby funkcjonował on na miarę potrzeb współczesnego społeczeństwa informacyjnego, jak najlepiej przygotowując uczniów do życia w tym społeczeństwie. W poprzednim systemie edukacji udawało się – co prawda – w dużym stopniu realizować cele z zakresu wyposażenia uczniów w wiedzę z różnych dyscyplin naukowych, jednak system ten nie sprzyjał kształceniu umiejętności przygotowujących uczniów do życia we współczesnym świecie. Nie byli oni przygotowywani do skutecznej

komunikacji z innymi ludźmi, w tym rozwiązywania konfliktów czy prowadzenia negocjacji, które dziś są kluczowymi umiejętnościami decydującymi o konkurencyjności człowieka. Uczeń nie był przygotowywany do właściwego gospodarowania swoim budżetem domowym, inwestowania swoich nadwyżek finansowych (np. na giełdzie, w funduszach inwestycyjnych), założenia konta w banku czy zaciągania kredytu. Uczeń nie wiedział, jakie powinien płacić podatki, w szczególności jak wypełnić swoje roczne zeznanie podatkowe. Nie był przygotowany do świadomego uczestnictwa w systemie ubezpieczeń, w tym korzystania z szeregu ubezpieczeń dobrowolnych, które mogą go zabezpieczyć przed skutkami nieszczęśliwych zdarzeń (np. kradzieży mienia, powodzi, śmierci osoby bliskiej itp.). Na marginesie procesu nauczania była tak ważna kwestia jak kształcenie umiejętności skutecznego poszukiwania pracy, w tym pisanie życiorysów i listów motywacyjnych, prowadzenia rozmów kwalifikacyjnych i świadomego nawiązywania stosunku pracy zgodnie z obowiązującym prawem. Uczeń nie był także przygotowywany do założenia i prowadzenia wła-

snego przedsiębiorstwa. Kształcono więc ludzi, którzy – z wyjątkiem absolwentów niektórych szkół ekonomicznych – nie byli przygotowani do udziału w życiu społeczno-gospodarczym, w tym do bycia aktywnym zawodowo.

Mając na uwadze aktualny proces rozwoju społeczno-gospodarczego podjęto więc próbę zmiany systemu szkolnego. Oprócz zmian o charakterze instytucjonalnym i organizacyjnym, w nowym systemie edukacji wprowadzono inne cele i treści kształcenia w ramach bardziej rozbudowanych przedmiotów, bloków i ścieżek edukacyjnych. W szczególności za bardzo trafną decyzję należy uznać wprowadzenie do nauczania na poziomie szkół ponadgimnazjalnych nowego przedmiotu, jakim są „podstawy przedsiębiorczości”. Generalny cel kształcenia w ramach tego przedmiotu można określić – w nawiązaniu do jego nazwy – jako „wykształcenie człowieka przedsiębiorczego”. Pojęcie „przedsiębiorczość” jest jednak niejednoznaczne i różnie definiowane. Najczęściej bywa utożsamiane z zachowaniem i cechami osobowości „przedsiębiorcy”, czyli osoby prowadzącej działalność gospodarczą. Wydaje się, że – szczególnie ze względu na potrzeby edukacji szkolnej – zawężanie pojęcia „człowiek przedsiębiorczy” do osoby prowadzącej własne przedsiębiorstwo jest niewłaściwe. Trudno przecież założyć, że każdy absolwent szkoły ponadgimnazjalnej będzie prowadził własną działalność gospodarczą. Dlatego wydaje się, że konieczne jest nieco szersze spojrzenie na „przedsiębiorczość” – jak na zespół cech osobowości człowieka, takich jak aktywność, zapał do pracy, inicjatywa, kreatywność, podzielnosć uwagi, zdolność do koncentracji, pewność siebie, samodyscyplina, skłonność do wyważonego ryzyka i brania odpowiedzialności za siebie i innych oraz posiadana intuicja i umiejętności (np. w zakresie komunikacji interpersonalnej, kierowania sobą i innymi, podejmowania decyzji, oszacowania potrzebnych nakładów danego przedsięwzięcia). Cechy te pozwalają nie tylko na dobre prowadzenie przedsiębiorstwa, tj. bycie przedsiębiorcą, ale pozwalają także na aktywne uczestniczenie w życiu społeczno-gospodarczym (w tym udanym życiu rodzinnym), dające

dużo satysfakcji i zadowolenia, niezależnie od charakteru wykonywanej pracy i zajmowanego stanowiska. Człowiek przedsiębiorczy nie boi się trudności, podejmowania nowych, nieznanych zadań, nie załamuje się niepowodzeniami, jest chętny do zdobywania wiedzy i nowych umiejętności, jest otwarty na otoczenie, ma zdolność do empatii, potrafi dobrze ułożyć sobie stosunki z innymi ludźmi, być asertywnym i postępować etycznie. Jednym słowem: być przedsiębiorczym, to znaczy „wiedzieć, jak żyć”. Wykształcenie absolwenta szkoły ponadgimnazjalnej o takich cechach wydaje się bardzo trudne, jednak zaproponowane rozumienie postawy przedsiębiorczości należy traktować jako cel, do którego powinno się dążyć.

Warunkiem powodzenia realizacji celów w zakresie kształtowania postaw przedsiębiorczych jest wcześniejsze przygotowanie nauczycieli do nauczania nowego przedmiotu. Zadania te podjęto w Zakładzie Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej Instytutu Geografii Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. W ramach studiów geograficznych uruchomiono w 2000/2001 r. specjalność – geografia z przedsiębiorczością i gospodarką przestrzenną, która cieszy się dużym zainteresowaniem studentów. W związku z tym opracowane zostały nowe siatki studiów i programy nauczania przedmiotów stwarzających podstawy do kształcenia nauczycieli przedsiębiorczości.

O potrzebie kształtowania postaw przedsiębiorczych dyskutowano szeroko podczas Pierwszej Ogólnopolskiej Metodycznej Konferencji Naukowej nt. *Przedsiębiorczość a współczesne wyzwania cywilizacyjne*, zorganizowanej przez Zakład Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej Instytutu Geografii Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz Krajowe Centrum Edukacji Nauczycieli w Warszawie pod patronatem Wydawnictwa Nowa Era, która odbyła się w dniach 27–28 września 2004 r. Kierownictwo konferencji objęli prof. zw. dr hab. Zbigniew Ziło i mgr Tomasz Rachwał. W pracach organizacyjnych wzięły udział mgr Monika Borowiec i mgr Teresa Lasocka. Konferencja miała na celu prezentację wyników prac badawczych i wy-

mianę doświadczeń związanych z problematyką przedsiębiorczości, przeprowadzenie dyskusji na temat znaczenia nauczania przedsiębiorczości w procesie rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa, konfrontację poglądów na temat celów, treści i metod nauczania przedsiębiorczości oraz wymianę wiedzy i doświadczeń na temat metodyki nauczania przedsiębiorczości i innych przedmiotów ekonomicznych na wszystkich poziomach edukacji.

W konferencji wzięło udział ponad 200 osób niemal z całej Polski, w tym pracownicy naukowi i naukowo-dydaktyczni reprezentujący różne ośrodki akademickie w kraju, doradcy metodyczni, nauczyciele przedsiębiorczości i innych przedmiotów ekonomicznych, autorzy programów, podręczników i pomocy dydaktycznych, przedstawiciele władz samorządowych i organizacji pozarządowych odpowiedzialni za rozwijanie przedsiębiorczości oraz przedsiębiorcy i inni praktycy życia gospodarczego. Ponieważ problematyka przedsiębiorczości jest bliska naukom geograficznym i ekonomicznym, większość uczestników konferencji stanowili geografowie i ekonomiści, chociaż należy podkreślić, że ze względu na wieloaspektowy wymiar dziedziny brali w niej udział także przedstawiciele nauk psychologicznych, socjologicznych pedagogicznych, politologicznych, prawnych, historycznych i in. Obrady toczyły się w kilku sesjach, którym przewodniczyli: w pierwszym dniu konferencji – prof. AP dr hab. Bronisław Górzyński – Kierownik Zakładu Geografii Ekonomicznej IG AP w Krakowie, prof. AP dr hab. Zbigniew Makieła, prof. AP dr hab. Roman Fedan, dr Wiktor Osuch – Wicedyrektor Instytutu Geografii AP w Krakowie, a w drugim dniu konferencji – mgr Monika Borowiec, mgr Tomasz Rachwał oraz prof. zw. dr hab. Zbigniew Ziolo, który dokonał także podsumowania i przedstawił wyniki konferencji.

Ogółem na konferencję zgłoszono 36 referatów i 2 komunikaty. Ponieważ była to pierwsza konferencja tego typu w Polsce, ciesząca się ogromnym zainteresowaniem różnych środowisk, warto szczegółowo zaprezentować problematykę, która podejmowana była podczas obrad. W pierwszej sesji poruszona została kwestia

globalizacji i współczesnych wyzwań cywilizacyjnych, wpływających na rozwój przedsiębiorczości. W referacie wprowadzającym pt. *Światowe uwarunkowania rozwoju przedsiębiorczości* prof. Zbigniew Ziolo (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) podkreślił polaryzację w rozwoju społeczno-gospodarczym współczesnego świata w świetle wybranych wskaźników makroekonomicznych oraz rozmieszczenia zarządów międzynarodowych korporacji. W kolejnym referacie mgr Piotr Maśloch (Centrum Kształcenia Ustawicznego. Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu) zarysował problematykę procesów globalizacji, zwracając uwagę na główne cechy tego procesu, jego rozwój w ujęciu historycznym oraz na czynniki, przejawy i efekty globalizacji w aspekcie ich oddziaływania na rozwój współczesnej cywilizacji. Do zagadnień tych nawiązali także mgr Jacek Strojny (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie) oraz dr Stanisław Sala (Akademia Świętokrzyska w Kielcach), natomiast mgr Jan Szczepankiewicz (Krajowe Forum Przedsiębiorczości) w swoim referacie podkreślił, że polska przedsiębiorczość w przewidywanym okresie zmian cywilizacyjnych na świecie ma do odegrania szczególną rolę zarówno wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym.

Podczas kolejnej sesji podjęta została rola przedsiębiorczości w rozwoju różnej skali układów przestrzennych oraz firm; zagadnienie to znalazło odbicie w referatach prof. dr hab. Romana Fedana (Akademia Pedagogiczna w Krakowie), mgr. Janusza Surmy (Małopolskie Forum Przedsiębiorczości), mgr. Norberta Tomkiewicza (Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego), mgr. Grzegorza Wielgusa (Urząd Statystyczny w Krakowie) oraz mgr. inż. Jerzego Janczewskiego (Zespół Szkół im. S. Staszica w Gąbinie).

Sesja popołudniowa obejmowała głównie problematykę treści kształcenia i roli przedsiębiorczości w kształceniu studentów specjalności geografia z przedsiębiorczością i gospodarką przestrzenną Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie, a także jej znaczenia w strukturze nauczania szkół ponadgimnazjalnych.

Prof. Zbigniew Zioło przedstawił główne cele i treści kształcenia nauczycieli przedsiębiorczości na specjalności „przedsiębiorczość i gospodarka przestrzenna” realizowanej w Akademii Pedagogicznej w Krakowie z inicjatywy powołanego z dniem 1 stycznia 2001 r. w strukturze Instytutu Geografii Zakładu Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej. Do tej problematyki nawiązywał kolejny referat, zaprezentowany przez mgr Monikę Borowiec (Akademia Pedagogiczna w Krakowie), pt. *Rola praktyk z przedsiębiorczości w kształceniu studentów geografii na specjalności »przedsiębiorczość i gospodarka przestrzenna«*. W następnym referacie prof. dr hab. Marta Juchnowicz (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie) zarysowała współczesną rolę systemu szkolnego, założenia Strategii Lizbońskiej oraz zintegrowanego modelu edukacji „podstaw przedsiębiorczości”. Prof. dr hab. Zbigniew Makieła (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) i mgr Barbara Makieła (XIII Liceum Ogólnokształcące w Krakowie) w referacie pt. *Przedsiębiorczość w strukturze nauczania szkół ponadgimnazjalnych* zwrócili uwagę, że jednym z celów nauczania podstaw przedsiębiorczości jest próba przekształcania systemu edukacji w polskich szkołach tak, aby przekazywana wiedza miała w większym stopniu charakter aplikacyjny. W swoim referacie przedstawili oni także proponowane treści kształcenia „podstaw przedsiębiorczości” oraz warunki ich skutecznej realizacji. Opinie uczniów i rodziców (na przykładzie wybranych krakowskich szkół) na temat realizacji przedmiotu „podstawy przedsiębiorczości” zostały przedstawione przez dr. Wiktora Osucha (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) i mgr Edytę Osuch (Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 14 w Krakowie). Do problematyki tej nawiązywał też kolejny referat mgr. Marka Bartonia (Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Katowicach) nt. *Przedsiębiorczość jako przedmiot matury 2008*. W kolejnym referacie mgr Ewa Łazowska (Zespół Szkół Handlowych im. B. Prusa w Katowicach) – pt. *Metodyka nauczania »podstaw przedsiębiorczości« i »podstaw ekonomii«* – zauważyła, że niektóre treści przedmiotu „podstawy ekonomii” pozostają w ścisłej korelacji z „podstawami przedsiębiorczości”,

natomiast mgr Jerzy Desperak (X Liceum Ogólnokształcące w Krakowie) podkreślił rolę wyposażenia uczniów w przydatne umiejętności dla podejmowania racjonalnych decyzji dotyczących wyboru zawodu, co według niego oznacza potrzebę i konieczność stworzenia systemu doradztwa zawodowego w szkołach. Następny referat – *Technologia informacyjna a przedsiębiorczość w szkole ponadgimnazjalnej* – został wygłoszony przez mgr. Piotra Uczkiewicz (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bochni). Mówca stwierdził, że pod wpływem technologii informacyjnych zmienia się rola nauczyciela (w tym także nauczyciela przedsiębiorczości) i obecnie musi być on przewodnikiem ucznia w zdobywaniu i ocenianiu informacji istotnych dla danej dziedziny wiedzy.

W drugim dniu konferencji pierwsza sesja obejmowała przede wszystkim problematykę kształtowania postaw przedsiębiorczych uczniów, rynku pracy oraz metod i doboru treści w nauczaniu przedsiębiorczości. W pierwszym referacie (*Rozważania nad zagadnieniem przedsiębiorczości w kontekście otwartości człowieka na świat*) dr Longina Strumska-Cylwik (Uniwersytet Gdański) dostrzegła wyraźne związki otwartości z zagadnieniem przedsiębiorczości i, aby wyraźniej podkreślić korelacje zachodzące między otwartością i przedsiębiorczością, przedstawiła propozycję reinterpretacji The Johari Window Model. W kolejnym referacie mgr Tomasz Rachwał (Akademia Pedagogiczna w Krakowie), w świetle przyjętego autorskiego rozumienia postawy przedsiębiorczej, przedstawił propozycję celów w zakresie kształtowania postaw do realizacji na lekcjach przedsiębiorczości, zwracając szczególną uwagę na konieczność kształtowania u uczniów fundamentalnej postawy przedsiębiorczości oraz postaw etycznych w pracy i biznesie na wszystkich poziomach edukacji szkolnej. Do problematyki tej nawiązała mgr Jadwiga Gabała (Zespół Szkół Licealnych i Zawodowych Nr 1 w Tarnowie), która przedstawiła wyniki badań postaw przedsiębiorczych we własnej szkole. Przedmiotem wystąpienia mgr inż. Barbary Baran (Zespół Szkół nr 1 w Krakowie) były treści nauczania z zakresu funkcjonowania rynku pracy

oraz przemian struktury zatrudnienia. Zakres tej problematyki kontynuował dr Paweł Czapliński (Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku), który przedstawił wnioski z własnych badań ankietowych nad aktywnością zawodową uczniów i ich poglądami na temat funkcjonowania rynku pracy, zaś mgr Danuta Jamróz (Zespół Szkół Włókienniczych im. Nauczycieli Tajnego Nauczania w Lublinie) i mgr Elżbieta Mitura (Lubelskie Centrum Edukacji Zawodowej w Lublinie) zaprezentowały podjętą przez siebie inicjatywę, polegającą na zorganizowaniu trzech edycji wojewódzkiego konkursu *Przedsiębiorczy uczeń na rynku pracy*. Do problematyki rynku pracy nawiązała także mgr Urszula Batorska (II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie) w referacie *Rodzaje i struktura bezrobocia w Polsce*. W kolejnym wystąpieniu mgr Beata Ciupińska (Zespół Szkół Elektryczno-Elektronicznych w Radomsku) podkreślała istotę komunikacji interpersonalnej w przedsiębiorczości oraz możliwości przezwycięzania trudności w kontaktach interpersonalnych. Dr Mariola Tracz (Akademia Pedagogiczna w Krakowie), w referacie *O niektórych ustaleniach w zakresie doboru treści nauczania z podstaw przedsiębiorczości do podstawy programowej i programu nauczania* skupiła się na ważnej problematyce formułowania podstawy programowej i programów nauczania tego przedmiotu, zaś mgr inż. Elżbieta Nyga (Zespół Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Ciechanowie) podkreślała znaczenie doboru odpowiednich metod nauczania, które aktywizują uczniów podczas zajęć lekcyjnych w procesie kształcenia przedsiębiorczości.

Sesja popołudniowa dotyczyła wybranych treści kształcenia na lekcjach przedsiębiorczości. Dr Piotr Kasprzyk (Katolicki Uniwersytet Lubelski) przedstawił rolę zagadnień prawnych istotnych w kształceniu podstaw przedsiębiorczości (na przykładzie ustroju prawnego małżonków prowadzących działalność gospodarczą) i wskazał na konieczność doboru odpowiednich treści nauczania z tego zakresu. Dr Danuta Piróg (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) w swoim referacie postawiła tezę, iż majoryzowanie treści z zakresu edukacji europejskiej w cyklu kształce-

nia szkolnego, jak również rzetelne, pogłębione realizowanie tematyki europejskiej przez nauczycieli przygotowanych do nauczania podstaw przedsiębiorczości, daje szansę przygotowania ucznia do poznania, zrozumienia i właściwego odniesienia do współczesnych wyzwań cywilizacyjnych. Mgr Maria Rachwał (Małopolskie Forum Przedsiębiorczości) i mgr Tomasz Rachwał (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) zwrócili uwagę na duże znaczenie problematyki obsługi klienta w nauczaniu podstaw przedsiębiorczości i przedstawili propozycję treści nauczania z tego zakresu. Propozycje zajęć lekcyjnych z zakresu podstaw przedsiębiorczości przedstawiły mgr Maria Szczepańska (XIV Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku) w referacie pt. *Scenariusz lekcji: »Ochrona konsumenta«* oraz mgr inż. Małgorzata Kulikowska (Liceum Ogólnokształcące im. K.K. Baczyńskiego w Białymstoku) w wystąpieniu zatytułowanym *Scenariusz lekcji: »Podatki pośrednie (VAT, akcyzowy)«*.

Podsumowania dwudniowych obrad konferencji dokonał prof. Zbigniew Zióło. W świetle przedstawionych referatów i ożywionej dyskusji wydaje się, że konferencja w pełni spełniła założone cele. Umożliwiła ona prezentację szerokiej problematyki z zakresu przedsiębiorczości, konfrontację poglądów jej licznych uczestników na temat celów, treści i metod nauczania podstaw przedsiębiorczości i innych przedmiotów ekonomicznych na wszystkich poziomach edukacji, ich roli w procesie kształcenia oraz wymianę doświadczeń na temat metodyki nauczania tych przedmiotów. Trwałym dorobkiem konferencji pozostanie wydawnictwo pokonferencyjne, pod red. Z. Zióło i T. Rachwał, wydane przez Zakład Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej Instytutu Geografii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, które rozpocznie serię wydawniczą pt. *Przedsiębiorczość – Edukacja*.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że – jak wykazały obrady konferencji – problematyka przedsiębiorczości znakomicie rozwija się na polu nauk geograficznych. W wygłoszonych referatach i żywych dyskusjach po każdej sesji wielokrotnie odwoływano się do metodologii nauk geograficznych i zasobów wiedzy z geo-

grafii społeczno-ekonomicznej, dlatego celowe wydaje się rozwijanie tej problematyki przez geografów. Warto także podkreślić wyjątkowe, ogromne zainteresowanie obradami konferencji wśród nauczycieli, w tym także nauczycieli geografii, którzy zdecydowali się na ukończenie dodatkowych studiów podyplomowych uprawniających do nauczania przedsiębiorczości (organizowanych m.in. przez Instytut Geografii). Świadczy to o potrzebie zacieśniania związków między nauką a oświatą, w szczególności wskazuje na potrzebę zaangażowania naszej Akademii w proces kształcenia nauczycieli tego nowego przedmiotu. Istnieje też potrzeba zaangażowania w tworzenie założeń programowych „podstaw przedsiębiorczości”, gdyż obecna podstawa programowa pozostawia wiele wątpliwości, oraz przygotowania programów nauczania i pomocy dydaktycznych. Zadanie to podjęli pracownicy Zakładu Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej Instytutu Geografii, opracowując zatwierdzony przez MENiS program nauczania, podręcznik, multimedialny CD-ROM, zeszyt ćwiczeń i słownik dla ucznia oraz poradnik metodyczny i zestaw scenariuszy zajęć edukacyjnych dla nauczyciela.

Ponieważ zainteresowanie podjętą problematyką przedsiębiorczości przekroczyło oczekiwania, organizatorzy podjęli decyzję o kontynuacji podjętej dyskusji w cyklicznych konferencjach, które będą odbywać się w pierwszej połowie października każdego roku. Kolejna konferencja z tego cyklu pt. *Rola przedsiębiorczości w podnoszeniu konkurencyjności społeczeństwa i gospodarki* wraz ze specjalną sesją nt. *Roli etyki w przedsiębiorczości* odbędzie się w Akademii Pedagogicznej w Krakowie w dniach 10–11 października 2005 r. Referaty wygłoszone na tej konferencji zostaną wydane w postaci kolejnego tomu serii *Przedsiębiorczość – Edukacja*. Serdecznie zapraszamy do udziału w tej konferencji przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, których problematyka badawcza jest związana z szeroko rozumianą problematyką przedsiębiorczości.

Od redakcji: autorzy pracują w Zakładzie Przedsiębiorczości i Gospodarki Przestrzennej Instytutu Geografii Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Ryszard Tadeusiewicz

Uczelniane wspólnoty – ważne, potrzebne i trudne w budowie

Powszechnie znane są trzy zadania, jakie wiąże się z prawidłowym funkcjonowaniem wyższej uczelni: kształcenie studentów, prowadzenie badań naukowych oraz wypełnianie zadań związanych ze służbą na rzecz społeczności lokalnej. Natomiast często pomijana jest – rozważana w tym artykule – rola uniwersytetu jako miejsca budowania specyficznej wspólnoty międzyludzkiej.

Na co dzień fakt ten tylko w niewielkim stopniu zaprzęta uwagę nauczających i uczących się. Budowanie akademickiej wspólnoty z reguły nie interesuje także tych, którzy obserwują uniwersytet¹ z zewnątrz. Tymczasem każda wyższa uczelnia jest pewną ważną i złożoną wspólnotą, kolekcją silnie zróżnicowanych wspólnot, wzajemnie się przenikających i wspomagających. Składają się na nią wspólnoty: profesorów, studentów, specjalistów nauk ścisłych i nauk humanistycznych; wspólnoty badaczy zjawisk podstawowych oraz empirystów ukierunkowujących swe wysiłki dla rozwiązywania problemów praktycznych. Ta „wspólnota wspólnot”, jaka wykształca się i rozwija w wewnętrznych strukturach uczelni wyższej, jest niezwykle istotnym zjawiskiem, gdyż jej harmonijne funkcjonowanie silnie wpływa na skuteczność osiągania podstawowych celów danej uczelni.

Wspólnota akademicka nie powstaje sama z siebie. Nie jest to proces spontaniczny – wręcz przeciwnie – trzeba sporego i świadomego wysiłku, by intelektualnie dynamiczny i zmienny uniwersytet stał się jedną integralną wspólnotą.

Korzyści, jakie wynikają z tworzenia i harmonizowania wspólnoty akademickiej można podzielić na zewnętrzne i wewnętrzne. Omówię

je w dużym skrócie, jednocześnie zachęcając Czytelników do poszerzenia i wzbogacenia moich koncepcji własnymi przemyśleniami i spostrzeżeniami.

W dzisiejszych czasach rola wykształcenia bywa bardzo często redukowana i sprowadzana jedynie do procesu nabywania zawodowych kwalifikacji. W tym kontekście pojawia się pokusa, by patrzeć na uniwersytet jako na „wytwórnę”, w której „produktem” są absolwenci. Owi absolwenci mają być specjalistami w pewnej dziedzinie, ponieważ ich zadaniem jest zaspokajanie pewnych potrzeb społecznych. Skoro kształcenie ma być produkcją specjalistów, to powinno się w nim optymalizować takie parametry, jak: wydajność (liczbę wypromowanych absolwentów), koszty tej produkcji, odsetek „wybrakowanych” produktów itd. Gdy tu i teraz o tym piszę, brzmi to paradoksalnie, wręcz groteskowo, ale jeśli się spojrzy na tak zwaną „politykę edukacyjną państwa”, można natychmiast stwierdzić, że wiele z wymienionych wyżej kryteriów, a także innych parametrów „wydajności i jakości kształcenia” próbuje się w Polsce zastosować mechanicznie i biurokratycznie. Decyzjami politycznymi i ekonomicznymi włącza się do sfery szkolnictwa wyższego produkcyjny model kształcenia, gwałcąc tym samym swobody akademickie, ograniczając autonomię uczelni, zniewalając władze uniwersytetu i jego pracowników. Moim zdaniem jest to nieporozumienie wręcz dramatyczne.

Absolutnie nie można patrzeć na uczelnię wyższą wyłącznie jako na miejsce, w którym nabywa się jedynie zawodowych kwalifikacji. Nie

można roli uniwersytetu **redukować** do tej jednej funkcji. Trzeba mieć świadomość, że tak naprawdę na uniwersytetach wykuwa się przyszłość narodu, bowiem ci, których kształcimy, będą mieli do spełnienia przynajmniej dwa zadania: **profesjonalne** – związane z wyuczonym zawodem, a także **społeczne** – związane z uzyskanym statusem inteligenta. Nauczyciele, inżynierowie, lekarze, prawnicy itd., słowem wszyscy, którzy kończą uniwersytety, udają się następnie do tych swych lokalnych społeczności, gdzie cieszą się (na ogół) pewnym, będącym następstwem ich wykształcenia, autorytetem.

Inteligenci pełnią w swoich środowiskach różne role – m.in. **budują własne miejscowe wspólnoty**. Właśnie ta grupa społeczna zwykle jest siłą, która inicjuje nowe procesy socjalne i polityczne.

Niech będzie nam dane uświadomić sobie, że samym tylko przekazywaniem wiedzy nie stworzymy dojrzałych i mądrych ludzi, będących trzonem przyszłej polskiej inteligencji.

Społeczeństwu polskiemu, gnębionemu kryzysem erozji autorytetów oraz nękanym postępującą dezintegracją i atomizacją więzów międzyludzkich – rodzinnych, sąsiedzkich, zawodowych – **potrzebni są ludzie, którzy będą nośnikami i propagatorami wartości, jaką niesie wspólnota**. Jeśli uda nam się zbudować dobre wzory wspólnoty na naszych uczelniach, to zostaną one wchłonięte przez naszych studentów. A z kolei to, czym „nasiąkną” studenci na uniwersytetach, będzie potem rzutowało na ich stosunek do pojęcia wspólnoty w miejscu pracy i w miejscu zamieszkania. Tylko w ten sposób można wpłynąć na prospołeczne postawy młodej polskiej inteligencji i na jej stosunek do wartości niesionych przez wspólnotę. Tego się nie da nauczać teoretycznie ani zalecać drogą nakazową. Aby wychować się do działania we wspólnocie, aby docenić jej wartość, aby stać się jej propagatorem – trzeba się najpierw we wspólnocie zanurzyć. Jeśli zachęcimy naszych studentów, by szukali wspólnoty i aktywnie ją tworzyli, to wytworzymy w nich pozytywne nastawienie, które zabiorą ze sobą, gdy już opuszczą mury uczelni.

Ja wiem – niejeden z Czytelników zachnie się w tym momencie, widząc, że mój wywód nieuchronnie prowadzi do sformułowania następnych zadań i następnych wymagań, jakie adresuję do nauczycieli akademickich. I tak przecież wszyscy czujemy się przemęczeni, i tak spoczywa na nas wiele obowiązków, i tak czasem doby nie starcza, żeby pogodzić konieczność prowadzenia badań naukowych (niezbędnych dla akademickiego awansu) z odbywaniem zajęć ze studentami (wymaganych w związku z pensum) i spełnianiem obowiązków w naszych rodzinach, które też mają prawo do określonej ilości naszego deficytowego czasu. A tu nagle jeszcze jeden postulat: tworzenia wspólnoty, wychowywania studentów, świecenia przykładem... Kto ma na to czas i siły?!

To prawda, że jesteśmy często przepracowani, że nasz trud nie zawsze jest doceniany i często niewłaściwie wynagradzany, że miewamy wszystkiego dosyć... Ale musimy w sobie znaleźć siły,

Absolwent uniwersytetu ma być przede wszystkim człowiekiem myślącym, zdolnym do indukowania pozytywnych zmian w swoim otoczeniu; kimś, kogo tak trzeba uformować i wychować, by był wybitnym specjalistą, a jednocześnie by miał odpowiednią, nietuzinkową osobowość.

żeby sprostać także i tym obowiązkom, jakie wynikają z tego artykułu. To jest kwestia poczucia odpowiedzialności: tylko my, na naszych uczelniach, możemy wpływać na to, jaka ostatecznie będzie przyszła polska inteligencja, bo właśnie nam powierzono jej formowanie. Czyniąc to musimy pamiętać, że nasz trud ma wymiar ponadjednostkowy, bowiem formując wykształcone jednostki mamy w istocie wpływ na wzorce zachowań bardzo dużych grup społecznych. Przy pracy na uczelni musi nam towarzyszyć świadomość społecznego wymiaru naszej misji, bo obserwacja potwierdza, że w ślad za funkcjonowaniem jednostek autentycznie należących do inteligencji podąża w końcu całe społeczeństwo. Czegokolwiek by nie mówić na temat upadku czy erozji autorytetów, faktem jest, że w naszym

społeczeństwie wciąż jeszcze jest uznawana wartość wyższego wykształcenia. Mimo dominacji wzorców hedonistycznych i mimo nasilającego się kultu medialnej popularności oraz pieniądza – wartość tytułów zawodowych związanych z wyższym wykształceniem, takich jak tytułu nauczyciela, lekarza, inżyniera czy prawnika wciąż jest wysoka i wcale nie maleje, mimo destruktywnej działalności niektórych środków masowego przekazu. Nie zdołano jeszcze na szczęście do końca zdeprecjonować tych wartości i mam nadzieję, że do takiej deprecjacji walorów intelektualnych nie dojdzie, chociaż zasada „nie ma nic świętego” (potrzebna do osiągnięcia celu, jakim jest epatowanie widzów i czytelników tanią sensacją) coraz częściej owocuje niewybrednymi atakami medialnymi także na intelektualistów i środowiska akademickie.

Jednak w porównaniu z niektórymi społeczeństwami konsumpcyjnie nastawionego Zachodu w Polsce naprawdę nie jest źle. Sondaże pokazują, że profesor uniwersytetu cieszy się nadal najwyższym zaufaniem społecznym, a osoby wykonujące zawody wymagające wysokich kwalifikacji i wysokich zdolności wciąż jeszcze stanowią dla wielu wzorcowy naśladowania.

Tylko absolwent takiej uczelni, w której wspólnota aktywnie funkcjonuje, ma prawo mienić się człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa wykształconym.

To cieszy, ale jednocześnie właśnie to nakłada konkretny i ważny obowiązek na wszystkich tych, którzy w sposób świadomy i odpowiedzialny traktują swoją pracę na wyższych uczelniach. Powinniśmy więc traktować kształcenie studentów jako pewną misję, a nie tylko jako wykonywanie zawodu, z tego zaś wynika dla nas specjalny obowiązek. Chodzi o takie formowanie naszych dzisiejszych studentów, czyli przyszłych członków polskiej inteligencji, żeby nie tylko posiadali odpowiednio nowoczesną wiedzę, żeby nie tylko potrafili sprostać wyzwaniom codzienności, które niesie m.in. gospodarka czy zmieniająca się sytuacja polityczna – ale by także byli Ludźmi odpowiedniego formatu.

Absolwent uniwersytetu ma być przede wszystkim **człowiekiem myślącym**, zdolnym do indukowania pozytywnych zmian w swoim otoczeniu; kimś, kogo tak trzeba uformować i wychować, by był wybitnym specjalistą, a jednocześnie by miał odpowiednią, nietuzinkową osobowość. Jednym ze sposobów budowy właśnie tego rodzaju sylwetek młodych inteligentów, kreowania tego rodzaju postaw społecznych, formowania tego rodzaju osobowości – jest właśnie **wspólnota akademicka**.

Odąd istnieją uniwersytety mają one swoją wyraźnie zdefiniowaną tożsamość. Stanowią ją nie tyle budynki uniwersytetu, chociaż one także cieszą, gdy awangardowo nowoczesne, lub budzą szacunek, gdy są dostojnie zabytkowe. Tożsamość uniwersytetu to nie jego budżet, nie rozkład zajęć, nie hierarcha akademickiej władzy od rektora do asystenta – ale **wspólnota; wspólnota uczących się i nauczających** a przede wszystkim **wspólnota poszukujących**. Dobry uniwersytet jest tak uformowany, iż niezależnie od tego czy jest się profesorem czy asystentem czy studentem – wspólnym dążeniem wszystkich członków akademickiej wspólnoty jest poszukiwanie Prawdy.

Można poszukiwać Prawdy ucząc się jej od tych, którzy już się do niej nieco zbliżyli – taka jest rola studentów; można poszukiwać Prawdy mając już dużą wiedzę i prowadząc badania naukowe, które tę wiedzę poszerzają – taka jest rola profesorów. Ale trzeba zawsze zachować postawę nacechowaną pokorą, bo Prawdy nie da się pojąć na własność, można do niej tylko zmierzać. Trzeba przy tym stale podkreślać, że **dążenie do Prawdy** jest jedno, niezależnie od tego, jak wiele wiadomości i tytułów akademickich się osiągnęło. Ono właśnie stanowi o wartości uniwersytetu i ono jest fundamentem, na którym można i trzeba budować akademicką wspólnotę.

Twierdząc przy tym, że nie ma istotnej różnicy pomiędzy osobami dążącymi do Prawdy, niezależnie od tego czy zajmują się naukami humanistycznymi, czy technicznymi, biologią, sztuką czy metafizyką... Jeśli uprawiamy badania naukowe, jeśli stawiamy pytania i znajdujemy odpowiedzi, to zawsze szukamy jakiegoś frag-

mentu Prawdy, zawsze próbujemy ją odkryć, a w momencie kiedy ją odkrywamy – staramy się ją upowszechnić. I właśnie to się dzieje za sprawą i w nierozzerwalnej więzi ze **wspólnotą**, którą jest zbiorowość uczących się i nauczanych.

Skoro jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle?

Gdyby wspólnoty akademickie, prawdziwe konfraternie uczących się i nauczanych, działały dobrze i funkcjonowały nienagannie – cały ten artykuł nie miałby sensu. Coś, co jest oczywiste, może być przedmiotem sprzeciwu albo admiracji, natomiast nie może być przedmiotem analitycznych dociekań. Niestety, pomiędzy **teorią** (z którą wszyscy się zgadzają) głoszącą, że wspólnoty akademickie powinny być budowane i umacniane, a **praktyką**, polegającą na tym, że tych wspólnot wciąż jest za mało i są one za słabe – rysuje się pęknięcie, które bardzo chciałbym zniwelować.

Problem polega w dużej mierze na tym, że praktycznie w każdej znanej mi wyższej uczelni nie mamy do czynienia z jedną wspólnotą akademicką, lecz ze zbiorowością wspólnot. Co więcej, te odrębne wspólnoty mają tendencje do zamykania się w swoim kręgu. Dają się wyraźnie oddzielić wspólnoty poszczególnych wydziałów, istnieje osobna wspólnota profesorów², jest też wspólnota studentów. Każda z tych wspólnot jest bardzo wyrazista, co przejawia się między innymi w tym, że jeśli interesy danej grupy są zagrożone, to potrafi się ona bardzo skutecznie zorganizować i skonsolidować, by ich bronić, a jej członkowie, na co dzień nie zawsze darzący się nawzajem sympatią, zwykle potrafią skutecznie okazać swą solidarność, jeśli tego wymaga interes zbiorowości. Członkowie każdej z wymienionych wspólnot potrafią razem pracować i razem się uczyć, a także razem się bawić, chociaż to ostatnie zwykle znacznie lepiej wychodzi studentom niż pracownikom. Studenci w ogóle tym się wyróżniają, że są w swojej wspólnocie silniej zintegrowani; widać to zwłaszcza wtedy, kiedy ich zbiorowość czegoś się domaga – potrafi wtedy niezwykle skutecznie manifestować swoją solidarność!

Na brak wspólnot w uniwersytetach nie możemy więc narzekać, natomiast stajemy przed

problemem, że oto istnieją **oddzielne** wspólnoty wydziałowe, a także wspólnoty studentów, doktorantów, asystentów czy profesorów – ale czy wszystkie te wspólnoty rzeczywiście formują jedną wielką wspólnotę akademicką?

Jestem przekonany, że odpowiedź na to pytanie generalnie jest twierdząca. Gdyby tak nie było, to byłaby zagrożona jedna z ważniejszych funkcji, powiem więcej – jedna z najważniejszych ról, jakie wyższa szkoła winna odgrywać w społeczeństwie. Do erozji wspólnoty akademickiej absolutnie nie powinno się dopuszczać, dlatego że formowanie osobowości zarówno studentów, jak i pracowników, winno odbywać się właśnie we wspólnocie. Tylko absolwent takiej uczelni, w której wspólnota aktywnie funkcjonuje, ma prawo mienić się człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa **wykształconym**. Co więcej, tylko profesor z uczelni mającej silne i wyraziste poczucie wspólnoty może aspirować do miana prawdziwego uczonego. Wszystkim jest więc potrzebne silne oparcie się na wspólnocie akademickiej. Potrzebujemy wspólnoty, ale jednej wspólnoty akademickiej, integrującej ponad podziałami. Nie uzyskamy pozytywnych efektów, o których mowa, opierając się na rozproszonych i często skonfliktowanych wspólnotach wydziałowych albo kastowych, odseparowanych od siebie, hermetycznych, wsobnych.

Pracując na wyższej uczelni, a zwłaszcza zarządzając wyższą uczelnią, powinno się więc dążyć do tego, by dochodziło do zbliżenia między poszczególnymi wspólnotami budującymi jedną wielką rodzinę akademicką. Trzeba dążyć do tego, by wzajemne przenikanie komplementarnych wspólnot budowało nową wartość – zintegrowanej w skali całej uczelni, wielkiej i harmonijnej wspólnoty akademickiej. Jest to zadaniem trudnym, niezbędnym jednak, jeśli uczelnia chce się prawidłowo wywiązać ze swej misji kształtowania i formowania intelektu przyszłego inteligenta. Wiem, jak bardzo jest to trudne, jednak twierdząc, że warto podjąć ten wysiłek.

Poczucie wspólnoty rodzi poczucie odpowiedzialności, niezbędne do tego, żeby – wybierając przedmiot badań naukowych – kierować się nie tylko ciekawością oraz dążeniem do kariery, ale

także oceniać, jakie skutki społeczne będą miały wyniki prowadzonych dociekań. Nie są to łatwe decyzje, bo na szali trzeba niekiedy położyć karierę i całkiem spore pieniądze, skoro granice między nauką i biznesem niebezpiecznie się ostatnio zwiężają, a jednocześnie takie moralne dylematy są konieczne, bo efekty badań naukowych niesłychanie silnie wpływają dziś na tkankę życia społecznego i stosunków międzyludzkich, dlatego nie mogą być dalej traktowane jako moralnie obojętne.

Świadomość odpowiedzialności wynikająca z poczucia przynależności do wspólnoty jest nam także potrzebna, by znaleźć w sobie dosyć siły i samozaparcia, aby z niesforne go i nie zawsze dobrze wyedukowanego maturzysty uformować człowieka, który w swoim środowisku będzie wzorem, a dla kolejnych stykających się z nim ludzi źródłem pozytywnej inspiracji. Powtórzę jeszcze raz tezę wyżej wypowiedzianą, ale tak ważną, że warto ją ponownie podkreślić: przy nauczaniu i kształtowaniu studenta nie chodzi

próba tworzenia wspólnoty akademickiej poprzez inkorporowanie studentów do tych ciał, w których z definicji, z zasady i z obowiązku zasiadają przede wszystkim profesorowie jest oczywiście potrzebna, ale zdecydowanie nie jest wystarczająca.

tylko o los konkretnej jednostki, o absolwenta, który gdzieś będzie pracował i poza nabytą wiedzą reprezentował bogatszy lub uboższy zbiór wyniesionych z uczelni wartości. Trzeba pamiętać, że każdy absolwent w kontaktach z innymi ludźmi będzie na wiele sposobów powielał swój wzorzec osobowy, więc jeśli zostanie uformowany źle, to okaże się niestety rozsądnikiem złych zachowań i poglądów.

Zależy nam na tym, żeby uniwersytety rozsiewały w społeczeństwie nie tylko wiedzę fachową, ale także dobre wzory zachowań społecznych. Jeśli wiemy, że jakiś czynnik może psuć efekt pracy naukowej i dydaktycznej uniwersytetu, to oczywiście trzeba mu przeciwdziałać. Mamy ambicję funkcjonować w Zjednoczonej Europie na prawach partnerskich, chcemy partycypować

w tym, co nazywa się społeczeństwem opartym na wiedzy, powinniśmy więc zadbać o to, żeby ci, którzy dzięki wyższej edukacji posiadają trochę więcej wiedzy (a więc jest szansa, że będą mieli także trochę więcej władzy), mieli także uformowany kręgosłup moralny. Chcemy, żeby przyszli nauczyciele (zwłaszcza oni!) mogli być dla społeczeństwa wzorem godnym naśladowania, wzorem przenoszącym pozytywne wartości.

Tak wyglądają założenia. Z własnego doświadczenia mogę jednak powiedzieć, że budowanie wspólnoty ponad formalnymi podziałami nie jest zadaniem łatwym. Wspomniałem już wcześniej o tendencji do zamykania się poszczególnych podwspólnot, będących składowymi wielkiej wspólnoty akademickiej. Każda z nich integruje się we własnym gronie. Sprzyja temu tradycyjny podział ról (na nauczających i nauczanych, na profesorów i asystentów, na pracowników dydaktycznych i pomocniczych) oraz bariera wieku. Obie te granice trudno prze-

zwyciężyć, bo niemożliwe jest ani odwrócenie tradycyjnej relacji nauczyciela i ucznia, ani pokonanie różnicy nieraz nawet kilku pokoleń. Katedra oddzielająca wykładowcę od audytorium stwarza bowiem trudny do pokonania dystans – jest to wszak bariera wiedzy, autorytetu, także praw i obowiązków, wyraźnie odmiennych po obu stronach granicy. Wszystko to nie sprzyja budowaniu wspólnoty ponad podziałami. Ale są jeszcze inne bariery, oparte głównie o relacje formalne, które także raczej dzielą niż łączą, a których likwidowanie lub przynajmniej obniżanie może być ze wszech miar celowe. Moje doświadczenie w tym zakresie jest doświadczeniem praktyka, bo starając się budować w mojej uczelni wspólnotę akademicką ponad podziałami, nie ograniczałem się tylko do przemyśleń teoretycznych.

Twierdząc, że przełamywanie tych barier formalnych, które atomizują społeczność akademicką jest możliwe, chociaż przychodzi z wielkim trudem. Działając konsekwentnie i wytrwale można jednak doprowadzić do tego, żeby przy zachowaniu pożądanego szacunku, jaki młodzież studencka winna mieć w stosunku do swoich

nauczycieli, budować po obu stronach katedry poczucie przynależności do **jednej** wspólnoty. Z moich obserwacji wynika, że istnieją formy działań, które temu sprzyjają i takie, które szkoda.

Na pewno nie jest dobre spoufalanie się ze studentami, do czego miewają skłonność zwłaszcza młodzi asystenci, ale i niektórzy przedstawiciele profesury (szczególnie w okresach poprzedzających wybory rektorskie lub dziekańskie, gdy walka o głosy elektoratu studenckiego bywa prowadzona metodami budzącymi u postronnych obserwatorów uczucie zażenowania). Spoufalanie rodzi zawsze dysonanse, które są szczególnie zauważalne dla młodzieży, jako że studenci są zawsze bardzo wyczuleni na szczerść i źle znoszą wszelkie działania, mające znamiona mimowolnego lub zamierzonego fałszu. Dlatego droga do wspólnoty w dobrym tego słowa znaczeniu raczej nie wiedzie przez tę bramę. Dobrym zwyczajem ani dobrą metodą przełamywania barier nie jest również administracyjne włączanie studentów do różnych działań organizowanych (często właśnie wyłącznie w tym celu) przez pracowników naukowych. Przykładowo zmuszanie studentów do tego, żeby wzięli udział w takich czy innych imprezach naukowych, kulturalnych lub sportowych pospołu z pracownikami uczelni – choć integruje, zbliża i buduje mosty, zazwyczaj nie jest krokiem w dobrą stronę. To są rzeczy formalne, a nie spontaniczne, w związku z tym zwykle bardzo mało skuteczne.

Podobnie jest, jeżeli idzie o udział studentów w zarządzaniu uczelnią, np. poprzez ich reprezentację w radach i senatach uczelni. Obserwacja na przestrzeni wielu lat pokazuje, że jest rzeczą dobrą, iż takie reprezentacje istnieją i działają. Studenci **chcą** współzrządzić uczelnią i zacięcie bronią swojej reprezentacji przy każdej próbie jej ograniczania. Po części wynika to z faktu, że chcą mieć wpływ na kształt budżetu, a w szczególności na to, ile z pieniędzy będzie szło na interesujące ich rzeczy (na przykład na Juwenalia). Jednak ograniczanie motywacji działaczy studenckich wyłącznie do czynników materialnych byłoby nadmiernym uproszczeniem i z pewnością nie jest to cała prawda na temat złożonego zjawiska,

jakim jest studencka samorządność. Można przyjąć za pewnik, że większość studentów udzielających się w ciałach zarządzających uczelnią czyni to z prawdziwego poczucia współodpowiedzialności za wspólne dobro, jakim jest ich uczelnia. Jakikolwiek ograniczanie ich uprawnień w tym zakresie byłoby zatem wysoce niewłaściwe. Ponadto jest rzeczą wysoce korzystną (z wychowawczego punktu widzenia!), by brać studencka mogła mieć pewność, że jest podmiotem a nie przedmiotem podejmowanych na uczelni działań. Tak więc cieszyć się należy z tego, że studenci chcą i mogą mieć udział w zarządzaniu uczelnią, w wyborach rektora czy dziekana, w zarządzaniu akademikiem czy klubem.

Natomiast rozważając to zjawisko z punktu widzenia interesującego nas tutaj procesu budowania zintegrowanej wspólnoty ogólnouczelnianej, stwierdzamy po raz kolejny, że nie tędy droga. Prawda jest taka, że studenci we wszystkich formalnych ciałach raczej się nie integrują z pracownikami, ale przeciwnie: podtrzymują i podkreślają swoją odrębność. Prawie nigdy na posiedzeniach senatu uczelni czy też w różnych radach (wydziału, instytutu, miasteczka studenckiego) nie dochodzi do prawdziwej współpracy pracowników i studentów, więc fakt partycypowania przez studentów w zarządzaniu uczelnią jest bez wątpienia korzystny z innych punktów widzenia, ale nie przyczynia się do budowania prawdziwego poczucia wspólnoty. Można by było wiele mówić o przejawach tej prawidłowości, ale wystarczy skupić się na obserwacji, że na przykład w Senacie reprezentacja studentów zawsze jest zgrupowana w jednym miejscu, obok, ale nie **razem** z pracownikami naukowymi. Można to też zauważyć na podstawie ich udziału w dyskusji o ważnych dla uczelni sprawach. Grupa reprezentantów studenckich zawsze jest skoncentrowana wyłącznie na jakichś pojedynczych punktach, które dotyczą spraw aktualnie ich interesujących, co do których oni się zobowiązali przed kolegami, że będą w określony sposób głosować itp. Natomiast często zupełnie fundamentalne sprawy, bardzo istotne dla całej społeczności akademickiej, w zasadzie przechodzą w studenckiej części sali senackiej bez echa.

Stąd wypływa niezbyt optymistyczny wniosek: próba tworzenia wspólnoty akademickiej poprzez inkorporowanie studentów do tych ciał, w których z definicji, z zasady i z obowiązku zasiadają przede wszystkim profesorowie jest oczywiście potrzebna, ale zdecydowanie nie jest wystarczająca.

Być może nie wszyscy zgodzą się z moją kolejną obserwacją, ale na podstawie własnego doświadczenia stwierdzam, że zdecydowanie nie jest rzeczą skuteczną (dla formowania więzi i budowania wspólnoty) pojawianie się profesury na imprezach studenckich. Studenci są eleganccy i zawsze zaproszą rektora albo dziekana na rajd czy na majówkę – zwłaszcza, jeżeli wraz z nim przyjedzie beczka piwa... Profesorowie bywają zapraszani również na różnego rodzaju koncerty i imprezy, które się odbywają w klubach studenckich. To są niewątpliwie miłe rzeczy, ale jeśli się bystro obserwuje przebieg takiego spotkania, to łatwo jest ujawnić fakt, że zaproszony VIP ma zwykle styczność z małą warstwą wyspecjalizowanych działaczy, a reszta studentów bawi się u siebie, ze sobą i bez żadnych prób integrowania się z zaproszonymi gośćmi, więc chociaż takie spotkania są sympatyczne i pozytywne, to jednak śmiem twierdzić, że prawdziwa wspólnota akademicka jakoś tam nie funkcjonuje.

Natomiast zaobserwowałem miejsca i okoliczności, w których ta wspólnota buduje się autentycznie, i w których wartość niesiona przez tę wspólnotę może być szczególnie wartościowym elementem dla jednych i dla drugich. Chodzi o koła naukowe, a także wszelkie inne grupy zbierające się z powodu wspólnych zainteresowań. Dla nauczycieli jest to źródło inspiracji, a dla studentów źródło dodatkowych kwalifikacji i wiedzy, także w tym wymiarze ogólnej mądrości, której nie da się nauczyć na sali wykładowej. Podczas zebrań koła naukowego ludzie się spotykają, bo łączy ich fascynacja jakimś problemem, bo chcą razem docierać do jakiejś prawdy, bo jednocy ich cel, a nie forma, zaś cel ten jest w nich, na nie na zewnątrz. To naprawdę działa. Takie budowanie wspólnoty wokół czegoś, co i profesorowie, i studenci mogą wspólnie uznać za ważne i godne wysiłku, jest skuteczne. Nie chciałbym

ogranaczać pozytywnego wzorca działania do samych tylko kół naukowych, skoro może on równie dobrze dotyczyć tematyki sportowej bądź płaszczyzny kulturalnej i folkloru, specjalnego rodzaju muzyki czy specjalnego typu malarstwa. Prawdziwe i niewymuszone więzi można także budować podczas zebrań np. filatelistów, miłośników przyrody czy zwolenników filmów fantastycznonaukowych. Nieważna jest treść – ważne jest, że ludzie jednoczy wspólna pasja!

To jest formuła, w którą ja osobiście wierzę. Byłbym skłonny ją polecać i propagować, zwłaszcza jako formułę budowania wspólnoty bez nazywania tego po imieniu. Chodzi mianowicie o to, że w kołach naukowych, a także w innych kołach ukierunkowanych na określony merytoryczny cel, poprzez koncentrację uwagi właśnie na nim, można skutecznie usunąć z pola widzenia bariery formalne i hierarchiczne, które zwykle są przeszkodą w docieraniu do prawdziwego poczucia wspólnoty. Jeśli na tym celu skoncentrują uwagę profesorowie, którzy w tym wypadku występują jako starsi koledzy pomagający w rozstrzyganiu lub podejmowaniu problemów naukowych (czy dowolnych innych, byle autentycznych, zgodnie z zarysowanymi wyżej uwagami) oraz studenci – to nawiązane zostaną nici porozumienia, które potem będą funkcjonowały jako osnowa budowanej wspólnoty. To, jaki jest cel, ma drugorzędne znaczenie – ważne jest, iż jest to cel **wspólny**, a wspólnota jest w tym przypadku autentyczna i spontaniczna a nie wymuszona administracyjnie czy wydumana teoretycznie. Uważam, że prowadzący, pracownicy naukowcy opiekujący się kołami naukowymi czy innymi formami działalności studenckiej oraz ci studenci, którzy dobrowolnie, bez przymusu czy nakazu przychodzą i uczestniczą w pewnych zajęciach, ofiarują swój czas, swój wysiłek i swoją pracę, bo po prostu są zafascynowani jakimś tematem – są najwartościowszymi budowniczymi autentycznej wspólnoty akademickiej. Źródłem ich sukcesu jest podejście teleologiczne, czyli ukierunkowane na cel. Może nim być, ale nie musi, poznanie jakiegoś fragmentu nauki, wspólne prowadzenie badań, wspólne roztrząsanie zagadnień merytorycznych. Ważne jest tylko to, by skupiać się

na takich celach, które nie wchodzą rutynowo w działalność akademicką. Poczucie swobody i radości wspólnego pokonywania trudności powoduje, że po obydwu stronach barykady tracimy przez chwilę z pola widzenia formalnie zadekretowane, powiedziałbym programowe, założenia „tworzenia wspólnoty, bo tak trzeba”, więc ona się tworzy wtedy w sposób automatyczny i autentyczny, a to przynosi naprawdę dobre efekty.

To działa. Obserwowałem w wielu wypadkach, że prawdziwe poczucie wspólnoty można łatwiej i skuteczniej zbudować wokół celu, niż wokół założenia: „no to teraz się integrujemy!”. Jeśli będziemy się zmuszać do tego, by być razem i było nam z tym dobrze – to zwykle będziemy to robić nieskuteczne. Wierzę przeto, że w dobrych uczelniach powinno się dążyć do tego, aby poszerzać i pogłębiać obszar nieformalnych, ale ukierunkowanych na dobrze nazwane cele szczegółowe, kontaktów pomiędzy wspólną uczącą się a wspólną studentów. Oni wtedy, spotykając się wokół problemu, a nie tylko dla celebrowania spotkania jako celu samego w sobie, są w stanie sobie o wiele więcej przekazać, zwłaszcza w zakresie komunikacji niewerbalnej, prezentacji wzorców osobowych, przenikania systemów wartości, budowania autentycznych sympatii. W sferze wartości jest to skuteczniejsze niż jakiegokolwiek działania formalne.

Jak wszyscy wiemy, działalność wychowawcza w obszarze szkolnictwa wyższego jest niesłychanie trudna, głównie dlatego, że studenci są niezwykle wymagający i niezwykle, powiedziałbym, krytyczni, jeżeli idzie o jakiegokolwiek próby indoktrynacji. Dlatego każda próba uwarunkowywania studentów przez mówienie im, że jedno czynić należy, a drugiego nie, jest dramatycznie nieskuteczna, bo momentalnie ją odrzucają. Odbyna się to wręcz odruchowo, na zasadzie spontanicznego i naturalnego buntu, jaki zawsze cechował młode pokolenie w stosunku do generacji ludzi dojrzałych, dorosłych, ustabilizowanych. Patrząc na moich studentów zawsze myślę, że mają prawo do tego buntu, bo jest on elementem formowania ich osobowości, intelektu. Bez buntu i bez próby zbudowania świata na nowo nie ma możliwości kształtowania

się ludzi mających status inteligenta, który nie powinien być wyłącznie pochodną wyższego wykształcenia. Ale ten bunt oczywiście nie sprzyja transmisji wartości, nawet takich, które jedna i druga strona, po odrobinie refleksji, byłaby skłonna w sposób niekwestionowany zaakceptować. Tak, więc konsensus będący warunkiem integracji i wspólnego budowania wspólnoty można osiągnąć jedynie poprzez wzajemne bliższe poznanie się i przełamanie barier, a to najłatwiej jest osiągnąć poprzez wspólną pracę nad jakimś zadaniem, na przykład nad rozwiązaniem problemu naukowego, nad zbudowaniem zwycięskiego zespołu sportowego, albo nad uzyskaniem najlepszego przedstawienia teatru amatorskiego. Zadania w ogólnym przypadku mogą być różne, ale spełnią one swoją rolę, jeśli skupią aktywność grupy studentów i pracowników wokół jakiegoś celu, który pozornie jest celem zewnętrznym, ale który porządkuje i organizuje działania w grupie tak, by pojawił się efekt wzajemnego zrozumienia i synergii.

O tym, jak ważne skutki może wywołać taki zewnętrzny czynnik porządkujący „wektory” orientujące działania poszczególnych ludzi, można się przekonać poprzez odwołanie do analogii z dziedziny fizyki (niech mi fizycy wybaczą zastosowane uproszczenia!): każdy kawałek żelaza składa się z cząsteczek, wielkiej liczby cząsteczek (albo ich grup, zwanych domenami), będących małymi magnesami. Jednak w zwykłym kawałku żelaza każdy z tych miniaturowych magnesów jest ukierunkowany w inną stronę, wobec czego cały kawałek żelaza magnetyzmu nie wykazuje. Wystarczy jednak, że zadziała silne zewnętrzne pole magnetyczne, a wszystkie te małe magnesy ustawią się zgodnie i cały kawałek żelaza stanie się magnesem, a w wyniku będzie zdolny do rzeczy, których poprzednio robić nie potrafił – na przykład będzie mógł wskazywać drogę zbłąkanym żeglarzom. Co więcej, namagnesowany kawałek żelaza zachowuje swoje właściwości magnetyczne również po zniknięciu zewnętrznego pola magnetycznego, gdyż ma szansę stać się tak zwanym magnesem trwałym.

Tak samo w zbiorowości ludzi – dopóki nie pojawi się zewnętrzny cel, skłaniający do uzgod-

nionych, jednokierunkowych działań, każdy orientuje swój wektor dążeń według własnych preferencji, co powoduje, że zbiorowość nie prezentuje żadnych wspólnych cech i w tym sensie nie może być rozpatrywana jako wspólnota. Dobrowolnie przyjęty cel porządkuje te indywidualne kierunki, a w rezultacie zbiorowość zaczyna działać w sposób zgodny. Porządkującemu czynnikowi poddają się nauczający, w tym wypadku występujący jako opiekunowie działalności młodzieży, która czymś się fascynuje i dobrowolnie przychodzi, chcąc się właśnie tym czymś zajmować, oraz właśnie ci młodzi ludzie, którzy poświęcają swój czas i wyrzekają się innych rozrywek, bowiem chcą coś osiągnąć.

Jak już wspominałem, z punktu widzenia nadrzędnej wartości, jaką w tej pracy jest budowanie wspólnoty uczelnianej, nie jest ważne, jaki będzie konkretny cel, do którego wszyscy dążą. W istocie ważne jest tylko to, że wszyscy, profesorowie i studenci, dążą do niego wspólnie, że działają razem, i że dzięki temu są w stanie wzajemnie się inspirować.

Warto zwrócić uwagę na ten czynnik **wzajemności**. Inspirująca rola opiekuna (koła naukowego, klubu wspólnych zainteresowań, grupy artystycznej itp.) w stosunku do studentów nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości. Rzadziej jednak dostrzega się (i docenia) funkcjonowanie inspiracji w drugą stronę. A tymczasem studenci, jeśli im tylko na to pozwolić, są w stanie bardzo znacząco wpływać na pracowników naukowych. Obserwowałem w wielu przypadkach, że moi młodszy koledzy, zwłaszcza tacy, za których rozwój naukowy byłem osobiście odpowiedzialny, bardzo dojrzewali naukowo w momencie, kiedy mieli kontakt ze studentami. Ważne było jednak, żeby był to kontakt autentyczny i swobodny, realizowany nie tylko przez wszystkie sformalizowane, obowiązkowe zajęcia typu: wykłady, ćwiczenia, laboratoria. Prawdziwie inspirujący, ożywczo oryginalny i twórczy jest kontakt swobodny, realizowany między innymi w kołach naukowych. Na wszystkich obowiązkowych, sformalizowanych zajęciach istnieje ściśle zdefiniowany podział ról i sztywno zapisany program nauczania, który z punktu widzenia prowadzącego zajęcia oraz studentów jest im narzucony.

Lecz tam, gdzie cel nauczających i nauczanych wyznaczony jest przez ich własne fascynacje, przez zaciekawienie i chęć zdobycia wiedzy dla niej samej, następuje osmoza, wzajemne przenikanie, zbliżanie się (w najlepszym tego słowa znaczeniu) profesorów i studentów. To właśnie w tych warunkach dochodzi do modelu współpracy, który przewyższa bariery i przyczynia się do rzeczywistego tworzenia wspólnoty. Wspólne działanie dyktowane przez wspólne fascynacje bywa załącznikiem wspaniałych przyjaźni, wieloletniej współpracy, wzajemnego zaufania. Tacy ludzie, którzy aktywnie działali w kołach naukowych, jeśli nie pozostają w macierzystej katedrze w charakterze naukowców, nie tracą z nią kontaktu, lecz wielokrotnie powracają z przemysłu na uczelnię, albo dokształcając się na studiach podyplomowych, albo wspólnie ze swoimi byłymi profesorami rozwiązując problemy, które są im potrzebne w codziennej pracy na rzecz gospodarki narodowej i przemysłu. Dla byłych aktywistów kół naukowych, dla byłych członków uczelnianej wspólnoty powrót po latach do macierzystej uczelni po nową, zaktualizowaną wiedzę, jest czymś najbardziej oczywistym i najbardziej naturalnym, bo przecież nauczyli się partnerskiego współdziałania ze swymi nauczycielami właśnie w takiej formie.

Być może moja wizja kół naukowych (i innych kół zainteresowań) jako podglebia, na którym może zakwitnąć prawdziwa wspólnota akademicka, wyda się niektórym z Państwa nadmiernie wyidealizowana. Być może ktoś z Czytelników przywoła przykłady kół naukowych, których działalność jest nieautentyczna, pozorowana. Owszem, bywają i takie. Ja jednak chcę wyraźnie podkreślić: lepszego modelu nie znam. Wiem też z doświadczenia, że wspólnota akademickiej nie buduje się poprzez wystawianie do programu władz rektorskich czy dziekańskich hasła: na to od przyszłego semestru budujemy wspólnotę. Wspólnoty w ogóle się nie buduje, ona formuje się sama poprzez autentyczną współbieżność celów, dzielenie pewnych fascynacji, przenikanie się idei. Do wspólnoty trzeba zachęcać przede wszystkim przez przykład, a nie przez werbalną indoktrynację. Tylko tak można

wpływać na postawę młodych ludzi, na ich poglądy i na ich system wartości. Tylko pracując ramię w ramię można do nich skutecznie dotrzeć z pewnymi prawdami i przekazać je tak, że przyjęte zostaną jak coś naturalnego, bo nie będzie to werbalne eksponowanie abstrakcyjnie definiowanych wartości, tylko wywoływanie sytuacji, w których wartości te powstają w sposób całkowicie spontaniczny i naturalny.

Jeśli zależy nam na budowaniu autentycznej wspólnoty uczących się i nauczających, trzeba jak ognia unikać w kontaktach ze studentami mentorstwa w stylu: „powiem wam, jak jest naprawdę, dlatego, że jestem mądrzejszy”. Tą metodą można doprowadzić do tego, że studenci przyniosą na egzamin garść wyuczonych na pamięć frazesów, o których szybko zapomną, gdy tylko zamkną indeks z pozytywną oceną, niepodobna natomiast wszczepić im w ten sposób żadnych trwale akceptowanych wartości. Droga do skutecznego budowania wartości jest wspólne obserwowanie przesłanek, wspólne wyciąganie wniosków, wspólne dochodzenie do akceptowalnych racji, do których zwykle dociera się przez merytoryczny, chociaż nacechowany wzajemną życzliwością spór, a nie przez ślepa afirmację „jedynie słusznej prawdy”. Przy partnerskim budowaniu wspólnoty akademickiej bardzo ważny jest właśnie ten, nacechowany życzliwością, ale krytyczny styl myślenia. Konieczna jest także rzetelność, powaga w podchodzeniu do rozważanych zagadnień, ale także i traktowanie procesu zdobywania wiedzy jako pewnej radosnej przygody, a nie pełnego udręki mokołu. Jako badacze, jako naukowcy musimy pokazać naszym uczniom, jak ogrom-

na jest przyjemność i satysfakcja w momencie, kiedy się odkrywa coś nowego, kiedy ma się świadomość, że jest się pierwszym człowiekiem na świecie, który wie. Każdy badacz, który go zaznał, nigdy nie zapomni tego wrażenia: wiem, że niebawem coś opublikuję, a moje odkrycie stanie się własnością wszystkich, ale przez moment – to właśnie ja mam kawałek prawdy na moją wyłączną własność. To jest coś fantastycznego, wspaniałego, a dzielenie tego uczucia z młodymi ludźmi, pokazywanie im, jak bardzo radosne jest odkrywanie, stykanie się z granicą znanego i nieznanego, jest naprawdę wielkim wyzwaniem. Dla dobrego nauczyciela akademickiego ogromnie frapujące i niezwykle ważne, a wręcz niezastąpione, jeśli ma służyć budowie wspólnoty.

Przedstawiony artykuł nie wyczerpuje problemu zarysowanego w tytule, przeciwnie – u wielu Czytelników może wywołać wrażenie, że postawiono w nim więcej pytań, niż udzielono odpowiedzi. Sądę jednak, że warto je było postawić, a jeśli ktoś z Czytelników zna odmienne od proponowanych rozwiązania – zachęcam Go, by zechciał je przedstawić, gdyż wiele osób chętnie się z nimi zapozna. Ja na pewno to uczynię, i to z największą uwagą!

Ryszard Tadeusiewicz

¹ W artykule będę używał nazwy „uniwersytet”, mając na myśli każdą szkołę wyższą godną tej nazwy. W tym sensie uniwersytetem jest dla mnie Akademia Pedagogiczna, do której społeczności się zwracam, ale także Akademia Górniczo-Hutnicza, w której gromadziłem spostrzeżenia zawarte w treści artykułu.

² Tu i w innych miejscach referatu mówiąc o „profesorach” mam na myśli ogół nauczycieli akademickich, nie odróżniając tych, którzy noszą tytuł naukowy, od tych, którzy pełnią rolę asystentów czy adiunktów.

Piotr Daszkiewicz*, Radosław Tarkowski**

Pierwsze rezultaty poszukiwań śladów pobytu Stanisława Staszica we Francji

Stanisław Staszic (1755–1826) jest uważany za ojca geologii polskiej. Jego rola w historii nauk nie ogranicza się jednak do działalności na tym polu. Był on również jednym z założycieli Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, tłumaczem dzieł filozofów i uczonych francuskich, w tym *Épok natury* Buffona, a także politykiem. Zainteresowanie historyków tą postacią jest łatwe do zrozumienia, jeżeli uwzględni się inicjatywy Staszica dotyczące organizacji przemysłu na ziemiach polskich, działalność na rzecz ubogich, walkę przeciwko niesprawiedliwości społecznej i inne. W 2005 r. obchodzono w Polsce 250. rocznicę urodzin Staszica. Badaniami dotyczącymi pobytu Stanisława Staszica we Francji autorzy pragną wnieść skromny wkład w te obchody.

Pierwszy pobyt Staszica we Francji (1779–1781) i studia odbyte w Paryżu odegrały znaczącą rolę w ukształtowaniu poglądów późniejszego pisarza, działacza politycznego, uczonego, organizatora szkolnictwa i przemysłu, księdza i jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia. Pomimo licznych prac biograficznych i sporego zainteresowania tym okresem życia, nasza wiedza na temat „paryskich lat” Staszica jest bardzo fragmentaryczna. Biografom uczonemu udało się dotrzeć do oryginalnych zapisków samego Staszica, zwrócić



Fot. 1. Stanisław Staszic (Wójcik 1999)

uwagę na jego „naukowe otoczenie” w Paryżu. Pomimo przeszło 150-letniego zainteresowania historiografią nauki biografią Staszica, jedynymi jak dotychczas znanymi źródłami informacji na temat pobytu Staszica w Paryżu są jego własne

* Muséum national d'Histoire naturelle, USM Inventaire et suivi de la Biodiversité, Département écologie et gestion de la Biodiversité, 61, rue Buffon, 75005 Paris.

** Instytut Geografii Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

zapiski w *Krótkim rysie życia mego* i *Dzienniku podróży Stanisława Staszica 1789–1805* (1931) oraz rezultaty analizy cytowanych przez Staszica źródeł. Artykuł przedstawia pierwsze wyniki poszukiwań śladów Stanisława Staszica we Francji. Szczegółowe ich omówienie znajdzie czytelnik w artykule Daszkiewicza i Tarkowskiego (w druku).

Miejsca poszukiwań

Opierając się na podanych przez Staszica informacjach jak i na danych przedstawionych w *Dzienniku podróży Stanisława Staszica 1789–1805* (1931), Kleczkowskiego (2004), Wójcika (1999) oraz po zasięgnięciu opinii historyków francuskich nauk przyrodniczych, autorzy sprawdzili zasoby: Archiwum Francuskiej Akademii Nauk, Archiwum Collège de France, Biblioteki Głównej MNHN (Muzeum Narodowego Historii Naturalnej), Biblioteki oraz wpisów inwentarzowych byłego Laboratorium Mineralogii MNHN, biblioteki École des Mines, Biblioteki Société Géologique de France (Towarzystwa Geologicznego Francuskiego), Biblioteki Polskiej w Paryżu. Instytucje te nie wyczerpują listy francuskich archiwów mogących posiadać dokumenty związane z pobytem Staszica. Poszukiwania są kontynuowane i będą dotyczyć zbiorów prywatnych i innych istniejących we Francji.

Mało znany biogram Staszica

Autorzy dokonali przeglądu francuskojęzycznych czasopism, słowników przyrodniczych, encyklopedii z końca XVIII i XIX w. Zważywszy na ogromną ilość prac w Polsce poświęconych Staszicowi, w tym biografii, autorzy mieli niewielką nadzieję na znalezienie jakichś nieznanych informacji. Należy podkreślić również, że lista francuskojęzycznych publikacji Staszica jest bardzo skromna i ogranicza się do krótkiego listu adresowanego do J.C. Delaméthieriego: *Sur les Mélanites trouvées en Pologne*, opublikowa-

nego na łamach „Journal de Physique” oraz do przedstawienia dorobku Staszica w „Journal de Physique”, w omówieniu pracy Staszica przez Paul Marie G. Treuil.

Niespodzianką dla autorów było znalezienie nie cytowanego biogramu Staszica (tłumaczenie poniżej) w *Biographie universelle ancienne et moderne: histoire par ordre alphabétique de la vie publique et privée de tous les hommes* redagowanej przez Louis-Gabriel Michauda (1773–1858), najważniejszej dziewiętnastowiecznej francuskojęzycznej encyklopedii biograficznej:

„Staszic (Stanisław), polski pisarz i filantrop, urodzony w Pile, mieście gdzie jego ojciec i dziadek piastowali urząd burmistrza. Najpierw studiował w Getyndze i Lipsku, następnie dotarł do Paryża. W mieście tym spędził dwa lata studiując fizykę. Związany był z d’Alambertem, Raynałem i innymi znaczącymi postaciami tamtej epoki. Następnie podróżował przemierzając Szwajcarię, Włochy i Sycylię. Głównym celem tych podróży były badania geologiczne. Zdobywszy głęboką wiedzę w różnych dziedzinach powrócił do Polski. Spotkał się tam jedynie z obojętnością. Nikt nie interesował się odnową intelektualną, jaką Staszic chciał wprowadzić w swojej ojczyźnie. Wybrał więc pracowitą samotność szczodroliwie dzieląc się z otoczeniem owocami swojej pracy. Jego znaczny majątek powiększył się dzięki dobremu gospodarowaniu. Staszic wstąpił do zakonu, bardziej zresztą spełniając wolę matki niż idąc za swoim powołaniem. Zawsze zresztą trzymał się z dala od religijnych sporów. Nie brał także udziału w zamieszkach politycznych, które miały dla Polski tak smutne konsekwencje. Napisał jednak kilka dzieł przeznaczonych dla wsparcia patriotycznych aspiracji tego kraju (*Przestrogi dla Polski, Myśli o równowadze politycznej*, itd.). Jego *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, którego Staszic był przyjacielem, wzbudziły duże zainteresowanie. Pomiedzy publikacjami o charakterze naukowym wymienimy *O statystyce Polski* i *O ziemiorództwie Karpatów*. Staszic pozostawił po sobie niewiele książek. W większości były to zresztą tłumaczenia. Przetłumaczył na polski dzieła Homera, *Epoki Natury* Buffona i poemat

O religii Racina syna. Tłumaczenie to rozpoczął, gdy miał piętnaście lat. Ten szlachetny obywatel zmarł 20 stycznia 1826. Jego testament zawierał wiele dobroczynnych zaleceń. Staszic ofiarował dwieście tysięcy złotych szpitalowi Jezusa w Warszawie, sto tysięcy instytutowi chemicznemu, czterdzieści pięć tysięcy zakładowi dla głuchoniemych. Zalecił także parcelację swojego majątku w Hrubieszowie i rozdanie jego części biednym.”

Autor prezentowanego biogramu pozostaje anonimowy. Bardzo prawdopodobna jest hipoteza, że był nim Polak albo ktoś związany z polskim środowiskiem emigracyjnym. W tamtych czasach wiele znanych osób publikowało anonimowo. Jest też możliwe, że autor biogramu z nieznanych względów (politycznych?) wolał pozostać nieznany.

Jeśli porównamy informacje zawarte w biogramie opublikowanym przez Michauda z tymi zawartymi w autobiografii Staszica, zauważymy, że biogram zawiera informacje, których na próżno szukać w tekście samego Staszica. Warto także zwrócić uwagę i zastanowić się nad wyborem ośrodków naukowych, jakich dokonał Staszic przyjeżdżając do Francji. Wprawdzie pisał on o ojcowskich radach: „W tym celu radził mi, bym po skończonej krajowej edukacji wyjechał za granicę do uniwersytetów niemieckich, a bardziej jeszcze zachwalał akademie francuskie [!]”, to jednak zastanawia wybór Collège Royal i Jardin de Plantes, a nie na przykład któregoś z francuskich uniwersytetów, choćby Sorbony. Oczywiście przypuszczać można, że znane już wówczas w całej Europie nazwiska Buffona, Daubentona, Brissona przyciągnęły młodego Polaka do tych właśnie instytucji. Czy jednak był to jedyny motyw wyboru?

Należy podkreślić, że w tekście biogramu Michauda jest mowa o związkach z Jeanem le Rond d’Alambertem (1717–1783; matematyk i fizyk, encyklopedysta, jeden z najwybitniejszych uczonych francuskiego Oświecenia) i Guillaume-Thomas Raynałem (1713–1796; ksiądz, pisarz polityczny, historyk i ekonomista, encyklopedysta), o których nie wspomina Staszic ani żaden z jego badaczy. Świadczy to o tym, że autor biogramu albo miał dostęp do jakichś dokumentów lub

relacji nieznanych późniejszym biografom, albo też, że miał kontakt z samym Staszicem lub z kimś, kto Staszica znał osobiście.

Pierwsze rezultaty poszukiwań śladów Staszica w archiwach paryskich

Większość przeprowadzonych przez autorów poszukiwań śladów Staszica w paryskich archiwach nie doprowadziła do żadnego pozytywnego rezultatu. Jediną instytucją, w której natrafiono na ślad pobytu Staszica we Francji jest MNHN. W zbiorze rękopisów Muzeum brak jest nazwiska Staszica. Żadnej wzmianki o nim nie znaleziono w rękopisach pozostawionych przez G. L. L. Buffona, M. J. Brissona i L. J. M. Daubentona – uczonych cytowanych przez Staszica w autobiografii jako jego nauczycieli.

Prawdziwą niespodzianką było odnalezienie wpisu i autografu Staszica w rejestrze uczniów R. J. Haüy’ego w MNHN. Dzięki życzliwości panów prof. P. Corsi, R. Bange oraz pana J.-P. Chiapperro mogliśmy zapoznać się z listą słuchaczy, a nawet otrzymać kopię polskich nazwisk uczniów Haüy’ego. Stanisław Staszic figuruje w niej w 1805 r. jako ksiądz: *L’abbé Stanislas Staszic* (pozycja 48).

Odnalezienie informacji o uczestnictwie Staszica w wykładach Haüy’ego jest pod kilkoma względami ważną informacją dla biografii tego uczonego. Po pierwsze pokazuje jak niekompletne są informacje odtworzone z zapisków samego Staszica. Pobytowi w Muzeum Staszic poświęcił zaledwie kilka zdań. Nie ma w nich wzmianki o uczestnictwie Staszica w wykładach Haüy’ego.

Drugą ważną informacją jest lista z nazwiskami dużej grupy (kilkudziesięciu) Polaków, słuchaczy wykładów Haüy’ego. Lista ta jest interesująca dla historii nauki polskiej (co będzie przedmiotem oddzielnego opracowania autorów). Pokazuje ona wpływ Haüy’ego na rozwój nauk przyrodniczych w Polsce.

Jeżeli zauważy się znaczącą liczbę polskich słuchaczy wykładów Haüy’ego i rolę, jaką odegrali oni później w rozwoju nauki, organizacji insty-



Fot. 2. Muzeum i Jardin de Plantes, Augustus Charles Pugin, rysunek piórkim XIX wiek, ze zbiorów Narodowej Biblioteki Francji, „Gallica”

tucji naukowych, finansowaniu badań i w życiu politycznym naszego kraju, można zauważyć, że wpływ Haüy'ego na rozwój nauk przyrodniczych w Polsce był dotychczas niedoceniony, nie tylko przez biografów Staszica, lecz również przez historyków obu krajów. Wśród przeszło 30 polskich słuchaczy wykładów Haüy'ego (najprawdopodobniej najliczniejsza grupa zagranicznych studentów tego przyrodnika) znajdują się nazwiska ważne dla historii nauki polskiej: senator Jan Bieliński (1784–1880); generał Jan Weysenhoff (1774–1848); Antoni Downarowicz (1778–1810), pułkownik Legionów Polskich w armii Napoleona, oficer wykonujący różne poufne misje dla Bonaparte'go; Antoni Pawłowicz, (1789–1830) geolog, chemik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, twórca znaczących kolekcji mineralogicznych; Franciszek Potocki (1788–1853), adiutant marszałka Davout, kolekcjoner i mecenas sztuki; Feliks Drzewiński, profesor fizyki Uniwersytetu w Wilnie, autor podręcznika mineralogii; Andrzej Serwiński (1772?–1842), polityk, agronom, wprowadził nowe techniki hodowli zwierząt; Stanisław Plater (1784–1851) oficer, historyk, geograf i kartograf; Józef Skrodzki (1787–1832), fizyk, zoolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; Jan Krzyżanowski

(1789–1854) pedagog, organizator i reformator systemu edukacji; Ignacy Abłamowicz (1787–1848) fizyk i chemik; Józef Markowski (1758–1829) lekarz, profesor chemii i mineralogii Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz więzienny we Francji w czasie Rewolucji, osobisty lekarz cesarzowej Józefiny; Antoni Jazwiński (1789–ok. 1870) twórca mnemotechnicznej metody nauczania, znanej we Francji pod nazwą „metody polskiej”.

Najważniejsze wyniki i perspektywy dalszych poszukiwań

Przeprowadzone poszukiwania nie wyczerpują możliwości odnalezienia nieznanych dokumentów archiwalnych dotyczących pobytu Stanisława Staszica w Paryżu. Za najważniejsze rezultaty przeprowadzonych badań należy uznać: biogram Staszica z Encyklopedii L.-G. Michauda oraz wpis i autograf Staszica w rejestrze uczniów R. J. Haüy'ego. Nieznana dotąd lista przeszło 30 Polaków – słuchaczy wykładów Haüy'ego, wskazuje na wpływ tego przyrodnika i mineraloga na rozwój nauk przyrodniczych w Polsce na początku XIX wieku.

Piotr Daszkiewicz,
Radosław Tarkowski

Literatura

- P. Daszkiewicz, R. Tarkowski, *Poszukiwania śladów Stanisława Staszica we Francji*, „Przegląd Geologiczny” (w druku).
Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805, z rękopisów wydał Cz. Leśniewski. Nakładem PAU, Kraków 1931.
 J. Kłaczko, *Autobiografia Staszica*, „Goniec Polski” 1850, nr 130 i 131.
 A.S. Kleczkowski, *Staszica źródła inspiracji – paryskie i literaturowe*, „Zeszyty Staszicowskie” 2004, nr 4.
 Z. Wójcik, *Stanisław Staszic – organizator nauki i gospodarki*, Kraków 1999.

Wanda Mandecka*

Szkolnictwo polonijne w USA w dobie internetu

Wzmianki o pierwszych Polakach w Nowym Świecie pojawiają się w źródłach historycznych niezwykle wcześnie. Według przekazu wprowadzonego do obiegu przez Joachima Lelewela, pierwszym Polakiem, który dotarł do Ameryki w 1476 r. (w okolicy dzisiejszego Bostonu), był Jan z Kolna, polski żeglarz pływający pod duńską banderą. W 1608 r. pięciu polskich imigrantów osiedliło się na stałe w brytyjskiej osadzie Jamestown w stanie Wirginia. Przez kolejnych 250 lat na kontynent amerykański przybywało coraz więcej Polaków, wśród nich Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, generałowie Amerykańskiej Rewolucji. Jednakże dopiero wydarzenia polityczne i ekonomiczne XIX w. wzmogły emigrację z ziem polskich – w 1854 r. powstała pierwsza polska osada Panna Maria w stanie Texas.

Przybyciu Polaków do Stanów Zjednoczonych towarzyszyć musiała polska szkoła. Za początek historii szkolnictwa polonijnego przyjmuje się rok 1866, kiedy to we wspomnianej osadzie Panna Maria ksiądz Adolf Bakanowski założył pierwszą polską szkołę pod nazwą St. Joseph's School. Nauczycielem w niej był Peter Kiołbassa. W 1867 r. w mieście Milwaukee, w stanie Wisconsin, powołano do życia Szkołę Parafialną św. Stanisława (St. Stanislaus' Parish School). Kolejną polską szkołą była Szkoła św. Stanisława Sióstr Franciszkanek (The School of Sisters of Notre Dame), założona w 1873 r. w Chicago. Z biegiem lat powstawały kolejne

całotygodniowe szkoły dwujęzyczne. Liczba szkół polonijnych ulegała zmianom, w zależności od wydarzeń politycznych i wywoływanych przez nie fal emigracyjnych – echa tragicznej w skutkach emigracji zarobkowej z końca XIX w. odnajdujemy wszakże w noweli Henryka Sienkiewicza pod znamennym tytułem *Za chlebem*. Kryzys w szkolnictwie etnicznym nastąpił w okresie międzywojennym. Polonijne szkolnictwo ponownie zaczęło rozkwitać pod koniec lat 40. – najpierw w Chicago, dokąd napłynęła duża fala rozbitek wojennych – a zmalało w latach 80. XX w., tuż po napłynięciu ostatniej znaczącej fali emigracyjnej, tzw. solidarnościowej.

Na przestrzeni półtora wieku w sposób znaczący zmieniały się potrzeby polonijnych szkół. W pierwszym okresie, od roku 1866 do I wojny światowej, w USA dominowały parafialne dwujęzyczne szkoły podstawowe, prowadzone przez siostry i braci zakonnych. Ich zadaniem, poza nauczaniem pacierza, śpiewu i zasad moralności, była nauka czytania i pisania po polsku w stopniu zaspokajającym podstawowe potrzeby komunikacyjne w rodzinie. Dwujęzyczne dzieci pełniły rolę tłumaczy pomiędzy polskojęzycznymi rodzicami (imigrantami w pierwszej generacji) a amerykańskim środowiskiem. Rodzice-imigranci osiedlali się wraz z rodzinami w polskich miejscowościach lub dzielnicach wielkich miast, gdzie istniała „polskojęzyczna infrastruktura”, jak kościół, szkoła, piekarnia, sklepy, usługi rzemieślnicze.

* Autorka jest nauczycielką w Polskiej Szkole Doksztalającej w Clark, New Jersey, w Stanach Zjednoczonych. Polskę opuściła na fali wyjazdów emigracyjnych w latach 80. Ukończyła studia na Wydziale Polonistyki UW. e-mail: wmandeck@comcast.net.

Ze względu na nikłą znajomość języka angielskiego polscy imigranci podejmowali niskopłatne prace, stając się obiektem kpin w niesławnych *Polish jokes*. W życiu dorosłym polskie dzieci pozostawały dość nisko w hierarchii społecznej. Rzadkością bywał awans do elity amerykańskiego społeczeństwa.

Kilka lat później zaczęły powstawać polskie szkoły ponadpodstawowe. Pierwszą z nich było, założone w latach 1885–1887, Seminarium Polskie im. Cyryla i Metodego w Detroit (dziś w Orchard Lake), w stanie Michigan. Druga szkoła średnia to otwarta w 1887 r. Akademia Najświętszej Rodziny (Holy Family Academy) w Chicago.

W czasie I wojny światowej ujawniły się w USA obawy, że szkoły etniczne różnych narodowości, m.in. niemieckiej, która wówczas dominowała, uczy młodych ludzi nielojalności wobec pryncypiów amerykańskich. Narodziła się idea „*melting pot*” (tygla narodów), mająca zunifikować postawy i zachowania imigrantów i doprowadzić do ich pełnej asymilacji w Ameryce. Myśl ta przetrwała aż do lat 70. XX w., kiedy to zrewidowano jej nierealistyczne i dyskryminujące założenia, wprowadzając w to miejsce zasadę „*salad bowl*” (wielokulturowości). W 1925 r., w poczuciu zagrożenia dla wartości katolickich i języka polskiego, Polacy powołali do życia Centralę Polskich Szkół Doksztalających na Wschodnim Wybrzeżu, która pracuje do dziś. Jej zadaniem było otoczenie opieką placówek oświatowych, działających w stanach Nowy Jork, New Jersey, Connecticut, Massachusetts, Rhode Island, Pensylwania, Maryland, Wirginia i Floryda.

Jednakże najbardziej charakterystycznym modelem szkoły, popularnym zresztą do dzisiaj, jest model szkolnictwa weekendowego. Jego początki są dramatyczne – sytuacja humanitarna po zakończeniu II wojny światowej doprowadziła do uchwalenia przez Kongres USA ustawy *The Displaced Persons Act* (1948), w wyniku której do Chicago przybyła fala rozbitek wojennych. Wśród nich znalazły się tysiące polskich jeńców wojennych, zdemobilizowanych żołnierzy i przymusowych robotników z Niemiec; w dużej części byli to ludzie młodzi. To właśnie dla nich

zorganizowano zupełnie nowe szkoły, stanowiące podstawę obecnie funkcjonującego systemu. Jako pierwsze powstały: Polska Szkoła Sobotnia im. Tadeusza Kościuszki (1951), która wprowadziła program średni w 1972 r., i Polska Szkoła Sobotnia im. Kazimierza Pułaskiego (1952) – z poziomem średnim już w 1959 r. Polonijną maturę zdawano po raz pierwszy w Polskiej Szkole Sobotniej im. Marii Konopnickiej w 1984 r. Obecnie liczba maturzystów w samej tylko metropolii Chicago wynosi co najmniej 500 osób rocznie.

W ślady Chicago podażyły inne ośrodki na terenie Stanów Zjednoczonych – z każdym rokiem przybywa polonijnych szkół średnich, w których nauka wieńczona jest maturą. Niemal wszystkie szkoły wprowadziły też wychowanie przedszkolne. Stan liczbowy uczniów w danej szkole uzależniony jest m.in. od terenu działania i możliwości lokalowych. Najmniejsze szkoły liczą ok. 20 uczniów, większość ma ich po kilkuset, natomiast w najliczniejszej z nich – Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki w Chicago – jest 1300 uczniów, od przedszkola po maturę włącznie. Okres pobytu ucznia w polonijnym systemie edukacji i wychowania trwa 13 lat.

W ostatnich latach gwałtownie zmniejszyła się w USA liczba pełnotygodniowych szkół parafialnych, powstałych na bazie pierwszych szkół dwujęzycznych (etnicznych). Jest to tendencja ogóln amerykańska, nie ograniczająca się do polskiej nacji. Nauczanie dzieci i młodzieży przejmują wielkie amerykańskie szkoły publiczne, zróżnicowane pod względem jakości oferowanego wykształcenia. Polonijne szkoły weekendowe stanowią wobec tego uzupełnienie dla programów amerykańskich szkół tygodniowych. Obecnie w USA funkcjonuje ok. 160 takich szkół. Ich główną podstawą programową jest nauka języka polskiego, literatury, historii ojczyzny, geografii i tradycji, często też religii.

W 1952 r. w Chicago zawiązało się Koło Byłych Wychowawców i Wychowanków Polskich Szkół Średnich z Niemiec, a po nim kolejne koła, kursy i sekcje. Podziały i fuzje organizacyjne trwały dziesięć lat, aż dopiero 14 października 1962 r. wyłoniło się Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago, które pracuje do dziś.

Poza wymienioną wcześniej: Centralą Polskich Szkół Doksztalających na Wschodnim Wybrzeżu z siedzibą w Nowym Jorku, (prezes Dorota Andracka; poprzedni długoletni prezes, obecnie prezes honorowy Jan Woźniak) i Zrzeszeniem Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago, (prezes Janusz Boksa), istnieją jeszcze Związek Nauczycielstwa Polskiego w Detroit, (prezes Helena Żmurkiewicz) oraz najnowsze Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża w Los Angeles, (prezes Elżbieta Rudzińska).

W 1984 r. przy Kongresie Polonii Amerykańskiej powstała „parasolowa organizacja” o nazwie Komisja Oświatowa KPA. Jej przewodniczącym został dr Edmund Osysko z Nowego Jorku, który piastuje tę funkcję do dziś. Zastęgą Komisji Oświatowej KPA jest integrowanie środowiska nauczycieli polonijnych ze wszystkich czterech wymienionych regionów poprzez zorganizowanie m.in. dwóch wspólnych sympozjów i ośmiu Zjazdów Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich (dane dotyczą lat 1984–2005).

Polonijne szkoły są placówkami społecznymi, tworzonymi spontanicznie przez rodziców, którzy kierują się sercem i sentymentem. Każda nowa szkoła zaczyna działalność od kilkunastu lub kilkudziesięciu uczniów, dzielonych na poziomy (podział na klasy wykrystalizuje się później). Pomieszczenia wynajmowane są przy parafiach (z powodów lokalowych jest to wariant z ograniczonymi perspektywami rozwoju) lub w budynkach amerykańskich szkół średnich (wariant pozwalający na powiększanie liczby klas w miarę napływu nowych uczniów). Administrację stanowią sami rodzice, a wiele energii pochłaniają nieustanne akcje gromadzenia pieniędzy.

Kadrę pedagogiczną stanowią głównie kobiety, pozyskiwane do polonijnych szkół na miejscu. Niemal wszystkie mają wykształcenie wyższe pedagogiczne zdobyte w Polsce. Praca w polonijnej szkole jest dla nich pracą dodatkową – niskopłatną lub społeczną, co pozostaje w związku z finansowymi możliwościami danej szkoły. Ich podstawowym źródłem utrzymania jest praca zarobkowa w ciągu tygodnia, w dziedzinach nie zawsze związanych z odebraniem

w Polsce wykształceniem. Przykładowe miejsca pracy to szkoły amerykańskie (np. programy uzupełniające dla imigrantów), szkoły specjalne dla dzieci upośledzonych, pracownie psychologiczne, przedszkola, domy pogodnej jesieni. Zdarzają się nauczycielki niepracujące zawodowo w tygodniu, mające zapewniony byt dzięki lepiej uposażonemu małżonkowi. Są to nieliczne osoby, które mogą wolny czas przeznaczyć na doksztalanie się i dodatkową pracę na rzecz szkoły.

Polonijne szkoły opierają się na tradycyjnych formach przekazu wiedzy. Zaliczam do nich podręczniki i zeszyty, tablicę i kredę oraz osobę nauczyciela. W niektórych szkołach są odtwarzacze video i DVD do prezentowania filmów zrealizowanych na podstawie lektur szkolnych. Dostępne są tablice poglądowe i plakaty, ale tylko w nielicznych szkołach można je powiesić na ścianach na stałe. Również biblioteka, tak zrośnięta z polskim modelem nauczania, nie zawsze jest możliwa do zorganizowania na miejscu. Ograniczenia to brak odpowiedniego lokalu lub środków na zakup książek. Coraz więcej szkół ma do swojej dyspozycji kserokopiarkę, a w razie jej braku szkoła ustala z nauczycielami zwrot kosztów za wykonane kopie.

Sposób zaopatrywania szkół w podręczniki jest zróżnicowany ze względu na poziom podstawowy lub średni. Dla klas I–V zamawiamy podręczniki w hurtowni Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Chicago. Autorką cyklu podręczników jest Małgorzata Pawlusiewicz, nauczycielka pracująca w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki. Z kolei dla klas VI, VII i VIII sprowadzamy książki z Polski, wydawane przez WSiP SA. Jest to cykl podręczników pod wspólnym tytułem *Jutro pójdę w świat* autorstwa Hanny Dobrowolskiej i in. (1998–2005). Zamawiamy zestawy z „przesunięciem” o dwa lata, np. dla naszych szóstoklasistów wybieramy zestaw opracowany z myślą o krajowych klasach czwartych. Z każdego zestawu zakupujemy podręcznik do kształcenia literackiego i zeszyt ćwiczeń.

W klasach IX, X i XI polonijnego liceum korzystamy z cyklu trzech podręczników *Literatura polska (z elementami wiedzy ogólnej z zakresu historii, kultury i językoznawstwa)* Wandy

Mandeckiej, które prezentują literaturę polską w układzie chronologicznym i łączą wiedzę z nauk pokrewnych. Każdy tom zawiera następujący układ materiału: mapy, tablice chronologiczne, wykład historycznoliteracki z ilustracjami i wypisy z lektur.

Uczniów klas V, VI, VII i VIII wyposażamy ponadto w podręczniki do historii. Przez kilka lat korzystaliśmy z podręczników i ćwiczeń *Poznajemy historię ojczystą* Martyny i Marka Deszczyńskich, wydanych przez WSiP. W roku szkolnym 2005/2006 planujemy zakupić *Historię Polski* Witolda Bobińskiego, opracowaną specjalnie dla szkół polonijnych i wydaną przez Fogrę w Krakowie (2004).

Z kolei tematy z geografii realizujemy różnymi metodami. W starszych klasach nauczycielki zadają uczniom tzw. *projects*, które muszą być przez nich samodzielnie wykonane w domu, z wykorzystaniem map, albumów i internetu. Korzystamy z trzech polonijnych podręczników pt. *Geografia Polski* dla klasy VI, VII i VIII, wyd. 2001–2003. Autorką kompletu jest Alicja Nawara, nauczycielka z Chicago.

Znajomość języka polskiego nie jest już wykorzystywana wyłącznie do komunikacji w obrębie najbliższej rodziny, chociaż niewątpliwie wciąż ma znaczenie w kontaktach z jej polskojęzycznymi członkami. Biegłość w języku innym niż angielski to obecnie atut w amerykańskim college'u, a później przewaga na rynku pracy. W dobie globalizacji znajomość języka polskiego (europejskiego), podbudowana doskonałym rozumieniem kultury i znaczeń pozawerbalnych, daje absolwentowi nieograniczone możliwości w takich dziedzinach jak biznes, badania naukowe, konsulting – wszędzie, gdzie mamy do czynienia z przekazem mimicznym, ustnym lub pisany.

Polonijna szkoła wciąż przywiązuje wagę do przekazywania i egzekwowania „akademickich” treści. W dobie kultury obrazkowej oraz promowania technik kojarzeniowych (*vide* standardowe testy w amerykańskich szkołach), solidna wiedza staje się pozytywnym wyróżnikiem. Dodatkowo, ogląd świata poprzez pryzmat innej kultury jest rozwijający i wzbogacający.

Wielką wartością polonijnej szkoły (która często ma charakter wyznaniowy – katolicki) jest położenie akcentu na kształcenie wrażliwości i wpajanie zasad moralnych. W połączeniu z tolerancją, mocno akcentowaną w amerykańskim modelu wychowania, uzyskujemy cenne postawy społeczne.

W Stanach Zjednoczonych istnieje duża sieć polonijnych szkół podstawowych i średnich, dostosowanych do liczby i profilu uczniów na danym terenie, warunków lokalowych, kadrowych, a przede wszystkim możliwości finansowych placówki. Polonijne szkoły powoływane są do życia przez samych rodziców, którzy zatrudniają polskich nauczycieli mieszkających w okolicy (wbrew temu, co sądzą niektóre osoby z Polski, szkoły nie sponsorują nauczycieli z kraju). Edukacja młodego pokolenia Polaków w USA spoczywa w rękach szlachetnych organizatorów i honorowych nauczycieli – pod tymi eufemizmami kryje się informacja o ludziach, którzy pracują społecznie albo są minimalnie wynagradzani. Mimo to starają się rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Coraz więcej szkół (1/3 stanu liczebnego) jest obecnych w internecie.

Niniejsza praca jest próbą opisanego polonijnego szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych i choć nie wyczerpuje wszystkich materiałów gromadzonych od 1866 r., wydaje się warta przybliżenia środowisku akademickiemu w Polsce.

Wanda Mandecka

Literatura

- A. Bonusiak, *Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej 1951–1997*, Przemysł 2001.
- C. B. Cruz, M. J. Berson, *The American Melting Pot? Miscegenation Laws in the United States*, (<http://www.oah.org/pubs/magazine/family/cruz-berson.html>).
- History of Bilingual Education*, (http://www.rethinkingschools.org/archive/12_03/langhst.shtml).
- W. Mandecka, *Literatura polska*, Tom II, Warszawa 2004.
- W. Mandecka, *Wykaz polskich szkół w USA*, (<http://mywebpages.comcast.net/wmandecki/wykazpolskichszkol/index1.html>).
- A. Witowska-Gmiterek, *Złoty jubileusz Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce*, „Głos Nauczyciela” (Chicago) 2003, nr 4, s. 27–40.

Śladami polskiej kultury

Umowa o współpracy między Wydziałem Sławistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie a Instytutem Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie uwzględnia m.in. wymianę pracowników naukowych w celu prowadzenia gościnnych wykładów. Na zaproszenie prodziekana Wydziału, dr. Romualda Naruńca, spędziłem nad Wilią sześć dni. Jeszcze w Krakowie przygotowałem uzgodnione tematy wykładów dla studentów pierwszego, drugiego i czwartego roku, a mianowicie: *Polscy laureaci literackich nagród Nobla, Konstanty Ildefons Gałczyński a Kwadryga* oraz *Grupa poetycka Żagary w kontekście życia kulturalnego Wilna w dwudziestoleciu międzywojennym*. Wyprawa do stolicy Litwy – oprócz wcześniej podjętych zobowiązań dydaktycznych – daje możliwości do obcowania ze śladami literatury i kultury polskiej w tym mieście. Notatki czynione na gorąco podczas wędrówek po Starówce, rozmów z napotkanymi ludźmi, z bieżącej lektury pozwolą – być może – choć w części przypomnieć polską przeszłość Wilna, jego wielokulturową, wielonarodowość i wieloreligijną atmosferę. Mówi o niej m.in. *Odezwą Związków kulturalno artystycznych do ludności wileńskiej* z roku 1927:

„Wilno było od wieków potężnym ośrodkiem życia religijnego, twórczej myśli społecznej i wspaniałą pochodnią nauki. Uniwersytet Wileński jaśniał na tutejszych ziemiach jak latarnia morska. [...] Wilno jest miastem relikwii kultury. Niezliczone pomniki najpiękniejszych wzorów budownictwa, kilkadziesiąt cudownych kościołów, prastare mury, jedyna wreszcie i na cały świat słynna Ostra Brama – wszystko to złożyło się na majestyczny obraz Wilna ukochany przez cały naród, opiewany w sztuce i poezji, podziwiany przez obce narody.”



Ostra Brama

Mimo swoistej podniosłej stylistyki jest w owej deklaracji sporo prawdy, sporo racjonalnych sformułowań, które nawet dzisiaj, po latach, nie straciły swej aktualności.

18 kwietnia 2005 r.

Po krótkim locie z Warszawy, zaledwie jedna godzina i dziesięć minut, o 14.10 lądujemy na lotnisku w Wilnie. Oczekuje nas – jak zwykle

niezawodny – prodziekan Wydziału Slawistyki, dr Romuald Naruniec. Zimno, pochmurno, deszczowo. Wegetacja roślin – w porównaniu do Krakowa – opóźniona o okres dwóch tygodni. Udajemy się do hotelu Uniwersytetu Pedagogicznego na ul. Wiwulskiego 36, gdzie na dziesiątym piętrze zarezerwowano na czas pobytu pokój jednoosobowy. Budynek wymaga remontu. Otrzymała go uczelnia po uzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1991 r. po dawnym Komitecie partyjnym. Był to bodajże internat dla działaczy terenowych, przyjeżdżających do stolicy republiki na szkolenia. Obecnie pełni on funkcję domu studenckiego, w którym część pomieszczeń przeznaczono dla celów turystycznych. Wynajmuje się je dla gości uniwersytetu i wycieczek – jak zauważyłem – głównie z Polski. Zwiedzających Wilno kusi zapewne przyzwrotna cena i stosunkowo niewielka odległość od Starówki.

Po południu pierwsza rekonesansowa wyprawa na Stare Miasto, jeszcze bez szczegółowych planów zwiedzania. Jedynie spacer po stosunkowo pustych ulicach od Ostrej Bramy do Katedry, a stąd na ulicę św. Michała. Tu pod numerem 6 mieści się restauracja „Gabi”. Właściciel pochodzenia polskiego, absolwent Uniwersytetu Pedagogicznego, personel i kuchnia litewska, słynne „cepeliny” czy groch ze skwarkami. Obiekt schludnie urządzone, z odrestaurowanymi elementami starej architektury, niewielkie podwórko urządzone w stylu rustykalnym. Dzisiaj nieczynne, zimno. W środku jakaś głośno się zachowująca polska wycieczka. Atmosferę ociepla buzujący w kominku ogień.

19 kwietnia...

Zanim udam się na Uniwersytet Pedagogiczny, gdzie odbędą się pierwsze rozmowy z władzami Wydziału Slawistyki i ustalenie planu zajęć, wędrowka po Starym Mieście. Rozpaczam od Ostrej Bramy, miejsca odwiecznych pielgrzymek wiernych. Z dala wita mnie napis umieszczony na fasadzie kaplicy: „Mater Misericordiae – sub Tuum Praesidium Confugimus” (Matko Miło-

sierdzia – pod Twoją Obronę uciekamy się). Ostra Brama pochodzi z XVI w., kiedyś nazywano ją Miednicko-Krewską; to jedyna, jaka dotrwała do naszych czasów, z dziewięciu bram obronnych Wilna. Na murze obok bramy tablica upamiętniająca pobyt papieża Jana Pawła II w stolicy Litwy w roku 1993. Pod tablicą kwiaty, znicze, przypominające o niedawnej chorobie i śmierci Ojca Świętego. Od



Prof. B. Faron i doc. dr G. Kundratas

czasu do czasu zatrzymują się tutaj pojedyncze osoby, grupki turystów. Milczą. Dość wąskimi schodami od kościoła św. Teresy wchodzę do kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dzisiaj jest tutaj stosunkowo pusto. Kilka starszych kobiet modli się żarliwie na klęcznikach.

Obraz został namalowany w latach 1620–1630 w Wilnie. Skrzyżowane ręce postaci oraz fakt, że Madonna nie trzyma na ręku dzieciątka, sugerują historykom sztuki tezę, że jej prototypem są prace niderlandzkiego manierysty Martina de Vosa (1532–1602). Kaplica nad obrazem powstała w 1668 r., a opiekę nad relikwią objął zakon karmelitów bosych z pobliskiego kościoła św. Teresy. W uroczystej koronacji obrazu 2 lipca 1927 r. wziął udział marszałek Józef Piłsudski. Wśród licznych wotów odnajdziemy tutaj również wotum Marszałka, ufundowane w kwietniu 1919 r., po uroczystym akcie wręczenia mu symbolicznych kluczy do miasta. Odczytuję napis: „Dzięki Ci Matko za Wilno”.

Idę ulicą w dół. Po prawej stronie zabytkowa Brama Bazylianów (rokoko wileńskie, autorstwa J.K. Glaubitz). Na dziedzińcu olbrzymia cerkiew grecko-katolicka św. Trójcy oraz gmachy klasztorne z XVIII w., a tu słynna z *Dziadów* III części cela Konrada. Przypominamy, że w tym miejscu



Pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie

był więziony Szymon Konarski, a po procesie filomatów Adam Mickiewicz. W dwudziestolecie miały w niej miejsce Środy Literackie Związku Literatów Polskich. Umieszczono tutaj wówczas tablicę z napisem po łacinie: „Tu pierwszego listopada 1823 r. zmarł Gustaw i narodził się Konrad”. Na budynku tablica informująca, że Mickiewicz był tu więziony od 23 października 1823 do 21 kwietnia 1824 r. Dostęp do celi Konrada dzisiaj utrudniony. Mieści się w niej jakieś biuro litewsko-niemieckiej firmy komputerowej. Podaję się za klienta. Udaje mi się wejść i nad szeregiem nowoczesnych stanowisk komputerowych zobaczyć pamiątkową tablicę.

Z Bramy Bazylianów parę kroków do Zaułka św. Kazimierza. Nieopodal widoczna kopuła jezuickiego kościoła z XVII w., zwieńczona królewską koroną, której złoto błyszczy dzisiaj w słońcu, jest widoczna z wielu miejsc w Wilnie. Jeszcze Plac Ratuszowy. Tu budynek klasycystyczny z 1799 r., który w XIX w. służył jako

Teatr Miejski. W 1854 r. odbyła się teatralna premiera *Halki* Stanisława Moniuszki. Kompozytor mieszkał wówczas przy ul. Niemieckiej 25. Odnajduję tablicę pamiątkową, a na skwerze przy kościele św. Katarzyny popiersie Moniuszki ustawione w 1922 r.

Wieczorem spotkanie w Klubie Poezji w Muzeum Mickiewicza przy ulicy Bernardyńskiej 11. Przyszło kilkanaście osób. Muzeum jest placówką Uniwersytetu Wileńskiego, a jego dyrektorem Rismantas Šalna, również poeta. Referat główny przedstawia dr Józef Szostakowski nt. *Regionalizm a myśl europejska na przykładzie Adama Mickiewicza*. Włączam się do dyskusji, czytając fragmenty *Powrotu do korzeni*. Swoje wiersze prezentują Iweta Wysocka (16 lat), uczennica gimnazjum, Jolanta Wieromiej, a także dyrektor Šalna w języku litewskim, a Wojciech Piotrowicz ich przekłady po polsku. Od Rimantasa Šalny otrzymuję schludnie wydany tomik w języku litewskim i polskim *Białe łabędzie nie umierają. Poemat o miłości Barbary i Zygmunta Augusta* (Wilno 2004).

Po spotkaniu kawa w hotelu „Narutis”, gdzie – jako student Uniwersytetu Wileńskiego – mieszkał na pierwszym piętrze Józef Ignacy Kraszewski. Tu został aresztowany za posiadanie listów Joachima Lelewela w 1830 r. Barwną opowieść o pobycie autora *Starej Baśni* w Wilnie rozwija dr Szostakowski, fanatyk historii tego miasta, a zwłaszcza śladów polskości.

Nad naszymi głowami umieszczony telewizor, przed którym zgromadziła się grupka Litwinów z wypiekami na twarzy wpatrujących się w ekran. Mecz piłki nożnej? Nie. To sprawozdanie z Rzymu. *Habemus Papam*. W oknie Pałacu Papieskiego ukazuje się Joseph Ratzinger. Benedykt XVI. W kawiarni stosunkowo spokojnie, kelnerzy w białych koszulkach i czerwonych chustach również wpatrzeni w telewizor...

20 kwietnia...

Rankiem spacer na Uniwersytet Wileński. Po drodze jeszcze kościół dominikański św. Ducha. Jedyny w Wilnie, w którym nabożeństwa od-

bywają się po polsku. Tu również ślady żałoby po śmierci papieża. Pod tablicą upamiętniającą pobyt Jana Pawła w Wilnie i spotkania z Polakami znicze i kwiaty, dużo kwiatów. Uniwersytet z dwunastoma zabytkowymi dziedzińcami (w tym Piotra Skargi, Adama Mickiewicza, Marcina Poczobuta-Odlanickiego) to przykład świeckiej architektury Wilna. Na dziedzińcach upamiętniono nazwiska zasłużonych Polaków: m.in. Stefana Batorego – fundatora; niestety, nazwiska te podane są w transkrypcji litewskiej, poza pierwszym rektorem Piotrem Skargą. Zachodzę na skromny dziedziniec, gdzie mieści się Katedra Filologii Polskiej, reaktywowana przed dziesięciu laty, na dziedziniec wybitnego astronoma Marcina Poczobuta-Odlanickiego, którego nazwisko występuje w *Panu Tadeuszu*. Oto fragment z przemowy Podkomorzego:

Ja astronomii słuchałem dwa lata
W Wilnie, gdzie Puzynina mądra i bogata
Pani, oddała dochód z wioski dwustu chłopów
Na zakupienie różnych szkielek i teleskopów.
Książdz Poczobut, człek sławny, był astronomem
I całej Akademii naówczas rektorem, [...]

Muzeum astronomiczne ufundowane przez Puzyninę a zorganizowane przez Poczobuta jest dzisiaj zamknięte. Na jednej ze ścian tablica poświęcona założycielowi i jeden z nielicznych już w Wilnie napisów w języku polskim: „W hołdzie Komisji Edukacji Narodowej 1773–1923”. Wciąż otwarty jest natomiast uniwersytecki kościół św. Janów, który zamyka Dziedziniec Wielki. Tu znowu tablica upamiętniająca wizytę papieża i ślady żałoby, a ponadto pomniki, popiersia i tablice pamiątkowe m.in. Mickiewicza, Syrokomli, Kościuszki.

Czas kończyć zwiedzanie Uniwersytetu Wileńskiego, gdyż o godzinie 11.40 rozpoczynają się wykłady dla studentów polonistyki Uniwersytetu Pedagogicznego. Temat: *Polskie Noble literackie*. Obecnych ok. 45 słuchaczy z I, II, i IV roku oraz 2 pracowników dydaktycznych. Słuchają uważnie, niektórzy skrzętnie notują...

Po wykładzie spotkanie z doc. dr. G. Kun-dratą, dziekanem Wydziału Sławistyki i dr.

R. Naruńcem, prodziekanem. Rozmowa o historii Uniwersytetu Pedagogicznego (w czasach radzieckich Instytut Pedagogiczny), o strukturze Wydziału, o współpracy z Akademią Pedagogiczną. Są wdzięczni za przyjmowanie co roku kilkunastu studentów na półroczny staż na Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wydział wileński posiada Katedrę Filologii Białoruskiej, Filologii Polskiej, oraz trzy Katedry Filologii Rosyjskiej (języka, metodyki i literatury). Są dumni, że jako pierwsi w Wilnie po wojnie uczyli języka i literatury polskiej. Studia trwają w sumie sześć lat (cztery – licencjat, dwa – magisterskie). Polonistów mają łącznie około stu. Absolwenci trafiają głównie do polskich szkół, ale również do prasy, radia i telewizji, niektórzy zostają przedsiębiorcami.

Na zakończenie rozmowy dr Naruńiec obdarza mnie książką Jadwigi Kudirko *Wilno w ich życiu, Litwa w ich twórczości. Przewodnik wileńskimi śladami wybitnych Polaków* (Wydawnictwo Polskie w Wilnie 2003). Rzecz ukazała się w serii Biblioteka „Magazynu Litewskiego”. To



B. Faron przy Krzyżu Ignacego Walentynowicza w Kernavė



Studenci polonistyki w Wilnie

bardzo dobry materiał dla historyka literatury. Autorka skromnie pisze we wstępie, że jej praca jest „jeszcze jedną próbą przypomnienia okresu wileńskiego w życiu Mickiewicza, Słowackiego, Syromkomy, Kraszewskiego, Wilczyńskiego, Lelewela, Moniuszki, Ruszczyca, Śledzińskich, Bujnickiego, Miłosza, Gałczyńskiego”. Lektura książki pochłania mnie bez reszty. Całe popołudnie i wieczór przy biurku. Doskonały komentarz do tego, co już widziałem i dobre przygotowanie na następne dni. Sięgam też do przywiezionej z Polski pracy Henryka Mościckiego *Wilno, Warszawa w „Dziadach” Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów”* (Wydawnictwo Rytm. Warszawa 1999).

21 kwietnia...

Dzień wybitnie turystyczny. Troki, zwiedzanie zamku, zlokalizowanego tutaj Muzeum Historycznego. Obiad w restauracji regionalnej nad jeziorem. Zaskakuje duża ilość samochodów policyjnych i rządowych. Okazuje się, że obiad spożywają tutaj również żony ministrów spraw zagranicznych krajów NATO, którzy już drugi dzień obradują w Wilnie.

Prawdziwa uczta duchowa to wizyta w Kernawė, oddalonej od Troków o trzydzieści pięć kilometrów miejscowości nad Wilią. Ruiny starego kościoła, skansen, krzyż poświęcony pamięci Ignacego Walentynowicza, zmarłego w 1788 r., a przede

wszystkim kurhany. Wietrzno, chłodno. Tylko wycieczka szkolna z Gołdapi nieco hałasuje...

W dzisiejszym „Kurierze Wileńskim”, dzienniku polskim na Litwie, który ukazuje się od 1953 r. trzy ważne wiadomości: o wspomnianych już obradach ministrów spraw zagranicznych NATO w Wilnie (informacja, że Condoleezza Rice nie udziela jednoznacznej odpowiedzi, czy USA przyzna Litwie 10 mln dolarów pomocy na wsparcie litewskiej misji w Afganistanie), wiadomości o początku pontyfikatu Benedykta XVI oraz sporo materiału na temat szkolnictwa polskiego na Litwie (niż demograficzny, udział litewskiej reprezentacji w XXV Olimpiadzie Języka Polskiego w Konstancinie, o metodach nauczania języka polskiego itp.).

22 kwietnia...

Z dr. Józefem Szostakowskim zwiedzam Katedrę Wileńską pod wezwaniem św. Stanisława oraz kościół św. św. Piotra i Pawła na Antokolu. Dr Szostakiewicz, erudyta, pracownik naukowy i przewodnik turystyczny po Wilnie, zasypuje faktami, datami, zwraca uwagę na najdrobniejsze nieraz elementy architektury. To prawdziwa przyjemność słuchać jego wywodów, zwłaszcza o architekturze baroku. W obu świątyniach ślady wizyty Jana Pawła II w 1993 r.: w Katedrze tablica z białego marmuru, na Antokolu obraz przedstawiający papieża w Wilnie. Wszędzie ślady żalu po

jego stracie, ale też w Katedrze już sporo informacji i fotografii przedstawiających życie Benedykta XVI. Z Katedry zapamiętuję przede wszystkim Kaplicę św. Kazimierza ze srebrną trumną zawierającą relikwie patrona i słynnym obrazem tzw. Trój-rękim, z kościoła św. św. Piotra i Pawła barokowe, misterne sztukaterie i biel, prześwieconą przez padające przez okna słońce. Kościół ten nazywają przewodniki jednym z najcenniejszych zabytków sztuki barokowej w całej Litwie.

W tempie turystyki amerykańskiej rzucamy jeszcze okiem na ulicę Zamkową (Pilies g.) najstarszą z ulic Wilna, dom nr 8/1 (róg zaułku Bernardyńskiego) – to dawna księgarnia Józefa Zawadzkiego, pierwszego wydawcy ballad i romansów Mickiewicza. Pod obecnym nr 20 od 1752 – przypomina Szostakowicz – mieściło się Kolegium Szlacheckie, a pod nr 22 od 1747 – Kolegium Medyczne, gdzie były mieszkania profesorów uniwersytetu (m.in. Euzebiusza Słowackiego, A. Bėcu, F. Spitznagla, M. Mianowskiego), pod nr 24 wspomniany hotel „Narutis”, na Zamkowej 26 mieściła się przed wojną słynna kawiarnia Sztralla, dalej zaułek literacki, gdzie po przyjeździe z Kowna w 1823 r. mieszkał Mickiewicz (tablica pamiątkowa). Dłużej zatrzymujemy się przy domu Słowackiego (Zamkowa 24), w którym od pioruna zginął ojczym poety, Bėcu. Czytamy napis po polsku: „Tu mieszkał Juliusz Słowacki”, spoglądamy na popiersie poety z pelikanem (1927) dłuta Bolesława Balzukiewicza oraz na tablicę upamiętniającą Ferdynanda Ruszczyca. Opowieść dra Szostakowskiego przerywa telefon od dra Narurica. Jesteśmy umówieni w Domu Polskim. Chwila pożegnania z tym entuzjastą Wilna. Na pamiątkę spotkania otrzymuję jego książkę *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku*. (Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”. Wilno–Warszawa 2004). Ten ogromnych rozmiarów tom, ponad czterysta stron, jest udoskonaloną wersją jego doktoratu. Do pełnej lektury zabiorę się po powrocie do kraju. Jako historyka literatury ciekawią mnie przede wszystkim dzieje prasy literackiej.

W Domu Kultury Polskiej oczekuje nas młody, prężny dyrektor Artur Ludkowski, absolwent eko-

nomii. Ten nowoczesny wielofunkcyjny budynek zbudowały władze polskie w latach dziewięćdziesiątych ub. w. Prowadzi on działalność kulturalną, hotelową, restaurację „Polonez”, proponuje usługi konferencyjne i inne (stomatologiczne, fryzjerskie itp.) Mieszczą się tutaj rozliczne organizacje polonijne, jak m.in. Klub Przewodników Wileńskich, Uniwersytet III Wieku, Klub Poetów Wileńskich, Klub Weteranów Wojny AK, Macierz Szkolna, Związek Polaków na Litwie, łącznie około trzydziestu organizacji. Rozmawiamy o sytuacji Polaków na Litwie. Dyrektor żartuje: mój dziadek urodził się w carskiej Rosji, ojciec w II Rzeczypospolitej, ja w ZSRR, a moje dzieci na Litwie, a wszystko to działo się w jednej wsi... Taka jest synteza polskich losów na kresach.

23 kwietnia...

Ostatni dzień pobytu w Wilnie. W nocy spadła temperatura do -5°C, rano dachy domów, samochody i ulice pokryte małą warstwą śniegu. Cmentarz na Rossie, gdzie odbyłem jeszcze nostalgiczną pielgrzymkę, cały tonie w bieli. Czasami trudno odczytać napisy na nagrobkach. Ta pięknie położona na wzgórzach nekropolia polska nadal wymaga renowacji, choć sporo grobów już odrestaurowano. Dzisiaj nie ma tu nikogo, tylko sprzedawca pamiątek i kobieta, która odsńieża grób matki Piłsudskiego z napisem „Matka. Serce syna”. Kupuję Jerzego Surwiły *Cmentarz Rossa w Wilnie. Wędrowka po nekropoli pamięci narodowej* (Wilno 2005).

Na lotnisko jedziemy samochodem dra Naruńca. Towarzyszy nam jego młodsza córka. Zdaje maturę. Wczoraj odpowiadała z angielskiego. Otrzymała dziewięć punktów na dziewięć możliwych. Z polskiego jest zwolniona, gdyż znalazła się w dziesiątce finalistów delegacji litewskiej na Olimpiadzie Języka Polskiego w Konstancinie. Ma już zagwarantowany indeks na filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, jej starsza siostra studiuje już we Wrocławiu, matka jest nauczycielką i wicedyrektorką Szkoły Polskiej w Wilnie...

Bolesław Faron
Fotografował autor

Kazimierz Karolczak

Z Czartoryskimi do korzeni... (4)

Przed nami ostatni etap podróży. W Buczaczu oglądamy kościół i klasztor Bazylianów, podziwiamy wspaniałą architekturę ratusza, a w kościele rzymskokatolickim spotykamy się z 87-letnim księdzem Rutyną. Kapłan ten powrócił do Buczacza po przejściu na emeryturę i z zapałem odbudowuje kolejne świątynie. Pod swoją opieką ma w tej chwili aż osiem kościołów! Dzielnym staruszek, nadal pełen entuzjazmu... Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie przed kilku laty: w roboczym ubraniu, z łopatą w ręku, odgruzowywał z kilkoma parafianami dopiero co odzyskaną świątynię.

Na tym terenie kapłani chętnie witają przybyszów z Polski, z dumą pokazują efekty swojej pracy, ale oczekują też pomocy materialnej. Lokalne społeczności parafialne są małe i bardzo ubogie. Chętnie wykonują prace fizyczne, ale nie stać ich na zakup materiałów budowlanych, przedmiotów liturgicznych itp. Spotykamy coraz więcej młodych kapłanów wywodzących się z tych terenów. W Brzeżanach wita nas ks. Andrzej, który przybył pod kościół na wieść o zaparkowanym tam polskim autokarze. Pochodzi z Tarnopolszczyzny, z Mikuliniec. W mieście oglądamy Rynek (z bardzo brzydkim ratuszem), fotografujemy obraz namalowany na kościele ormiańskim przez Edwarda Rydza-Śmigłego (tu się urodził), chwilę rozmawiamy z miejscową Polką.

Przejeżdżamy przez Podhajce, spieszymy się do Żurawna. To najważniejsza miejscowość w drugiej części naszej wyprawy. A może naj-



Kaplica Skrzyńskich, Czartoryskich na starym cmentarzu w Żurawnie

ważniejsza w ogóle? Dla znacznej części naszej grupy pewnie tak. Wołyń to historia rodu Czartoryskich, Żurawno tkwi świeżo w pamięci. To miejsce urodzenia, groby najbliższych i wspomnienia... Barbara Czartoryska od rana wyjątkowo podekscytowana, ponagla do pośpiechu, widać że zbliża się do domu, do pieczętowanej pielęgnowanych przez lata wspomnień z dzieciństwa... Nie pierwsza to Jej tu wizyta po wojnie,

ale teraz wiezie z sobą dwa następne pokolenia, które Żurawno rodziców i dziadków znają tylko z opowiadań. Od tego pierwszego spotkania zależy, czy będą chcieli tu jeszcze wracać, czy też miejscowość pozostanie jednym z wielu punktów na trasie wycieczki.

Na zaniedbanym cmentarzu chmu-ra wielkich, rozkrzyczanych ptaków. Wchodzimy między stare groby, czytamy wyblakłe napisy. Po chwili skupiamy się wokół okazałej kaplicy Skrzyńskich, Czartoryskich: chwila modlitwy, zapalone lampki, zaduma. Tu pochowano w 1936 r. Kazimierza Czartoryskiego, ojca Barbary, która z taką energią doprowadziła do skutku nasz wyjazd. Zginął w wypadku samochodowym niewiele miesięcy po jej narodzinach... Sama kaplica zadbana, teren wokół niej uporządkowany. W czwartki i niedziele ksiądz First z Żydaczowa odprawia tu nabożeństwa.

Ptaki wyraźnie uznały nas za intruzów, nie-spokojnie kotłują się na wysokich drzewach, co chwilę podnoszą wielki wrzask. Rozpoznają we mnie „obcego” (a może tylko nie Czartoryskiego?), co kończy się fatalnie dla mojej białej marynarki. Zrzucony z góry ładunek okazał się na tyle toksyczny, że na nic zdały się zabiegi z użyciem wody mineralnej. Zostałem trwale naznaczony...

W pałacu spotkanie Barbary ze wspomnieniami z dzieciństwa i... z ukraińskimi dziećmi, jako że mieści się tu obecnie sanatorium dziecięce. Niespodziewanie okazuje się, że obie strony są na to spotkanie przygotowane. Dzieci oczekują na słodycze, a Barbara Czartoryska rozdaje je całymi kilogramami! Ciekawe, czy wiedzą, kto ich odwiedził? Pojawiają się wychowawczynie. Jedna z nich – bywała w świecie (bawiła dzieci w Warszawie) – rozpoznaje Wojtkę Rostworowskiego i robi się całkiem rodzinnie.

Wnętrza pałacu przebudowane, ozdobione typowo ukraińską kolorystyką. Najgorzej jednak znów pachnie: taki swoisty smrodek, może wilgoć? To takie zapachy Ukrainy... Po „słodkim” spotkaniu wzruszające było pożegnanie nas



Krzysztof Czartoryski z ukraińskimi dziećmi

przez dzieci. Pamiątkowe zdjęcia na tle pałacu, oddzielnie fotografują się „Żurawianie”. Smutny widok zaniedbanego, zdziczałego parku. Jakżeż kiedyś musiało tu być ładnie...

Dostaliśmy nawet małego przewodnika, Maxima, który poprowadził nas nad Dniestr. Okazał się niezłym frantem, dobrze zorientowanym zarówno w otaczającej go rzeczywistości, jak i w historii. Wzbogacona została nasza wiedza (przekazana wcześniej przez Barbarę Czartoryską) o alabastrowni, którą „ktoś próbuje uruchomić”. Maxim całkowicie rozbroił nas jednak opowieścią o księciu Czartoryskim, który w czasie II wojny światowej bronił Żurawna przed Turkami! Cóż, w małej, sprytniej głowie skomplikowane procesy historyczne uległy wyraźnemu uproszczeniu. No bo jak tu w końcu pominąć Turków, dzięki którym miasteczko trwale zagościło w podręcznikach opisujących przeszłość obu narodów: polskiego i ukraińskiego? Wojna była, oczywiście, druga światowa, bo tylko o takiej mówią starsi ludzie, a w pałacu mieszkał książę Czartoryski... W szkole Maximowi uczyć się pewnie za bardzo nie chciało, ale wyobraźnię rozwinął za trzech! Znajdował odpowiedź na wszystkie pytania, wychodził z każdej opresji.

Przed wyjazdem odszukaliśmy jeszcze pomnik upamiętniający zwycięstwo w bitwie pod Żurawnem w 1676 r. Wystawiono go w 1876 r., w 200. Rocznicę bitwy, o czym informuje sfatygowana tablica. Sam pomnik jest w takim stanie technicznym, że lada chwila zupełnie się rozpadnie.



Z dziećmi sanatoryjnymi w pałacu w Żurawnie: wychowawczyni, Piotr Goliński, Wojtek Rostworowski, Barbara Czarторыska, Maryjka Golińska

Jakiś Ukrainiec prosi, by zainteresować ową pamiątką kogoś w Polsce, znaleźć pieniądze. Sam oferuje się na kustosza tego zabytku.

Na plebanię w Żydaczowie podjechaliśmy wyjątkowo wcześniej (w porównaniu do poprzednich dni), bo już po 18 Ksiądz First odprawiał akurat nabożeństwo w pięknie odnowionym kościele, prowadził procesję wokół świątyni. Śpimy wszyscy w dwóch pokojach: na górze mężczyźni (na łózkach polowych), a piętro niżej kobiety. Plebania nowa, bardzo okazała, wybudowana przez księdza Firsta, który jest tu już 10 lat, ale właśnie został odwołany. Trochę zdaje się rozgoryczony, chociaż zaprzecza, by się smucił; w stronę wraca do kraju. Na Ukrainie zostaje jego wikary, któremu mają przysłać do pomocy kogoś z kraju. First pochodzi z Żywiecczyny, dużo zrobił w tej parafii. Odbudował kościół, wystawił plebanię itp. Opowiadał, że przed 10 laty mieszkał kątem, mył się w misce.

Po stosunkowo skromnej kolacji na plebanii wymknąłem się z Krzysztofem Czarторыskim na spacer. Wstąpiliśmy na piwo do pobliskiej knajpki i wróciliśmy około 23, z trudnością forsując zamknięte już drzwi. „Starszyzna” naszej grupy dyskutowała w tym czasie z księdzem w kuchni. Położyłem się spać, ale Piotr Goliński niespokojnie krążył po pokoju, proponując – mimo późnej pory – męską dyskusję. Był skuteczny. Na trzeciego dyskutanta zaprosiliśmy leżącego z otwartymi

oczami Adama Potockiego. Duża plebania okazała się jednak w tej krytycznej sytuacji zbyt mała. Jedynym wolnym lokum na przeprowadzenie dysputy okazała się... łazienka! Po pierwszej wymianie poglądów zjawił się – w odpowiednim do pory stroju – Krzysztof (spał przy otwartym oknie i zbudził go nasze głosy), a w końcu i Wojtek, rozgrzany dopiero co zakończoną dyskusją kuchenną. Po „dogłębnym” (kolejnym) wyłożeniu racji przez uczestników dyskusji, w „sali obrad” niespodziewanie pojawił się Antek Krainiński! Hm, niestrawność, czy genialna intuicja, wskazująca, że w przyszłości może

coś mieć do powiedzenia?... Na razie mógł się tylko przysłuchiwać, przed maturą nawet nie wyciągał ręki, by zabrać... głos! To nasze spotkanie łazienkowe, ze stołem na parapecie okiennym, z metalowymi, podróżnymi naczyniami, które na wschodzie zawsze się przydają (kiedyś podróżni wozili z sobą całe zastawy) i z jedynym miejscem siedzącym(!), należało do bardziej oryginalnych w czasie całej wyprawy! Położyliśmy się spać o 1.30. Trzeba przyznać, że Piotr zasłużył tej nocy na miano Wielkiego!

Nocne Polaków rozmowy (polsko-kanadyjskie?) oczyściły nas – jak się wydaje – z wszelkich wątpliwości, bo po kilku godzinach głębokiego snu zerwaliśmy się wyjątkowo wypoczęci i po szybkim śniadaniu wyjechaliśmy w kierunku Lwowa. Miasto okrążyliśmy jednak obwodnicą, kierując się trasą na Korczową do Janowca (obecnie Iwanofranki). Tu bowiem, w miejscowym kościele, pochowana jest Konstancja z Czarторыskich Poniatowska, matka ostatniego króla Polski – Stanisława Augusta Poniatowskiego. Otwarto nam kryptę grobową pod wejściem do świątyni i krętymi, metalowymi schodkami zesłaliśmy do podziemia. Drewniana trumna włożona w metalową, odkryte wieko, bez żadnego napisu. Jak niewiele pozostaje z człowieka, jak trudno rozpoznać go bez podpisu...

Wracamy do Lwowa. Zatrzymujemy się najpierw pod Katedrą św. Jura. Pamiętam ją

jeszcze z końca lat 80. (dziwne, ale poprzedniego już wieku), kiedy nieświadomie znalazłem się „w ogniu” parasoli prawosławnych staruszek broniących „papistów” wstępu nawet na dziedziniec. Teraz świątynia pięknie odnowiona po wizycie Ojca Świętego, jakże inna wokół atmosfera. Wrażenie robi krypta z trumnami arcybiskupów grekokatolickich. Pojawia się refleksja o ciężkim losie hierarchów: za życia na świeczniku, po śmierci... też! Czy oni chcieli być tak eksponowani? Wystawiani jak w muzeum, do którego nieustannie chodzą wycieczki? Mam wątpliwości...

Parkujemy potem pod Teatrem Operowym, ustalamy godzinę odjazdu i Jurij Smirnow rozpoczyna oprowadzanie po centrum Lwowa. Słuchaczy jednak mu ubywa... Zmęczenie? Kolejne osoby opuszczają grupę. Czuję się nieco niezręcznie, chociaż sam Lwów przecież znam. Wreszcie korzystam z propozycji Krzysztofa i pod pozorem oglądania tyłów pomnika Szewczenki wykonujemy manewr kierujący nas wprost do Rynku. Pociągamy za sobą wszystkich Radziwiłłów... Wkrótce Krzysztof objawia prawdziwe intencje owej wolty: idziemy na lampkę dobrego wina! Wprawia mnie to w nie lada kłopot: dobre wino na Ukrainie? Przebiegam w myślach znane mi knajpki i uświadamiam sobie, że chyba jednak lepiej znam archiw. Ryzykuję wejście do niewielkiej restauracyki (przecznica ul. Halickiej), którą pamiętam z dobrej kuchni. Ale wina? Poprosiłem kelnerkę o najlepsze wytrawne, a ona zaproponowała młodański „Czornyj monah”. Spróbowałem, rzeczywiście dobre! Krzysztof też był nim zachwycony. Raptem okazało się, że na Ukrainie mają dobre wino! Dziwna rzecz, ale trochę czułem się za to wino odpowiedzialny, a potem zadowolony, że smakowało!

Nocowaliśmy – zbiegiem okoliczności – w hoteliku „Kniażyj”, urządzonym zdaje się z części dawnego przedszkola. Schludnie, czysto, a personelowi wyraźnie zależało na naszym zadowoleniu. Pozytywnym zaskoczeniem była zwłaszcza obfita i smaczna obiadokolacja podana w spar-

tańskich warunkach przedszkolnej stołówki. Pożegnalny wieczór spędzaliśmy w podgrupach, podsumowując wrażenia z kilku ostatnich, razem spędzonych dni. Dobre humory dobitnie zaświadczały, iż nie był to czas stracony. Momentami dyskusja schodziła na poważniejsze tematy, co sygnalizowało nieuchronnie zbliżający się powrót do codziennej rzeczywistości.

Podczas ostatniego śniadania rozbawiła wszystkich Barbara Czartoryska. Zjawiła się jak zwykle pełna energii od samego rana i z poważną miną położyła na stole przezroczystą reklamówkę z...butami! Zauważyli to niemal wszyscy, ale nikt nie śmiał zareagować... Co znaczy autorytet w rodzinie! Przerwane raptownie rozmowy, a zwłaszcza skierowane w jeden punkt czy sprawy, że właścicielka owego pakunku z właściwą sobie ciekawością świata powędrowała wzrokiem w tym samym kierunku... Ogromnie się skonfudowała, jako że w reklamówce miał się znaleźć (o ile dobrze pamiętam) pojemnik na kanapki! Gromki śmiech zagłuszył wszelkie tłumaczenia.

Krótki z konieczności pobyt we Lwowie zakończyła wizyta na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie dłuższą chwilę zadumaliśmy się nad miejscem wiecznego spoczynku Wandy Czartoryskiej. Kilka lat temu, niemal 80 lat po śmierci tej ogromnie zasłużonej działaczki społecznej i charytatywnej do jej grobowca „wprowadzili się” ukraińscy lokatorzy... Rodzinie udało się



Żurawiane. Przed pałacem przodków w Żurawianie: Piotr Goliński, Wojtek Rostworowski, Maciek Rybiński, Barbara Czartoryska, Jaś i Julia Słupscy, Kasia Rybińska, Maryjka Golińska



Janów. W komorze grobowej Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej: Maria z Czartoryskich Radziwiłłowa, Wojtek Rostworowski, Maryjka Golińska

nie bez trudności przywrócić napis informujący o własności tego miejsca.

Nie ominęliśmy oczywiście Cmentarza Orłąt, a potem już wyjazd w kierunku Żółkwi. Tam zwiedzanie kolegiaty, rzut oka na kościół dominikanów i zamek, ostatnie zakupy w sklepikach i w drogę na Rawę Mazowiecką. Granicę przekraczamy bez emocji, nie zatrzymujemy się aż do Lublina, jako że nawet zawzięci palacze zrezygnowali z „puszczenia dymka”, by w porę dostarczyć mnie na jedyny popołudniowy pociąg do Krakowa. Doceniałem to poświęcenie, a przy pożegnaniu wzruszyłem się nie na żarty: w końcu nie codziennie tak szacowne grono śpiewa mi sto lat! To było coś niesamowitego! Rozstawiliśmy się umawiając na kolejne spotkania... Żałowałem tylko, że wysiadając nie dane było mi wysłuchać opowieści Krzysztofa Czartoryskiego o powojennych losach jego rodziców. Może kiedyś...

Wróciłem przekonany, że te kilka dni spędzone na Ukrainie pozostawią trwałą ślad w pamięci wszystkich uczestników wyjazdu, pobudzą do refleksji nad przeszłością tych ziem i dokonaniem przodków. Kiedyś zateśniemy pewnie za Klewaniem, Kamieńcem, Żurawnem, Lwowem... A wtedy znów Związek Rodzinny Czartoryskich roześle wici...

Od naszego wyjazdu minęło już wiele miesięcy, czas zaciera pamięć o wielu drobnych wyda-

rzeniach, inne odżywają przy okazji spotkań, rozmów telefonicznych, wymianie korespondencji. Przywołują je też informacje docierające z Ukrainy. Jesienią ub. r. poruszyła nas zwłaszcza wiadomość o pożarze pałacu w Żurawnie. Przebywające tam dzieci wyprowadzono, ale spalony dach zagraża szybką degradacją całego obiektu. Jaki będzie dalszy los pałacu? Czy nie podzieli smutnego losu wielu innych rezydencji na tym terenie? Czy wraz z nim zatrze się pamięć o Czartoryskich?

Przed kilku dniami otrzymałem od Barbary Czartoryskiej list, przesłany jej przez księdza Witolda z Ostroga, a poświadczający, iż „Konspekt” zna-

ny jest także na Wołyniu! To cieszy, ale... Ze zdumieniem przeczytałem, iż ks. Witold Kowalów czuje się urażony pominięciem przeze mnie jego zasług przy odbudowie kościoła w Klewaniu, w okresie kiedy był także proboszczem tamtejszej parafii (1992–1995), a przypisaniem wszystkiego obecnemu proboszczowi, ks. Andrzejowi Ścisłowiczowi. Cóż mogę odpowiedzieć?

Przyjęta przeze mnie forma wypowiedzi (reportaż) nie zakłada prowadzenia badań przeszłości, dokumentowania historii odbudowy, np. kościoła w Klewaniu, a jest opisem zdarzeń i faktów napotkanych podczas podróży. Ukrainą zafascynowany jestem od lat 80. XX wieku i od tego też czasu spotykam na swej drodze wielu wspaniałych, skromnych, ale jakże pracowitych ludzi przyczyniających się do ratowania zabytków przeszłości, pamięci o istniejącej w przeszłości na tym terenie kulturze polskiej. Zrozumiałe, że wśród tych ludzi większość stanowią księża katoliccy, przybywający z Polski. Mój kontakt z nimi jest zazwyczaj krótki i prawdę powiedziawszy nie tyle interesuje mnie detaliczne dochodzenie ich osobistych zasług, ile efekt widoczny w odbudowywanym (restaurowanym) obiekcie. Wielu tych ludzi pozostaje dla mnie wręcz anonimowymi, co wcale nie znaczy, iż w przyszłości historycy, badając dzieje miejscowości, nie zechcą uwypuklić i ocenić ich dokonania. Ja spotykam ludzi na

swojej drodze, spieszących się – jak każdy z nas – przez życie, utrwalam swoje wrażenia. Staram się podkreślać dobrą pracę, zaangażowanie, dawać satysfakcję – na miarę moich możliwości – tym, którzy pracując w jakże ciężkich niekiedy warunkach, z dała od kraju i bliskich, czynią tak wiele... Księżu Witoldzie, choćby dobrym słowem, ale nagradzamy wszystkich, którzy tę pracę podejmują, którzy dokładają kolejną cegiełkę... Jak dużą? Jak ważną? Ocena taka zawsze będzie subiektywna, bo ziemskie zasługi trudno wymierzyć, ale wierzymy przecież, że każdemu z nas będzie to sprawiedliwie policzone...

Ciebie, księżu Witoldzie, spotkałem przed laty kilku w Ostrogu i z tym pięknym, historycznym miastem łączę Twoją wielką pracę, wykonywaną z ogromnym zaangażowaniem, wręcz z poświęceniem dla sprawy Kościoła, utrwalania pamięci o Polakach, kulturze polskiej, ale też budującą pomosty dla obecnej i przyszłej współpracy polsko-ukraińskiej. Panegiryków na razie nie pisuję, ale jeśli dane mi będzie dożyć srebrnego jubileuszu święceń kapłańskich księdza Witolda w 2017 r., to kto wie?

Kazimierz Karolczak

Witold Józef Kowalów

Do historii powinny wejść prawdziwe fakty

**Nieścisłości nt. Klewania i Zdołbunowa w artykule
Kazimierza Karolczaka *Z Czartoryskimi do korzeni* (2)**

Od 1992 r. jestem proboszczem parafii Ostróg na Wołyniu. W latach 1992–1995 byłem proboszczem także dwóch innych parafii: Zdołbunów (34 km od Ostroga) i Klewań (75 km od Ostroga).

Pragnę wyrazić swój protest w związku z artykułem p. Kazimierza Karolczaka, *Z Czartoryskimi do korzeni* (2), umieszczonym w piśmie Akademii Pedagogicznej „Konspekt” nr 1 (21) z 2005 r. i na stronie internetowej <http://www.wsp.krakow.pl/konspekt/21/czartor2.html>. Z wielkim bólem przeczytałem nieprawdziwą informację nt. remontu i restauracji kościoła parafialnego w Klewaniu. Chodzi o zdanie: „Dziś ksiądz Andrzej [Ścisłowicz] z mazołem remontuje odzyskany w 1991 r. kościół, w którym po wojnie urządzono magazyn zbożowy. Zrobił już dach, ogrodzenie, ale wewnątrz nadal pozostaje w ruinie. Odgruzował zasypane krypty grobowe, a odnalezione kości zgromadził w jednej trumnie przy bocznym ołtarzu”. Pragnę poinformować, że historia remontu kościoła w Klewaniu wygląda nieco inaczej. Dach na kościele i dzwonnicy oraz czyszczenie krypt grobowych, remont i uzupełnienie ogrodzenia zostało wykonane w latach 1992–1995 na moje polecenie przez jedną z miejscowych firm, bo byłem wówczas proboszczem w Kle-

waniu, gdzie dojeżdżałem z Ostroga. Owszem, w latach 1994–1995 ks. Andrzej Ścisłowicz był moim wikariuszem. Ks. A. Ścisłowicz od 1995 r. kontynuował prace rozpoczęte przeze mnie – pokrył blachą dwie wieże i zwieńczenie fasady (to jest tylko część dachu). Owe sprostowanie piszę, gdyż zbyt wiele zdrowia i nerwów mnie kosztowały 3 lata dojeżdżania do Klewania, by teraz pewne prace wykonane tam pod moim kierunkiem były przypisywane ks. Ścisłowiczowi.

Kolejna nieścisłość w artykule p. Kazimierza Karolczaka dotyczy Zdołbunowa: „Proboszcz zaskakuje i rozbawia nas informacją, że brakujące elementy u dołu ołtarza uzupełnił... płytami z rozebranego pomnika Lenina!”. Chodzi o boczny ołtarz. Zrobili to sami parafianie zdołbunowscy jeszcze przed tym, jak w 1992 r. zostałem proboszczem tej parafii, a ks. Ścisłowicz pojawił się tam w charakterze wikariusza dopiero w 1994 r. Ja byłem tu proboszczem do 1995 r. i tę parafię, podobnie jak Klewań, objął po mnie ks. Ścisłowicz.

Piszę to nie dlatego, aby podkreślać swoje zasługi, ale po to by zaprotestować przeciw powielaniu nieprawdziwej i nieścisłej informacji.

Ostróg, 20 sierpnia 2005 r.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Druhna hm. Maria Łyczko

„[...] Najmilsi moi...
Wy, którym smak dzieciństwa odebrało ułomne
ciało.
Powodem zaś odrzucenia były nóżki krzywe
i niesprawne dłonie...
W umyśle zaś skrywana świadomość, że wszystko
co robisz to jest nic,
to wszystko nadaremnie podejmowane wysiłki...
to mało [...]”

Ewelina Balcer, ze zbioru *Dotknięcie Ziemi*

*Druhna hm. Maria Łyczko,
twórczyni „Nieprzetartego Szlaku”,
krzewicielka idei integracji
i normalizacji życia społecznego
dzieci i młodzieży z deficytami
rozwoju i wychowania
(1923–2004)*



Zar pięknego, czerwcowego dnia, jakich wiele było pamiętnego lata 2004 r., przestał nagle dokuczać, kiedy to lotem błyskawicy – skłaniając do milczenia i głębokiej zadumy – rozeszła się wieść o odejściu na „Wieczną Wartę” naszej wieloletniej, pełnej osobistego wdzięku i uroku, komendantki rabczańskich kursów dla instruktorów drużyn harcerskich „Nieprzetartego Szlaku”, druhny hm. Marii Łyczko.

Maria Łyczko, z domu Birnbaum, urodziła się 14 sierpnia 1923 r. w Skawinie. Pochodziła z rodziny inteligenckiej. Jej życie osobiste i rodzinne związane było z Krakowem, którego nigdy opuścić nie chciała w imię interesów wszystkich ukochanych przez siebie osób, i to nawet wówczas, gdy Rada Naczelna ZHP – powierzwszy

jej funkcję szefa Sztabu Drużyn przy Zakładach Specjalnych „Nieprzetarty Szlak” – zaproponowała przeniesienie do Warszawy.

Wgłębiając się nieco w niezwykłą, pełną optymizmu i nadziei, charyzmatyczną osobowość Marii Łyczko, można z powodzeniem wyróżnić w jej życiorysie kilka części.

Pierwszą z nich wypada wiązać z okresem dzieciństwa i młodości, kiedy po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 33 w Krakowie podjęła naukę w Gimnazjum Ogólnokształcącym a następnie Liceum Administracyjno-Handlowym – również w Krakowie. Podczas wojny, w 1941 r., podobnie jak wielu młodych Polaków tamtych lat, Maria Łyczko pracowała w niemieckim przedsiębiorstwie budowlanym działającym

na terenie okupowanej Polski; jednocześnie kończyła też roczny kurs dla wychowawczyń przedszkoli. Dzięki temu, w roku szkolnym 1943–1944, mogła pracować w przedszkolu przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle”, będąc jednocześnie jego kierownikiem i nauczycielem.

Doświadczenia pedagogiczne zdobyte w pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym oraz teoretyczna wiedza pedagogiczna, jakiej nabyła na kursie, wkrótce zaowocowały: w maju 1946 r. drużna hm. Maria Łyczko zdała egzamin końcowy w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Krakowie, by w latach 1946–1951 podjąć pracę na stanowisku wychowawczyni i kierownika placówek przedszkolnych, najpierw w Przedszkolu „Polska YMCA”, potem w Przedszkolu Ćwiczeń Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Przedszkolu WPK, także w Krakowie.

W 1946 r. Maria Łyczko rozpoczęła studia w zakresie pedagogiki i psychologii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które zmuszona była zawiesić ze względu na problemy rodzinne. Później, kiedy sprawy rodzinne względnie się unormowały, powróciła do aktywnego życia zawodowego i społecznego, prowadząc zajęcia z zakresu metodyki wychowania i nauczania dzieci przedszkolnych na kursach dla dorosłych organizowanych przy Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Krakowie i Rabce.

Drugą część życiorysu Marii Łyczko można łączyć z harcerstwem, z którym związała się już w 1936 r., a więc przed blisko siedemdziesięciu laty. W 1939 r. założyła podziemną drużynę harcerską, kontynuującą działalność Trzeciej Krakowskiej Drużyny Harcererek. Podczas okupacji Maria Łyczko pełniła służbę łączniczką pod pseudonimem „Szara”. Była w randze podporucznika Wojska Polskiego, żołnierzem Armii Krajowej w Zgrupowaniu „Żelbet” ZWZ-AK, weteranem walk o wolność

i niepodległość Ojczyzny. Po wojnie włączyła się czynnie w działalność harcerską Małopolski i jako jedna z pierwszych ujawniła swoją podziemną, pozostającą w konspiracji, drużynę harcerską.

Drużna hm. Maria Łyczko pełniła różne funkcje w służbie harcerskiej, tej szczytnej dziedzinie wychowania dzieci i młodzieży. Była między innymi hufcową Pierwszego Hufca Harcererek i kierownikiem Wydziału Komendy Krakowskiej Chorągwi Harcerstwa. W latach 1964–1968 była członkiem Rady Naczelnej ZHP, a w latach 1990–1993 jego wiceprzewodniczącą. Ponadto, już w 1958 r. stworzyła i rozpropagowała w skali ogólnopolskiej niezwykle dziś cenioną ideę pracy harcerskiej, kryjącą się pod tajemniczym, niezrozumiałym dla niewtajemniczonych, kryptonimem „Nieprzetarty Szlak”. Idei – wychowania w równości braterskiej dzieci niepełnosprawnych intelektualnie i ruchowo (np. z mózgowym porażeniem dziecięcym, z dysfunkcją narządu ruchu i kalectwem fizycznym, niekiedy nabytym w dzieciństwie), także dzieci i młodzieży z wadą słuchu i mowy (tj. niesłyszającą i słabosłyszającą)



Wrocław-Poświętne. Drużyna Maj-Majewskiego z zakładu dla dzieci niepełnosprawnych

oraz z wadą i dysfunkcją wzroku (tj. niewidomą i niedowidzącą) – była wierna do końca swego życia.

Drużyny harcerskie „Nieprzetartego Szlaku”, które po 1958 r. z jej inicjatywy zaczęły lawinowo powstawać, odgrywały i nadal odgrywają ogromną rolę w propagowaniu i krzewieniu idei integracji społecznej dzieci i młodzieży z deficytami w stanie zdrowia, z rozlicznymi wadami i zaburzeniami rozwoju, kalectwem fizycznym i intelektualnym, także w ich wychowaniu, leczeniu, socjalizacji i resocjalizacji oraz kompleksowo ujmowanej terapii i szeroko rozumianej dziś rewalidacji.

Trzecią część życiorysu Marii Łyczko – jako odrębną i niezwykle ważną merytorycznie – daje się połączyć z samym, stworzonym przez nią wiekopomnym dziełem – z działalnością Sztabu Drużyn „Nieprzetartego Szlaku”, którego była inicjatorem, aktywnym członkiem, a zarazem szefem przez wiele lat.

Przybliżając ten wątek życiorysu Marii Łyczko sięgnijmy bezpośrednio do faktów. Oto po „odwilży październikowej”, z chwilą reaktywowania ZHP, wznowiło swą organizacyjną działalność wiele drużyn harcerskich wcześniej już istniejących. Równocześnie zaczynają powstawać nowe drużyny, które dopiero teraz, korzystając z doświadczeń harcerskich okresu międzywojennego i powojennego, widząc potrzebę i sens przeżywania harcerskiej przygody, próbują usilniej angażować dzieci i młodzież. W tworzeniu i organizowaniu nowych drużyn wyróżniają się przede wszystkim nauczyciele. Także w tym okresie, niezbyt sprzyjającym dla osób niepełnosprawnych, w klimacie obojętności, a czasami nawet i niechęci ze strony administratorów lecznictwa i wychowania, zaczęły powstawać drużyny harcerskie konsolidujące dzieci i młodzież niepełnosprawną – tj. dzieci przewlekle chore, niesłyszące i niedosłyszące, a także z niepełnosprawnością intelektualną.

Jednymi z pierwszych tego typu drużyn były dwie drużyny harcerskie z Rabki: pierwsza, zorganizowana przez Jana Mlekodaję w Dziecięcym Ośrodku Sanatoryjno-Prewentoryjnym, i druga, zorganizowana i prowadzona przez Anielę Kojs w Dziecięcym Sanatorium Kolejowym. W kolejności powstawały drużyny harcerskie grupujące dzieci z wadą wzroku, zwłaszcza te niedowidzą-

ce. Część z nich utworzyła silny Szczep Harcerski im. phm. Janusza Włodarskiego w Łodzi, którym kierowała szczepowa drużna Zofia Łętowska. Na terenie Łodzi powstała Drużyna Harcerska opatrzona numerem 114, integrująca w swych zastępach dziewczęta i chłopców z niepełnosprawnością intelektualną, którą prowadziła niezwykle oddana sprawie dziecka drużna Irena Kasprzak. Dzieci niesłyszące i słabosłyszące, pracujące w drużynach harcerskich zorganizowanych przy placówkach oświatowo-wychowawczych, szkołach specjalnych i zakładach wychowawczych zlokalizowanych na terenie całego kraju (w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Lublińcu, Raciborzu, Ostrołęce, Wejherowie), mając już spore doświadczenia w pracy harcerskiej, od 6 do 10 czerwca 1958 r. brały udział, w organizowanym przez druha hm. Jerzego Lontkowskiego, Pierwszym Krajowym Zlocie Harcerzy Niesłyszących we Wrocławiu z udziałem 543 harcerek i harcerzy.

Ważnym momentem, a jednocześnie wielce znaczącym wydarzeniem dla historii ruchu harcerskiego na rzecz dzieci i młodzieży specjalnej troski, była debata ówczesnego Ministra Zdrowia, Jerzego Sztachelskiego z Naczelniczką ZHP, druhną hm. Zofią Zakrzewską, w sprawie zorganizowania kursów dla wychowawców sanatoriów i prewentoriów dla dzieci przewlekle chorych i kalekich. Po zapoznaniu się ze sprawą i rozpatrzeniu wielu argumentów „za” i „przeciw”, padających z obydwu stron, debata zakończyła się pełnym sukcesem Jerzego Sztachelskiego, reprezentującego interesy dzieci specjalnej troski.

W zaistniałej sytuacji drużna hm. Zofia Zakrzewska, godząc się na warunki umowy zawartej z ministrem zdrowia, problem powołania kursu powierzyła druźnie hm. Marii Łyczko, będącej wówczas kierownikiem Wydziału Kształcenia Instruktorów w Krakowskiej Chorągwi ZHP. Znając jej charyzmatyczną osobowość i merytoryczne przygotowanie, uważała, iż nikt lepiej od niej nie będzie się do tego nadawał..

Drużna hm. Maria Łyczko, przyjąwszy na siebie funkcję komendanta i organizatora kursu, zajęła się kształceniem wychowawców placówek leczniczych z całego kraju. Na miejsce kursu

wybrano Dom Wycieczkowy „Turbacz” w Rabce, który prowadzili jego właściciele, doskonale rozumiejący i identyfikujący się z ideą służby harcerskiej: Maria i Władysław Klempkowie.

Tak też pierwszy kurs wychowawców-instruktorów harcerskich rozpoczął się 16 lutego i trwał do 10 marca 1958 r. Dał on początek wieloletniej, systematycznej pracy w zakresie kształcenia nie tylko kadr wychowawców, ale i instruktorów harcerskich dla potrzeb nowo powoływanych drużyn w różnego rodzaju placówkach rozsiadłych po terenie całej Polski.

Jednym z zadań kursu była całodzienna wyprawa na szczyt Lubonia Wielkiego, szczyt wyraźnie górujący nad Kotliną Rabczańską. Ten należało zdobyć w niezwykle trudnych warunkach zimowych, pokonując zbocza góry pokryte grubą warstwą zmrożonego i ciągle jeszcze dosypywanego z nieba, puszystego śniegu, i w dodatku... z pełnym obciążeniem biwakowym.

Po powrocie z tejże, jakże trudnej dla wielu, lecz niezapomnianej wyprawy harcerskiej, uczestnicy kursu zebrali się przy kominku, aby Komen-dante kursu druhnie hm. Marii Łyczko złożyć meldunek o wykonanym zadaniu. W blasku ognia i wspomnień z dramatycznie przebiegającej zimowej wyprawy, żywych doznań bezkresnego, białego śnieżnego szlaku, zapadających się w śniegu nóg, mokrych skarpetek, butów i rękawiczek, wi-

doku poczerwieniałych od wiatru policzków, ktoś wypowiedział prawie jednym tchem, pełne emocji spostrzeżenia, ujmując ich sens w słowach: „...była to dla nas niezwykła wyprawa, podczas której przypadło nam przecierać, ten trudny do przebycia nieprzetarty szlak”. I oto w ten sposób zrodziła się propozycja nazwy kursowej gromady, a jednocześnie samej wyprawy „Nieprzetarty

Szlak”, która stopniowo nabierała symbolicznego znaczenia, oddając istotę samej idei. Biel śniegu kojarzyła się bowiem kursantom z bielą ścian sal szpitalnych i sanatoryjnych, z bielą pościeli i fartuchów, a górską wspinaczką po zasypanych śniegiem śladach liderów grupy, przecierających szlak niecodziennej wędrówki, kojarzyła się z wysiłkiem, czasem nawet heroiczną wręcz walką podejmowaną z władzami lokalnymi zawiadującymi służbą zdrowia i oświatą o uzyskanie zezwolenia na prowadzenie drużyn harcerskich na terenie szkół i placówek leczniczo-wychowawczych, skupiających dzieci niepełnosprawne.

W takich to warunkach zrodziła się nie tylko idea, ale i sama nazwa „Nieprzetarty Szlak”. Pierwsi uczestnicy rabczańskiego kursu, nabywszy nowe umiejętności i doświadczenia w zakresie aktywizowania dzieci specjalnych potrzeb poprzez zabawę, piosenkę, harcerską



Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedyczne Zakopane-Bystre

przygodę i pożyteczną, służącą innym, pracę, postanowili wszystko to, co zdobyli na kursie, przenieść do swoich placówek leczniczych i leczniczo-wychowawczych, sprawiając dzieciom nie tylko niespodziankę, ale i radość pozwalającą im zapomnieć o trudnych do zaakceptowania objawach i skutkach choroby, smaku gorzkiego lekarstwa, ograniczeniach wynikających ze skut-

ków fizycznego kalectwa, o lęku towarzyszącym zabiegom chirurgicznym, o bólu i cierpieniu, których wiele już doświadczyli w swym, jakże trudnym dla nich okresie dzieciństwa.

W 1959 r. Główna Kwatera Harcerstwa rozkazem z 15 czerwca tego samego roku, zatwierdziła *Regulamin Drużyny Nieprzetartego Szlaku*. W skład tej Drużyny weszli uczestnicy I i II kursu organizowanego w Rabce. W tym miejscu dodam, iż Dom Wycieczkowy „Turbacz”, zlokalizowany w okolicach dworca kolejowego w Rabce, służący za ogólnopolską „stację harcerską”, gościł w swych podwojach uczestników 65 kursów instruktorskich I i II stopnia, które w latach 1958–1985 prowadziła Komendantka



Sanatorium dla dzieci kalekich w Trzebnicy.
Wręczenie krzyży po przyrzeczeniu

Druhna hm. Maria Łyczko wraz z nieustannie towarzyszącymi Jej w wędrówkach po harcerskich szlakach; druhną hm. Danutą Bobek, bez obecności której trudno byłoby sobie wyobrazić inną niż ta, która nam zawsze towarzyszyła, koncertowo-wokálną scenierię, urokliwy klimat i atmosferę rabczańskich, kominkowych spotkań oraz nieodstępującym od Niej ani na krok,

życiowym partnerem, druhem hm. Zdzisławem Łyczko.

Sięgając do kalendarza dokonań śp. druheny hm. Marii Łyczko trudno nie odnotować takiego wydarzenia, jak powołanie Sztabu Drużyn przy Zakładach Specjalnych „Nieprzetarty Szlak”. Główna Kwatera rozkazem nr 5 z 1 marca 1961 r., uznając zasadność istnienia, powołała Sztab Drużyn przy Zakładach Specjalnych „Nieprzetarty Szlak”, zatwierdzając jednocześnie jego skład osobowy. Szefem Sztabu zostaje oczywiście druha hm. Maria Łyczko, zaś zastępcą szefa Sztabu – druh hm. Stanisław Miroszewski. Na członków Sztabu zostali wówczas powołani: druha pwd Danuta Bobek, druh pwd Zdzisław Łyczko, druha phm. Helena Wagnerowa, dr Mieczysław Marcinkowski oraz dr Danuta Sadkowska. Za siedzibę Sztabu, zgodnie z życzeniem jego szefa Marii Łyczko, obrano Kraków.

Godnym odnotowania w kronikach harcerskich było także i to, że 25 maja 1963 r. Ministerstwo Sprawiedliwości wraz z Główną Kwaterą ZHP zorganizowali w Warszawie konferencję na temat zasadności i możliwości powoływania drużyn harcerskich „Nieprzetartego Szlaku” w Zakładach Poprawczych i Schroniskach dla Nieletnich. Przekonująca opinia Marii Łyczko o zasadności powoływania takich drużyn sprawiła, iż od czasu tego pamiętnego spotkania w placówkach podległych Ministerstwu Sprawiedliwości powoływane były odtąd drużyny harcerskie, uzyskujące dobre efekty pracy w zakresie resocjalizacji swych członków; drużyny cieszące się dobrą opinią społeczną środowisk lokalnych.

Prężna działalność wychowawcza w ramach ruchu harcerskiego „Nieprzetarty Szlak” potwierdzana ciągle zwiększającą liczbą drużyn harcerskich i instruktorów sprawiła, iż Główna Kwatera ZHP rozkazem nr 2 z 1 lutego 1972 r. w miejsce Sztabu Drużyn przy Zakładach Specjalnych „Nieprzetarty Szlak” powołała Wydział Drużyn przy Zakładach Specjalnych „Nieprzetarty Szlak”, powierzając funkcje kierownika Wydziału i tym razem druźnie hm. M. Łyczko, a funkcję instruktora tegoż Wydziału – druźnie hm. Danucie Bobek-Łuczak.

Wieloletnie zmagania, a wreszcie i fizyczne – iście ludzkie zmęczenie trudami życiowej wę-

drówki sprawiły, iż Maria Łyczko – legendarna komendantka i organizatorka rabczańskich kursów, twórczyni i wieloletni kierownik Wydziału „Nieprzetartego Szlaku” Główniej Kwatery ZHP z siedzibą w Krakowie, 31 sierpnia 1986 r. przeszła na zasłużoną emeryturę. Pomimo nie najlepszego stanu zdrowia, nadal żywo interesowała się nie tylko losami drużyn „Nieprzetartego Szlaku”, lecz również losami byłych drużynowych. Chętnie spotykała się z dawną kadrą instruktorską, gromadząc przy sobie i wokół siebie jednocześnie tych, którym nie było już dane z Nią bezpośrednio współpracować i spotykać się na harcerskich szlakach.

Przykładem tego może być niezapomniana dla nas, instruktorów „Nieprzetartego Szlaku”, dająca wiele radości płynącej z racji samego spotkania wielu pokoleń instruktorów i uczestników rabczańskich kursów, uroczystość Jubileuszu 45-lecia „Nieprzetartego Szlaku”, którą obchodziliśmy 24 marca 2003 r., w ramach Święta Chorągwi Krakowskiej Związku Harcerstwa Polskiego z udziałem naszej Komendantki. Kominek wspomnień znowu zgromadził nas przy Niej, podobnie jak na każdym kursie, by w świątecznym nastroju powspominać to, co działo się i dzieje na naszych, indywidualnie podejmowanych szlakach instruktorskich. Dzielać się swymi doświadczeniami z tymi, którzy dopiero teraz weszli w ten także ważny społecznie problem, wychowania i usprawniania dzieci i młodzieży specjalnej troski, potrzebujących dziś, może nawet bardziej niż kiedykolwiek, pomocnej ręki ze strony instruktora harcerskiego wcielającego się w różne role społeczne: instruktora – człowieka, instruktora – opiekuna, instruktora – przyjaciela, instruktora – doradcy czy też instruktora – animatora.

Na podstawie gruntownej analizy chronologii i kalendarium prowadzonych kursów instruktorskich, debat społecznych, narad i dyskusji z władzami lokalnymi i centralnymi oraz działań

o charakterze reformatorskim i organizacyjnym, podejmowanych przez druhnę hm. Marię Łyczko, można z łatwością ustalić, jak niewiele z posiadanego budżetu czasu pozostawało Jej na życie prywatne, a przede wszystkim na życie rodzinne, a wiemy, że przy wielkim swym zaangażowaniu społecznym i zawodowym, była także żoną, matką trójki dzieci, a potem także kochającą i kochaną babcią i prababcią. Jak godziła z sobą tak wiele czasochłonnych obowiązków, niezwykle zróżnicowanych funkcji i interesów osobistych, zawodowych i społecznych, tego niestety już nigdy się nie dowiemy.

Za swoją działalność wojskową okresu wojennego oraz ofiarną pracę zawodową i społeczną na niwie harcerskiej, za pracę na rzecz dzieci i młodzieży specjalnej troski, odznaczona została między innymi: „Orderem Uśmiechu”, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Brązowym Krzyżem Armii Krajowej z Mieczami, Medalem Wojska Polskiego i Odznaką Weterana Walk o Wolność i Niepodległość, Złotym Krzyżem z Mieczami za Zasługi dla ZHP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalcetwem, Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złotą Odznaką za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa, Srebrną Odznaką za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej oraz innymi licznymi medalami i odznaczeniami resortowymi, a w szczególności Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a także Ministerstwa Sprawiedliwości.

Zmarła 22 czerwca 2004 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 28 czerwca 2004 r. na Cmentarzu Salwatorskim, gdzie przejęci Jej odejściem zegnaliśmy Ją w smutku i zadumie nad przemijaniem, zachowując w pamięci Jej dobrodliwe spojrzenie i spokój emanujący z Jej – zawsze skierowanej w stronę człowieka – pogodnej, niezapomnianej twarzy.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Profesor Janusz Kaczorowski 1950–2005

5 maja 2005 r. w Krakowie zmarł nagle prof. dr hab. inż. Janusz Kaczorowski – profesor zwyczajny Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej, wybitny pedagog, znakomity organizator nauki, wychowawca wielu pokoleń specjalistów z zakresu edukacji techniczno-informatycznej.



Janusz Kaczorowski urodził się 27 grudnia 1950 r. w Słupsku. W roku 1969, podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki, które ukończył w 1974 r., uzyskując dyplom magistra inżyniera mechanika. Wkrótce potem odbył staż w Śląskich Zakładach Naprawy Samochodów, a następnie rozpoczął pracę nauczyciela w śląskim Zespole Szkół Samochodowych, prowadząc równocześnie zajęcia dydaktyczne na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica. Z tą uczelnią związany był przez szereg lat; to właśnie w Instytucie Podstaw Budowy Maszyn przedstawił swoją rozprawę doktorską dotyczącą *Zastosowania funkcji naprężeń do zagadnienia kontaktowej teorii sprężystości w połączeniach sworzeń-otwór* otrzymując w 1978 r. stopień na-

ukowy doktora nauk technicznych w dziedzinie mechaniki.

W latach 1978–1986, pracując na stanowisku adiunkta w Zakładzie Wytrzymałości Materiałów AGH, przygotował rozprawę habilitacyjną nt. *Pewne zagadnienia procesu przewężenia bloku materiału oraz wykorzystanie ich rozwiązań do problemu wciskania stempla w dwuwarstwę*. Na mocy uchwały Rady Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH, zatwierdzonej przez Centralną Komisję ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych przy Prezesie Rady Ministrów, otrzymał w 1984 r. stopień naukowy

doktora habilitowanego w zakresie mechaniki technicznej. W dwa lata później podjął pracę na Wydziale Techniki i Energetyki Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja, na stanowisku kierownika Katedry Mechaniki Technicznej. Od roku 2002 pracował na stanowisku profesora zwyczajnego w Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej, pełniąc funkcje dyrektora Instytutu Techniki i Kierownika Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn.

Prof. Janusz Kaczorowski był autorem licznych prac naukowych (publikowanych w kraju i za granicą) z zakresu teorii przystosowania konstrukcji do obciążeń zmiennych w czasie, wydał znakomity podręcznik pt. *Podstawy teorii sprężystości i plastyczności* t. I/II. Jego sukcesy naukowe i dydaktyczne wyróżniane były ośmiokrotnie nagrodami rektorskimi.

Ostatnie dwa lata pracy Profesora to okres niezwykle intensywnej działalności w Instytucie Techniki, gdzie dokonał gruntownej przebudowy struktury organizacyjnej, podejmował rozliczne zabiegi o pozyskanie aparatury, koordynował dostosowywanie programów nauczania do standardów Unii Europejskiej, inicjował uruchomienie cyklicznych seminariów naukowych z udziałem wybitnych badaczy z krakowskich uczelni wyższych, czynnie uczestnicząc w organizacji pierwszej konferencji naukowej pn. *Inżynieria i Edukacja*. Dbał także o rozwój naukowy i awanse nauczycieli akademickich, podejmując różnorodne działania zmierzające do ułatwienia zdobywania stopni naukowych przez pracowników Instytutu. To bezgraniczne zaangażowanie Profesora w sprawy kierowanej przez Niego placówki nie mogło nie odbić się na zdrowiu – zbuntowane serce odmówiło posłuszeństwa.

Bliska współpraca z prof. Kaczorowskim pozwalała na podziwianie Jego zapału, inwencji, na dzielenie z Nim radości z małych i dużych osiągnięć. Cieszył się przede wszystkim radością innych osób, głównie współpracowników; dzielił także z nimi gorzkie porażki. Jakże więc trudno pogodzić się z myślą, że na zawsze dobry i lubiany przez nas Człowiek przeprawił się łodzią przez rzekę Styks, do nieznanego nam jeszcze życia – *Ultima Thule*.

W kategoriach filozoficznych – na świecie wszyscy jesteśmy tylko chwilowymi przechodniami. Nasze wysiłki, nasze sukcesy, jak również nasze niepowodzenia – stanowią niewielkie fale na rwącej rzece nieubłaganej płynącego czasu. Bywają jednak wśród tych chwilowych przechodniów ludzie, którzy pozostawiają po sobie trwałe, niezatarty ślad swoich działań. Ich praca, ich idee i rozwiązania fundamentalnych problemów, ich pasja – zdolne są zmienić bieg wydarzeń lub pociągnąć je w nowym kierunku.

Wiadomość o nagłej śmierci Profesora poraziła nas wszystkich. Był postacią powszechnie znaną w społeczności akademickiej, nietuzinkową i jako taki przejdzie do historii naszej Uczelni i pozostanie w naszej pamięci. Profesor łączył w sobie trzy, jakże istotne na stanowisku dyrektora instytutu, umiejętności: zdolność analitycznego myślenia na fundamencie logiki matematycznej, talent dydaktyczny przejawiający się w różnorodności form kształcenia, a przede wszystkim niezwykle uzdolnienia organizacyjne. Od momentu wyboru i powołania na stanowisko dyrektora Instytutu Techniki, podjął trudną misję takiego wyprofilowania działalności naukowo-dydaktycznej, które – w ramach istniejących standardów nauczania – pozwalały na stworzenie krakowskiej szkoły edukacji techniczno-informatycznej, co wymagało dogłębnie przemyślanego, zrównoważonego rozwoju poszczególnych zakładów naukowych.

Urok osobisty, skromność, życzliwość dla ludzi, a także zdolności dyplomatyczne zjednywały mu sympatię otoczenia, jak również akceptację Władz Uczelni dla planów wszechstronnego rozwoju kierowanej przez Niego placówki, pozwalały na pozyskiwanie środków na aparaturę, na działalność badawczą i dydaktyczną, na zapewnienie udziału pracowników w konferencjach krajowych i zagranicznych. Każdy miesiąc Jego działalności zapisywał się jakimś wspólnym sukcesem – uzyskaniem nowego pomieszczenia laboratoryjnego, darami aparatury. A wszystko to działo się w trakcie nieustannego wzbogacania wiedzy, z udziałem wielu przedstawicieli z innych krakowskich wyższych uczelni, chętnie uczestniczących w naszych seminariach. Marzył

o tym, aby w nadchodzącym roku akademickim 2005–2006 nasz Instytut uzyskał prawo doktoryzowania, a także prowadzenia studium doktoranckiego.

Niestety, nagła śmierć wyrwała tego młodego wiekiem Profesora, będącego u szczytu naukowej kariery i kreatywnych możliwości z naszego grona. Osierocił Rodzinę, zostawił współpracowników i jak mówi poeta:

Odszedł cicho i bez pożegnania, jak ten, co nie chce swym odejściem smucić.

Jak ten, co wierzy w chwili rozstania, że ma niebawem z dobrą wieścią wrócić.

Teraz my podążamy za Profesorem. Dzieli nas tylko czas, nie wiemy jak długi. A więc do zobaczenia na *Ultima Thule*... Spoczywaj w pokoju.

Stanisław Wierzbński

Maciej Bieda

1935–2005

W dniu 7 września 2005 r. na cmentarzu w Staniątkach k. Bochni pożegnaliśmy mgra Macieja Biedę, wieloletniego pracownika i zastępcę Kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu naszej Uczelni

Maciej Bieda urodził się 25 lutego 1935 r. w Limanowej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnym mieście rozpoczął naukę w Technikum Energetycznym w Krakowie, dzięki czemu sport – stojący tam na bardzo wysokim poziomie – stał się jego pasją życiową.

W roku 1955 rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie. Tu jego wybitne zdolności ruchowe dostrzegł znakomity fachowiec, trener Adam Bezeg. Wtedy rozpoczęła się wielka przygoda Macieja z lekką atletyką; jego koronną dyscypliną okazał się skok o tyczce. Studia ukończył w roku 1959.

Swoją drogę zawodową jako nauczyciel rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 90 w Krakowie. Po roku pracy został zatrudniony w Studium Wychowania Fizycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Jednocześnie pracował jako trener skoków w sekcji lekkoatletycznej AZS Kraków. Skupione wokół niego zawodniczki to same znakomitości: Jarosława Józwiakowska, Magdalena Baronowska, Barbara Owczarek, Iwona Rączewska, Mirosława Sałacińska. Jako trener odnosił wspaniałe sukcesy, a ukoronowaniem jego pracy był srebrny medal w 1960 r. na Olimpiadzie w Rzymie zdobyty przez Jarosławę Józwiakowską.

Za swoją pracę był uhonorowany wieloma odznaczeniami resortowymi: Złotą Odznaką AZS, Złotą Odznaką PZLA, Srebrną Odznaką PKOL, Srebrną Odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej. Posiadał również Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



Fot. M. Więclawek

Pracując w Studium WFiS naszej Uczelni prowadził wiele sekcji – nie tylko ulubioną lekkoatletykę – bowiem wiele sukcesów odniósł również z grupą siatkarek. Z tymi sekcjami wielokrotnie zdobywał tytuły mistrzów Polski Szkół Pedagogicznych.

Okazał się wspaniałym nauczycielem i znakomitym organizatorem pracy, który potrafił jednocześnie stworzyć atmosferę walki i zabawy. Był człowiekiem otwartym, życzliwym i wrażliwym, skłonny do niesienia pomocy innym.

W naszej pamięci pozostanie jego wspaniałe poczucie humoru, wielka bezpośredniość w obcowaniu z koleżankami i kolegami, zawsze z zachowaniem wysokiej kultury i taktu.

Boguchwał Fulara

Marek Karwala

Karola Pustelnika malarstwo osobne

Karol Pustelnik urodził się w 1918 r. nieopodal Wadowic, we wsi Frydrychowice. Po ukończeniu wstępnej edukacji w rodzinnych okolicach udał się do Krakowa, gdzie w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych uzyskał w 1939 r. świadectwo dojrzałości. Część wojny spędził na przymusowych robotach w Niemczech. Po zakończeniu działań wojennych kontynuował swoją edukację artystyczną, zwieńczoną dyplomem z zakresu konserwacji (1952) w krakowskiej ASP. Studiował tam pod kierunkiem m.in. takich mistrzów, jak Tadeusz Kantor, Henryk Uziembło czy Mieczysław Wejman

Od kilkudziesięciu już lat mieszka i tworzy w Wadowicach, których *genius loci* pozwala mu na poruszanie się w klimacie tej odrobiny niezbędnego dystansu w stosunku do tego, co działo się i dzieje w środowisku artystycznym Krakowa. Owszem, jest z tym środowiskiem związany – chociażby przez uczestnictwo w przedsięwzięciach twórczych słynnej Grupy Krakowskiej – ale zarazem akcentuje swoją odrębność i niezależność.

Karol Pustelnik ma w swoim dorobku sporo wystaw indywidualnych oraz udział w ekspozycjach zbiorowych zarówno w kraju, jak i poza granicami. Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych Krakowa, Warszawy, Szczecina, Łodzi, Lublina, Bydgoszczy, Tarnowa, Wadowic i in. Posiadają je również kolekcjonerzy prywatni w Szwecji, Szwajcarii, Czechach, Słowacji, Niemczech, Wielkiej Brytanii i oczywiście w Polsce.



*

Lata dzieciństwa spędzone wśród pól, lasów, stawów, nad brzegiem rzeki, w otoczeniu różnorodnych zwierząt kształtowały wrażliwość przyszłego artysty. Wpłynął nań także zapewne klimat domu rodzinnego, szczególnie zaś pasja ojca, który, będąc samoukiem, rzeźbił w drewnie i malował farbami wodnymi na papierze. W 1933 r. piętnastolatek pojawił się po raz pierwszy w gościnnej pracowni Wincentego Bałysa, wadowickiego malarza i rzeźbiarza (zginął podczas działań wojennych w 1939 r.). Tam poznał także innego artystę zamieszkałego w Wadowicach – Franciszka Sunkarowskiego oraz młodszego od siebie o dwa lata Karola Wojtyłę, przyszłego papieża Jana Pawła II. Na rozbudzenie ambicji twórczych nastolatka wpłynęła również znajomość z prozaikiem i poetą – Emilem Zegadłowiczem, który zamieszkiwał w swoim dworze w Gorzeniu Górnym tuż obok Wadowic. Tam też poznał Stefana Żechowskiego, ilustratora *Motorów*. Można odnieść wrażenie, iż właśnie wtedy kształtowało się *credo* artystyczne Karola Pustelnika, które po wielu latach wyraził takimi słowami:

„Maluję przeważnie z wyobraźni, ażeby samemu sobie zdać sprawę z tego, co mnie otacza i co jest mną. Szukam przestrzeni, chciałbym ją rozszerzyć, aby określały ją nie tylko długość i szerokość, ale również czas, dźwięk i nastrój. O wartości sztuki decydują indywidualność wizji i wrażliwość przeżyć połączone ze stałą i szczerą potrzebą tworzenia”¹.

*

Jak już zostało powiedziane, Pustelnik ukończył studia konserwatorskie i spora część jego dorobku wiąże się właśnie z aktywnością w tym zakresie. Liczne dzieła sztuki odzyskały swój blask i świetność właśnie dzięki niemu. On sam nie traktuje jednak pracy konserwatora jako procesu *stricto* twórczego, lecz widzi ją w kategoriach czysto użytkowych. Nie oznacza to bynajmniej przekonania o znikomej wartości sztuki konserwacji. Ona przecież także wymaga niemałej maestrii warsztatowej i chociażby dlatego zasługuje na szacunek. Po drugie wiele

spośród odrestaurowanych przez Pustelnika dzieł reprezentuje sztukę sakralną; on sam podkreśla w wywiadach, że talent zawdzięcza Panu Bogu. Może zatem w taki sposób pragnie po części przynajmniej ofiarować Stwórcy coś w zamian za wspaniały dar, który Odeń otrzymał? Onegdaj powiedział:

„[...] przekonałem się w ciągu swego nie krótkiego życia, że są ludzie, którzy bardziej potrzebują wiary, ale są i tacy, którzy mniej. Ja osobiście potrzebowałem i czułem się wzmocniony wiarą i modlitwą. I tak jest wciąż, a może jeszcze bardziej teraz modłę się i dziękuję Bogu, że tylu lat dożyłem i nie ma we mnie pesymizmu. To mi dodaje wciąż sił i pozwala cieszyć się życiem i światem. Najbardziej cieszy mnie przyroda. [...] W swoim życiu przeżywałem bardzo ciężkie chwile, na przykład podczas wojny byłem prowadzony na rozstrzelanie, ale jakoś to przeżyłem. [...] jestem wdzięczny Opatrzności, że tak się złożyło. [...] Właściwie to tylko mogę podziękować Bogu i mam szacunek przed tą tajemnicą i wielkością, że miałem żyć. I za to, że otrzymałem ten drobny talent, który mam. [...] Dlatego odczuwam potrzebę wiary [...]”².

*

Całą swą miłość skoncentrował jednak na malarstwie, szczególnie olejnym, jako że w nim dostrzega największe możliwości. Mówiąc o twórczości tego artysty nie można nie zaznaczyć jego związków z Grupą Krakowską. Jak wiadomo ukonstytuowała się ona jeszcze w latach 30., a później – w wyniku wydarzeń związanych z wojną – jej działalność została przerwana. Grupę reaktywowano dopiero w 1957 r.; z dawnych członków znaleźli się w niej m.in. Maria Jarema i Jonasz Stern, a spośród najwybitniejszych osobowości twórczych weszli w jej skład np.: Tadeusz Kantor, Tadeusz Brzozowski, Kazimierz Mikulski, Erna Rosenstein, Jerzy Tchorzewski... Karol Pustelnik przystąpił do Grupy w 1958 r. i chociaż fakt ten był dla niego na pewno nobilitujący, to przecież potrafił zachować oryginalność, niepowtarzalność, a podczas wspólnych prezentacji jego prace zwracały uwagę odmiennością i skalą kolorystyki, wielopłanowością



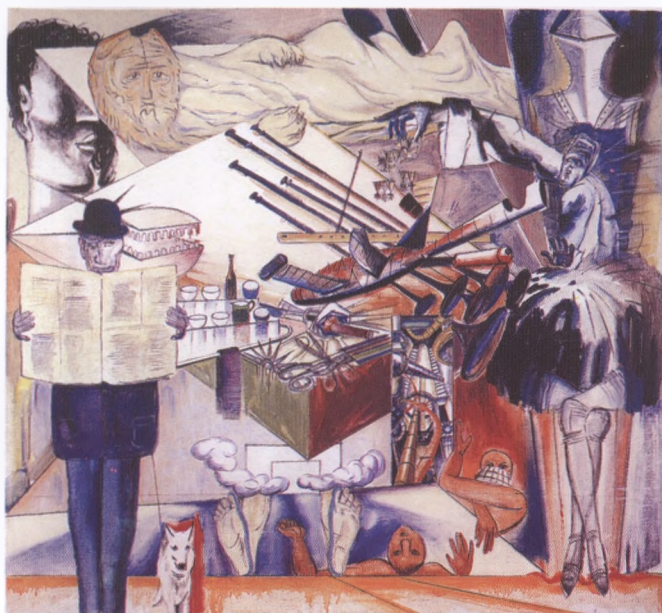
Wszyscy ludzie są równi, 1948, olej/płótno, 150 × 174 cm



Dzwonki i sygnały, 1972, olej/płótno, 144 × 120 cm



Własne podwórko, 1968, technika własna/płótno,
139 × 106 cm



Każdy jest osaczony, 1968, olej/płótno, 150 × 175 cm

kompozycji, dynamiką oraz swobodą operowania pędzlem. Owszem, był zawsze otwarty na trendy awangardowe docierające z Zachodu, ale nie grzeszył wobec nich bezkrytycyzmem, nie powiełał ich bezrefleksyjnie, lecz prowadził z nimi jakby rodzaj gry – one go inspirowały, a on je trawestował i przystosowywał dla swoich artystycznych rozwiązań. Już w latach 50. zwrócił uwagę na spowinowacony z taszyzmem *informel*. Tadeusz Kantor zainteresował go techniką *collage'u*, dającego szeroki wachlarz waloryzacji fakturalnych. Gotowe elementy, funkcjonujące poza sztuką, artysta śmiało wprowadzał do tradycyjnej dwuwymiarowej przestrzeni płótna, osiągając tym sposobem zaskakujące niekiedy efekty.

W wielu pracach Pustelnika widoczne są refleksy kubizmu, szczególnie wtedy, gdy geometryzował przestrzeń, a w innych ślady myślenia surrealistycznego. Ten ostatni prąd awangardowy wydaje się bliski artyście ze względu na swoją fantastyczno-magiczną aurę, co zbliża go do

świata metafory poetyckiej i do tajemniczych przestrzeni kreowanych przez symbol. Patrząc na te obrazy może odnieść wrażenie, że Karol Pustelnik programowo stara się nie dopowiadać rozwiązań do swoich obrazów, pozostawia sporo miejsc semantycznie otwartych, prowokując w ten sposób odbiorcę i aktywizując go zarazem w poszukiwaniach tematyczno-formalnych. Sobie wyznacza przede wszystkim zadania związane z perfekcyjnym dopracowaniem przestrzeni i kompozycji, z wyeksponowaniem dynamiki, jakby ruchu obiektów, z grą światła zharmonizowanego z bogatym diapazonem barw.

Marek Karwala

¹ K. Pustelnik, *Piękno i malarstwo są nie po to, by je lekceważyć i omijać*, (autoprezentacja w katalogu malarstwa): *Karol Pustelnik, marzec-kwiecień 2002*, Starmach Gallery, Kraków 2002, s. 7.

² *Jestem jednostronny. Z Karolem Pustelnikiem rozmawia Jan Raczkowski*, [w:] *Karol Pustelnik*, tamże, s. 19, *passim*.

Romuald Oramus

Topografia i malarstwo

Rzecz niebywała, jak drobna zmiana potrafi wpłynąć na kształt sztuki. Nieznaczny fakt rozpoczęcia produkcji farb w tubkach pozwolił artystom na wyjście z pracowni w plener. Również żarówka, która w niej po raz pierwszy zaświeciła dodatkowo zmieniła artyście widzenie rzeczywistości. Okazało się, że ciemność nie jest już nieuchronna. Jednakże w raz z pojawieniem się zupełnie nowego – sztucznego światła, zmieniło się widzenie ostrości i temperatury barw, pozbawionych półtonów i subtelności (światło łuczywa lub świecy nadaje barwom ciepły ton; gazowe chłodny).

Zachwyt światłem słonecznym, w ogóle odmienność światła na różnych szerokościach geograficznych, bezpośrednie doświadczanie zmian meteorologicznych i cudowności natury, a także różnorodność tektoniczna terenu – inspirowe, prowadzi oko, uczucia i dłoń malarza.

Gdy przejeżdżamy przez Grecję, odnajdujemy w naturze doskonałość klasycznej rzeźby i „mityczną” finezję jej malarstwa. Niezwykły bieg linii terenu – zadziwiająca harmonia i napięcia pomiędzy bryłami pasm górskich, odcieniami koloru ziemi i nieba, obszarami niezliczonych gradacji zieleni oraz kamienia, kształtami zgeometryzowanymi i płynnymi – precyzyjnymi odcinkami koła, jakby ciętymi ręką Mistrza Natury – unaocznia nam, gdzie narodziły się podstawy europejskiej sztuki. Rytmiczne podziały terenu Toskanii, charakterystyczne cyprysy i tuje, naturalne wkomponowanie architektury w piękno natury oraz klarowność koloru, naprowadzają nas na fenomen jednej ze szkół włoskiego malarstwa renesansu. Czar Wenecji, światło i woda, migotliwość kolorystycznych wrażeń, wyzwalają sensualną moc malarskiej iluzji.

Mgły wysp Anglii, niezależne od pory dnia i roku, nagle rozmywanie się widzianych w oddali kształtów, odczucie zmian ostrości przestrzeni nie mogły nie naprowadzić Wiliama Turnera i Richarda Boningtona na taki wyzwolony realizm, zapowiadający impresjonistyczną ewolucję.

Ta dosłowność „bycia w naturze” prowadzi XVII-wiecznych Holendrów do ukazywania wszystkiego, co ich z bliska otaczało. Codziennych spraw, prozy mieszczańskiej wygody wnętrza oraz płaskiego otwartego pejzażu. Dwie trzecie obrazów Jakuba Ruisdaela, Meindert Hobbema i innych „małych mistrzów” ukazujące rzeczywisty niski pułap chmur na tle szerokiego nieba Północy.

Większa część obrazu zajęta przez mrok to rezultat nie tylko doktryny barokowego malarstwa. Czerni jest szczególnym kolorem w kulturze Hiszpanii, zasadniczym – obok punktowego światła – formalnym „budulcem” dramatycznych obrazów Jusepe Ribery i Francesco Zurbarana. Natura Hiszpanii również w swym dramatyzmie przygotowuje nas do odbioru ich obrazów. W bogactwie geograficznym tego kraju spotykamy stałą obecność silnych kontrastów form, planów przestrzennych, koloru i światła. Podróżując tu doświadczamy pełnego blasku słońca lub mroku – czerni, albo szarego nieba, często z charakterystycznym prześwitem delikatnego błękitu, jakby z palety Bartolomme E. Murilla, albo porażającego kobaltowo-ultramarynowego błękitu Południa. Rozległa przestrzeń, prawie nieskończona w perspektywicznym ustawieniu, nagle ustępuje bliskim tektonicznym zbliżeniom, rozlicznym przebicim w terenie Katalonii, tunelom, górskim przełęczom Kastylji, nagle wyraźającym ciężkim blokom skalnym Andaluzji.

Ta różnorodność terenu prowadzi nas z Hiszpanii do Prowansji. Dla Europejczyków, zdaje się ona regionem doskonałości świata. Piękna, harmonii i spokoju. Pełni i wygody. Wina, które wyostreza smak malarstwa. To w Prowansji narodziło się malarstwo impresjonistów, Paula Cezanne’a i kręgu jego kontynuatorów. Regularne rytmy dominujących plantacji winorośli, jak w Toskanii, wyznaczają porządek natury, tam słońca prawie nigdy nie przysłaniają chmury, chyba, że wieje mistral, przyczyniający się przy zachodzie słońca do ich wyjątkowej kolorowości. W Prowansji refleksy kolorystyczne całkowicie relatywizują barwy lokalne, zielenie nie mają ograniczeń, ziemia jest gorąca: czerwona, ruda, złota, dzięki zawartym w niej tlenkom żelaza. Czerń zdaje się być nieobecna. Widmo pryzmatycznego światła co najwyżej ma konkurenta w nieskończonej ilości odcieni bieli piaskowca i kredy – kamienia wypełniającego wszystkie „wolne” w krajobrazie miejsca. W tym spektaklu drażnienia zmysłów odnajdujemy ukojenie w błękitech perspektywy powietrznej i barwnej. Cykady, rozedrgane i rozgrzane powietrze wciąż na nowo rodzą nam idealne obrazowe impresje¹.

Strome zbocza nabrzeża Bretanii, skaliste urwiska, dzikość i surowość tektoniki terenu inspirowały nabistów oraz krąg malarzy ze szkoły Pont-Aven. Barwność lokalnego folkloru Północy, w tym archaiczność ubioru tubylców, sprzyjały metafizyce przekazu, syntetyczności plamy i koloru. Malarze: Paul Gauguin, Paul Sérusier, Maurice Denis doszukują się tu rodzimej alternatywy dla bardzo silnej wtedy inspiracji kolorowym japońskim drzeworytem, gdzie odnajdujemy m.in. sceny rodzajowe dopełnione pejzażem. W Bretanii artyści dostrzegają bogactwo, a zarazem lapidarność przyrody; tu też, w sprzyjających warunkach pracy i taniego

życia (już wtedy z dala od zgiełkliwego Paryża), rozwijają symboliczne tendencje zbliżającego się modernizmu. Nasycając kolor w duchu impresjonistycznych zasad, upraszczają formę, podkreślają linearyzm i miękkość kształtów, kolorowi wyzwolonemu nadają profetyczny i właśnie symboliczny wymiar. Rozległe przestrzenie na styku lądu, morza i nieba, pustkowia, tereny o jakiś szczególnym pięknie integralności natury też sprzyjały nastrojom egzystencjalnej dramaturgii w twórczości skandynawskich artystów przełomu XIX i XX w.

Wiara w głębokie poznanie „niezmiennych zasad w sztuce” – pomimo indywidualnego i subiektywnego odczucia artysty – wiara, że można je odnaleźć na terenach nie zniszczonych jeszcze akademicką estetyką „dobrego smaku” salonów, gna Gauguina na antypody. Zrazu na Martynice, a potem na Thaiti i na Markizach spędza lata, zatopiony w egzotycznej rzeczywistości. W innym kręgu kulturowej tradycji odkrywa archaiczne piękno życia, zanurzonego w bezczasie tamtejszego rytuału, gdzie *Duch zmarłych czuwa*. Odkrywa światło, jakby z głębi rzeczywistości, w przeciwieństwie do zmysłowego światła powierzchni impresjonistów. Nie kontynuuje form wibracji refleksu barwnego sentymentalnego Augusta Renoira czy fenomenalnego oka Clauda Moneta. Posługując się symboliką znaku-kształtu form, umownością stosowanego koloru, Gauguin nie tylko czaruje zmysły. Jest artystą natchnionym tajemną wiedzą malarza potrafiącego zadać zasadnicze pytania: *Skąd przychodzimy? Czym jesteśmy? Dokąd idziemy?*

Romuald Oramus

¹ Fragment szkicu: Romuald Oramus, *Wokół malarstwa*, [w:] *Radość iluzji malarzkiej. Eseje o sztuce*, Kraków 2004 (Biblioteka Konspektu nr 4).

Krystyna Szlaga

*Poetka, dramaturg, publicystka, tłumacz.
W latach 1968–1991 pracowała w redakcji społecznej i literackiej krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Była kierownikiem literackim Teatru Rozmaitości w Krakowie (1979–1974). W roku 1967, za debiutancki tomik poezji: Korzeniami w ziemię, otrzymała stypendium twórcze MKiS im. Tadeusza Borowskiego. Za dramat „Mielizna” przyznano jej nagrodę na IX Łódzkiej Wiosnie Artystycznej (1977 r.). W 1985 r. otrzymała nagrodę miasta Krakowa. Publikowała m.in. na łamach: „Życia Literackiego”, „Współczesności”, „Miesięcznika Literackiego”, „Regionów”. Autorka tomików wierszy: Dialog (1970), Arena (1978), Słowo wilka (1982), Ziemia (1986), W pobliżu (1990), Spotkanie manichejczyków (1994), Północ (1997)*



Pamiętaj żeś synem żebraka

Pamiętaj żeś synem żebraka
Choć będą ci wmawiać
królewski rodowód

Nieuleczalnie samotny
Twoje ciało dzikie
Twoje serce drżące
Twój mózg z waty

Bezsilny władco
Niczego nie możesz ocalić
Wszystko się rozpada

Obcy i pusty
W gorące idee
W delirium pychy

Nie podnoś lamentu
na gruzach tysięcy
Nie kryguj się przed paszczą tłumu
w klatce metropolii
Ani nie całuj buta mocarstwu
Imperium to błąd
Któż imperium przetrwało

Pamiętaj żeś synem żebraka
W kamieniu zobacz swoje barbarzyństwo
W wodzie cierpliwość
W źródle namiętności
W burzy szaleństwo
W trawie pokorę trwania

Ty
Człowiek pośród korzeni słońca
powitaj górę i ważkę
w godności żebraczej

1989

Dano mi

Dano mi jeszcze jeden dzień
i jeden krok
na pękającej krze.

Przestworza skrzą ciemnością
Ja –
zapalona lampka na krze.

Jeden krok ku prawdzie.
Ogarnia mnie strach.
O prawdzie nie wiem nic.

Idee, fakty, eksperymenty
są cząstką prawdy.
Prawda to całość.

Całość wyklucza jedyność
mojego świata wewnętrznego –
naczynia pamięci, pełnego

szumu światła, gdy pod stopami
kołysze się skała rozpostarta nad
spadającą pochodnią przepaści.

Całość. Za wszelką cenę całość
w danym nam okruchu
scalanym, dzielonym, traconym.

Jeden krok ku prawdzie to
utopia całości,
kalectwo czasu

i wieczność
we mnie –
topniejącej krze.

1999

Marta Regnowska

ostatnie kuszenie

Czesławowi Niemenowi (1939–2004)

kuszące są te poranki
gdy nagle świat traci kontury
budzimy się wtedy z przekonaniem
że nikt nas nie odczyta
brniemy
przez śnieg
nie zostawiamy śladów

z dedykacją

piszę te wiersze dla Ciebie
na nic więcej mnie teraz nie stać
myślę że żyjesz normalnie
czytam gazety i tworzę elipsy

za oknem matowy pejzaż
drżące światła ograniczają pole manewru
wyznaczają krawędzie

o tym nie można mówić

nikomu o Tobie nie opowiem
bo nauczyłam się omijać ludzi
poza tym nie warto mówić o nieobecnych
mogę bawić się teraz sklejaniem fragmentów
odbywać nie kończące się nigdy i nigdzie
podróże windą
od siebie do świata

raz dwa trzy

pamiętaj że niczego nie można już zmienić
trudno opisać to co ogólne
bo tkwią w nas sprzeczności i kostnieją pojęcia



poza tym rozpoczęło się końcowe odliczanie
świat nadal poznajemy tworząc precyzyjne
definicje
ale zaczęliśmy doceniać improwizacje
z wnętrza ziemi wydobywa się stłumione
bulgotanie
znak że to co nas otacza
pozostanie niejasne

* * *

ciemne wnętrza szpitala
ostatnie oddechy
przebiegają po ścianach

* * *

nagłe przebudzenie
blade twarze wczorajszych snów
świecą w ciemnościach

* * *

w milczącym parku
pełganie białych światła
tańczące diabły?

Marek Karwala

Marty Regnowskiej

strategiczne manewry



Tytuł, którym Marta Regnowska opatrzyła swoje wiersze – strategiczne manewry – rodzi skojarzenia militarne, co może wydawać się zrazu dziwne, a nawet zaskakujące, gdy zapoznamy się z zawartością tych utworów. Zrazu..., bo gdy zdołamy wniknąć do świata kreowanego przez poetkę, zdamy sobie sprawę z żelaznej logiki w nim panującej. Autorka deklaruje wprawdzie: „[...] chcę porzucić strategiczne manewry / pisać wiersze / nie myśleć o wojnie”, ale jest równocześnie przekonana, że wojny nie będzie umiała ominąć. Nie chodzi tu jednak o wojnę w dosłownym znaczeniu, lecz o rodzaj na poły manichejskiego, na poły augustiańskiego zmagania się ze światem. Istota ludzka, rzucona w samo źródło antynomicznych mocy i żywiołów, doświadczająca samotności i wyobcowania, zmuszona jest do podjęcia nierównej (?) walki. I chociaż dzieli się czasem swą tajemnicą (jest bliska podjęcia decyzji o ucieczce), to przecież trwa na wyznaczonym posterunku. Zaś przestrzeń, która ją otacza (osacza?) wyznaczają dobro i zło, światło i mrok, noc i dzień, diabeł i Bóg...

Klimat wierszy – trochę zapewne dekadentkich, wyłaniających się z ciemności nocy, z porannych mgieł, spowitych czasem papierosowym dymem – ma zarazem w sobie coś frapującego, przykuwającego uwagę, coś krystalicznie czystego. Sprawia to zapewne dyskretnie snuta przez poetkę refleksja nad ludzką kondycją, stawiane konsekwentnie egzystencjalne znaki zapytania o kształt teraźniejszości i mroczną (?) tajemnicę przyszłości, a więc uniwersalne dylematy „człowieka myślącego”.

Miejsce, w którym Marta Regnowska prowadzi swoje „strategiczne manewry” to zdegradowane miasto („wypatroszone ze snu

/ błędę w tym mieście / jak w śmierci, ulice szarpia ciało świata / słyszę przeciągły / skowyt”). Miastem władają demony, a Bóg jest uśpiony... Równocześnie pojawia się marzenie o ziemskiej Arkadii („marzę o nowej drodze mlecznej i raju na ziemi”). To wołanie, dobywające się z „krainy cierpienia” zdaje się odsyłać do bogatej tradycji literackiej (by nie sięgać daleko w przeszłość – jednym z ostatnich, który w taki właśnie sposób postrzegał ludzki los był Andrzej Bursa).

Poetka – posługując się słowem – uruchamia także wrażenia wzrokowe i słuchowe. Odwołując się do kolorystyki, nie sięga po rozległy diapazon barw, lecz kreuje obrazy raczej monochromatyczne, koncentrujące się pomiędzy szarościami a czerniami. Dużą wagę przykładając do mroku i światłości; pisze np. „za plecami słów / szukam światła”. Biegunowo jawi się z kolei zakres efektów akustycznych: od absolutnej ciszy („noc przykleja ciszę do słupów ogłoszeniowych”), poprzez szmery lub „[...] skrzypienie porzuconych sieci [...]” aż do krzyku, „skowytu” miasta.

Uwagę czytelnika zwraca także klarowna forma tych wierszy. Marta Regnowska z powodzeniem realizuje swoje credo warsztatowe: „[...] w jednym słowie / zamknąć wiersz / cisnący się na usta [...]”. Zdecydowana większość jej utworów wyróżnia się skrótem, elipsą myślową, precyzyjnymi, celnymi metaforami. Poetka chętnie sięga po technikę haiku, a niektóre z jej krótkich wypowiedzi o takim charakterze zbliżają się ku aforyzmom.

Pierwotnie niniejszy tekst został opublikowany jako słowo wstępne do zbioru wierszy M. Regnowskiej: *Strategiczne manewry*, Kraków 2005, s. 3–5.

Szkice o aforystyce

Logika aforyzmu

Aforyzm – to zwięzłe, najczęściej jednozdaniowe sformułowanie, wyrażające ogólną prawdę o charakterze paradoksalnym, która w sposób niespodziewany odkrywa zaskakujące strony istnienia.

Podobnie jak przysłowie, od którego różni się jednak autorskim charakterem, niekiedy i stylem, aforyzm nie posługuje się argumentacją, lecz oddziałuje na świadomość odbiorcy oryginalnością i wyrazistością struktury znaczeniowej oraz udziałem środków poetyckich. Aforyzm nie stroni od dowcipów i prowokacji, cechuje go pewna agresywność, związana z odwagą myślenia, także zwięzłość i metaforyczność (część znaczeń jest ukryta).

Aforyzm może powstać jako utwór samodzielny; często jednak jest elementem innego utworu, właściwością stylu (mówi się np. o aforystycznym stylu rozważań filozoficznych Pascala, Nietzschego, Bierdiajewa, Wittgensteina). Czasem aforyzm przekształca się w anonimową mądrość, w powiedzenie całkowicie oderwane od autorskiego kontekstu. W wielu krajach naszego kręgu kulturowego przekłady *Biblii* kształtowały nowożytną literaturę. Nie może więc dziwić występowanie w języku licznych słów, zwrotów, przysłów i sentencji zaczerpniętych z *Biblii* bądź nawiązujących do jej słownictwa i metaforyki. Niekiedy jeszcze jesteśmy świadomi ich biblijnego pochodzenia, ale w wielu przypadkach zaledwie przeczuwamy, że są one zapożyczone z *Biblii*, a często nie towarzyszy im nawet takie odczucie.

Aforyzmy biblijne weszły do skarbnicy języka, stając się „skrzydlatymi słowami”. Przykładami pochodzących z *Biblii* przysłów są: „Oko za oko, ząb za ząb”; „Jest czas mówienia i czas milczenia”; „Nic nowego pod słońcem”; „Wszystko to marność i pogoń za wiatrem”; „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”;

„Kto mieczem wojuje, od miecza ginie”; „Kto nie pracuje, ten nie je”; „Gdy ślepy prowadzi ślepego, obaj wpadną do dołu”; „Wiara przenosi góry”; „Nie samym chlebem człowiek żyje”; „Nie można dwom panom służyć”; „Drzewo poznaje się po owocach”; „Jaką miarką miierzysz, taką ci odmierzą”; „Gdzie jest padlina, tam się i sępy zgromadzą”; „Każda rzecz ma swój czas”.

Również wiele maksym przerodziło się w anonimowe zwroty i powiedzenia. Kto pamięta, że zdanie: „Śpiesz się powoli” wypowiedział cesarz rzymski Oktawian August, a myśl: „Wiedza jest siłą” – filozof angielski Franciszek Bacon?

Aforyzm jest gatunkiem literackim o bardzo długiej historii. W trakcie swego rozwoju podlegał wielu strukturalnym przeobrażeniom. Dlatego trudno jest podać jego jednoznaczną definicję. Umberto Eco pisze: „Nic z takim trudem nie poddaje się zdefiniowaniu jak aforyzm. Termin grecki, który początkowo określał »rzecz odłożoną na bok w intencji ofiarowania«, »obłację«, wraz z upływem czasu zaczął znaczyć tyle, co »definicja, sentencja, zwięzłe zdanie«. Takie są na przykład aforyzmy Hipokratesa. A zatem – według słownika Zingarellego – aforyzm to »krótka maksyma, która wyraża jakąś zasadę postępowania bądź sentencję filozoficzną«.

Słownik języka polskiego (pod red. Witolda Doroszewskiego) podaje natomiast taką definicję: „Aforyzm – zwięzłe zdanie wyrażające jakąś myśl filozoficzną, moralną lub regułę życiową”.

Z kolei w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* znajdujemy następujące hasło: „Aforyzm, zwięzła wypowiedź, najczęściej jednozdaniowa, formułująca myśl ogólną np. natury moralnej, filozoficznej, psychologicznej czy estetycznej, uderzająca błyskotliwością formy; podstawą stylu aforystycznego, formalnie bliskiego ujęciom definicyjnym, są zazwyczaj rozmaite środki retoryczne, zwłaszcza zaś antyteza i paradoks”.

Aforyzmy można również definiować w sposób błyskotliwy, obrazowy, paradoksalny...

Aforyzmy o aforyzmach

„Aforyzmy są dowcipami filozofii” (Luc de Vauvenargues). „Aforyzmy są najwygodniejszymi w przekazie mądrościami, najbardziej wyszukany ekstrakt myślenia i czucia” (William R. Alger). „Aforyzm jest sprytnym amorkiem, który sztukę i filozofię zespolił we wzajemnej miłości: filozofia zadaje pytania, sztuka formułuje odpowiedzi” (Gerhard Branstner). „Aforyzm to mikrokosmos, który jest odzwierciedleniem makrokosmosu, zawarte jest w nim wszystko” (Mikołaj Bierdiajew). „Aforyzm jest ostatnim ogniem długiego łańcucha myśli” (Marie Von Ebner-Eschenbach). „Sentencje krótkie, aforystycznie skondensowane, bywają wynikiem długich przemyśleń, tak jak długie rozważania bywają spowodowane niedostatkiem przemyśleń” (Stefan Kisielewski). „Jakie są właściwe proporcje maksymy? Minimum dźwięku przy maksimum sensu” (Mark Twain). „Aforyzm nigdy nie pokrywa się z prawdą; jest albo półprawdą, albo mieści w sobie półtorej prawdy” (Karl Kraus). „Aforyzm: ani ryba, ani mięso. Nie jest epigramem, ani odkryciem. Z pozoru brakuje mu całościowego ujęcia, łatwości zapamiętania, redukcyjności, jak również jest ruchem bez rezultatu, punktem węzłowym itp. Stąd niechęć do niego” (Robert Musil).

Konkluzja: „Aforyzm – jak życie – jest krótki i wieloznaczny, pełen paradoksów i antytez.”

Anatomia aforyzmu

Struktura aforyzmu opiera się na paradoksie i antytezie.

Paradoks to zestawienie całości znaczeniowych maksymalnie kontrastowych i ustalenie między nimi stosunku wzajemnego zawierania się (inkluzji). Przykład: „Pierwszym warunkiem nieśmiertelności jest śmierć” (S. J. Lec).

Antyteza jest zestawieniem dwóch opozycyjnych znaczeniowo segmentów wypowiedzi. Np.: „Lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć”.

Środki stylistyczne, retoryczne i logiczne wyznaczają zasadnicze cechy aforyzmu. Ks. Jan Hojnowski pisze: „Zainteresowanie aforystyką w kulturze europejskiej pojawiło się w połowie XIX w. i odtąd co jakiś czas ukazują się zbiory aforyzmów różnych autorów z rozmaitych epok. Przy katalogowaniu aforyzmów kierowano się jednak więcej wyczuciem niż jakąś powszechnie przyjętą definicją. Stan ten przetrwał do chwili obecnej. Można wszakże wskazać na pewne cechy charakterystyczne, właściwe aforyzmom. Są nimi: zwięzłość, uniwersalność tematyki, oryginalność. Aforyzm ma działać jak ukłucie szpilką, jak światło błyskawicy. Zawdzięcza to zwięzłości, wyrażaniu myśli w kilku słowach. Aforyzm ma zwykle formę jednego zdania; rzadziej kilku zdań. Uniwersalność sprawia, że aforyzmy – niezależnie od czasu pochodzenia – zachowują swoją aktualność z uwagi na zawartą w nich uniwersalną tematykę. Oryginalność dotyczy nie tyle treści, ile raczej sposobu jej wyrażenia. Chodzi o to, by jakiś problem ogólnoludzki otrzymał frapującą oprawę słowną. Rzeczy doniosłe, ale podane w wyświechtanej formie, spadają do rzędu banałów i nie mają nic wspólnego z aforyzmami”.

Dłuższą listę właściwości aforyzmu podaje Kazimierz Orzechowski. Wymienia on „kilka cech, które są zarazem sygnałami gatunku literackiego: 1) samodzielność – aforyzm bez żadnego przygotowania wyłania się z milczenia i bez żadnego rozwinięcia do niego powraca, w samotności i oddzieleniu od wszystkiego, co by go mogło poprzedzać i po nim następować, tkwi jego siła (trzeba go po prostu przeczytać do końca); 2) krótkość – określenie w potocznym rozumieniu nader względne, ale przez aforystów intuicyjnie wyczuwane i stosowane z wielką precyzją, nakazuje sformułować myśl najczęściej w jednym lub dwu zdaniach (możliwie lakońsko lakonicznych); 3) zwartość – cecha wymagająca rezygnacji z wszelkich zbędnych słów, a niekiedy – dla uzyskania pewnych efektów – nawet z połowy krótkiej samogłoski, z której zaoszczędzenia autor sanskryckiej sutry (a może i aforysta) cieszył się tak samo jak z narodzin syna; 4) wieloznaczność – pozwala odróżnić

definicję aforystyczną od jednoznacznej definicji naukowej, w sensie dosłownym aforyzmu kryje się co najmniej drugi sens ważniejszy od dosłownego, im więcej znaczeń, tym większe możliwości interpretacyjne i tym większe zadowolenie estetyczne odbiorcy; 5) uniwersalność – aforyzm nie znosi ograniczeń czasowych, używa (i nadużywa) najczęściej czasu teraźniejszego, tego najbardziej „filozoficznego” ze wszystkich czasów, który zapewnia sformułowaniu wieczną aktualność; 6) humor – aforyzm unika powagi, choć często przybiera pozory wzniosłości, broni go przed tym puenta wprowadzająca element niespodzianki i powodująca »wirowanie« sensu, ona też zwykle wyznacza tonację humoru: od poślizgnięcia i wyrozumiałości do zjadliwej ironii i sarkazmu; 7) oryginalność – może się wyrażać zarówno w odkrywczej myśli, jak i w sposobie jej przedstawienia, oczywistość i banał są niewybaczalnymi błędami aforyzmu, dlatego dąży on za wszelką cenę do oryginalności, przesadza, lubuje się w antytezach, paradoksach, śmiałych zestawieniach, działa swym retorycznym wystrojem”.

Wnikliwa analiza może doprowadzić do wyodrębnienia jeszcze większej liczby cech aforyzmu. Warto wymienić również następujące wyznaczniki tego gatunku literackiego (choć nie każdy aforyzm musi je zawierać): definicyjność i umiejętność przewrotnego redefiniowania pojęć, komunikatywność, metaforyczność, błyskotliwość oraz sceptycyzm i pesymizm.

Aforyzm to nie tylko wyrafinowana, dowcipna forma – to również głęboka treść, niosąca nowe spojrzenie na sprawy pozornie jasne i oczywiste. Swoiste właściwości aforyzmu sprawiają, że potrafi on – jak sonda – zgłębić ukryte sfery rzeczywistości. Lapidarność pozwala zbadać i wyrazić tajemnicę ludzkiej duszy: „Zwięzłość słowa daje głębię myśli” (Jean Paul). „Cechą wielkich umysłów jest wyrazić wiele w kilku słowach, tak jak cechą umysłów miernych jest w wielu słowach nie powiedzieć nic” (F. de La Rochefoucauld).

Aforyzmy to „błyskawice myśli” – to instrumenty poznawcze, pozwalające uchwycić i wyrazić prawdę będącą efektem (specjalnym) olśnienia, iluminacji. Nie zawsze wgląd w istotę

rzeczy jest rezultatem długiego ciągu argumentów, sylogizmów, dowodów – nierzadko pojawia się nagle, niespodziewanie, gwałtownie, jako objawienie, oświecenie, *satori*...

Fizjologia aforyzmu

Aforyzm jest najstarszym gatunkiem literackim. Pierwsi aforyści byli kolekcjonerami ludowych przysłów i porzekadeł, kontynuatorami twórców ustnych pouczeń i napomnień (nakazy, zakazy), z bardziej lub mniej rozwiniętymi uzasadnieniami.

Lidia Końska pisze: „Aforyzm jest formą najstarszej książki świata, za którą uchodzą »nauki« Ptahhotepa, spisane w 24. stuleciu p.n.e., a także mądrościowych ksiąg Starego Testamentu. W aforystycznej postaci oderwanych i zagadkowych zdań zachowała się dla nas filozofia presokratyków. Można wręcz powiedzieć, że kultura europejska wspiera się na kilku zdaniach, z których fundamentalne brzmi: »Poznaj samego siebie«”.

Aforyzm ewoluował z biegiem lat, wieków i tysiącleci. Różnorodne były drogi rozwoju treści i formy aforystyki, różne jej rozumienie w poszczególnych okresach historycznych i epokach literackich, różne podejście jej najwybitniejszych przedstawicieli. Stąd też trudno mówić o zgodzie na pełną, powszechnie przyjmowaną definicję aforyzmu. Nawet najwybitniejsi historycy i teoretycy aforyzmu nie potrafili podać pełnej, ścisłej, jednoznacznej definicji tej małej formy literackiej. „Sama nazwa *aforyzm* nie jest powszechnie przyjęta. Wielcy aforyści (od XVII w. po czasy dzisiejsze) bardzo różnie nazywali i nazywają swoje aforyzmy. Można by wyliczyć kilkadziesiąt nazw, którymi określali swą twórczość. Nazwy te odzwierciedlają duży zakres oraz różnorodność treści i formy tego gatunku literackiego. Tak np. Jean Paul, jeden z najpłodniejszych aforystów, określał swoje aforyzmy jako m.in. uwagi, pomysły, nastroje, reguły, improwizacje, błyskawice poszukiwania. Inni określali je jako maksymy, refleksje, fragmenty, powiedzenia, idee, obserwacje, drzazgi, próby, moralia, przemiany, myśli, zmyślenia, paradoksy, apokryfy, sentencje itp. itd.” (Marian Dobro-

sielski). Do tej (i tak już obszernej) listy można jeszcze dorzucić następujące określenia: skrzydlate słowa, złote myśli, cytaty, zastępcze definicje słownikowe, pomysły do zrealizowania, próby językowe, impresje liryczne i krytyczne, zapiski dziennika, streszczenia, notatki do wyzyskania, ocalałe strzępy dzieł, konkluzje, slogany, hasła, memy, kalambury, apoftegmaty, gnomy, metafory, obrazki, epigramaty, mikroeseje, mikroparodie, anegdota, dowcipy, definicje o obrazowej treści i dowcipnym ujęciu tematu, definicje paranaukowe, parodystyczne trawestacje przysłów i sloganów, zabawne etymologie, satyryczne hasła słownikowe. Efekt? *Silva rerum*!

Terminologiczne niejasności i nieporozumienia wynikają z faktu, że wyraz „aforyzm” pochodzi od greckiego słowa *aphorismós*, co oznacza „oddzielenie”, „określenie”, „osiągnięcie pewności” – czyli „odgraniczam”, „oddzielam”, „definiuję”. Jeszcze w XIX w. termin „aforyzm” funkcjonował w nauce jako określenie wyniku obserwacji i doświadczenia (vide pisanie w poetyce fragmentu filozoficzne przemyślenia Artura Schopenhauera pt. *Aforyzmy o mądrości życia*). Historycy literatury borykają się więc z rozdzieleniem znaczeń poszczególnych terminów, jak: maksyma, sentencja, aforyzm, fragment – gdyż „po pierwsze, w jednym i tym samym języku te różne nazwy używane są niekiedy synonimicznie, niekiedy zaś tak, jak gdyby graniczyły ze sobą lub zgoła wzajemnie się wykluczały albo przynajmniej uwydatniały odmienne aspekty znaczeniowe. Po drugie, jedna i ta sama nazwa, która występuje w różnojęzycznych, ale etymologicznie tożsamyh wariantach – np. aphorisme, aphorism, Aphorismus albo sentence, Sentenz – jeśli w ogóle miałyby oznaczać autentyczny gatunek literacki, to w różnych językach nie zawsze ten sam gatunek. Jeśli ponadto uwzględnić przemiany zachodzące z biegiem czasu w terminologii, to wypadnie stwierdzić, że sytuacja jest dość skomplikowana” (Franz H. Mauter).

Wobec powyższych rozbieżności – Mauter zaproponował słowo *rumby* (przyjęte przez Paula

Valéry’ego z terminologii żeglarskiej) dla oznaczenia wszystkich odmian gatunku. Nie zyskało ono jednak aprobaty w kręgach znawców aforystyki.

Jak wobec tego zdefiniować aforyzm? Jak ustrzec się przed najczęstszymi błędami w definiowaniu? Co zrobić, by definicja nie była za szeroka lub za wąska, by uniknąć błędu przesunięcia kategoryjnego, by nie stosować błędnego koła bezpośredniego (*idem per idem* – czyli to samo przez to samo) czy błędnego koła pośredniego, by nie stosować definiowania typu *ignotum per ignotum* (nieznane przez nieznane)?

Ze względu na zadanie wyróżnia się definicje sprawozdawcze, analityczne (podające zastane znaczenie wyrażenia) oraz definicje projektujące, syntetyczne (ustanawiające znaczenie słów i wyrażen w projektowanym sposobie mówienia). Ponieważ nie można określić aforyzmu za pomocą definicji sprawozdawczej – możemy zastosować jedynie definicję projektującą. Ale... to nie takie proste. Dlatego proponuję humorystyczną, postmodernistyczną definicję paranaukową... Psycholodzy (nawet ci najbardziej inteligentni), mając trudności ze zrozumieniem istoty inteligencji, stworzyli taką definicję: „Iloraz inteligencji jest tym, co mierzą testy na iloraz inteligencji”. Analogicznie – można więc powiedzieć: AFORYZM jest tym, co antologię zamieszczają w antologiach aforyzmów.

Niektórzy znawcy tematu zaliczają do kręgu aforystyki przysłowia, fraszki, haiku. „Gnomy, epigramy, haiku – to w antycznej Grecji i Rzymie oraz Japonii popularne, różnorodne, rymowane formy aforyzmów. Aforystyka jest więc tak stara, jak dawna jest tradycja ludzkości. A nawet starsza. Świadectwem tego są przysłowia różnych kręgów kulturowych, powstałe często przed wynalezieniem pisma” (Marian Dobrosielski). Warto dodać, że istotnym elementem formalnym aforyzmu indyjskiego był rym i rytm, który służył lepszemu zapamiętaniu i chronił go tym samym przez zniekształceniami.

Konkluzja: AFORYZM to – po prostu – krótka forma literacka.

Wojciech Wierciach

Aforyzmy o aforyzmach

Aforyzm: esej w pigułce

Tonący chwytą się brzytury, zatopiony w myślach – ostrza aforyzmu.

„Zwięzłość słowa daje głębię myśli” (Jean Paul). Ale – niestety – rozwlekłość słowa daje głębię uczuć.

Aforysta powinien oszczędzać słowa; ale jeśli chodzi o myśli – powinien być rozrzutny.

Aforyzm: błyskotliwe uzasadnienie banalnej prawdy.

Im krótszy aforyzm – tym dłuższy pędzi (obok bimbru) żywot. Dlatego nie będę tej maksymy rozciągał.

Aforyzm jest ziarnem. By mógł przynieść obfity plon – potrzebuje gnoju. Nie martwię się więc, że wokół... tylu gówniarzy.

Jedną z cech dobrego stylu jest zwięzłość. Zastanawia mnie więc, dlaczego polscy krytycy literaccy (nazywam ich kretynokrytykami) ignorują – wykazując się ignorancją – aforystykę.

Każda twórczość jest owocem osobistych przeżyć. Dlatego aforyści podejrzewani są o posiadanie ograniczonych (na miarę długości sentencji) horyzontów umysłowych.

Aforyzm jest iskrą zapłonową: nie zapali kogoś, kto nie ma oleju (napędowo-popędowego) w głowie.

Jak naprawić błąd życiowy? Napisać bezbłędną maksymę (byle... życiową).

Aforyzm jest drogowskazem. Ale niektórzy domagają się, by był – drogą...

Ścieżki myśli prowadzą przez bezdroża uczuć.

Aforyzmy nie mogą być pokarmem – ale mogą być lekarstwem.

Zbiór aforyzmów przypomina spis treści; a jest również spisem (i popisem) formy.

Nudziarze pozbawiają mnie samotności, nie zapewniając dobrego towarzystwa. Dlatego rozmawiam z moim... alter ego. Wnioski z dyskusji zapisuję w formie aforyzmów.

Aforyzmy kochają się z fraszkami, które rodzą eseiki lub skecze kabaretowe.

Moim aforyzmom czegoś... brak... Na przykład inteligentnego czytelnika (przynajmniej na tyle, by mógł stwierdzić, czy ten oto aforyzm jest plagiatem, czy parafrazą).

Kretynokrytycy nie dostrzegają wartości aforyzmu, gdyż zwracają uwagę tylko na grę słów – a nie wiedzą niczego na temat stawki, o którą idzie ta gra.

Aforyzm jest ostatnim ogniwem łańcucha, do którego przywiązany jest wściekły pies: ogranicza więc wolność psa, ale zapewnia bezpieczeństwo kotu.

Aforysta: alchemik przemieniający czarne myśli w złote myśli (poprzez stawianie czarnego na białych plamach historii).

Głębokie aforyzmy potrafią utopić w sobie nie-jeden płytki umysł.

Zebrał Wojciech Wierciach

Joanna Żyła

Bliżej poranka

Ewelinka ma zgrabny, małeńki nosek, powieki zakończone długimi rzęsami rzucającymi cień na policzki, różowe, lekko rozchyłone usteczka i ciemne, prawie czarne loki. Do kogo jest podobna? Na pewno nie do mojej córki. Ponad dwadzieścia lat temu, kiedy przyglądałam się śpiącej Anecie, zachwycała mnie bijąca od niej jasność barw. Nie znam ojca wnuczki, prawie nic nie wiem o niej samej, poza tym, że jej matka bardzo chciała ją mieć. Musiała być dla Anety światłem tych czterech ostatnich lat, jednak światłem niewystarczającym...

Zaraz wstanie dzień. Już niedługo.

Mrok boli. Czuję to teraz lepiej niż kiedykolwiek, mimo że tak często usiłowałam sobie to cierpienie wyobrazić. Moja córka często powtarzała: „mamo, ja nosze w sobie noc...” Dziś, po raz pierwszy od dawna, jestem naprawdę blisko niej.

Jest noc św. Jana. Stoję na kraju wysokiego rusztowania, obok roześmiane koleżanki, w dole chłopcy z szeroko rozłożonym kocem, głośno zachęcający do skoku. Oto ja; świeżo upieczona pani magister, ogłupiona sporą dawką alkoholu, lecz ciągle świadoma swych poczynąń. Za te zachowane resztki świadomości będę przeklinać samą siebie do końca swych dni. Rozbiłam policzek, zwichnęłam rękę; tylko tyle. Wbrew oczekiwaniom, nie pojawiły się skurcze ani krwawienie, za to obficie popłynęły łzy, przeplatane bolesnymi okrzykami ulgi, poczytane przez znajomych za reakcję na upadek. Wtedy wiedziałam już, że więcej tego nie spróbuję – dziecko przyjdzie na świat.

Wraz z tą świadomością musiałam zaakceptować jeszcze inne fakty. W pierwszej kolejności, z ręką na temblaku, udałam się do dyrektora instytutu archeologii, by powiadomić go, że nie zamierzam zdawać w tym roku na studia doktórskie. Potem było już tylko czekanie; smutne, przepełnione lękiem, niepewnością i nienawiścią do człowieka, którego kiedyś kochałam, nienawiścią do wszystkiego i wszystkich – ciężkim brzemieniem nieumiejętności przyjmowania darów.

Nie odpowiadałam na listy ani telefony rodziców, widywałam się jedynie z trzema najbliższymi przyjaciółkami, ciągle przyjmowałam pieniądze i upominałam się o kolejne. Ojciec Anety szafował banknotami bez słowa sprzeciwu. Zależało mu tylko na tym, by żona nigdy nie poznała prawdy, gdyż, jak twierdził, chciał oszczędzić jej bólu.

Podobnie jak czas oczekiwania na dziecko, tak i okres bezpośrednio po jego narodzeniu okazał się bardzo trudny. Aneta spała w dzień, zaś ożywała, kiedy tylko zapadał zmierzch. Jako niemowlę wrzeszczała niemal bez przerwy, a później było już tylko gorzej. Niszczyła wszystko, co tylko wpadło w jej ręce, znajdowała dziwne upodobanie w kreśleniu ścian, rozdeptywaniu moich kosmetyków, targaniu ubrań. Z przerażeniem zatrzaskiwałam drzwi naszego mieszkania, odpędzając tym samym kolejnych zainteresowanych mną mężczyzn. Nie chciałam, by ktoś na to patrzył. Płakałam w samotności, często w szamach siłą przyciągałam ją do siebie i przemocą zmuszałam do przyjęcia niechcianej czułości.

Do lekarza zgłosiłyśmy się dopiero, gdy w wieku sześciu lat, z pełną premedytacją, przy pomocy mojego pantofla, zabiła swojego chomika.

To był już drugi wyrok w moim życiu; drugi związany z Anetą. Obydwie dostałyśmy leki; ona antydepresanty, ja uspokajające i nasenne. „Moja córka choruje na cyklofrenię” – pobrzmiwał cicho refren, świdrujący na wylot wszystkie możliwe struktury mózgu. Musiałam przyzwyczaić się do jej naprzemiennych stanów wycofania i pobudzenia, do agresji powodowanej potrzebą unicestwiania. Freud nazwał to destrudo – popędem śmierci, ja – karą za zakrwawiony policzek i zwichniętą rękę.

Psychiatra twierdził, że za kłopotliwe nastroje mojej córki odpowiedzialne są wahania poziomu serotoniny i wierzył w to całą swoją naukową istotą, ja jednak wiedziałam: ledwie poczęte dziecko nie chce umierać; zdrowe geny dążą do ewolucji. To ja, wraz z życiem, ofiarowałam jej śmierć.

Po kilku latach spędzonych w izolacji, nadszedł w końcu dla nas obu czas zmierzenia się ze światem. Rozpoczęłam pracę jako nauczycielka historii w publicznej podstawówce, Anetę natomiast zapisałam do prywatnej szkoły, której dyrektora cechowała pewna ciekawa zależność; jego wyrozumiałość dla wybryków kłopotliwej uczennicy wzrastała proporcjonalnie do wysokości moich rekompensat za wyrządzone przez nią szkody. Mnie zaś, podczas godzin spędzonych w pracy, nie opuszczała męka zazdrości, spowodowana świadomością jak miłe, mądre, kochane potrafią być obce dzieci. Ale nie moja córka.

Pierwszy raz rozbiła sobie głowę w wieku dziesięciu lat. Po wejściu do pokoju, zastałam ją uderzającą zakrwawionym czołem w ścianę. Niezniechęcona wymierzonymi mi bolesnymi razami, długo i uparcie kołysałam ją w ramionach.

– To pająk! – płakała – Muszę zabić pająka! On mi zjada mózg... Pomóż mi, mamol!

Po podobnych epizodach, spędzała zwykle wiele dni przy biurku, z metodyczną precyzją zaczerniając flamastrem kolejne kartki bloku rysunkowego. A ja ciągle kołysałam. Nie wiem już czy bardziej ją, czy siebie, jedno jest pewne: ten autystyczny gest nieco nas uspokajał. Gest miłości? Raczej rozpacz, substytut zduszonego siłą woli okrzyku, że ja też pragnę być kochana. Wiedziałam, iż nie mam na to szans.

Czy mogłabym skazać kogokolwiek na życie

z Anetą? Czy mogłabym wymagać, by ktoś pokochował takie dziecko?

Pozwalałam szarpać się za włosy, wylewać kawę na moje ubrania, przytulać się do siebie, by potem, niespodziewanie zostać uszczypana lub ugryzioną.

Na koniec postanowiłam zapomnieć o swoim własnym autyzmie.

Dziś, kiedy czytam w Ewangelii, że Jezus Chrystus nie przyszedł żądać ofiary, lecz miłości, że wstydem uświadamiam sobie, iż wówczas stać mnie było jedynie na ofiarę.

W dniu swoich czternastych urodzin, Aneta postanowiła popełnić samobójstwo. Znalazszy ją w łazience, podczas pośpiesznych oględzin, stwierdziłam nacięcia tętnic, obrażenia klatki piersiowej, utratę dużej ilości krwi. Zamiast jechać do szpitala, powierzyłam ją opiece sanitariuszy, sama natomiast postanowiłam oddać się czynności usilnego szorowania podłogi. Wtedy właśnie zawładnął mną paniczny lęk przed jej odejściem. Łkałam do utraty tchu z bólu i ze szczęścia. Plamy jej krwi na kafelkach stały się moim wyzwoleniem; dopiero, kiedy sama podniosła na siebie rękę, zrozumiałam jak bardzo chcę, aby żyła.

Po tamtej tragedii lekarze zwiększyli jej dawkę litu i przez jakiś czas było naprawdę lepiej. Dostała się do liceum, naukę podjęła eksternistycznie. Terapeutka radziła, by szukać kontaktu z rówieśnikami, więc spróbowałyśmy, ale nie udało się.

Aneta była inna; zauważali to wszyscy, którzy zdążyli choćby powierzchownie zaznajomić się z nią. Wyróżniała się inteligencją, lecz stroniła od ludzi. Podczas gdy zdrowe nastolatki zwierzały się matkom z pierwszych porywów serca, moja córka, popijając naszą ulubioną malinową herbatę, mawiała:

– Mój świat jest czarny; ty to rozumiesz, mamol, ale nawet ty nie wiesz jak bardzo boję się czerni. A skoro ty nie wiesz, to kto?

Przyszedł wreszcie czas pierwszej miłości, muzyki Dżemu, wierszy Poświatowskiej, niebieskiego cienia do powiek i bladioróżowej pomadki, czas nadziei. Jednak noc zwyciężyła; Aneta nie potrafiła przyjąć odrzucenia.

Od tamtej pory miałam przyzwyczaić się do częstych pobytów w szpitalach, widoku wyspecjalizowanej maszynerii, rozmaitych rurek, przyrządów do jej nadgarstków. Dwukrotna dłuższa hospitalizacja wypełniona szczegółowymi badaniami psychiatrycznymi właściwie nie przyniosła poprawy, zawsze znajdował się jakiś powód, który nie pozwalał żyć. Kolejna miłość, ciemna ściana w głowie, pajak, czyhający, by ją pożreć...

Podczas godzin spędzonych w pracy, czekałam na wiadomość, że wreszcie dopięła swego. Nie było to już pragnienie jej śmierci, lecz rachunek prawdopodobieństwa; kiedyś w końcu musi się udać.

Po ponad półrocznym okresie owocnych spotkań ze słynnym psychoterapeutą, Aneta postanowiła opuścić naszą twierdzę, by wyjechać na studia. Jej ojciec zapłacił za naukę, ja zdecydowałam pokryć koszty związane z utrzymaniem w odległym mieście. Drżałam o nią, ale liczyła już wtedy dwadzieścia jeden lat; nie miałam mocy, by ją zatrzymać.

– Ja już nie wrócę – oświadczyła na pożegnanie – To koniec. Obydwie powinnyśmy w końcu zrozumieć, że nie jesteśmy jedną osobą.

W ciągu tak wielu lat spędzonych z córką zdążyłam nauczyć się od niej różnych technik nacinania przegubów, czy też łączenia medykamentów, zatem, gdybym tylko chciała... Życie z Anetą pozwoliło mi dość dobrze ośwoić śmierć, ale też napełniło mnie wstrętem do jej poszukiwania; cierpiałam więc z dala od żyłek i apteczki.

Ten sam terapeuta skłonił mnie do niewtrącania się w jej życie. Posłuchałam; nie ingerowałam w jej decyzje, nawet, gdy donoszono mi o kolejnych próbach samobójczych. Skoro już raz postanowiłam go posłuchać, z czasem również dałam namówić się na próbę odnalezienia siebie. Po intensywnych przygotowaniach zdałam na studia doktoranckie, powróciłam też do powierzchownych z początku, a potem coraz bardziej satysfakcjonujących kontaktów koleżeńskich.

Aneta zadzwoniła po raz pierwszy w rok po wyjeździe.

– Mamo, będę miała dziecko! – krzyczała do słuchawki – Teraz wreszcie będę szczęśliwa...!

Po narodzinach małej, z trudem, ale radziła sobie sama; ja pomagałam jedynie finansowo.

Niecałe cztery lata po tamtym telefonie, Aneta wspięła się na barierkę i skoczyła z mostu w nurt Wisły. Było to jej osiemnaste oddanie się w szpony nocy. Z jednego z nich nigdy nie zdawała sobie sprawy.

Nadchodzi dzień, pierwsze promienie słońca przebijają się przez grubą tkaninę zasłony.

Ewelinka sennym ruchem przeciera oczka, by w chwilę później, znowu je zamknąć. Niech śpi, jeszcze wcześniej. Niech śpi; zdrowi ludzie z ufnością korzystają z chwil nocnego odpoczynku. Jej matka prawie nie sypiała...

Zapewne podczas licznych godzin trudnej bezsenności czekała na jej narodziny, w bólu, lęku, mroku, wyglądała nadejścia miłości.

Ewelinka jest ze mną dopiero od tygodnia, ale powoli się zadamawia. Płacze tylko przy jedzeniu, gdyż przyzwyczaiła się do karmienia przez Anetę, za to między posiłkami opowiada lalkom i misiom o mamie, co poleciała do nieba. Nie wie jeszcze, że najpierw długo, długo spadała w dół.

Myszę o mojej córce stojącej na poręczy mostu, czuję uścisk, który pewnie oplótł jej krtań.

Ja miałam pod sobą rozłożony koc, by zamortyzować upadek, ona szeroką toń lodowatej wody. Ona zostawiła dziecko bezpieczne u koleżanki, ja nosiłam ją w sobie.

Ja miałam żyć, a ona umrzeć. Już po raz drugi.

Podobnie jak przed laty, wiem, że również tym razem muszę zrezygnować z pracy naukowej i innych planów. Nie cierpię jej z tego powodu. Z całego serca pragnę dla Ewelinki pięknego słonecznego dnia.

W końcu nadszedł dla mnie czas czynienia miłosierdzia.

Joanna Żyła

Historyk podwawelskiego grodu

Wywiad z historykiem sztuki i kultury,
prof. Michałem Rożkiem

Anna Wajda: Jest Pan znawcą sztuki, historii i kultury Krakowa. Odkrywając nowe oblicza tego miasta stał się Pan autorem licznych publikacji, nie tylko książkowych. Ile ich jest?

Michał Rożek: Dużo. Bardzo lubię swoją pracę – to czynność odpężająca. Oprócz krajowych publikacji moje artykuły ukazują się za granicą, np.: we Włoszech („Kronika Rzymska” – lata 80/90), w Tel Awiwie, Nowym Jorku (artykuły z „Dziennika Polskiego”, drukowane od 1998 r.), ale nie tylko.

– W jaki sposób może Pan ogarnąć materiał, który został już opublikowany? Czy istnieje sposób porządkowania przez naukowca tak licznego dorobku?

– Do roku 1994 prowadziłem ewidencję wszystkiego, co zostało napisane przeze mnie lub o mnie. Potem jednak było już tego tyle, że straciłem kontrolę. Mój osobisty dorobek spisałem na fiszkach i podzieliłem na trzy części: publikacje przed doktoratem, po doktoracie i po habilitacji. Natomiast księgozbiór, jaki posiadam, jest imponujący, lecz sporządzenie kompletnego katalogu wydaje mi się niemożliwe. Myślę, że zgromadziłem około pięciu tysięcy książek. W księgozbiórze tym orientuję się wzrokowo; kojarzę dokładnie, gdzie dany tytuł położyłem.

– Porozmawiajmy o Pańskim debiucie literackim? Jak daleko należy sięgnąć pamięcią, aby przywołać to wydarzenie?



Prof. Michał Rożek

– Mój debiut na łamach prasy nastąpił w lutym 1964 r. (okres szkoły średniej), kiedy to w „Życiu Literackim” ukazał się artykuł w sprawie oświeceniowego Sukiennic. Podałem w nim krytykę tzw.: „lampy mleczne”, które pojawiły się w tamtym czasie w Sukiennicach. Po tej publikacji zostałem zaproszony przez władze miasta. Pierwsze, co pamiętam, to zdziwienie ówczesnego prezydenta, Zbigniewa Skolickiego, że taki młody, „narwany chłopak” krytykuje rządzących. Wówczas przecież było to nie do pomyślenia. W rezultacie jednak usunięto te lampy.

Moją pierwszą publikacją książkową była natomiast *Krakowska katedra na Wawelu: przewodnik dla zwiedzających*, która ukazała się w 1976 r. W tym samym roku wydano także: *Uroczystości w barokowym Krakowie*. Geneza pierwszej z nich

była taka: ówczesny kardynał Karol Wojtyła postanowił poszerzyć wiedzę młodych kleryków o Katedrze Wawelskiej. Obiekt znałem doskonale, podjąłem się więc zadania. I tak, od 1973 r., prowadziłem „naukowe duszpasterstwo kleryków” w Katedrze na Wawelu, potem zaś zrodził się pomysł, aby – wykorzystując doświadczenia i opracowane już informacje – wydać przewodnik. Edycji podjął się Zarząd Bazyliki Metropolitalnej na Wawelu. Książkę wydano w języku polskim, angielskim, niemieckim, a także francuskim i rosyjskim. Ilustrowały ją znakomite zdjęcia Adama Bujaka, a wstępem poprzedził kardynał Karol Wojtyła. Kolejna pozycja: *Uroczystości w barokowym Krakowie*, ukazała się w Wydawnictwie Literackim, w słynnej serii „Cracoviana”.

– *Próby pisarskie pojawiały się już w licealnym piśmie „Celadon”. Czy dziś, po latach, istnieje możliwość dotarcia do niego?*

– Istotnie, było takie pismo. Ukazywało się w czasie, kiedy chodziłem do liceum im. Jana III Sobieskiego. Tytuł pochodził od pseudonimu patrona szkoły, używanego przezeń w listach do Marysieńki. Edycja ograniczyła się do trzech zaledwie numerów. Co się z nim stało? Nie wiem. Przenosząc się z jednego mieszkania do innego, każdy pozbywa się części papierów, które uważa za zbędne. Tak było zapewne i w moim przypadku. Sądzę, że właśnie podczas jednej z przeprowadzek pismo zaginęło.

– *Skąd u Pana ta pasja: zainteresowanie dziejami podwawelskiego grodu, jego historią, kulturą, obyczajowością?*

– Ja to po prostu lubię. Mnie to bawi, a nie męczy. Ktoś kiedyś powiedział – „Michał, ty jesteś najlepszy przy obiekcie”. Moją prawdziwą pasją jest bowiem zwiedzanie zabytków. W ten sposób ciągle się uczę. Szereg pytań, jakie słyszę od ludzi, inspirowało mnie do działania. Często czynią to także studenci. Posiadając inny zasób wiedzy na dany temat, mają także inny niż ja punkt widzenia.

– *Czy to, że jest Pan rodowitym krakowianinem, zdeterminowało pańską przyszłość jako historyka i historyka kultury?*

– To, że się urodziłem w Krakowie, na pewno miało wpływ na moje dalsze losy. Moja rodzina związana jest ze stolicą Małopolski już od lat trzydziestych XIX w. Na Cmentarzu Rakowickim spoczywają moi krewni...

– *Jak kształtowała się Pańska znajomość z wybitnymi naukowcami, m.in. Karolem Estreicherem i Janiną Bieniarzówną, a także z Karolem Wojtyłą? Kto był dla Pana wzorcem osobowym, autorytetem? Od kogo czerpał Pan mądrość życiową?*

– Z Karolem Estreicherem kontaktowałem się przed studiami, w ich trakcie i po zakończeniu. Nasze stosunki były bardzo serdeczne, choć dzieliło nas czterdzieści lat różnicy wieku. Karol Estreicher fascynował mnie swoją erudycją, wiedzą z zakresu historii sztuki i historii kultury. Wiele się od niego nauczyłem. Zgadzałem się na przykład z twierdzeniem, że książka w humani-

Dziś wiem, że mógłbym coś zrobić lepiej. Uważam, że samozadowolenie autora jest czymś najgorszym. Nad wszystkim, nad każdą sprawą należy stale pracować

stycie musi być nośna oraz ze słowami jego ojca, Stanisława Estreichera, który twierdził, że „myśl jasna w zwięzłym słowie się wyraża”.

Kontakty z Janiną Bieniarzówną były inne. Pisałem pod jej kierunkiem rozprawę doktorską (*Mecenat artystyczny mieszczaństwa krakowskiego w XVII wieku*). Od mej promotorki nauczyłem się przede wszystkim pracy z archiwaliami, tego, jak je należy interpretować oraz jak umiejętnie sięgać po odpowiednie źródła. A i tego, że powinno się szanować słowo pisane.

Karol Wojtyła jeszcze jako młody student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego kontaktował się z moją rodziną. Osobiście poznałem go dopiero służąc do mszy w katedrze na Wawelu. Później pisałem pracę magisterską o krakowskim

Pałacu Biskupim, więc ciągle przebywałem tam, gdzie urzędował ówczesny kardynał. Nasze kontakty były bardzo częste i przyjacielskie.

– W 1972 r. uzyskał Pan doktorat, a w 1979 habilitację z historii kultury. Zanim to nastąpiło, studiował Pan na Uniwersytecie Jagiellońskim historię sztuki. Jak Pan wspomina ten okres z perspektywy lat?

– Bardzo dobrze. Jako studenci umieliśmy się rewelacyjnie bawić; poza tym – wiadomo – zajmowaliśmy się przyswajaniem wiedzy. Oprócz zajęć z historii sztuki, uczestniczyłem także w wykładach z filologii polskiej, prowadzonych przez profesorów Tadeusza Ulewicza i Kazimierza Wykę; z historii – przez Józefa Mitkowskiego, Józefa Gierowskiego i Henryka Wereszyckiego. W ten sposób rozszerzałem swoje horyzonty, co w późniejszym okresie na pewno zaowocowało wiedzą i wpisami do indeksu. Wówczas imponowała mi mądrość i sposób interpretowania klasycznej historii kultury przez Karola Estreichera. Warsztatu uczyłem się z kolei u Lecha Kalinowskiego i Józefa Lepiarczyka.

– Prowadzi Pan zajęcia dydaktyczne w ramach Kursu Przewodników Miejskich po Krakowie. Oznacza to, że żywy kontakt ze studentami trwa. Jak ocenia Pan współczesnych młodych ludzi?

– Pracuję z nimi już dość długo. Mój kontakt ze studentami jest bardzo dobry. Jestem tym, który zawsze daje „drugą szansę”. Na egzaminach nie stawiam ocen niedostatecznych. Jeżeli w danym dniu coś się studentowi nie udało, zakładam, że mogło złożyć się na to wiele czynników. O ile wiem, jestem lubiany. Jak ich oceniam? Chyba wcale ich nie oceniam... Aktualnie jest dużo więcej studentów niż w czasach, gdy sam się uczyłem. Zauważyłem jednak, że wybierając kierunek nauki, młodzież z reguły sugeruje się modą. Poza tym, moje pokolenie miało trochę lepsze perspektywy jeśli chodzi o pracę.

Zawsze pytam „moich” studentów na zakończenie zajęć: czy macie jakieś problemy? Jeśli się zdarzy, że czegoś nie wiem, przyznaję się do niewiedzy, ale zapowiadam, że to sprawdzę. Prowadząc zajęcia kieruję się przekonaniem, że najlepszą metodą w historii kultury i sztuki jest bezpośrednie zetknięcie się z obiektem. Dlatego odbywam je w terenie; inaczej straciłyby sens. Na tym właśnie polega studiowanie historii sztuki. Tej dyscypliny nie można uczyć się tylko z książek.

Moją prawdziwą pasją jest zwiedzanie zabytków. W ten sposób ciągle się uczę. Szereg pytań, jakie słyszę od ludzi, inspiruje mnie do działania

– W jaki sposób można pogodzić ze sobą historię i historię sztuki?

– Pyta Pani, kim jestem? Historykiem i historykiem sztuki. *Junctim* między dyscyplinami sprawia, że jestem bogatszy. Łączenie jednej dyscypliny z drugą wymaga pracy, ale mogę sobie na to pozwolić, gdyż nie spoczywają na mnie żadne domowe i rodzinne obowiązki.

– Pracuje Pan od wielu lat. Czy po długim okresie twórczej aktywności nie pojawia się myśl, że wszystko już zostało napisane?

– Nie... Wciąż jest coś do zrobienia. Mnóżą się tematy, pojawiają nowe informacje, coś się przeczyta, zauważy... To inspiruje. A bywa i tak, że pomysły od lat pozostające nieziszczonymi marzeniami, nagle udaje się zrealizować.

– Biblioteka Narodowa rejestruje od 1976 r. aż 99 Pańskich książek. Czy może Pan powiedzieć, jak powstawały, jaka była ich geneza i do kogo zostały skierowane?

– Zawsze uprawiałem tzw. dwupolówkę. Byłem albo „czystym” historykiem sztuki, albo historykiem kultury. Te dyscypliny tworzą ze sobą odpowiedni melanz. Przede wszystkim – jako autor – miałem pomysł. Przedstawiałem

go osobom z danego wydawnictwa i albo był akceptowany, albo sugerowano zmiany. Potem powstawała książka i zwykle okazywało się, że bardzo dobrze się sprzedawała.

Nie postawiłem jeszcze przysłowiowej kropki nad „i”. Nie wiem, co jeszcze może zdarzyć się w mojej pracy, bo tworzy ją życie. Jeżeli chodzi o adresata czytelniczego, to nigdy nie pisałem pod publikę ani nie patrzyłem jedynie na korzyści finansowe; to mnie nie interesowało. Zależy mi, by nie powtarzać tego, co napisali inni...

– 24 października 2004 r., podczas Ósmych Targów Książki w Krakowie, odbyła się promocja jednej z najnowszych Pana książek: Kraków: historie nieopowiedziane. Ludzie – zdarzenia – obyczaje. Powiedział Pan wtedy, że ciągle szukanie czegoś nowego sprawia, iż to, co nie zostało jeszcze „opowiedziane”, staje się „opowiedzianym”...

– Jeżeli mam coś do powiedzenia na dany temat, czynię to. Wspomniana książka jest realizacją kolejnego, własnego pomysłu. Ktoś, kto za pewien czas będzie szukał interesujących go treści, sięgnie do niej i zapewne znajdzie to, czego potrzebował. Pisałem w niej m.in. o Lajkoniku i Panu Twardowskim, o Sadzawce na Skalce... Książka, jak informują mnie redaktorzy wydawnictwa WAM, bardzo dobrze się sprzedaje.

– Recenzje książek pisane są zwykle przez znane osobistości, autorytety. Czy studenci też mogą wypowiadać się o wartości Pańskich publikacji?

– Recenzje najczęściej pisuje się po to, by wykazać się erudycją. Kiedyś pisałem ich dużo, potem zrezygnowałem; doszedłem do wniosku, że to nonsens. Krytykę traktuję bardziej przesmiewczo niż poważnie. Uważam, że każdy, kto pisze książkę, ma coś do powiedzenia. Ingerowanie w jego pomysł jest zbędne. Recenzje niczego więc nie dają. Autor-recenzent otrzymuje honorarium, ale pozostaje „za drzwiami”, nie zaprasza się go „na salony”. Zrezygnowałem przeto z krytyki, choć przed dwoma laty oceniałem jedną

z prac doktorskich. Podeszedłem jednak do tego zadania inaczej niż dawniej. Ocenilem przede wszystkim wysiłek doktoranta, zresztą – z przyzwyczajeniem oka. Natomiast nie brałem w ogóle pod uwagę cech edytorskich. Być może właśnie tak dokonują się przemiany autora i naukowca. A studenckie recenzje? Nie wiem. Nie zastanawiałem się nad tym...

– Wydawnictwo WAM, którego nakładem ukazała się najnowsza Pana książka, nie jest jedynym, z którym Pan współpracuje.

– Aktualnie mam jednego wydawcę – WAM. Od 1990 r. wydawnictwa chcą „zmonopolizować” autora. Uważa się zapewne, że współpracując z WAM-em, nie będę związany z Wydawnictwem Literackim, a więc nie będę sam dla siebie konkurencją.

Przed rokiem dziewięćdziesiątym można się było wiązać z wieloma oficynami. Korzystałem z tego. Podobnie jest z czasopismami. Od 1998 r. współpracuję z „Dziennikiem Polskim”. To dla mnie swego rodzaju „mecenas”, więc nie będę publikował na przykład w „Gazecie Wyborczej”, choć dla red. Renaty Radłowskiej (krakowski oddział „Wyborczej”) jestem „dyżurnym interlokutorem” w kwestiach sztuki i zabytków Krakowa.

– Aktualnie związany jest Pan z „Dziennikiem Polskim”. Jak doszło do nawiązania współpracy z tą gazetą?

– W 1998 r. PWN SA oraz WAM zorganizowały promocję książki pt. Krzyż. Wziął w niej udział obecny redaktor „Dziennika Polskiego” – Andrzej Kozioł. Właśnie on zaproponował mi współpracę, którą podjąłem, i którą niebawem sobie cenię. Taki był początek.

– Jakie walory powinien mieć tekst prasowy, by przyciągał i ciekawił czytelnika, zwłaszcza młodego, któremu współczesny świat oferuje różne możliwości wykorzystania wolnego czasu? Co Pan o tym sądzi jako autor ponad pięćset tekstów zamieszczonych w polskiej i zagranicznej prasie?

– Tekst musi posiadać przede wszystkim walory edukacyjne. Ważny jest też język: artykuł ma być napisany zrozumiale. Na łamach prasy pojawia się ostatnio coraz więcej publikacji naukowych. To znak czasów: nauka wkracza w nasze życie i zmienia je. Autor musi też mieć świadomość, jaką siłę mają współczesne media, np. internet. Dzięki niemu wiem, że teksty z „Dziennika Polskiego” docierają za granicę, i że są czytane. Informują mnie o tym użytkownicy sieci, mieszkańcy Brukseli, Rzymu, Paryża czy Tel Awiwu. Dzięki ich korespondencji mam świadomość swej popularności, widzę, że artykuły nie pozostają bez echa. Otrzymuję też tradycyjne listy od czytelników polskich i zagranicznych. Świadczy to o tym, że to, co piszę, „sprzedaje się”, mimo silnej konkurencji.

– *Śledząc karierę pisarską Pana Profesora nie trudno zauważyć, iż nie pracuje Pan wyłącznie sam. Na czym polegała współpraca z takimi osobami jak: Jan Bujak, Leszek Mazan, Mieczysław Czuma, ks. Jan Kracik czy Michał Grychowski?*

– Gdy pracuję z innymi autorami, ja robię swoje a oni swoje. W przypadku Adama Bujaka odpowiadałem za tekst, podpisy pod fotografiami i korektę. On dostawał ten materiał i wykonywał zdjęcia. Całość czytałem ponownie, potem szła do druku. Stosunki między nami określiłbym jako partnerskie. Nad powstawaniem książki Leszka Mazana i Mieczysława Czuma sprawowałem nadzór. W tym roku ukaze się nasze wspólne dzieło, *Saga polskich serc*, dotyczące miejsc, gdzie zostały pochowane. Podobnie było z ks. Janem Kracikiem; tu również obowiązywał podział pracy. Współdziałając z Michałem Grychowskim pilnowałem wykonania zdjęć, ułożywszy uprzednio scenariusz fotograficzny, a sam opracowałem tekst i komentarze.

– *W 1984 r. był Pan współzałożycielem i redaktorem kwartalnika „Kraków”. Jak Pan wspomina tę pracę i losy pisma?*

– Było to dla mnie znakomite doświadczenie. Pismo wychodziło w latach 1984–1992 jako kwartalnik. Pozostawało niezależne od ówczesnej władzy. Miałem możliwość pracy ze znakomitymi „nazwiskami”. Do zakresu moich obowiązków należał wybór autorów i tekstów oraz konsultacja ilustracyjna. W 1992 r. władze spowodowały, że „Kraków” przestał się ukazywać. Nowe z kolei chciały narzucić mu redaktora, co było dla mnie nie do przyjęcia. Zawsze byłem niezależny. Możliwość pozostania nim daje mi dziś „Dziennik Polski”.

– *Współpracował Pan także z krakowskim ośrodkiem Telewizji Polskiej przy realizacji programów cyklicznych: Kraków mało znany, Sensacje z przeszłości, Tajemnice Starego Krakowa. Czym dla historyka sztuki było to nowe doświadczenie?*

– Kontakty z telewizją miałem w latach 1971–1981. Pracowałem ze Zbigniewem Święchem, Leszkiem Mazanem, Krzysztofem Miklaszewskim i Czesławem Kruszelnickim. Bardzo to dobrze wspominam, choć w latach, w których ukazywały się nasze programy, nieraz mieliśmy przygody z cenzurą. Przed emisją wszystko musiało przez nią przejść i często z jakichś względów gotowy program kasowano. Tak było np. z *Grobami królewskimi w katedrze*, dziełem zrealizowanym przez Święcha. Dziś już dla telewizji nie pracuję. Działają tam „dziwne” osoby. Programu nie tworzą wyspecjalizowane ekipy, ale firmy. Niedawno zaproponowano mi wystąpienie w TVN – nie zgodziłem się, nie w tym towarzystwie.

– *Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to także Pana działalność naukowa w dzisiejszej Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jak Pan wspomina ten okres?*

– Na ówczesnej WSP prowadziłem zajęcia z historii Polski; ściślej: z historii Polski na tle kulturowym. Miałem także seminarium magisterskie z dziejów sztuki i kultury... W lipcu

1989 r. kształciłem Polaków z Wileńszczyzny i Ukrainy. Najlepiej wspominam Instytut Historii. Często, zwykle w tzw. „świętą środę”, po dyżurach przeznaczonych dla studentów spotykałem się z Adamem Przybosiem. Współpracowałem i utrzymywałem kontakty z profesorami Feliksem Kiriakiem, Stanisławem Grzybowskim, Stanisławem Burkotem, Leszkiem Bednarczukiem, Bolesławem Faronem, Henrykiem Żalińskim, dr Agnieszką Winiarską oraz prof. Stefanem Skowronkiem, zajmującym się ciekawą dziedziną – numizmatyką.

– *Mówił Pan już o swych publikacjach i kontaktach z telewizją. Czy istnieją inne pola Pańskiej działalności kulturalnej, o których warto wspomnieć?*

– Zdarzało mi się pracować dla teatru. Uczestniczyłem na przykład w przygotowaniach do spektaklu *Z biegiem lat, z biegiem dni* w krakowskim Teatrze Starym. Tam również, w 2003 r., powierzono mi opracowanie scenariusza do cyklu poświęconego krakowskiemu kabaretom: *Sto lat kabaretu*. Składał się z trzech części, które dotyczyły kolejno: Zielonego Balonika, Jamy Michalika i Piwnicy pod Baranami. Współpracowałem także z Henrykiem Tomaszewskim we wrocławskiej „Pantominie” oraz teatrami w Tarnowie i Bielsku.

– *Udzielając w tym roku wywiadu dla „Alma Mater” – miesięcznika Uniwersytetu Jagiellońskiego – wspominał Pan, nawiązując do swych przeżyć licealnych, że Pana nauczycielem języka polskiego był Bolesław Faron. Pamięta Pan edukację „pod jego skrzydłami”?*

– Pamiętam... Kształciłem się jeszcze w systemie 11-letnim (7 klas szkoły podstawowej i 4 średniej). Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 21 im. Władysława Jagiełły zostałem przez rodziców wysłany do najlepszego ówczesnie liceum krakowskiego – II Liceum Ogólnokształcącego

im. Króla Jana III Sobieskiego. Było to wtedy liceum męskie. Mieliśmy profesorów głównie starej generacji, dobrze pamiętających przedwojenną Polskę.

Spośród kadry nauczycielskiej wyróżniał się młody polonista, Bolesław Faron. Mój pierwszy kontakt z nim zaczął się od scysji. Nie znosiłem gramatyki, a szczególnie przerażała mnie fonetyka. W ósmej klasie, na początku roku szkolnego, pierwsze zajęcia dotyczyły właśnie fonetyki,

Moje hobby to podróżowanie. Uwielbiam długie trasy „zabytkoznawcze” pokonywane w soboty z przyjaciółmi. Kończą się one najczęściej w Domu Turysty „na piwie i śledziu”

której się nie uczyłem. Do dziś słyszę głos prof. Farena: „Rożek, do tablicy! Proszę wymienić głoski zwarto-szczelinowe”. Próbowałem głupio improwizować – nie udało się. Otrzymałem zatem ocenę niedostateczną, czyli popularną „łagę”. Musiałem potem wykuć na pamięć nieszczęśne głoski zwarto-szczelinowe i zdać je. Ale już wtedy wyczułem, że prof. Faron także „nie kocha” gramatyki, co było „wodą na mój młyn”. W końcu otrzymałem ocenę dostateczną, która mnie w pełni usatysfakcjonowała...

– *Jakim nauczycielem i pedagogiem był wówczas Bolesław Faron? W jaki sposób przejawiała się jego strategia dydaktyczna i czy była skuteczna?*

– Prof. Faron ujął nas nowoczesną formą prowadzenia lekcji, szczególnie z literatury. Nie były to żmudne analizy utworów literackich, ale interesujące dyskusje na temat formy i treści. Pamiętam lekcje z literatury średniowiecznej, renesansowej i barokowej, które prof. Faron osadzał w szerokim kontekście kulturowym, w tym także europejskim. Każda z nich kończyła się rodzajem streszczenia: polonista podawał nam w punktach najważniejsze informacje dotyczące omówionego dzieła. Zabierał nas do muzeów i na wystawy, co było wówczas ewenementem. Klasówek nie mieliśmy często, a jeżeli już musiał je przeprowadzić,

nalegało pisać na temat – cenił konkrety. Jedną lekcję w miesiącu poświęcał zawsze współczesnemu życiu literackiemu. Wymagał od nas znajomości artykułów z ówczesnych czasopism kulturalnych i ich przedstawienia. Obowiązywało nas także chodzenie do teatru i omawianie na lekcjach spektakli teatralnych. To było coś niespotykanego na ówczesne czasy, bardzo nowoczesnego. Warto zaznaczyć, że w ocenianiu był niezwykle sprawiedliwy i wszystkich traktował jednakowo. Dziś, z perspektywy lat, uważam te lekcje za najlepsze. Niewątpliwie miały wpływ na wybór mojej dalszej kariery.

Imponował nam dbałością o strój. Zawsze przychodził w garniturze różnicowanym kolorystycznie, zależnie od pory roku. Do lekcji był świetnie przygotowany, w swoich wywodach preferował sprawdzoną faktografię. Niewątpliwie lubił młodzież. Gdy w dziesiątej klasie przestał nas uczyć języka polskiego, wszyscy przeżyliśmy to dość mocno. Nie trafił nam się drugi taki polonista.

Gdy w jedenastej klasie zbliżała się matura, nasi rodzice zwrócili się do prof. Faron, by zechciał całą 11 „c” przygotować do egzaminu dojrzałości. Musiał wtedy przerobić z nami romantyzm, pozytywizm, Młodą Polskę i dwudziestolecie międzywojenne. Pamiętam, że przez cały marzec 1964 r. przychodziliśmy na siódmą rano. Mogliśmy podczas tych prywatnych lekcji docenić wiedzę prof. Faron. Był bardzo nowoczesny w ujmowaniu zjawisk literackich, zwłaszcza tych trudnych dla młodego człowieka. Najbardziej skomplikowane problemy ujmował lapidarnie i sensownie. Zadał nam wówczas przekrojowe, pisemne zadanie (temat był do wyboru), ponieważ chciał się zorientować, co jesteśmy w stanie. Cała klasa oczywiście zdała maturę.

Gdy po maturze urządziliśmy komers, nie omieszkaliśmy zaprosić naszego nauczyciela. Do dziś w pamięci pozostał mi niuans z tej imprezy: grono profesorskie wraz z aktywnym Komitetem Rodzicielskiego siedziało przy odrębnym stole, a jedynie prof. Faron ze swoimi uczniami. Tyle wspomnień szkolnych...

– *Czy to oznacza, że kontakt z prof. Bolesławem Faronem zakończył się wraz z ukończeniem szkoły średniej?*

– Nie. Widywałem go później w Bibliotece Jagiellońskiej. On pisał doktorat, ja uczyłem się do kolejnych egzaminów. Nieraz rozmawialiśmy w korytarzu Jagiellonki, albo „u pani Zosi”, która prowadziła w niej kafejkę.

Skończyłem studia, błyskawicznie zrobiłem doktorat, i któregoś dnia, podczas spotkania w Bibliotece Jagiellońskiej, prof. Faron, już wtedy rektor WSP, zaproponował mi pracę w swojej uczelni. Nasze kontakty na linii „zwierzchnik – pracownik” były poprawne. Ja mu się nie narzucałem, a on nie miał chyba do mnie żąd-

Na łamach prasy pojawia się ostatnio coraz więcej publikacji naukowych. To znak czasów: nauka wkracza w nasze życie i zmienia je. Autor musi też mieć świadomość, jaką siłę mają współczesne media, np. internet

nych pretensji. Bardzo szybko się habilitowałem i wtedy poczułem opiekę „mojego” prof. Faron, który zaszczylił swoją osobą przyjęcie po habilitacji.

Zdarzało mi się prowadzić wykłady dla polonistów, w tym na studiach podyplomowych. Na niektóre z nich przychodził rektor Faron. Przypominam sobie wykład z malarstwa średniowiecznego w Muzeum Narodowym w Kownie, gdzie zdarzyło mi się mówić o toposie „zielonej łąki”. Zacytowałem średniowieczny wiersz „Dusza z ciała wyleciała na zielonej łące stała”. Pamiętałem go jeszcze z czasów licealnych, z lekcji prof. Faron. Nasze bliższe kontakty trwały do 1980 r. W 1981 r. prof. Faron wyjechał z Krakowa, został ministrem oświaty.

Zawsze będę go bardzo dobrze wspominał, jako nauczyciela i szefa. Odkąd pamiętam, był człowiekiem szalenie konkretnym i nowoczesnym. Imponowało mi to. Cechował go rozsądek, pragmatyzm i tolerancja. Zależało mu na umysłowości pracowników. Walczył o do-

brych, bo wiedział, że tacy będą dobrze uczyć studentów.

– *Jako historyk sztuki i krakowianin z dziada, pradziada, ma Pan zapewne w Krakowie szczególne miejsca, takie, do których chętnie się wraca i z sentymentem później wspomina...*

– Wawel... Dziś także Plac Mariacki i Kazimierz – „na poły magiczny”. Poza tym Cmentarz Rakowicki, którego nie traktuję jedynie jako miejsca wiecznego spoczynku, ale jako przepiękny park. Bardzo często chodzę jego alejami. W ubiegłym roku 31 października, 1, 2 i 3 listopada odwiedzałem to miejsce codziennie, trzy razy pod rząd.

Dobrze mi się żyje w Krakowie. Gdybym nie mógł mieszkać w tym mieście, to zapewne byłbym w Rzymie; mógłbym także mieszkać w czeskiej Pradze. Moje hobby to podróżowanie. Uwielbiam długie trasy „zabytkoznawcze” pokonywane w soboty z przyjaciółmi. Kończą się one najczęściej w Domu Turysty „na piwie i śledziu”. W tym roku przemierzyłem 7 tysięcy kilometrów (odwiedziłem np. Sulejów, Kielce, Opatów, Baranów). Lubię jeździć. Jeśli w zasięgu miałbym cały świat, chciałbym jeszcze raz znaleźć się w Indiach... Wolę zmęczyć się oglądając. Pamiętam wciąż słowa moich rodziców: „To Twoje, co zobaczysz”.

– *14 sierpnia 2004 r. zmarł Czesław Miłosz. Pamiętamy, że wokół jego pochówku na stynnej, nie tylko wśród krakowian, Skalce, rozgorzał spór. W jaki sposób historyk sztuki, autor słów: To po Wawelu najczcigodniejsze dla Polaków miejsce, ocenia to wydarzenie?*

– Protesty mnie oburzyły. Zdziwiło mnie i zabolalo, że w ogóle się pojawiły. Musiałem poło-

żyć im kres. Typowe „polskie piekło”. W naszym kraju rzadko zdarzają się nobliści, więc choćby ze względu na prestiżową nagrodę, jaką otrzymał, poeta winien być pochowany w miejscu szczególnym. Dlaczego nie na Skalce? Tam jest jeszcze miejsce, na co najmniej trzy trumny. Wydaje mi się, że Miłosz sobie na to zasłużył.

– *Jak Pan ocenia swój dorobek naukowy i pisarski? Czy czuje Pan wewnętrzną satysfakcję z tego, co udało się stworzyć? A może jeszcze za wcześniej na sumowanie własnej twórczości?*

– Gdybym powiedział, że jestem zadowolony, byłoby ze mną źle. Dziś na przykład wiem, że mógłbym coś zrobić lepiej. Uważam, że samozadowolenie autora jest czymś najgorszym. Nad wszystkim, nad każdą sprawą należy stać pracować. Myślę, że najważniejsze dzieło jest wciąż jeszcze przede mną.

– *Jakie ma Pan plany naukowe na najbliższą przyszłość?*

– Przygotowuję około 300-stronicowy tekst, dość kontrowersyjny. Najprawdopodobniej będzie gotowy w czerwcu, o dziwnym tytule *Silva rerum*. Ale treści jeszcze nie zdradzę. Niedawno, bo 29 września, zatelefonował do mnie ks. infułat Jerzy Bryła i poprosił o napisanie książki poświęconej zabytkom Zwierzyńca. Początkowo nie zgodziłem się, ale po kilku dniach namysłu odpowiedziałem, że może być gotowa już po Nowym Roku, w okolicach Trzech Króli. Planu pisarskie zatem mam, a ich realizacja potrwa do 2007 r.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiała Anna Wajda

Podróże filmowe, telewizyjne i nie tylko...

Turystyka staje się znakiem naszego istnienia w świecie i społeczeństwie, gloryfikacją ponowoczesnego bycia kosmopolitą, atrybutem obywatela pozbawionego granic świata, produktem globalizacji kulturowej. Jej rozwój związany jest nie tylko z powstaniem przemysłu turystycznego, w tym określonych strategii odpoczynku i pokonywania odległości, ale równocześnie ekspansją produkcji medialnej. Staje się ona obietnicą całkowicie nowych doświadczeń wynikających właśnie z podróżowania. Obok podróży realnych, związanych z przemieszczaniem się w czasie i przestrzeni, coraz częściej uczestniczymy w podróżach medialnych, opartych na zasadzie współuczestnictwa w projekcji filmu czy oglądania programu telewizyjnego związanego z tą tematyką

Podróż pełni równocześnie różne funkcje. Raz jest ucieczką od obowiązującego modelu kultury i poszukiwaniem wolności, jak w kinie drogi; innym razem pretekstem do poznania obcych, często niezwykle egzotycznych ludów i kultur, jak w filmie etnograficznym. Zmiana funkcji, w tym przypadku z eskapistycznej na epistemologiczną, pociąga za sobą zmianę filmowej ikonografii, sylwetek bohaterów, sposobów konstruowania fabuły; w konsekwencji projektuje również inną charakterystykę widza docelowego.

Warto jednocześnie pamiętać o filmowych podróżach w głąb siebie, introspektywnych, nastawionych na poznawanie wnętrza bohatera oraz/lub jego subiektywnego sposobu postrzegania rzeczywistości. W najbardziej

konsekwentny sposób forma takiego konstruowania narracji została zastosowana w filmie *Tajemnica jeziora* (1946) Roberta Montgomery'ego, dzieła będącego adaptacją powieści Raymonda Chandlera pod tym samym tytułem. Zabieg ten, związany z wykorzystaniem tzw. subiektywnej kamery, powtórzony został, tym razem na zasadzie żartu, w filmie Spike'a Jonze *Być jak John Malkovich* (1999), w którym jeden z bohaterów, Craig Schwartz, odnajduje sekretne wejście do mózgu tytułowego bohatera. W tym ostatnim przypadku widz ogląda świat przedstawiony na ekranie oczami jednej z postaci (subiektywizacja punktu widzenia kamery); może również wnioskować na temat właściwości psychicznych bohatera, obserwując jego zachowanie. Przyjmuje zatem pozycję

zewnątrznego, niezależnego obserwatora. Tak jest w większości filmów psychologicznych, które próbują „zobiektywizować” przeżycia emocjonalne postaci. Doskonałym przykładem tej strategii jest ekspresjonistyczny obraz Roberta Wienego *Gabinet doktora Caligari* z 1919 r. Charakterystyczna dla ekspresjonizmu chęć pokazania stanów duszy człowieka, często właśnie osób obłąkanych, somnambulików oraz ludzi zahipnotyzowanych, znalazła w tym filmie wyraz poprzez zastosowanie dekoracji imitujących „wykoślawioną” architekturę miejsca dziania się akcji, w grze światłocieni oraz specyficznym użyciu form geometrycznych.

Współcześnie, podróże psychologiczne nakierowane na poznanie człowieka oraz sposobów jego funkcjonowania w świecie odnaleźć można np. w takich dziełach Larsa von Triera, jak: *Przełamując fale* (1996), psychodramie *Idioci* (1998), musicalu *Tańcząc w ciemnościach* (1999) czy *Dogville* (2003). Przy pomocy różnych konwencji gatunkowych i metod realizacji filmu reżyser próbuje – zwykle w sposób dość kontrowersyjny – przybliżyć widzowi istotę jego człowieczeństwa, przede wszystkim ciemnych, często patologicznych i perwersyjnych stron ludzkiej osobowości. Ujmując rzecz po jungowsku, proponuje widzowi uniwersalny algorytm, który pozwala na integrację ze sferą cienia. Czyni to nawet za cenę rozbicia iluzji prawdziwości świata przedstawionego, jak we wspomnianych *Idiotach* czy w *Pięciu nieczystych zagraniach*¹, które przyjmują – miejscami całkiem wyraźnie – formę paradoksalnego autotematyzmu.

Tekst (audio)wizualny może stanowić również doskonałe narzędzie poznania specyfiki określonych kultur. Wykorzystanie fotograficznych technik rejestracji życia ludów egzotycznych ma bogatą tradycję socjologiczną. „Od lat dwudziestych XX w. fotografia staje się narzędziem badawczym antropologów społecznych, prowadzących terenowe obserwacje na wyspach Polinezji: Bronisława Malinowskiego (na Trobriandach), Alfreda Reginalda Radcliffa-Browna (na wyspach An-

damańskich), Raymonda Firtha (wśród ludów Tikopia), Edwarda Evana Evans-Pritcharda (w plemionach Azande i Nuerów). Fotografowali oni zarówno obiekty kultury materialnej (np. naszyjniki i naramienniki stosowane w opisanym przez Malinowskiego rytuale *kula*, czółna, łuki, domostwa, ogrody), jak i formy zbiorowego zachowania, zwłaszcza w sferze *sacrum*: religii, magii, karnawału”².

Obraz jako świadectwo rzeczywistości, zarówno realnej, jak i będącej produktem technik komputerowych, wyraża także „ja” autora, które staje się elementem dzieła, dowodem jego istnienia w określonym czasie i przestrzeni. Tę funkcję może przejąć jeden z bohaterów utworu, który staje się wtedy *porte-parole* jego rzeczywistego autora.

W obrębie produkcji audiowizualnej odnaleźć można wszelkiego rodzaju sprawozdania z egzotycznych wypraw, wędrówek i wycieczek. Filmowe i telewizyjne narracje oparte na motywie podróży i podróżowania głównych bohaterów mają charakter dokumentalny i fabularny. Przykładem tych realizacji może być wspomniany już film etnograficzny, który nie tylko rejestruje, ale również interpretuje „naturalne” zachowania ludzi innej kultury. Funkcjonuje zatem jako audiowizualne świadectwo ich specyficznego charakteru i behavioru, stanowiąc przy tym niezwykle ciekawy materiał dla studiów antropologicznych, kulturoznawczych, socjologicznych. Zdaniem Mirosława Przyłipiaka, tzw. ludy „barbarzyńskie” były filmowane przez ludzi cywilizowanych, czyli przedstawicieli rasy białej na trzy różne sposoby, odpowiadające trzem odmianom kina etnograficznego³. Pierwszy polegał na dokumentalnym zapisie rytuałów i obyczajów wybranego ludu. Drugi na umieszczaniu tej tematyki w kontekście fabularnym, najczęściej przy wykorzystaniu tła romansowego. Trzeci sposób to wariant pośredni pomiędzy dwoma wcześniej opisanymi. Fabularyzacja materiału etnograficznego widoczna jest u ojca filmu dokumentalnego, Roberta Flaherty’ego. Tendencję tę widać w trzech najbardziej znanych jego filmach: *Nanooku* (1922); *Moanie*

(1926) i *Człowieku z Aran* (1934). Pierwszy „dokumentuje” dwa lata spędzone z Inuitami, czyli pramieszkańcami północnokanadyjskiej subarktyki; drugi poświęcony został mieszkańcom wyspy Samoa. Trzeci opowiada o wyczerpującym dniu pracy na wyspach Aran u zachodnich wybrzeży Irlandii.

Klasycznym przykładem epistemologicznej funkcji tekstu audiowizualnego są antropologiczne badania Johna Adaira i Sola Wortha prowadzone w latach 70. wśród mieszkających w rezerwacie Navahów, którzy nie posiadali wcześniejszych kontaktów z kinem. Projekt badawczy polegał na tym, iż nauczono Indian samodzielnej realizacji filmów, które odzwierciedlałyby ich sposób widzenia rzeczywistości, jak również rozumienie podstawowych kategorii temporalnych, topograficznych i kausalnych. Owocem tych badań jest książka *Through Navajo Eyes*, wydana w 1972 r. Ukazuje ona z całą wyrazistością istniejące prawidłowości w postrzeganiu świata przez ludzi reprezentujących różne kręgi geograficzno-kulturowe, jak również wpływ poziomu kompetencji audiowizualnej na sposób rozumienia ikonicznych przekazów.

Kamera w rękach każdego twórcy staje się w ten sposób nie tylko narzędziem rejestracji świata zewnętrznego (nie wnikając w status ontologiczny samego obrazu), ale jednocześnie zapisem stanu świadomości, charakterystyki socjodemograficznej, wątków autobiograficznych, które zwykle powracają we wszystkich lub w większości dzieł autora. Kamera zapisuje świat poprzez medialne reprezentacje, a jednocześnie artykułuje indywidualne, a zarazem społeczne jego postrzeganie. Za jej pośrednictwem reżyser powołuje obrazy rzeczywistości, lokując się pośród nich jako podmiot obdarzony określoną intencją twórczą, a jednocześnie sam tworzy, będąc produktem różnych czynników społecznych, kulturowych, historycznych, geograficznych i politycznych. Znajdują one odbicie w jego dziełach, także w tych, które wymagają „oderwania się” od kraju urodzenia i zamieszkania. Autor filmu, dokumentując życie ludzi innej kultury z pozycji outsidera,

musi być wyposażony w niezwykle umiejętność dystansowania się wobec wzorców kulturowych, które specyficzne są dla jego własnej. Pozycja insidera z kolei wymaga zdolności krytycznego patrzenia na własną kulturę, niezależnie od faktu „zanurzenia” w jej wytworach i przejawach.

Współcześnie część tej produkcji „podróżniczej” przejęła telewizja; wystarczy choćby wspomnieć o trawelogu, gatunku filmowym zawierającym elementy poetyki filmu dokumentalnego, który opowiada o dalekich krajach, egzotycznych podróżach, pokazuje piękno świata oraz jego walory turystyczne. Ta forma produkcji została „skolonizowana” między innymi przez takie stacje telewizyjne, jak: Discovery, National Geographic czy Discovery Travel.

Zmiana miejsca związana z podróżowaniem i wędrowaniem w fizycznej przestrzeni jest na trwałe wpisana w kondycję ludzką (i połączona między innymi z ewolucją od koczowniczego do osiadłego trybu życia, czy świadomością nieuchronnej śmierci zespolonej z „przejściem na drugą stronę życia”), a topos podróży – utrwalony w podaniach oraz przekazach literackich i filmowych. „Motyw wędrowki, błędzenia, przechodzenia pojawia się już w mitologii ludów prymitywnych, następnie w baśniach, folklorze i wreszcie w literaturze pięknej, sięgającej wciąż po wzorce czerpane z historii Gilgamesza, Tezeusza i Odyszeusza, Ahaswera i Mojżesza”⁴. Film drogi z kolei określa formułę gatunkową kina kontestacji i kontrkultury, której przedmiotem jest podróż, najczęściej samochodem lub motocyklem, nierzadko o charakterze egzystencjalnym. Jej bohaterowie: outsiderzy, buntownicy, indywidualiści i ludzie z przeszłością poszukują w ten sposób wolności i dokonują aktu transgresji obyczajowej czy kulturowej, uciekając przed wyobrażonym lub realnym zagrożeniem⁵. Przywołanie tego gatunku filmowego pokazuje, iż często celem podróżującego nie musi być wcale pragnienie osiągnięcia wyznaczonego wcześniej punktu. W omawianych *road movies* ta konstatacja staje się szczególnie prawdziwa,

także za sprawą specyficznej ikonografii. Składają się na nią obrazy bezkresnych przestrzeni, prerii, pustynnych krajobrazów i dróg, którymi przemierzają bohaterowie outsiderzy lub jednostki, które pragną się wyzwolić od prawa, systemu społecznego, ideologii społeczeństwa kapitalistycznego, władzy męża i patriarchy, dominującego modelu życia. Kino drogi to filmy głęboko przesycane ideologią wolności. Począwszy od *Swobodnego jeźdźcy* (1969) Dennisa Hoopera przez *Thelmę i Louise* (1990) Ridleya Scotta, aż po *Moje własne Idaho* (1999) Gusa Van Santa.

Zupełnie inne znaczenie odgrywa podróż w tzw. filmach podróżniczych, zarówno fabularnych, jak i w produkcjach dokumentalnych. Tam funkcjonuje jako główny motyw konstrukcyjny, który koresponduje z ludzkim pragnieniem przekraczania granic, w tym również warunków bytowania w ziemskim środowisku życia. O tym, jak silna jest w człowieku ta pasja transgresji, świadczy także jej wczesne pojawienie się w produkcji filmowej. Nie kto inny jak Georges Méliès, ojciec kina kreatywnego, ujawnia swoje fascynacje kosmosem w trzech znanych filmach. Pierwszy z nich, *Podróż na Księżyc* (1902), został przez historyków filmu uznany nawet za prekursorski wobec gatunku *science fiction*. Swojej pasji podboju kosmosu daje wyraz najpierw w tym trwającym 16 minut obrazie, opartym na powieści Jules'a Verne'a *Z ziemi na księżyc* (1865), zaś następnie w dwóch innych swoich dziełach: *Podróży do krainy niemożliwości* (1904), opowiadającym o kosmicznej podróży członków Towarzystwa Niespójnej Geografii, oraz *400 diabelskich sztuczkach* (1906), w którym wśród pojazdów latających pojawia się koń-robot ciągnący gwiazdzysty wóz. Wizje lotów kosmicznych przyświecały twórcom kina daleko przed ich rzeczywistą realizacją. Przypomnieć może warto, iż pierwsza skonstruowana przez człowieka rakietą dotarła na Księżyc 13 września 1959 r., wyrzucając na jego powierzchnię proporczyk z barwami narodowymi Związku Radzieckiego. W filmach ludzie wyprawiali się na obce planety, jak np. w *Solaris*, lub rejestrowali

przyloty kosmitów na Ziemię, jak w *Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia* czy niezwykle popularnym serialu telewizyjnym *Z Archiwum X*. W kosmos „wysyłali” również swoje lęki, ubierając je w formę kosmicznych potworów wykluczonych czasowo poza ziemską planetę i wciąż zagrażających ludzkości swoim powrotem.

W filmie podróżniczym, który jest odmianą filmu przygodowego, widz śledzi losy bohatera, a dokładnie serię doświadczanych przez niego przygód. To one i owe zmagania z przeciwnościami losu stają się dla widza źródłem napięcia. Sama podróż traktowana jest pretekstowo, jako rama, w której możliwe jest doświadczanie dramatycznych losów postaci. „Bez względu na to, czy bohater jest śmieszny czy pełen majestatycznej powagi, czy jest Grekiem czy barbarzyńcą, gojem czy Żydem, zasadniczy schemat jego wyprawy niewiele odbiega od ogólnego wzorca. Opowieści ludowe przedstawiają czyny bohatera jako zmagania z rzeczywistością konkretną, namacalną, natomiast wyższe formy religii jako zmagania moralne, jednak mimo to między jednym a drugim istnieją zadziwiająco niewielkie różnice w strukturze opisu wyprawy, występujących postaci i rodzajów odnoszonych zwycięstw”⁶. Tak rzecz się przedstawia w serii przygodowej *Indiana Jones*. Niekiedy podróżniczy charakter filmu zaznaczony jest już w tytule, jak w obrazach: *20 000 mil podmorskiej żeglugi* (1954) R. Fleischera czy *W 80 dni dookoła świata* (1956) M. Andersona.

Nowe media, przede wszystkim telewizja i internet, a wcześniej kino, uczyniło z podróży zarówno temat tworzonych przez siebie narracji, jak i strategię ich odbioru zapośredniczoną przez odpowiednie medium. W tym ostatnim przypadku, gdzie „podróżowanie” funkcjonuje jako specyficzna strategia odbioru/tworzenia tekstu, chodzi o nawigowanie po sieci oraz telewizyjny *zapping*. Obie stanowią formę wirtualnego wędrowania po zasobach medialnych, a jednocześnie swoistą strategię konstruowania przekazu zgodnie z preferencjami i kompetencjami odbiorcy. Wyróżnionym strategiom

towarzyszą jednocześnie określone modele odbiorcy; dla przykładu swobodne nawigowanie (serfowanie po sieci), które nie jest nakierowane na zdobycie określonej informacji, może korespondować z figurą *flâneura*, łazika, który bez wyraźnego celu najpierw przemierzał przestrzeń miasta, by współcześnie uprawiać wirtualne przechadzki⁷.

Paradoksalnie to właśnie ta forma użytkowania mediów w przyszłości zdominuje wszelkie inne sposoby zwiedzania nie tylko egzotycznych miejsc, ale również korzystania z zasobów muzeów i galerii. Na razie ten sposób uprawiania turystyki wydaje się obejmować zaledwie marginalną część społeczeństwa. Ekspansywny rozwój nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych może jednak radykalnie zmienić sytuację. A wtedy egzotyczną podróż odbywać będziemy już nie przed ekranem komputera czy ekranu projekcyjne-

go w kinie, ale zanurzeni w atrakcyjny, także dla naszych zmysłów, świat rzeczywistości wirtualnej. Biura podróży – zamiast biletów lotniczych i wycieczek autokarowych – sprzedawać będą co najwyżej prawo uczestnictwa w niezwyklej doświadczeniu wirtualnym; na tej samej zasadzie, jak obecnie sprzedaje się bilety na seans kinowy.

Agnieszka Ogonowska

¹ O tym filmie, jak i samym reżyserze pisałam już szczegółowo na łamach „Konspektu”. Por. A. Ogonowska, *Lars von Trier. Teoretyk czy szarlatan kina?*, „Konspekt” 2005, (21).

² P. Sztompka, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Warszawa 2005, s. 29.

³ M. Przyłipiak, *Poetyka kina dokumentalnego*, Gdańsk 2004, s. 180–181.

⁴ D. Kozicka, *Wędrownicy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, s. 9.

⁵ Łukasz Plesnar, Hasło: *Film drogi* [w:] *Encyklopedia kina*, pod red. T. Lubelskiego, Kraków 2003, s. 262.

⁶ J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997, s. 39.

⁷ Por. R. Różański, *Pasażer Waltera Benjamina. Studium myśli*, Wrocław 1997.

Piotr Pacholarz*

Historyczna podkowa Nowej Huty



Kraków przyciąga turystów z bliska i z bardzo odległych rejonów świata. Blask i znamienitość Wawelu czy Starego Miasta zdecydowanie przyćmiewa inne, licznie rozmieszczone wokół, zabytkowe obiekty. Trudno się jednak dziwić, że przybysze – ograniczeni czasem – uwagę swą koncentrują na najważniejszych i najslawniejszych budowlach. Wszakże mieszkańcy Krakowa znajdują się w niezwykle komfortowej sytuacji, mogąc poświęcić więcej czasu na odkrywanie mniej popularnych zakątków, w których wiele jest obiektów o wysokich walorach historycznych i artystycznych

Najbardziej zaniedbaną pod tym względem częścią miasta jest jego wschodnia część, w obrębie Nowej Huty. Budowa kombinatu metalurgicznego i budynków tworzących nową tkankę – socjalistycznego w założeniu – miasta, zaburzyła (lub wręcz unicestwiła) sieć osadniczą, jaka wykrystalizowała się w ciągu wielu wieków. A był to obszar o dużej gęstości zaludnienia. Żyzność gleb i bliskość stolicy stanowiły o jego atrakcyjności. Wsie były bogate, wiele znakomitych rodów szlacheckich i magnackich miało tu swe posiadłości a nawet siedziby. Materialnym wyrazem takiego stanu rzeczy była budowa i wyposażanie świątyń, dworów i pałaców. I choć po II wojnie światowej ówczesne władze doprowadziły do ruiny wiele spośród tych zabytkowych obiektów, to do dziś niektóre z nich trwają nadal.

Artykułem tym chciałbym zachęcić Czytelników do poznania wybranych zabytkowych

budowli i innych, wartych zainteresowania miejsc. Nowa Huta przeżywa aktualnie renesans swej popularności. Dotyczy to przede wszystkim jej centralnej części. Utworzony został nawet szlak turystyczny łączący najbardziej interesujące obiekty. Wiele jednak pozostało poza nim. Rozmieszczone są na północ, wschód i na południe od kombinatu. Dostęp do nich utrudniony jest odległością i słabą komunikacją oraz... świadomością potencjalnych wyziewów przemysłowych, które skutecznie zniechęć mogą wrażliwszego turystę... Dla prawdziwych pasjonatów nie będzie to wszakże przeszkodą.

Jako pierwsze na trasie znaleźć się mogą Łuczanowice. Dostać się tu możemy autobusem 117 odjeżdżającym sprzed głównej bramy kombinatu metalurgicznego. Łuczanowice są nadal częścią wsią (przyłączono ją do Krakowa w 1973 r.), malowniczo położoną na południowym skraju

*Autor jest absolwentem geografii UJ; pracuje jako nauczyciel w dwu krakowskich gimnazjach; pełni funkcję wiceprezesa Oddziału Małopolskiego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych oraz komandora wielu wojewódzkich (i ogólnopolskich) rajdów dla młodzieży PTSM; jest autorem publikacji w „Dzienniku Polskim”, miesięcznikach „Poznaj swój kraj”, „Przyroda Polska”, „Aura” i in.

Płaskowyżu Proszowickiego. Na wierzchołku najwyższego wyniesienia znajduje się ogrodzony i zadbany, XVIII-wieczny cmentarz. Jest to miejsce wyjątkowe, gdyż pochowani tu zostali prawdziwi „dysydenci”, czyli osoby kalwińskiego wyznania. Kilkumetrowej wysokości kopiec, zwieńczony obeliskiem, kryje w sobie komorę grobową Żeleńskich. Piękne, piaskowcowe grobowce w formie sarkofagu i kilka skromnie ozdobionych krzyży ocnienianych przez starodrzew, stwarzają w efekcie piękną kompozycję krajobrazową i estetyczną. To raczej miejsce zadumy niż smutku.

Nie dajmy się jednak zwieść spokojowi tego miejsca. Od końca XVI w. Łuczanowice (takiej nazwy wówczas używano) były ważnym miejscem dla krakowskich i małopolskich ewangelików. Przepędzeni z ulicy Świętego Jana przenieśli się tu ze swymi nabożeństwami. Znaczna odległość od Krakowa nie przeszkodziła jednak ówczesnym fanatykom dotrzeć aż tutaj i spalić budowany zbór. W XVII w. definitywnie zakazano odprawiania dysydenckich nabożeństw.



Kopiec w Łuczanowicach

Za czasów ostatniego z królów Polski wybudowano w Łuczanowicach modrzewiowy dwór. Powiększono go, już na początku XX w., o nowe, murowane skrzydło. Inicjatywa tej rozbudowy wyszła od ówczesnego właściciela, hr. Władysława Mycielskiego, zaprojektował ją zaś znany architekt Tadeusz Stryjeński. Do kompleksu dołączono wtedy zachowany fragment dawnej kaplicy i komory grobowej, która pod nią się znajdowała. I tylko ta część dworu przetrwała do dnia dzisiejszego, gdyż wkrótce po II wojnie światowej rozebrano drewnianą część zabytkowego kompleksu. Uważny obserwator zadowolony się aktualnie może jedynie cieniem dawnej świetności łuczanowickiego dworu, który służy jako świetlica, kaplica i dom mieszkalny. Osoby posiadające rozwiniętą wyobraźnię mogą udawać, że nie widzą suszącej się na loggii białizny. Warto natomiast zachwycić się pięknem otaczającego dwór starodrzewu (przetrzeźbionego przez żadnych opału okolicznych mieszkańców), a nawet podziwiać rozległe, błotniste wgłębienia, w których znajdowały się dworskie stawy.

Dalsza wędrówka zaprowadzi nas na wschód, przez Krzysztoforzycę (jedyna miejscowość na naszej trasie poza administracyjnymi granicami Krakowa) do Górki Kościelniczkiej. Gruntowa i kamienista czasem droga (jej odcinek nosi miłą dla ucha nazwę – ulica Barwna) biegnie lekko wyniesionym ponad otoczenie grzbiem o dużych walorach krajobrazowych. W pogodny dzień podziwiać możemy łagodnie pofalowaną powierzchnię Płaskowyżu Proszowickiego, urozmaiconą szachownicą pól uprawnych. Od południa, na linii horyzontu, widnieć będzie panorama Beskidu Wyspowego (niekiedy nawet Tatr), bliżej obniżenie Kotliny Sandomierskiej z ciemnozieloną plamą Puszczy Niepołomickiej i... budowlę kombinatu metalurgicznego.

Naszą uwagę warto będzie skupić na drewnianym XVII-wiecznym kościele, wznoszącym się ponad doliną Potoku Kościelniczkiego. Choć krajobraz jest tu typowo wiejski, Górka Kościelnicza jest częścią Krakowa. Zanim dotrzemy do samej świątyni, wzrok nasz przyciągnie widok kilkudziesięciu krzyży powbijanych w przy-

drożne skarpy. Nieco chaotyczny sposób ich rozmieszczenia przypominać może niektórym Górę Krzyży na Litwie. Pomysł wziął się jednak stąd, że tutejszy proboszcz uzalił się nad starymi krzyżami porzucanymi podczas budowy nowych, kamiennych grobowców, na tutejszym cmentarzu. „Niepotrzebne” symbole znalazły zatem godne miejsce, tworząc intrygujący układ przestrzenny.

Choć parafia w Górcie Kościelnickiej wspomniana została już przez Jana Długosza, to obecna świątynia wzniesiona została „dopiero” w pierwszej połowie XVII w. Drewniana, modrzewiowa budowla posiada nawę główną i dwie boczne pseudonawy (oddzielone drewnianymi słupami) oraz wielobocznie zamknięte prezbiterium. Kościół jest szalowany i pokryty gontem, ponad którym widnieje sygnaturka. Wnętrze zadziwia swym bogactwem barokowych i rokokowych elementów. W ołtarzu głównym doszukamy się zarówno obrazu Matki Boskiej Anielskiej jak i patronów parafii – Wszystkich Świętych. Niewielka stosunkowo przestrzeń świątyni, ograniczona pokrytymi współczesną polichromią ścianami i sklepieniem, czyni ją emocjonalnie ciepłą i przytulną.

Kościół otoczony jest pozostałościami dawnego cmentarza. Stąd kilka epitafiów poświęconych dawnym właścicielom ziemskim – Potockim i Zapolskim. Średniowieczny zwyczaj chowania zmarłych wokół świątyni został poniekąd odnowiony przez zlokalizowanie obok świątyni pomnika poświęconego żołnierzom poległym podczas I wojny światowej. Nad zbiorowym grobem usytuowano rodzaj ściany, ozdobionej m.in. wyciosanym krzyżem, wieńcem z liści lauru i dębu oraz... żołnierską czapką! Całość kompozycji przestrzennej otoczona jest murem, w którym znajduje się XIX-wieczna, dwukondygnacyjna, murowana dzwonnica, z półkoliście zamkniętą bramą. To główne

wejście. Dostrzec w niej można epitafium poświęcone hr. Eliazowi Wodzickiemu. Natomiast od strony plebanii dostać się można przez furtkę w kamiennej balustradzie, pochodzącej z ogrodu pałacowego Wodzickich w Kościelnikach.

Jak to w wiejskich kościołach bywa, otwarte są one tylko podczas nabożeństw i uroczystości. Chcąc jednak pozachwycać się wnętrzem, możemy zastukać do plebanii albo... rozglądnąć się! Może zobaczymy ubranego w strój roboczy mężczyznę, który krząta się przy pracach remontowych wokół kościoła. Być może będzie to właśnie tutejszy proboszcz, który oprócz posługi duszpasterskiej (a parafia sięga aż po Wisłę!) potrafi również w tak bezpośredni sposób dbać o powierzona sobie świątynię.

Jednakże czas udać się w dalszą wędrowkę, na południe. Asfaltową szosą trafimy niebawem na otoczoną parkiem (oczywiście zaniedbanym!) malowniczą ruinę. To klasycystyczny pałac w Kościelnikach. Gościli w nim m.in. król Stanisław August Poniatowski, Wojciech Bogusławski i ojciec Jana Matejki (jako nauczyciel muzyki).



Górka Kościelnicka, kościół

Na pamiątkę pobytu pierwszego z wymienionych postawiono ozdobną fontannę. Niestety, pałacowi przyglądać się możemy wyłącznie zza ogrodzenia, gdyż nie jest on dostępny do zwiedzania. Obdarzeni dobrym wzrokiem dostrzec mogą potężny portyk wsparty na czterech kolumnach oraz przylegające do głównego korpusu

dwa skrzydła zaakcentowane ryzalitami. Stan techniczny pałacu jest katastrofalny i turysta nie mógłby czuć się tam bezpiecznie. Po wygnaniu



Gotycki kościół w Ruszczy

w 1945 r. Wodzickich – prawowitych właścicieli posiadłości – rozkradzono praktycznie wszystko, nawet podłogi i sufity...

Po tej smutnej konstatacji można ruszyć dalej, na wschód, w kierunku dawnej wsi Ruszcza. Co prawda na naszej drodze znajdzie się nasyp kolejowej obwodnicy (lubiący ryzyko mogą spróbować ją sforsować...), jednak można tę przeszkodę obejść, kierując się szosą przebiegającą pod torami. Dalej, przez pola uprawne przecięte ścieżkami, dotrzeć można do ukrytego pośród drzew gotyckiego kościoła w Ruszczy. Zanim jednak dojdziemy na miejsce czeka nas bardzo niemiłe „odkrycie”. Uprawiane w bezpośredniej bliskości kombinatu metalurgicznego warzywa sprawiają, że zaczynamy zastanawiać się, czy spożywana w Krakowie marchewka na pewno jest korzystna dla zdrowia...

A jednak warto się trudzić, aby obejrzeć obiekt o bardzo odległej metryce i szacownej przeszłości. Gotycki w założeniu kościół rusiecki powstał zapewne na miejscu wcześniejszej, romańskiej (sic!) świątyni. Świadczyć o tym mają wapienne kostki, pochodzące z poprzedniej budowli, które wmurowane zostały w ściany wieży wzniesionej od zachodniej strony nawy głównej. Kościół pw. św. Grzegorza (czyli w staropolsz-

czyźnie Wierzbity) powstał na początku XV w. Jest orientowany, dwunawowy, z prezbiterium. I – jak na gotyk przystało – budowla posiada szkarpy, blankowany szczyt wieńczący prezbiterium oraz dwa ostrołukowe okna. Tylko tyle, gdyż świątynia była wielokrotnie przebudowywana. Po wschodniej stronie, na początku XX w., wzniesiona została zakrystia mocno kontrastująca stylistycznie z gotycką formą kościoła. Jest to budowla ośmioboczna, z licznymi kopułami, które nawiązują do stylu cerkiewnego. Powstała według projektu architekta Adolfa Szyszko-Bohusza. Zanim wejdziemy do środka

świątyni, warto odszukać wzrokiem krucyfiks umieszczony w oknie kościelnej wieży, usytuowany nad zachodnim wejściem. Pochodzi on bowiem ze znanego nam już, łuczanowickiego, kalwińskiego cmentarza.

Zwiedzając wnętrze kościoła, nawet wymagający turysta będzie w pełni usatysfakcjonowany, kiedy nasyci oczy renesansowymi nagrobkami i epitafiami, barokowymi ołtarzami czy wreszcie hebanowym tabernakulum. Bogate wyposażenie ma swe uzasadnienie. Ruszcza bowiem, najprawdopodobniej jeszcze od pogańskich czasów, znajdowała się we władaniu rodu Gryfitów, którzy dbali o wystrój świątyni. Stąd pochodzi jeden z najcenniejszych gotyckich obiektów w Polsce – Epitafium Wierzbity z Branic – obraz tablicowy, będący aktualnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Współcześnie nie jest to miejsce często odwiedzane. Dawniej było inaczej. W tragicznie dziś wyglądającym XIX-wiecznym, neorenesansowym dworcu rusieckim, należącym do hr. Pawła Popiela (galicyjskiego polityka i konserwatora zabytków), gościło wiele znamienitych osobistości. W 1918 r. zatrzymał się tu na obiad Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. O wydarzeniu

tym informuje tablica wmurowana w ścianę kościoła św. Grzegorza.

Czas jednak ruszyć dalej. Wędrując w stronę Branic, warto udać się na południowy – zachód, ulicą Rusiecką. Po pierwsze, unikniemy ruchu samochodowego, po drugie – zobaczymy drogę, która łączyła obydwie miejscowości na długo przed powstaniem kombinatu metalurgicznego. Na pierwszym odcinku ma ona wiejski charakter – biegnie wśród pól uprawnych, ozdobiona jest przydrożną kapliczką, pięknie usytuowaną na wzniesieniu. Dalej, niestety, jest mniej romantycznie, gdyż droga okrąża zabudowania fabryczne. Następnie musimy przejść przez główną szosę (ul. Igołomska), która notabene biegnie dawnym traktem ruskim, prowadzącym w kierunku Sandomierza. Dalej podążamy ulicami Szymańskiego i Sasanek (tu znów zabudowania o wiejskim charakterze), aby dotrzeć do widocznego z daleka zgrupowania starodrzewu. To otoczenie dawnej rezydencji Branickich.

Starszą budowlą jest dwór o obronnym niegdyś charakterze – rodzaju wieży mieszkalnej. Powstał ponad górną krawędzią skarpy oddziela-



Górka Kościelnicza, krzyże

jącej dwa poziomy dna doliny Wisły (czyli terasę zalewową i nadzalewową). Trzy kondygnacje na planie kwadratu pokryte zostały od zewnątrz dekoracją sgraffitową, zwieńczone zaś attyką z krenelazowym grzebieniem. Te charakterystyczne dla renesansu elementy uzupełnione zostały o stylowe obramowania okienne. Wewnątrz przetrwało niewiele autentycznych urządzeń i elementów – głównie kominki i portale wokół drzwi. Doszukać się tam można manierystycznych motywów roślinnych. Łatwo dostrzec herby Gryf i Zabawa, należące do rodu Branickich. Strop sali na piętrze jest rekonstrukcją oryginalnego.

Powstały na początku XVII w. dwór, pomimo swych wysokich walorów estetycznych, nie zapewniał jego mieszkańcom większego komfortu. W pierwszej połowie XIX w. rodzina Badenich (nowi właściciele Branic, gdyż dotychczasowa gałąź rodu wygasła) wybudowała nowy, zachowany do dziś dwór. Tak powstał klasycystyczny w formie, duży parterowy budynek, ozdobiony od frontu portykiem wspartym na czterech kolumnach. Renesansowy dwór stał się zaś rodzajem magazynu czyli lamusem. I choć nazwę tę nosi do dziś, to właśnie w klasycystycznym dworze znajduje się obecnie magazyn Muzeum Archeologicznego, zaś tzw. lamus można zwiedzać!

Warto jeszcze pospacerować po dość rozległym parku, w obrębie którego prowadzone są wykopaliska archeologiczne. Corocznie odbywają się tu festyny historyczne, podczas których można prześledzić proces formowania garnków, oglądać dawne stroje lub inscenizacje walk rycerskich.

Czeka nas teraz najmniej atrakcyjny odcinek wędrowki. Musimy bowiem dotrzeć do głównej arterii, czyli ul. Igołomskiej, aby podążając nią w kierunku zachodnim, dotrzeć do Pleszowa. Osoby lubiące wyzwania mogą znacznie skrócić sobie drogę, idąc najpierw ulicą Deszczową w kierunku zabudowań fabrycznych, potem zaś przez teren opuszczonego zakładu, aby dojść w pobliże pętli tramwajowej w Pleszowie. Jednakże jest to nieoficjalny skrót i choć podobno wszyscy z niego korzystają, to przejście przez ten teren jest „surowo wzbronione”, o czym informują lekko już pordzewiałe tablice...

Najpierw dostrzec możemy, w pobliżu pętli tramwajowej, neogotycką kaplicę cmentarną

było nasycenie budowlami sakralnymi w obrębie Starego Miasta. Tym cenniejszy jest pleszowski kościół pw. św. Wincentego i Narodzenia NMP, wybudowany z fundacji Czartoryskich. Wnętrze tej świątyni kryje również niemałą niespodziankę. Trudno dziś chyba ocenić, czy ze względów finansowych (tak było taniej), czy z powodu umiłowania przeszłości (a to u Czartoryskich było wówczas w cenie) – zakupiono wyposażenie z rozbieranego kościoła pw. Wszystkich Świętych. I tak, choć po świątyni tej pozostała tylko nazwa placu, to jej barokowe i rokokowe ołtarze podziwiać można właśnie w Pleszowie. Oczywiście wewnątrz dostrzec można wiele innych jeszcze



Okolice Nowej Huty

i otaczające cmentarz modernistyczne ogrodzenie. Kilkaset metrów dalej, przy ulicy Nadbrzezie, znajduje się klasycystyczny kościół – wyjątkowy pod kilkoma względami. W Krakowie trudno jest znaleźć obiekty w tym stylu, gdyż w czasach, kiedy był on popularny, nasze miasto przeżywało rodzaj zapaści ekonomicznej. Poza tym, znaczne

elementów – na przykład ołtarz poświęcony św. Józefowi (dar Cystersów z pobliskiej Mogiły) czy klasycystyczne w wystroju organy.

Warto przy tym zaznaczyć, że w zdecydowanej większości przypadków, po latach, starsze kościoły wyposażano w bardziej modne – odpowiadające zmieniającym się gustom estetycznym – wnętrza. Tak zbarokizowano większość romańskich i gotyckich świątyń. W Pleszowie mamy do czynienia z zupełnie odwrotnym procesem!

Kościół w Pleszowie jest ostatnim obiektem na opisywanym wyżej szlaku „Historycznej podkowy Nowej Huty”, którym z trzech stron obchodzi się teren kombinatu. Przedstawiona trasa nadaje się na całodzienną wycieczkę. Podążając



Dwór w Branicach

pieszo, będziemy mieli okazję najpełniej poznać jej walory. To jednak wiąże się z niemałym wysiłkiem fizycznym i koniecznością relatywnie długotrwałego przemierzania odcinków mniej atrakcyjnych (ruch samochodowy, nieprzyjemne zapachy z kombinatu itd.). Można skorzystać z komunikacji publicznej, ale autobusy kursują rzadko i trudno dostosować rytm naszej wędrówki do ich rozkładu jazdy. Warto też przemyśleć koncepcję podzielenia wycieczki na dwie części, tak, aby móc lepiej skupić się na konkretnym obiekcie. Osoby poruszające się przy pomocy samochodu bez trudu będą w stanie odwiedzić wszystkie miejsca w przeciągu kilku godzin. Pozbawione jednak zostaną doznań estetycznych i emocjonalnych, które są udziałem wędrujących malowniczymi drózkami i ścieżkami, niedostępnymi dla aut. Optymalnym środkiem transportu wydaje się być rower, który łączy walory pieszej i zmechanizowanej turystyki. Ten sposób przemierzania się ma tę jeszcze zaletę, że korzystnie wpływa na naszą kondycję fizyczną.

Różna jest dostępność opisanych wyżej obiektów – w dni powszednie kościoły są najczęściej zamknięte, w niedziele zaś trudno je zwiedzać w porze nabożeństw. Zawsze możemy spróbować uprosić kogoś, aby otworzył nam drzwi – w Górcie Kościelnickiej i w Ruszcy – w bezpośredniej bliskości świątyń znajdują się plebanie. Bramka w ogrodzeniu cmentarza w Łuczanowicach jest solidnie zamknięta, co nie przeszkadza oczywiście w robieniu fotografii. Jeśli jednak chcielibyśmy dostać się do środka, najlepiej spróbować to załatwić w kancelarii parafii ewangelickiej św. Marcina (przy ulicy Grodzkiej). Jest jeszcze jeden sposób na dostanie się do środka – nieformalny jednak i zarezerwowany tylko dla osób sprawnych fizycznie... Dwór w Łuczanowicach jest łatwo dostępny, w przeciwieństwie do pałacu w Kościelnikach. Natomiast w Branicach można zwiedzać wyłącznie lamus, choć jest to możliwe w zenująco krótkim okresie czasu – od maja do września w każdą niedzielę, w godzinach od 11.00 do 14.00.



Klasykistyczny kościół w Pleszewie

Spacer nasz, a właściwie intensywna wędrówka, może wyczerpać fizycznie. Nie ujawnia jednak wszystkiego, co wiąże się z przeszłością wschodniej części dzisiejszego Krakowa. Wiele interesujących obiektów, wydobytych z ziemi, oglądać można w krakowskich muzeach. Najprawdopodobniej mnóstwo jeszcze śladów po naszych przodkach kryje się pod powierzchnią gruntu. Na naszej trasie nie znalazło się wiele, stosunkowo bardziej znanych obiektów. Kościoły i klasztor w Mogile, kopiec Wandy, kościół oraz dwór Matejki w Krzesławicach czy wreszcie licznie rozsiane w terenie poaustriackie forty – nadal czekają na wytrwałych i ciekawych bogatej przeszłości, ambitnych turystów...

*Piotr Pacholarz
Fotografował autor*

Elżbieta Sionko

Przerwa w pracy?

Wraz z rozwojem cywilizacji i coraz szybszym tempem życia zmienił się styl funkcjonowania człowieka w społeczeństwie. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu musiał on podróżować pieszo lub konno, a większość prac domowych i zawodowych była przez niego wykonywana ręcznie. Nowoczesne środki lokomocji, coraz lepiej rozwinięta sieć komunikacji zbiorowej oraz ogromna liczba urządzeń i maszyn, które pomagają lub zastępują ludzi w pracy, powodują zmniejszenie aktywności ruchowej człowieka. Obecnie większą część dnia każdy z nas spędza „za biurkiem”, stąd niewiele czasu pozostaje na odpoczynek, a jeżeli już uda nam się wygospodarować trochę wolnych chwil dla siebie, często przeznaczamy je na zajęcia inne niż dbałość o własne zdrowie.



Kilkugodzinna praca w pozycji siedzącej i brak aktywności ruchowej powoduje nieprawidłowe obciążenie kręgosłupa. Kręgosłup to główny filar naszego organizmu, lecz aby dobrze spełniał swoje funkcje, oprócz prawidłowej budowy, musi mieć zapewnione wsparcie ze strony układu mięśniowego, a przede wszystkim mięśni posturalnych: grzbietu, pośladków i brzucha. Najczęściej spotykane przyczyny, doprowadzające do wystąpienia dolegliwości bólowych, to zmiany zwyrodnieniowe w okolicy otworów i stawów międzykręgowych oraz przepuklina jądra miazdzystego. Zaburzenia siły mięśniowej pomiędzy zginaczami a prostownikami kręgosłupa wpływają niekorzystnie na jego statykę i należą do czynników przyspieszających wystąpienie omawianych zwyrodnień. Zmiany te dotyczą najczęściej odcinka lędźwiowego i szyjnego.

Szczególnie obciążającą nasz kręgosłup jest pozycja siedząca. W celu zapewnienia jak najlepszych warunków funkcjonowania kręgosłupa

musimy przygotować odpowiednie miejsce pracy. Wysokość biurka powinna pozwalać na swobodne oparcie przedramion o jego blat, zaś wysokość krzesła należy dobrać tak, by nasze stopy swobodnie spoczywały na podłodze. Istotne jest przy tym, by oparcie fotela umożliwiała zachowanie naturalnych krzywizn kręgosłupa. Z kolei monitor komputera winien być ustawiony na wprost oczu pracującego, na wysokości wzroku, a oświetlenie klawiatury (lub miejsca gdzie prowadzimy pracę) zamontowane po przeciwnej stronie w stosunku do ręki piszącej.

Podczas długotrwałej pracy przy komputerze możemy odczuwać rozmaite dolegliwości: począwszy od tych lżejszych (pieczenie oczu, nieostrość widzenia, bóle kręgosłupa, bóle mięśni i stawów, sztywność nadgarstków, drętwienie rąk), kończąc na poważniejszych (znużenie, osłabienie, niepokój, nerwowość).

Wobec zagrożenia wyżej wymienionymi przypadłościami, warto przemyśleć własną postawę

wobec zdrowia i czasami zrobić sobie krótką przerwę w pracy, podczas której odpoczniemy i zregenerujemy siły.

Najlepiej czas ten poświęcić na bardzo proste ćwiczenia, które możemy wykonywać przy biurku, nie wymagają one bowiem dużej sprawności fizycznej, a na pewno będą skuteczniejsze i zdrowsze niż następna filiżanka kawy.

Ćwiczenia rozluźniające należą do takich, w których poprzez wykonywanie określonych ruchów lub odpowiednie ułożenie ciała, uzyskuje się miejscowe lub ogólne zmniejszenie napięcia mięśni. W pozycji siedzącej ćwiczenia te polegają na uniesieniu ramion w bok i opuszczeniu ich tak, by się swobodnie kołysały; również w pozycji siedzącej unosimy ramiona w górę, kolejno rozluźniamy i opuszczamy w dół: dłonie, przedramiona i ramiona. W postawie stojącej zaś, wymachujemy swobodnie wiszącymi ramionami tylko przy pomocy skrętów tułowia.

Innym rodzajem ćwiczeń są tzw. ćwiczenia czynne, powodujące zwiększenie siły i wytrzymałości mięśni, poprawę zakresu ruchu w stawach i koordynacji ruchowej. Są to: w pozycji siedzącej – krążenia głowy w prawą i lewą stronę (bez odchylania do tyłu), unoszenia barków do góry i na dół, krążenia barkami do przodu i do tyłu i podobne krążenia ramionami. Ćwicząc w pozycji stojącej maszerujemy w miejscu wysoko unosząc kolana albo wykonujemy przysiady (biodra schodzą tylko do wysokości kolan), ewentualnie biegamy w miejscu.

Ćwiczenia oddechowe poprawiają sprawność i wydolność układu oddechowego a ich podsta-

wą jest doskonalenie prawidłowego przepływu powietrza w płucach: wdech powinien odbywać się przez nos, a wydech ustami lub nosem. Wdech jest krótki, wydech dłuższy, po wydechu krótka przerwa np.: w pozycji siedzącej lub stojącej unosimy ramiona przodem w górę, wykonujemy wdech, opuszczamy ramiona przodem w dół, następuje wydech. Odmianą tego ćwiczenia jest, wykonywane w powyższej kolejności, podnoszenie i opuszczanie ramion bokiem.

Można też ćwiczyć jeszcze inaczej: ramiona rozchylamy w bok, wykonujemy wdech, po czym krzyżujemy ramiona na klatce piersiowej, gdzie następuje wydech, albo układamy dłonie na dolnych żebrach – przy wdechu dłonie powinny się unosić, przy wydechu delikatnie naciskamy na żebra. Wybrane ćwiczenia należy powtórzyć od 8 do 10 razy.

Po kilkuminutowej przerwie poświęconej na ćwiczenia poprawi się funkcjonowanie układu oddechowego i krążenia, będziemy szybciej i wydajniej wykonywać powierzone nam czynności. Na zakończenie dnia dobrze jest wybrać się na dłuższy spacer, popływać lub pójść na siłownię, włączając w ten aktywny wypoczynek również naszych najbliższych.

Elżbieta Sionko

Bibliografia:

- M. Pieniżek, *Wybrane zagadnienia kinezyterapii*, Kraków 1988.
- A. Zembaty, *Fizjoterapia*, Warszawa 1987.
- E. Błada, *Negatywny wpływ komputerów na życie ludzkie*, „Lider” 2005, nr 1, s. 18–19.
- E. Stebro, *Kregosłup nie lubi siedzieć*, „Lider” 2005, nr 1 (167), s. 26–27.

Czesław Michalski

Sportowe i turystyczne pasje Karola Wojtyły



Śmierć papieża Jana Pawła II skłoniła nas do pogłębionej refleksji nad życiem i nauczaniem naszego wielkiego Rodaka. Mimo, iż o Jego działalności powiedziano już prawie wszystko, wciąż ukazują się nowe, chętnie czytane publikacje. Jan Paweł II miłował sport i sportowców. Wiedział, że współzawodniczenie w różnych dyscyplinach ruchowych może być nośnikiem wielkich wartości. Pisał: „Sport ujawnia bowiem nie tylko możliwości fizyczne człowieka, ale i zdolności intelektualne i duchowe. Ma nie tylko siłę fizyczną i wydolność mięśni, ale ma także duszę i dlatego musi w pełni okazywać swe oblicze”.

Wędrowanie po górach to ważna część życiorysu Karola Wojtyły. Ktoś zapytał: dlaczego? Przecież odpoczywać można również w innych miejscach. Odpowiedzi na to pytanie udzielił kiedyś sam papież: „Tutaj łatwiej się modlić!” – Ksiądz Karol Wojtyła w turystyce dostrzegał szansę na zbliżenie się do Boga, poznanie ojczystej ziemi, jej kultury, tradycji i historii. „W Wadowicach wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło” – mówił Ojciec Święty w czasie swej wizyty w rodzinnym mieście, w czerwcu 1999 r. Także początki zainteresowań sportowych i turystycznych sięgają Wadowic.

Jako młody chłopak, przyszły papież występował nieraz w piłkarskim zespole szkolnym i w zespole ministrantów. Na tyłach gimnazjum im. Macieja Wadowity przy ulicy Mickiewicza znaj-

dował się szutrowy plac, na którym uczniowie grali w odmianę piłki ręcznej – hazenę. Ponieważ gra w piłkę nożną była zabroniona, tę dyscyplinę sportu uprawiano poza murami szkoły. Młody Karol pełnił na boisku funkcję obrońcy, a ponieważ na ustach wszystkich wielbicieli sportu był wtedy zawodnik polskiej reprezentacji – Henryk Martyna – przyjaciele Karola zaczęli nazywać swojego drużynowego kolegę „Martyną”, a to z racji podobnej postury. Karol występował też jako bramkarz, a miał ku temu predyspozycję – był chłopcem wysokim, barczystym, odważnym. Z pełnym poświęceniem walczył o piłkę, a do spraw związanych ze sportem podchodził poważnie. Tak też traktował mecze, które często analizował, starając się ustalić przyczyny straconych bramek. Grając w piłkę nie zaniedbywał jednak nauki. Gdy zegar na wieży kościelnej wybijał wyznaczoną przez ojca godzinę, wracał

do domu, by odrabiać lekcje. Dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i wytrwałości był najlepszym uczniem w klasie.

W wadowickim budynku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, przy ulicy Sienkiewicza 9, gimnazjaliści odbywali zajęcia z „ćwiczeń cieleśnych” pod kierunkiem nauczyciela gimnastyki, Czesława Panczakiewicza. Pedagog ten umiał również zarazić uczniów miłością do gór. Chodzili na Babią, do Zubrzycy, nad Skawę. Wojtyła świetnie pływał. Zimą chłopcy grali w hokeja na zamrożonym stawie przy drodze do Rado-goszczy. Za żywy służyły ostrza przyczepiane do butów. Młody Karol sięgał też po narty.

Okolice Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej Karol Wojtyła znał od dziecka. Nieraz, już jako papież, wspominał swoje wędrówki po Kalwaryjskich Drózkach odbywane najpierw z ojcem, a później już samodzielnie – jako ksiądz, biskup, kardynał. Nie zapominał o nich nawet w Rzymie: pielgrzymując do Ojczyzny, zaglądał i do Kalwarii. Najczęściej odwiedzanym przez Karola Wojtyłę szczytem była Jaworzyna (890 m) w Beskidzie Małym. Po raz pierwszy przywędrował tu z ojcem w roku 1930. Był to zakątek o szczególnym uroku – z polany wierchowej roztaczała się rozległa panorama na Tatry, Pilsko, Policę, Babią Górę, wzgórza otaczające Lanckoronę i Kalwarię Zebrzydowską oraz rodzinne Wadowice. W roku 1932 na Leskowcu wybudowano schronisko. Młody Karol z przyjaciółmi „[...] wyposażeni w narty ze zwyczajnymi skórzanymi wiązaniami” – jak wspominał szkolny kolega papieża, Józef Kwiatek – „w butach i ubraniach codziennego użytku [...]”, często urządzali wycieczki w tamte tereny.

Po zdaniu matury w 1938 r., Karol Wojtyła zamieszkał od jesieni w Krakowie. Został kibicem „Cracovii”. Pamiętał strzelców bramek, wiedział, kto, kiedy i na jakiej pozycji występował, czym się wyróżniał. Kazimierz Górski, który dwukrotnie gościł na audiencji w Watykanie, wspominał, że Jan Paweł II zawsze pytał o ten zespół. „[...] Podczas drugiej audiencji, przed spotkaniem reprezentacji Polski z Włochami jesienią 2003 r., przekazaliśmy Mu informację, że jego „Pasy” mają szansę wrócić do ekstraklasy – bardzo się ucieszył. [...]” Gdy niedawno piłkarze, trenerzy i działacze

klubu gościli w Watykanie, papież nie omieszczał powiedzieć „Cracovia pany”. Wręczono Mu pamiątkową koszulkę w biało-czerwone pasy, ozdobioną napisami: „Wojtyła numerem jeden” oraz: „Karol Wojtyła”. Wtedy też narodził się pomysł, z którym wystąpiono do Rady Miasta Krakowa, by stadion przy ulicy Kałuży otrzymał imię Jana Pawła II.

Ksiądz Karol Wojtyła znany był z aktywnego spędzania wolnego czasu. Wakacyjne wycieczki w Bieszczady i nad jeziora rozpoczęły się na początku lat pięćdziesiątych, gdy przyszedł papież, kończąc pracę duszpasterską w Niegowici pod Bochnią, został wikariuszem w krakowskim kościele św. Floriana. W porannych mszach oraz zebraniach naukowych prowadzonych przez młodego księdza chętnie brali udział studenci krakowskich uczelni. Z biegiem lat stworzyli niezwykłą grupę, która sama określała się mianem środowiska. Do prekursorów spotkań poza kościelnymi murami należał Jerzy Ciesielski, absolwent krakowskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego i Politechniki, wykładowca Politechniki Krakowskiej i profesor uniwersytetu w Chartumie (zginął tragicznie w nurtach Nilu podczas wycieczki statkiem w 1970 r.), organizator legendarnych już spływów kajakowych. Szczególną sympatią obdarzono Pojezierze Drawskie, przez które dziś wiedzie kilkudziesięciokilometrowy Szlak Kajakowy im. Księdza Kardynała Karola Wojtyły. Uczestnicy tych spływów opowiadają, że ksiądz Wojtyła każdy dzień rozpoczynał Mszą Świętą przy ołtarzu z kajaków lub wiosel, kończył zaś modlitwą przy ognisku. Właśnie podczas jednej z wodniackich imprez dowiedział się o biskupiej nominacji.

Uczestniczył także w spływach Rurycą. Ostatni z Jego udziałem odbył się latem 1978 r. Niedługo potem został wybrany papieżem. Kardynał Wojtyła brał też udział w spływach kajakowych rzekami Słupią, Brdą i Wdą. Na tej ostatniej rzece od kilku lat organizowany jest Spływ Kajakowy *Śladami Jana Pawła II*.

Ksiądz Wojtyła kochał góry, szczególnie bliskie były Mu Tatry, Beskidy i Bieszczady. Nigdy nie zapominał nazw szczytów, przebiegów szlaków. O jego bogatej działalności turystycznej wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, licznych wędrówkach górskich i narciarskich na terenie

Beskidów, Sudetów, Tatr, Jury Krakowsko-Częstochowskiej pisze Urszula J. Własiuk w albumie-przewodniku: *Ja tam u was byłem... Pilnujcie mi tych szlaków, Droga życia Najznamienitszego turysty.*



Znając turystyczne zamiłowania Papieża, przy okazji Jego drugiej pielgrzymki do Ojczyzny w 1983 r., przyjaciele z Polski postanowili zrobić Mu niespodziankę. Padł pomysł krótkiej wędrowki po Tatrach. Wybrano Tatry Zachodnie, ale o szczegółach tego dnia władze zabroniły prasie pisać. A odbył się kilkukilometrowy marsz do Doliny Jarząbczej – około półtorej godziny w jedną stronę. Papież podążył w białej sutannie i czarnych turystycznych wibrachach, w towarzystwie swoich najbliższych; za nim lekarz, fotograf papieski i w pewnym oddaleniu także liczna, jednak dyskretna obstawa. W powrotnej drodze powiedział, że jest zadowolony z wycieczki, z możliwości pooddychania powietrzem swej młodości. Wzdłuż trasy spaceru Ojca Świętego z Doliny Chocholowskiej w Dolinę Jarząbczą wytyczony został pierwszy w polskich górach szlak papieski – w kolorze żółtym.

Młodzieńczych zainteresowań nie porzucił za furtą pałacu papieskiego. W swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo kazał wybudować basen. Zaskoczonym tak drogą inwestycją odpowiedział ponoć krótko: „Nowe konklawe kosztuje więcej”. Podczas pontyfikatu – dopóki pozwalało Mu zdrowie – regularnie pływał, jeździł na nartach, biegał, gimnastykował się. Zaczęły pojawiać się wzmianki prasowe o wyprawie Papieża na narty w Alpy czy Góry Albańskie; zdarzyło się też, że kiedyś Jan Paweł II

zaprosił na narty prezydenta Włoch, Pertiniego. Był przekonany, że w kulturze fizycznej kryją się wartości duchowe, że pomaga hartować ciało i ducha, przezwyciężać siebie, swoje słabości i ułomności.

Jan Paweł II kochał sportowców, a sportowcy Jego. Na prywatnych audiencjach przyjmował ich tysiące, z całego świata. 29 października 2000 r. ponad 60 tysięcy zawodników spotkało się z Nim na stadionie olimpijskim w Rzymie. W tym samym roku przyjął w Watykanie przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Juana Antonio Samarancha. Przyznał wówczas, że sport „to najlepsza droga do pokonania granic”. Podczas pobytu w Polsce w 1999 r. spotkał się w Elblągu z polskimi sportowcami. Zwrócił się do nich tymi słowami: „Każdy rodzaj sportu niesie z sobą bogaty skarbiec wartości, które zawsze trzeba sobie uświadamiać, aby móc je urzeczywistnić. Ćwiczenie uwagi, wychowanie woli, wytrwałość, odpowiedzialność, znoszenie trudu i niewygód, duch wyrzeczenia i solidarności, wierność obowiązkom – to wszystko należy do cnót sportowca. Zachęcam was, młodych sportowców, abyście żyli zgodnie z wymaganiami tych wartości, abyście w życiu byli zawsze ludźmi prawdziwymi, uczciwymi i zrównoważonymi, ludźmi, którzy budzą zaufanie i nadzieję.” Przyjmował na audiencji m.in. Pelego, Ronaldo, drużynę Realu, Wisły i Cracovii, polską reprezentację i polskich olimpijczyków, biorących udział w Igrzyskach Olimpijskich w Atenach.

W sierpniu 2004 r. papież Jan Paweł II utworzył w Watykanie departament sportu, by podkreślić jego znaczenie. „Sport znajduje znaczącą pozycję zarówno na poziomie osobistym, jak i globalnym. Jest systemem nerwowym współczesnego świata i nowym polem działania Kościoła. Kościół, który zawsze wykazywał zainteresowanie ważnymi aspektami ludzkiej koegzystencji, bez wątpienia musi zwrócić się także ku sportowi, który jest polem do nowej ewangelizacji” – napisano w oświadczeniu opublikowanym w Watykanie. Jan Paweł II wyraził nadzieję, że nowy departament będzie pracował na rzecz „[...] promocji sportu jako części kultury i nieodłącznego elementu rozwoju człowieka w służbie pokoju i braterstwa [...]”.

Czesław Michalski

Łukasz Smogorowski

Podsumowanie sezonu sportowego 2004/2005

Akademickie Mistrzostwa Polski i Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Lekkoatletyce odbyły się już po raz dwudziesty trzeci. W tej największej sportowej imprezie cyklu mistrzostw uczelnianych udział wzięło niemal dwa tysiące zawodników. Patronat nad wydarzeniem objął, tradycyjnie już, Minister Edukacji i Sportu (Mirośław Sawicki), który wyraził wiele uznania dla roli sportu akademickiego w kształtowaniu pozytywnych postaw życiowych i kultury duchowej poprzez kulturę fizyczną oraz w promowaniu aktywnego spędzania czasu, łączącego sport i edukację.

Minister ubrał się w piękne szaty słów: majestatyczne purpury poparcia, złote nici zapewnienia, gronostaje dumy. Okazuje się jednak, że gdzieś tam cesarz jest nagi. Nie tylko na Akademii Pedagogicznej, gdzie od pewnego czasu sukcesy sportowców-studentów zdają się być nie po myśli tym, którzy mają na funkcjonowanie sportu akademickiego wpływ, niestety, ostateczny. Trudno bowiem AZS-owi dostrzec kształtowanie się frontów przyjaznego bądź wrogiego nastawienia do sportu; związek nie jest w stanie zapobiegać sytuacjom i konfliktom, których istoty nie do końca rozumie, wiedząc jednocześnie, że to wszystko niewiele ma wspólnego ze sportem akademickim i pracą tego związku (to wielokrotnie złożone zdanie oddaje mniej więcej konstrukcję decyzji przesądających o być albo nie być sportu



akademickiego. Gdzie podmiot, każdy wie, ale co go określa?).

W zaistniałej sytuacji najbardziej cierpią studenci-sportowcy, którzy nie rozumieją, dlaczego za osiągnięcia na arenie ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej (Kijów, jesień 2004; nr 1/2005 „Konspektu”) zabiera im się i tak czasami skąpe (pływacy trenują już tylko raz w tygodniu, 45 minut) godziny treningów i grozi rozwiązaniem bądź rozwiązuje sekcje. Wielkim zaskoczeniem była decyzja JM Rektora Akademii Pedagogicznej, prof. Michała Śliwy z 6 października 2004 r., o „zawieszeniu finansowania wszystkich godzin dydaktycznych realizowanych w ramach działalności prowadzonej przez sekcje sportowe klubu uczelnianego AZS” (które nawet nie otrzymały kopii pisma w tej sprawie). Sekcje przetrwały – choć znowu nikt z AZS-u nie wie, co o tym zdecydowało – jednak chcąc utrzymać

niezmieniony wymiar godzin, trenerzy pracują po części społecznie, za co należą im się słowa podziękowania. O tym, że cała sprawa jest bardziej skomplikowana i wiąże się również – zapewne – z finansami uczelni, tego studenci nie wiedzą, a AZS się domyśla. Nikt jednak tego AZS-owi (a tym bardziej studentom) nie powie. Studenci promują pozytywny obraz uczelni jako placówki przyjaznej sportowi akademickiemu. To zdawałyby się sugerować wyniki, ale tymi wynikami studenci niejako kłamią... Absurd?

Całe szczęście, że studenci – bądź nie zważając na przeciwności, bądź dzięki błogiej nieświadomości tego, co dzieje się za ich plecami, dalej reprezentują barwy Uczelni i odnoszą w rozgrywkach sportowych znaczące sukcesy. Sekcja lekkoatletyczna mężczyzn, pomimo zmniejszenia ilości typów uczelni w klasyfikacji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych (a co za tym idzie – znacznego zwiększenia ilości uczelni w poszczególnych grupach, bo akademie pedagogiczne rywalizują teraz z wyższymi szkołami zawodowymi i kolegami nauczycielskimi, a to w sumie kilkadziesiąt placówek) zdobyła w Poznaniu drużynowy srebrny medal. Poszczególne medale w klasyfikacji typów uczelni zdobywali: Krzysztof Jabłoński (złoto w biegu na 100 m i występ w finale B tej konkurencji, u boku Marcina Urbasia; czas: 11 sek.), brąz w biegu na 200 m (czas: 22,64 sek.); Wojciech Gibes (złoty medal w pchnięciu kulą, występ w finale), Damian Pazdur – brąz w trójskoku, sztafeta 4x100 m w składzie: T. Nowocien, Ł. Smogorowski, M. Pazdur, K. Jabłoński (złoty medal, 12 miejsce w klasyfikacji generalnej, czas: 44,23 sek.), sztafeta 4x400 m w składzie M. Krzysztofik, W. Legus, Ł. Smogorowski, N. Roztocky (brązowy medal, czas: 3 min 36,15 sek.). Kobiety zajęły w Poznaniu piąte miejsce, a na drugim miejscu podium stanęła sztafeta 4x100 m w składzie: P. Klata, J. Koziół, E. Szczypczyk, A. Surowiec.

Ogromny sukces odniosły (prowadzone w zastępstwie za panią Barbarę Gołąb przez trenerkę Janinę Ciężki) zawodniczeki tenisa stołowego (Marta Piłka, Barbara Golonka, Aneta Barciń-

ska, Magdalena Walas), zdobywając w rozgrywkach Mistrzostw Polski Szkół Wyższych srebrny medal; srebro wywalczyła również indywidualnie Marta Piłka. Być może jeszcze większym osiągnięciem było zwycięstwo pań w Małopolskiej Lidze Akademickiej.

Takim samym sukcesem zakończyły się rozgrywki Ligi w piłce nożnej dla podopiecznych trenera Piotra Pastuszki. Skończyła się, niestety, niesamowita passa pływaków trenowanych przez Ignacego Tokarza; skazane na jedną czterdziestopięciominutowkę w tygodniu sekcja pływacka pań po latach dominacji uplasowała się w Małopolskiej Lidze Akademickiej na trzecim miejscu. Również trzecie miejsce zajęły koszykarki, prowadzone przez trenerkę Janinę Ciężki. Najważniejszym wydarzeniem dla lekkoatletów i lekkoatletek były mistrzostwa Polski, poprzedzały je jednak rozgrywki Ligi, w której panie zdobyły drugie miejsce, mężczyźni natomiast – drugi raz z rzędu – trzecie, przed teoretycznie znacznie silniejszymi: Politechniką i Uniwersyte-tem Jagiellońskim.

Trudno nawet powiedzieć, jak wiele studenci i cały AZS zawdzięczają trenerom: Janinie Ciężki (która zajmowała się aż trzema sekcjami), Małgorzacie i Ignacemu Tokarzom, Piotrowi Pastuszcze, Jerzemu Szymczykowi, Andrzejowi Kotarbie oraz Michałowi Malarzowi. To także dzięki nim sekcje stać wciąż na osiąganie takich wyników. Słowa wdzięczności należą się również studentce Nataszy Styczyńskiej, która zajmowała się (nieklasyfikowaną niestety z powodu zbyt małej liczby zespołów w typie uczelni, a zwycięską w poprzedniej edycji mistrzostw) sekcją narciarską, w zastępstwie za kontuzjowaną trenerkę Janinę Ciężki.

Nie wiadomo, jak potoczą się losy sekcji sportowych w przyszłym roku. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że choć część z tego, o czym napisał minister Mirosław Sawicki znajdzie swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości sportu akademickiego.

Łukasz Smogorowski

Ewa Piotrowska, Renata M. Zając

Bazy danych dostępne w internecie

Biblioteki odgrywają w szkolnictwie wyższym znaczącą rolę w zaspokajaniu potrzeb informacyjnych studentów i naukowców, gdyż coraz częściej pełnią także rolę ośrodków informacji. Jest to spowodowane nowymi wyzwaniami, jakie niesie za sobą postęp w zakresie nowych technologii informacyjnych. Uczelnie powinny dostrzegać wyraźnie relacje między poziomem nauczania i badań, a jakością zasobów edukacyjnych i jakością usług informacyjnych. Dostęp w bibliotece uczelnianej do różnorodnych mediów daje możliwości nabycia praktyki w wykorzystywaniu nowoczesnych narzędzi pracy, które będą przydatne aktualnym studentom, a w przyszłości pracownikom. Biblioteki uczelniane dążą do rozpowszechniania publikacji elektronicznych (na CD-ROMach, DVD-ROMach, na stronach WWW). W Polsce biblioteki uczelniane przechodzą właśnie od etapu organizacji elektronicznego dostępu do tradycyjnych zbiorów, do etapu umożliwiania szybkiego dostępu do zasobów elektronicznych. Coraz więcej bibliotek naukowych digitalizuje swoje zbiory. Niektóre udostępniają elektroniczne wersje swoich dokumentów szerokiemu ogółowi poprzez internet, tworząc biblioteki cyfrowe. Już wcześniej instytucje naukowe i biblioteki rozpoczęły prace nad udostępnianiem w sieci bibliograficznych baz danych. Bazy dostępne online stają się coraz częściej koniecznym narzędziem pracy wielu użytkowników bibliotek na całym świecie, także w Polsce.

Internet to medium, w którym znajduje się mnóstwo informacji na różne tematy, co wpływa między innymi na proces globalizacji i unifikacji społecznej. Biblioteka Główna AP już od lat wykorzystuje ten kanał informacyjny dla wzbogacenia swojej oferty. Porządkujemy informację i udostępniamy ją dla wszystkich zainteresowanych. Ostatnio przygotowano dla naszych użytkowników dostęp do najważniejszych bibliografii i baz danych z różnych dziedzin wiedzy z wyłączeniem pedagogiki i psychologii. Mamy nadzieję, że czytelnicy „Konspektu” pamiętają, iż materiały w formie elektronicznej dotyczące tych dwu dziedzin są udostępniane na stronach WWW Biblioteki Głównej w dziale *Pedagogika on-line*.

Zadania i cele naszej uczelni odzwierciedlają organizację informacji na stronach WWW Biblioteki Głównej. W dziale *Ciekawe linki* umieszczono odnośniki do stron polskich bibliotek, zestawienie polskich bibliotek cyfrowych, dostęp do katalogów centralnych i wirtualnych, informacje o bazach zawierających dysertacje naukowe, odnośniki do tzw. „listy filadelfijskiej” i listy czasopism polskich punktowanych przez KBN oraz zbiór odnośników potrzebnych w czasie poszukiwań bibliograficznych. Ostatnio przygotowano dla użytkowników dostęp do bibliografii z dziedziny geografii, historii, literatury, polityki, sportu, sztuki, techniki i nauk ścisłych oraz wojskowości. Zebrano także linki do baz danych dotyczących Krakowa. Wszystkie zagadnienia ułożono w porządku alfabetycznym.

Z zakresu geografii można przeglądać *Bibliografię Geografii Polskiej od 1985 roku*. Jest to baza tworzona w Centralnej Bibliotece Geografii i Ochrony Środowiska Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie. Zawiera możliwie kompletny dorobek naukowy i popularnonaukowy geografów polskich. Indeksowane są: artykuły z zakresu: nauk geograficznych, w tym geografii Polski i świata, ochrony środowiska, zagospodarowania przestrzennego, kartografii i GIS, zamieszczone w czasopismach geograficznych i niegeograficznych, opracowania autorów zagranicznych, piszących o geografii polskiej lub o Polsce z geograficznego punktu widzenia, tłumaczenia geograficznych prac naukowych z języków obcych, książki, mapy i atlasy o treści geograficznej. Baza obejmuje w chwili obecnej publikacje wydane w latach 1985–1998. Będzie sukcesywnie uzupełniana o kolejne, pełne lata. Przyjęto zasadę, że podział polityczny świata i administracyjny Polski odpowiada sytuacji istniejącej w roku wydania publikacji. Opisy bibliograficzne wykonane zostały w przeważającej mierze z autopsji lub w oparciu o „Przewodnik Bibliograficzny” wydawany przez Bibliotekę Narodową.

Bibliografia Geologiczna Polski za lata 1989–2002 oraz 2003–2005 tworzona przez Bibliotekę Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie prezentuje dorobek naukowy środowiska polskich geologów. Obejmuje publikacje zarówno wydawane w kraju, jak i zagraniczne. Zawiera prace z zakresu nauk geologicznych oraz wybrane prace z dziedzin pokrewnych, takich jak: geofizyka, górnictwo, ochrona środowiska, gleboznawstwo, geografia itp. Opracowywane są monografie, artykuły z czasopism, materiały konferencyjne, recenzje oraz prace popularnonaukowe.

Z dziedziny historii można przeglądać *Bibliografię Historii Wielkopolski za lata 1939–2000 cz. I. Hasła osobowe (wersja robocza)*. *Bibliografia Historii Wielkopolski* jest bibliografią retrospektywną, wtórną, selekcyjną. Obejmuje piśmiennictwo z lat 1939–2000, tak polskie, jak i obcojęzyczne (głównie niemieckie). W tym wydawnictwa zwarte, artykuły i (w niektórych

wypadkach) fragmenty tekstów odnoszące się do dziejów Wielkopolski od najdawniejszych czasów do roku 2000. Obecnie wprowadzono do internetu dział pierwszy, biograficzny, jeszcze w formie roboczej. Zakończenie bibliografii przewiduje się bowiem na rok 2007, tj. na jubileusz 150-lecia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dział obejmuje w układzie alfabetycznym nazwiska Polaków, Niemców i Żydów oraz przedstawicieli innych nacji mieszkających w Wielkopolsce, jednak tylko tych osób, które zaznaczyły tu swój pobyt. W hasłach osobowych wyróżnia się cztery poziomy, w obrębie których występuje układ chronologiczny. Najpierw, w zapisie skrótowym, wymienia się słowniki biograficzne (bez podawania roku wydania i stron), w których jest biogram danej osoby. Później – źródła (np. autobiografie i wydania dokumentów dotyczące życia i działalności danej osoby). Następnie – monografie, a w końcu przyczynki. W hasłach dotyczących uczonych działających na terenie Wielkopolski nie podaje się spisu ich prac naukowych; nie uwzględnia się też w BHW źródeł rękopiśmiennych.

Dołączyliśmy także dostęp do *Bibliografii Polskiej Demografii Historycznej za lata 1991–1995* w opracowaniu Janiny Gawrysiakowej oraz do baz danych dotyczących Krakowa. Bazę **KRAK** tworzy Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie i umieszcza w niej opisy bibliograficzne druków zwartych dotyczących Krakowa i województwa krakowskiego za lata 1994–1998, jak również materiały dotyczące województwa małopolskiego, które jako nowa jednostka administracyjna powstało 1 stycznia 1999 r. Chronologicznie, uwzględniając cechy formalno-wydawnicze, obejmuje ona publikacje wydane do 2002 r. Baza informuje o piśmiennictwie naukowym, popularnonaukowym, informacyjnym i publicystycznym prezentującym w ujęciu historycznym i współczesnym wiele dziedzin życia publicznego miasta Krakowa i regionu Małopolski: naukę, kulturę, oświatę, dzieje polityczne i gospodarcze.

Druga baza tworzona przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie – **WANDA** – zawiera opisy bibliograficzne artykułów z lat

1995–2003. Dotyczy wszystkich dziedzin życia miasta Krakowa i regionu Małopolski. Korzystający z bazy znajdzie w niej potrzebne artykuły o bardzo różnorodnej tematyce, jak i na różnym poziomie popularno-naukowym. Dlatego z bazy mogą korzystać zarówno uczniowie, jak i czytelnicy bardziej zaawansowani naukowo czy biznesmeni. Zawiera opisy bibliograficzne artykułów z prasy codziennej, wybranych tygodników, miesięczników i roczników (wydanych w tych latach), jak również recenzje sztuk teatralnych wystawianych w teatrach krakowskich i w innych miastach regionu. Wszystkie rekordy tworzone są z autopsji i zaopatrywane w słowa kluczowe. Niektóre, dodatkowo, zawierają krótkie adnotacje dotyczące zawartości lub podają istotne informacje wyjaśniające treści artykułów.

Zainteresowani literaturą znajdą na naszych stronach bazę *Polska Literatura Humanistyczna – ARTON*. Prace nad powstaniem bazy rozpoczęły się w 1998 r. z inicjatywy Rektora Uniwersytetu Śląskiego. Twórcy stawiają przed nią dwa cele: wyszukiwanie informacji bibliograficznych oraz wyszukiwanie cytowań przedstawicieli polskiej humanistyki zamieszczonych w polskiej literaturze humanistycznej. Jest to jedyna baza bibliograficzna w Polsce, która zawiera opisy bibliograficzne dokumentów z zakresu językoznawstwa, literaturoznawstwa, teorii i historii kultury oraz etnografii. Obecnie nie jest dostępna żadna baza obejmująca wszystkie typy dokumentów (książki, artykuły, materiały konferencyjne, dokumenty elektroniczne, archiwalia) o nieograniczonym zasięgu chronologicznym (od starożytności do dzisiaj), językowym i terytorialnym. Wykorzystywana najczęściej do przeszukiwań bibliograficznych *Bibliografia Zawartości Czasopism*, w wersji elektronicznej zawiera dane od 1996 r. i są one niepełne. Baza danych *Przewodnik Bibliograficzny* odnotowuje, co prawda, książki polskie od roku 1978, lecz nie informuje o zawartości prac zbiorowych i materiałów konferencyjnych. Tradycyjna (drukowana) wersja *Polskiej Bibliografii Literackiej* kończy się na roczniku 1988, a wersja elektroniczna zawiera dane za rok 1989. Baza *Polska Literatura Humanistyczna* idealnie wypełnia tę

lukę. Jej tworzenie uzasadnione jest znajomością potrzeb użytkowników – zarówno studentów jak i pracowników naukowych – poszukujących literatury z tego zakresu. Indeksowanie w bazie pełnej literatury załącznikowej rozszerza możliwości wyszukiwawcze, gdyż wyszukanie, chociaż jednej relewantnej pozycji na dany temat daje jednocześnie przegląd literatury wykorzystanej przez autora. Poza tym możliwe jest sprawdzenie, kto daną pracę cytował, co pozwala ustalić krąg autorów zainteresowanych danym zagadnieniem.

Kolejne dwie bazy to *Bibliografia Zawartości Kwartalnika Literackiego „FA-art” 1988, nr 1 (1) – 2000, nr 2 (40)* i baza ZNAK, która jest bibliografią zawartości czasopisma za lata 1946 – 1996 i 2002. Bazę można przeszukiwać według nazwiska autora lub według daty wydania.

Z punktu widzenia naszego miasta bardzo przydatna jest baza tworzona przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie – *BIBLIO*, która zawiera opisy publikacji krakowskich literatów. Odnotowane zostały książki, artykuły, twórczość literacka oraz w wyborze ich recenzje drukowane w prasie lokalnej i ogólnokrajowej. Zasięg chronologiczny: 1961–2002.

W internecie można już przeglądać *Polską Bibliografię Literacką (PBL)*, która jest wydawnictwem seryjnym ukazującym się od 1954 r. Jej twórcą i pierwszym kierownikiem zespołu autorskiego był profesor Stefan Vrtel-Wierczyński. Do roku 2000 ukazały się roczniki za lata 1944/45–1988. Od roku 2001, czyli od wydania za 1989, *Polska Bibliografia Literacka* ukazuje się w formie płyty kompaktowej. Zasięg bibliografii obejmuje prace z zakresu teorii i historii literatury, krytyki literackiej, teatralnej i filmowej, literatury współczesnej i życia literackiego; polskie teksty literackie i paraliterackie (opublikowane zarówno w postaci druków zwartych, jak i na łamach czasopism krajowych i emigracyjnych) oraz ich przekłady, teksty literackie obce w przekładzie na język polski. Rejestruje inne formy recepcji literatury, takie jak: spektakle teatralne, słuchowiska radiowe, teatry telewizji, a także roczną produkcję polskich filmów fabularnych.

W wersji internetowej istnieje możliwość przeszukiwania nowych materiałów wprowadzanych na bieżąco do bazy danych za lata 1990–1992, które nie zostały jeszcze wydane w formie książkowej lub na CD.

Politologów zainteresują bazy Biblioteki Sejmowej: *BAZA ART* – zawierająca opisy artykułów z wybranych czasopism polskich od 1995 r. i *BAZA TEK*, w której znajdują się teksty konstytucji polskich, państw obcych, dokumenty Rady Europy, ONZ, NATO i in.

Centralna Biblioteka Wojskowa opracowuje i udostępnia bazy danych: *Polskie Misje Pokojowe, NATO, Terroryzm, Iracka Wolność, Kampania Wrześniowa 1939, Polska w NATO, Powstanie Warszawskie, Udział Żołnierza Polskiego w Zakończeniu II Wojny Światowej*.

W Oddziale Informacji Naukowej często otrzymujemy pytania dotyczące prac naukowych związanych ze sportem, dlatego na stronie naszej biblioteki umieściliśmy wejścia do trzech najczęściej wykorzystywanych baz danych. Są to: *BAZA SPORT* – zawiera opisy publikacji z wybranych prac zbiorowych i artykułów z wydawnictw ciągłych znajdujących się w zbiorach Biblioteki Głównej AWF w Krakowie. Zakres tematyczny to szeroko pojęty sport, teoria sportu, kultura fizyczna, wychowanie fizyczne, anatomia, psychologia sportu, medycyna sportu, biomechanika, rehabilitacja, turystyka, rekreacja.

Bibliograficzna Baza Komputerowa SPORT tworzona w Bibliotece Głównej AWF w Poznaniu. Rejestruje zawartość wybranych wydawnictw (w tym czasopism).

Bibliografia zawartości czasopism gromadzonych przez Bibliotekę Główną AWF we Wrocławiu rejestrująca opisy artykułów od 1990 r. z zagadnień wychowania fizycznego i sportu.

W dziale „Sztuka” umieszczono trzy bazy związane z filmem: *Film w prasie polskiej: teksty o tematyce filmowej w polskich czasopismach*. Baza tworzona przez Bibliotekę i Ośrodek Informacji Filmowej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, kompletuje informacje o zawartości wszystkich polskich czasopism filmowych, a także o artykułach o tematyce

filmowej opublikowanych w innych ważniejszych czasopismach. Ogółem opracowywanych jest na bieżąco i retrospektywnie 75 tytułów czasopism. W bazie można zapytać o tytuły filmów (może być to zarówno tytuł oryginalny, jak i tytuł polski), nazwiska osób (zarówno autorów artykułów, jak i osób będących ich tematem), miejsca festiwalu, nazwy nagród filmowych i hasła przedmiotowe.

Film Polski – również tworzona przez Bibliotekę i Ośrodek Informacji Filmowej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, zawiera opisy filmów i filmografie osób związanych z polskim filmem od 1902 r.

Film – tworzona przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie, zawiera opisy bibliograficzne artykułów z prasy ogólnopolskiej i lokalnej o tematyce filmoznawczej od roku 1987. Tematyka filmowa prezentowana jest w ujęciu historycznym, teoretycznym, krytycznym i publicystycznym. W bazie rejestruje się artykuły traktujące o polskiej, europejskiej i światowej kinematografii, wywiady z ludźmi kina (twórcy, krytycy, teoretycy), recenzje filmowe, sprawozdania z festiwalu i przeglądów. Baza przeznaczona jest dla szerokiego kręgu odbiorców. Rola i miejsce sztuki filmowej w kulturze, jej związki z innymi dziedzinami m.in. telewizją, literaturą, pedagogiką, historią, religią w znaczący sposób poszerzają liczbę osób zainteresowanych przestrzenią kina.

Związek Artystów Scen Polskich opracowuje bazę *Polskie realizacje teatralne i telewizyjne po 1945*, do której odnośnik znajduje się na stronie Biblioteki Głównej w *Ciekawych linkach*. Polskie Centrum Informacji Muzycznej na swojej stronie WWW zamieszcza m.in. spisy kompozytorów, muzyków-wykonawców i muzykologów oraz bazę kompozytorów i utworów *Nowa Muzyka Polska*.

Utworzono także dział „Technika, Nauki ścisłe”, w którym umieszczono link do *BazTech* – bibliograficzno-abstraktowej bazy danych rejestrującej tytuły artykułów od 1998 r. z ponad 300 polskich czasopism z zakresu nauk technicznych oraz z wybranych czasopism z zakresu nauk ścisłych i ochrony środowiska.

BIMET to kolejna baza bibliograficzna piśmiennictwa polskiego z zakresu nauk technicznych tworzona przez Bibliotekę Główną AGH w Krakowie.

Katalog Polskich Norm – można przeszukiwać podając numer normy lub słowo w tytule.

SYMPO.Net – zawiera informacje o materiałach konferencyjnych, zjazdach krajowych i zagranicznych znajdujących się w ponad 60 bibliotekach technicznych w kraju od 1980 r.

Dla zainteresowanych wojskowością umieszczono odnośnik do *Polskiej Bibliografii Wojskowej* tworzonej przez Centralną Bibliotekę Wojskową.

Część strony domowej Biblioteki Głównej AP nazwanej „Ciekawe linki” pełni rolę księgozbioru podręcznego Oddziału Informacji Naukowej

i jest wykorzystywana w codziennej pracy z użytkownikami. Przewaga zbioru odnośników nad książkami polega na ich dostępności dla ogółu zainteresowanych. Nie trzeba przychodzić do budynku biblioteki, aby uzyskać informację. Biblioteka Główna prowadzi szeroko zakrojoną akcję szkoleń dla studentów i pracowników naukowych. Zaznajamiamy użytkowników ze sposobami wyszukiwania materiałów potrzebnych w pracy naukowej z różnych dziedzin. Korzystających z usług oddziału Informacji Naukowej przygotowujemy do późniejszej samodzielnej pracy z elektronicznymi źródłami informacji dostępnymi w internecie.

Ewa Piotrowska,
Renata M. Zajac

Dziwny kwantowy świat

Część II. Kwantowanie energii

Nieredukowalna losowość zjawisk kwantowych

1. Bilard klasyczny i kwantowy

Przypuśćmy, że mamy cząstkę zmuszoną poruszać się bez tarcia po linii prostej między dwiema ściankami. Prawa Newtona mówią, że wędruje ona między nimi ze stałą prędkością w określonym kierunku. Uderzając w ściankę doznaje oddziaływania siły odwracającej jej ruch (dla uproszczenia przyjmujemy, że cząstka nie traci energii podczas zderzeń). Cząstka może mieć tu dowolną prędkość, a zatem również dowolną energię; jest to właśnie jednowymiarowy bilard klasyczny. Cząstka może biec w lewo lub w prawo. Nie będziemy tych przypadków różnicować. Przypuśćmy, że obserwujemy cząstkę i wykonujemy jej migawkowe zdjęcia w różnych momentach. Gdy patrzymy na te fotografie nie potrafimy powiedzieć, w którym kierunku porusza się cząstka. Aby uprościć sytuację, powiedzmy, że rozważymy jedynie przypadek, w którym cząstka porusza się zawsze z tą samą prędkością. Mamy tedy następujący model – mała kulka, która wędruje na prawo lub na lewo z określoną prędkością i odbija się bez jej zmiany w dwóch ustalonych punktach. Gdy wykonujemy zdjęcia migawkowe w przypadkowych momentach, prawdopodobieństwo znalezienia kulki pośrodku, na którymś z końców, czy też w jakimkolwiek szczególnym punkcie, nie będzie większe. Gdybyśmy nałożyli na siebie wszystkie zdjęcia,

doszlibyśmy do wniosku, że mamy takie samo prawdopodobieństwo znalezienia cząstki w dowolnym punkcie.

Jeśli wykonamy podobne doświadczenie z cząstkami kwantowymi, takimi jak elektrony, zdjęcia ukażą nam zupełnie inną sytuację. Te doświadczenia z cząstkami kwantowymi to właśnie bilard kwantowy. Tym razem nie zobaczymy „kulki” w którymś z końców. W większości przypadków uchwycimy cząstkę gdzieś w pobliżu środka. Dla „kwantowej bili” istnieje znacznie większe prawdopodobieństwo znalezienia jej w środku pudełka niż gdzie indziej i zerowe szanse znalezienia jej na krawędzi. Jakie są reguły kwantowe, które tłumaczą tę sytuację?

Zasadę wyjaśniającą, dlaczego nie widzimy „kulki” na żadnym z końców, już znamy. Aby obliczyć prawdopodobieństwo, musimy najpierw wyznaczyć amplitudy. Jeśli mamy do czynienia z dwoma nierozróżnialnymi sytuacjami, to najpierw dodajemy odpowiadające im amplitudy, potem obliczamy kwadrat modułu uzyskanego wyniku. W naszej grze w bilard kwantowy mamy zawsze dwie możliwości, nierozróżnialne na zdjęciach: w każdym z położów „kulka” może się poruszać na prawo lub na lewo. Aby określić prawdopodobieństwo odszukania „kulki” w pewnym położeniu, musimy najpierw dodać amplitudę znalezienia jej w tym punkcie podczas ruchu w prawo do amplitudy znalezienia jej w tym punkcie podczas ruchu w lewo. W niektórych przypadkach te amplitudy będą się dokładnie znosić, tak właśnie jest na każdym

z końców; amplituda dla cząstki poruszającej się w prawo znosi się tutaj z amplitudą dla cząstki poruszającej się na lewo i w rezultacie prawdopodobieństwo znalezienia cząstki na którymś z końców jest równe zero. Tymczasem amplitudy – sumując się – dają duże prawdopodobieństwo znalezienia tam cząstki. W innych położeniach mamy sytuację pośrednią, amplitudy dla cząstki poruszającej się na prawo i na lewo znoszą się jedynie częściowo. Załóżmy, że jedna ścianka naszego bilardu znajduje się w punkcie o współrzędnej 0, zaś druga w punkcie o współrzędnej a .

W jaki sposób znajdujemy właściwe amplitudy? Zgodnie z zasadą de Broglie'a z cząstką znajdującą się w punkcie x i poruszającą się w prawo wiążemy amplitudę $\exp(i\frac{p}{\hbar}x)$, gdzie p jest pędem cząstki; z kolei z cząstką znajdującą się w tym samym punkcie i poruszającą się w lewo wiążemy amplitudę $-\exp(-i\frac{p}{\hbar}x)$. Zauważmy, że dzięki pomnożeniu drugiej eksponenty przez -1 suma tych dwu amplitud daje w punkcie $x=0$ poprawny wynik $1-1=0$. Zatem amplituda znalezienia cząstki w punkcie x jest proporcjonalna do $\exp(i\frac{p}{\hbar}x) - \exp(-i\frac{p}{\hbar}x) = 2i \sin(\frac{p}{\hbar}x)$. Wiemy jednak, że nigdy nie obserwujemy cząstki przy drugiej ścianie, tzn. w punkcie $x=a$ musi być spełniony warunek $\sin(\frac{p}{\hbar}a) = 0$, czyli $\frac{p}{\hbar}a = n\pi$, gdzie n może przyjmować wartości 1, 2, 3, Zatem pęd cząstki kwantowej nie może być dowolny, lecz dla wybranej wartości n : $p = \frac{n\pi\hbar}{a}$. Wypływa stąd zadziwiający wniosek: nie każda prędkość jest dozwolona, lecz tylko takie prędkości, które dają pędy $p = mv$ spełniające powyższy związek. Zasady QM ograniczają dozwolone prędkości cząstki, czyli również jej dozwolone energie! $E = \frac{mv^2}{2} = \frac{p^2}{2m} = \frac{n^2\pi^2\hbar^2}{2ma^2}$, gdzie n może być równe 1, 2, ...

Korzystając z założeń QM, otrzymaliśmy w naszym modelu bilardu kwantowego warunek na kwantyzację energii – cząstka kwantowa,

w odróżnieniu od cząstki klasycznej, znajdując się w takich samych warunkach, nie może posiadać energii o dowolnych wartościach. Takie właśnie założenie odnośnie wartości energii cząstek drgających przyjął „ojciec” teorii kwantów – Max Planck w celu wyjaśnienia zagadkowych własności promieniowania ciała doskonale czarnego.

Widzimy, że istnieje najmniejsza, różna od zera, dopuszczalna wartość prędkości, z jaką może się poruszać cząstka kwantowa, jest ona równa $v = \frac{n\hbar}{ma}$ i zależy od rozmiarów pudełka.

Cząstka zamknięta w pudełku musi się poruszać, nie może pozostać w spoczynku, a poruszając się może przyjmować tylko niektóre wartości energii. Takie jest wyjaśnienie hipotezy Plancka. Widzimy, że ten dziwny, kwantowy nakaz dotyczący prędkości jest bezpośrednim wynikiem szczególnego sposobu obliczania prawdopodobieństwa.

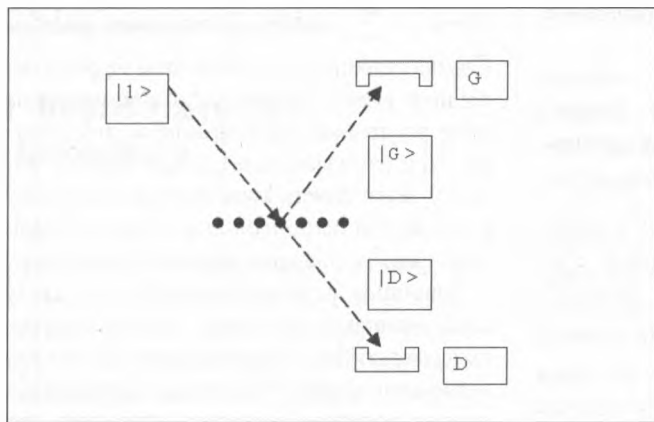
Amplitudy prawdopodobieństwa nie należy sobie wyobrażać jako jakiejś własności cząstki, takiej na przykład, jaką jest jej masa. Nie jest ona w większym stopniu właściwością cząstki niż dla monety prawdopodobieństwo wyrzucenia orła lub reszki. Prawdopodobieństwa odnoszą się do wyników obserwacji przeprowadzonych nad cząstką. To, co spostrzegamy, orła lub reszkę, jest cechą monety, lecz nie jest nią prawdopodobieństwo. Nigdy nie obserwujemy prawdopodobieństw ani amplitud prawdopodobieństwa, obserwujemy orły lub reszki, fotony przepuszczone lub zaabsorbowane.

2. Eksperymenty z lustrami półprzepuszczalnymi

Doświadczenia z lustrami półprzepuszczalnymi ujawniają zadziwiające własności obiektów kwantowych, jakimi są fotony. Lustro półprzepuszczalne po prostu dzieli wiązkę światła na dwie o równych natężeniach, nie zmieniając przy tym całkowitego natężenia i koloru światła.

Falowa teoria światła bez trudu wyjaśnia, jak działa zwierciadło półprzepuszczalne. Fala zostaje po prostu rozdzielona na falę odbitą

i przepuszczoną, przy czym natężenie obu jest jednakowe. Dwa detektory mierzą zatem fale o takim samym natężeniu. To wyjaśnienie jest zadowalające, dopóki natężenie światła padającego jest dostatecznie duże. Gdy jednak natężenie maleje, stopniowo zaczynamy dostrzegać ziarnistą naturę światła. Co zaobserwujemy, gdy umieścimy liczniki fotonów na drodze obu wiązek i stopniowo będziemy zmniejszać natężenie światła? Mierzone natężenie zaczyna fluktuować. Czasami detektor *G* zarejestruje nieco więcej fo-



Rys. 1. Fotony padające na zwierciadło półprzepuszczalne

tonów, czasami detektor *D*, lecz początkowo te fluktuacje są bardzo małe w porównaniu z całkowitą liczbą rejestrowanych fotonów. W miarę zmniejszania natężenia względne fluktuacje stają się coraz większe. Wreszcie dochodzimy do natężenia tak małego, że w danym przedziale czasu przez aparat przelatuje tylko jeden foton.

Wtedy albo detektor *G* zarejestruje jeden foton, a *D* żadnego, albo na odwrót – detektor *D* rejestruje jeden foton a *G* żadnego. Który detektor zarejestruje foton jest sprawą przypadku, zupełnie tak, jak wynik rzutu monetą.

Choć wiemy wszystko, czego można się dowiedzieć o padającej wiązce światła, nie możemy przewidzieć, który detektor zarejestruje foton. Gdybyśmy powtórzyli to doświadczenie wiele razy, przekonalibyśmy się, że każdy detektor zarejestrowałby w przybliżeniu połowę całkowitej liczby fotonów. Zatem fotony zachowują się w sposób nieredukowalnie losowy.

W celu wyjaśnienia tego doświadczenia można przyjąć, że pojedynczy foton pada na zwierciadło półprzepuszczalne, zostaje albo odbity, albo przepuszczony, przy czym prawdopodobieństwo obu zdarzeń jest jednakowe. Niezależnie od tego, ile wiemy o zwierciadle półprzepuszczalnym i o padającej wiązce światła, nic więcej nie możemy powiedzieć o zachowaniu fotonów. Jedyne, co możemy zrobić, to określić prawdopodobieństwo obu możliwości. Ktoś mógłby powiedzieć, że wobec tego powinniśmy spróbować dowiedzieć

się czegoś więcej o świetle i zasadach działania zwierciadła, aby móc przewidzieć, jak zachowa się pojedynczy foton. Być może istnieją dwa rodzaje fotonów. Fotony pierwszego rodzaju zostaną odbite od zwierciadła, natomiast fotony drugiego rodzaju zostaną przepuszczone. A może każdy z fotonów jest wyposażony w pewien rodzaj „instrukcji” określającej, jak ma się zachować, gdy uderzy w zwierciadło; coś w rodzaju genu, który określa jego zachowanie w każdej sytuacji. Taka „zmienna ukryta” mogłaby doskonale wytłumaczyć

pozorną przypadkowość zachowania fotonów padających na zwierciadło. Gdy mamy do czynienia z jakimś zdarzeniem o charakterze losowym, taka propozycja jest jak najbardziej właściwa. Opiera się ona na założeniu, że w rzeczywistości nic nie zdarza się przypadkowo, że gdzieś istnieje archiwum i – gdybyśmy tylko mogli się do niego dostać – moglibyśmy przewidzieć z całkowitą pewnością przebieg każdego procesu. Taki jest klasyczny ideał fizycznego wyjaśniania. Opiera się on na założeniu, że „księga natury” została napisana raz na zawsze, a każdy element rzeczywistości fizycznej otrzymał ściśle rozkazy, określające jego zachowanie w każdej sytuacji. Zgodnie z koncepcją klasyczną, każdy eksperyment stanowi próbę stworzenia takich warunków, które pozwoliłyby poznać regułę obowiązującą w danych okolicznościach. Każda cząstka w doświadczeniu zachowuje się tak, jak się zachowuje, ponieważ decyduje o tym ukryty zbiór instrukcji. Zgodnie

ze stanowiskiem klasycznym wszelka obserwowana przypadkowość jest konsekwencją naszej nieznanowości owego ukrytego zbioru.

Jesli istnieją ukryte zbiory instrukcji, to jakie muszą mieć właściwości? Jeżeli wszystkie fotony są wyposażone w „gen” odbicia od zwierciadła lub gen przejścia przez zwierciadło, to jak powinien wyglądać obserwowany świat? Hipoteza zbioru ukrytych instrukcji wprowadzona w celu wyjaśnienia zjawisk losowych prowadzi do ważnych konsekwencji. Przede wszystkim, takie instrukcje muszą być logicznie spójne, tzn. muszą prowadzić do konsekwencji, które się wzajemnie nie wykluczają (gdyby było inaczej, doświadczenia dawałyby sprzeczne wyniki, a to jest niemożliwe). Foton niosący ów specyficzny „gen” odbicia od zwierciadła zawsze ulegałby odbiciu od identycznego zwierciadła. Zbiory instrukcji musiałyby spójnie wyjaśniać wszystkie doświadczenia – nie tylko te, które wyjaśnia konkretna zmienna ukryta, lecz wszystkie eksperymenty, jakie można sobie wyobrazić. Gdy foton będący nośnikiem owego „genu” bierze udział w jakimkolwiek innym doświadczeniu, jest absolutnie niemożliwe, by wynik takiego eksperymentu można było wyjaśnić, odwołując się do zmiennej ukrytej sprzecznej z hipotezą „genu” odbicia. Poza tym, ukryty zbiór instrukcji musi też wyjaśnić wszelkie dające się pomyśleć w przyszłości doświadczenia. Gdyby było inaczej, przeszłość nie pozwalałaby przewidzieć przyszłości lub też mogłaby okazać się z przyszłością sprzeczna. Wolno nam przyjąć, że zbiór instrukcji zależy od czasu tylko wtedy, gdy zmiany instrukcji są przewidywalne i deterministyczne.

Zakładamy, że wyniki pomiarów pewnych aspektów rzeczywistości fizycznej należy wyjaśniać wyłącznie przez odwołanie się do zbiorów instrukcji, tych elementów rzeczywistości, które biorą udział w eksperymencie. Na przykład to, czy dany foton zostanie przepuszczony czy odbity od zwierciadła półprzepuszczalnego, nie powinno zależeć od tego, co dzieje się z innym fotonem w odległym laboratorium. Zakładamy także, że to, czy zostanie on przepuszczony czy też odbity po uderzeniu w zwierciadło, nie zależy od tego, co stanie się z fotonem padającym na

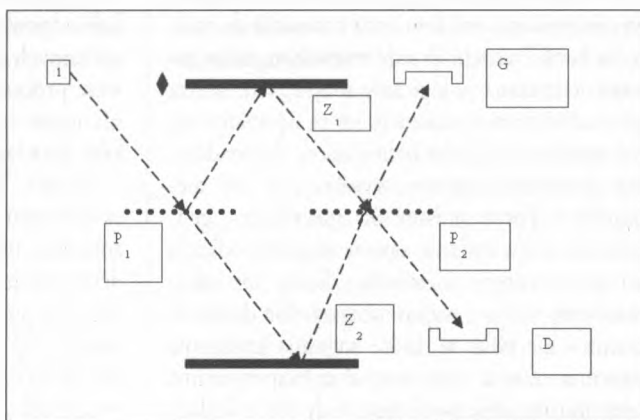
to samo zwierciadło w przyszłości. Powyższe założenia są wyrazem zasady *lokalności* procesów fizycznych. Nie jest wykluczone, że na wyniki pomiarów mogą mieć wpływ pomiary dokonane w innym miejscu i czasie, o ile tylko pewien sygnał może połączyć zmienne ukryte biorące udział w doświadczeniu. Sygnał taki nie może jednak rozchodzić się z prędkością większą od prędkości światła. Fizycy intensywnie szukali odpowiedzi na pytanie, czy lokalne teorie zmiennych ukrytych mogą wyjaśnić przypadkowość procesów kwantowych, ale jak dotychczas nie udało im się wyjaśnić w ten sposób wyników doświadczeń.

Można mianowicie przeprowadzić prosty eksperyment wykazujący, że nie istnieje *prosta zmienna ukryta* (albo „gen odbicia”), który determinuje to, czy foton odbije się od zwierciadła. Przypuśćmy, że mamy szereg identycznych zwierciadeł półprzepuszczalnych, ustawionych tak jak na rysunku 2. Foton padający na pierwsze zwierciadło albo się od niego odbije, albo zostanie przepuszczony. Założmy, że wynik zależy od pewnej zmiennej ukrytej, która może przyjmować dwie wartości. Jedna powoduje, że foton ulega odbiciu, druga, że zostaje przepuszczony. *Jesli dla danego fotonu zmienna ma wartość determinującą odbicie, foton zostanie odbity i na tym koniec.* Pierwszy detektor zarejestruje foton, a wszystkie pozostałe nie zarejestrują niczego. Jeśli natomiast ukryta zmienna ma wartość powodującą przejście przez zwierciadło, to foton przelatuje przez wszystkie zwierciadła i nie zarejestruje go żaden detektor. Zgodnie z QM te dwa wyniki są wprawdzie możliwe, ale prócz nich jest jeszcze wiele innych możliwości. *Foton może przejść przez dowolną liczbę zwierciadeł i wciąż ma szansę na odbicie się od następnej.* Zgodnie z QM każdy detektor ma szansę zarejestrować foton. Łatwo to wyjaśnić, zakładając, że gdy foton pada na zwierciadło półprzepuszczalne, może zostać odbity lub przepuszczony – wynik jest całkowicie przypadkowy i nie zależy od historii fotonu. Każde spotkanie ze zwierciadłem to nowy rzut monetą. Los fotonu przy zderzeniu jest zawsze niepewny. Niepewność ta jest niewyczerpalna.

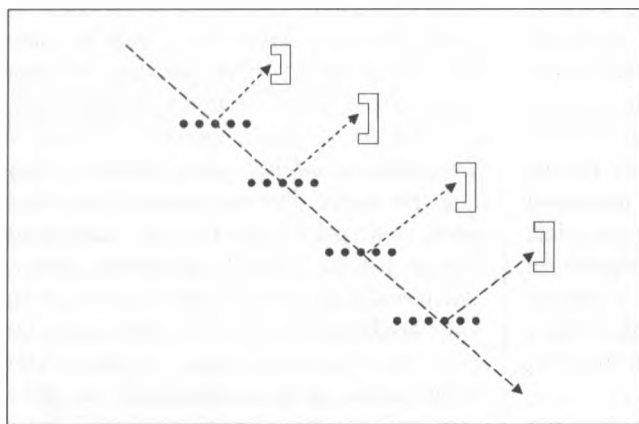
Możemy po prostu przyjąć do wiadomości, że gdy fotony padają na zwierciadło półprzepuszczalne, zachowują się w sposób całkowicie nieprzewidywalny. Przy każdym spotkaniu jest jednakowo prawdopodobne, że foton zostanie odbity, i że zostanie przepuszczony. Przyjęcie takiego stanowiska sprawia, że koncepcja fotonu staje się zgodna z teorią falową. Gdy natężenie wiązki jest bardzo duże, w przybliżeniu połowa fotonów ulega odbiciu, a połowa zostaje przepuszczona. Pod każdym praktycznym względem jest to równoważne stwierdzeniu, że wiązka padająca została podzielona na dwie wiązki o jednakowym natężeniu, zgodnie z teorią falową. Taki wniosek wynika również z kwantowej teorii zwierciadeł

Z_1, Z_2 zwykłe zwierciadła, P_1, P_2 zwierciadła półprzepuszczalne.

Padająca wiązka światła zostaje podzielona na dwie równe części i obie wiązki rozchodzą się wzdłuż różnych dróg. Obie padają następnie na drugie zwierciadło półprzepuszczalne, po czym do dwóch detektorów G i D . Możemy regulować długość drogi wewnątrz urządzenia, zmieniając



Rys. 3. Fotony „wędrujące” między dwoma zwykłymi i dwoma półprzepuszczalnymi zwierciadłami



Rys. 2. Fotony padające na ciąg równoległych zwierciadeł półprzepuszczalnych

położenie górnego lustra. Przy pewnym ustawieniu lustra tylko detektor D rejestruje jakiekolwiek fotony, natomiast do G światło w ogóle nie dociera. Zmieniając położenie lustra, możemy doprowadzić do tego, by oba fotony rejestrowały wiązki o równym

półprzepuszczalnych. *Przewidywania teorii kwantowej nie kończą się jednak na tym stwierdzeniu, o czym przekonamy się rozważając serię spotkań fotonu ze zwierciadłami półprzepuszczalnymi.*

Przypuśćmy, że foton przelatuje po kolei przez dwa zwierciadła półprzepuszczalne, jak na rysunku 3.

natężeniu. Dalsza zmiana położenia lustra powoduje, że tylko detektor G rejestruje światło, a w ogóle nie dociera ono do D .

Założmy, że zmniejszymy natężenie światła padającego tak, że w danym odcinku czasu przez urządzenie przelatuje tylko jeden foton. Co by się działo, gdyby każdy foton był nosicielem „genu” określającego, czy zostanie odbity czy

przepuszczony przez lustro półprzepuszczalne? Na rysunku 3 widać, że jeśli foton odbije się od pierwszego zwierciadła, to odbije się również od drugiego, a zatem z całą pewnością zostanie zarejestrowany przez detektor *G*. Jeśli zaś zostanie przepuszczony przez pierwsze zwierciadło półprzepuszczalne, to zostanie także przepuszczony przez drugie i na pewno zostanie zarejestrowany również przez detektor *G*. Widzimy zatem, że gdyby fotony były nosicielami „genów” określających ich zachowanie przy zderzeniach ze zwierciadłem półprzepuszczalnym, to powinny zawsze docierać do tego samego detektora, **niezależnie od różnicy długości obu ramion urządzenia. Takie przewidywanie jest oczywiście błędne.** Przypuśćmy zatem, że zachowanie fotonów podczas zderzenia ze zwierciadłem półprzepuszczalnym jest całkowicie przypadkowe i nie istnieje żaden ukryty zbiór instrukcji określających ich zachowanie, innymi słowy powiedzmy, że każde spotkanie ze zwierciadłem półprzepuszczalnym jest równoważne rzutowi monetą. Okazuje się, że założenie takie również jest **błędne**. W czasie od emisji do detekcji losy fotonów mogłyby się potoczyć na cztery różne sposoby: foton mógł zostać odbity od obu zwierciadeł, przepuszczony przez obydwa, przepuszczony przez pierwsze i odbity przez drugie, odbity przez pierwszego i przepuszczony przez drugie. Dla ułatwienia możliwości te oznaczmy przez OO, PP, PO, OP. Zwróćmy uwagę, że w przypadkach OO i PP foton z całą pewnością jest rejestrowany przez detektor *G*, a w przypadkach PO i OP przez detektor *D*.

Eksperyment jest analogiczny do dwukrotnego rzutu monetą, oznaczoną z jednej strony przez *P*, a z drugiej przez *O*. Przy poczynionych założeniach obliczmy prawdopodobieństwo detekcji fotonu przez detektor *G* i *D*.

W tym celu musimy przyjąć pewne reguły obliczania prawdopodobieństwa. Pierwszą, jaką tu zastosujemy, zaproponował jeszcze w XVIII w. Laplace; nosi ona nazwę „reguły niedostatecznej racji”. Zgodnie z nią, jeśli nie mamy żadnych innych przesłanek, powinniśmy uznać, że różne możliwe wyniki pojawiające się w danym procesie są **jednakowo prawdopodobne**. Regułę tę w fizy-

ce statystycznej nazywamy zasadą równych prawdopodobieństw *a priori*. Zgodnie z tą zasadą, w przypadku rzutu monetą zakładamy, że prawdopodobieństwo otrzymania reszki wynosi $\frac{1}{2}$, podobnie jak orła. Jeżeli rzucamy monetą dwa razy, to możliwe są cztery wyniki, zatem każdemu z nich przypisujemy prawdopodobieństwo $\frac{1}{4}$. Drugiej zasady nie można przypisać żadnemu konkretnemu matematykowi, lecz była ona powszechnie stosowana w XIX w., głównie przez Bayesa, dlatego czasami nazywa się ją zasadą Bayesa. Zasada ta mówi, w jaki sposób wyznaczać prawdopodobieństwo łączne: jeżeli pewne zdarzenie może nastąpić na wiele sposobów, to jego prawdopodobieństwo jest równe **sumie prawdopodobieństw dla każdego sposobu oddzielnie**.

W naszym doświadczeniu detektor *G* może zarejestrować foton w wyniku zajścia dwóch sekwencji zdarzeń, OO i PP, a zatem prawdopodobieństwo detekcji wynosi $\frac{1}{4} + \frac{1}{4} = \frac{1}{2}$. Wynika stąd, że jeżeli zderzenie fotonu ze zwierciadłem półprzepuszczalnym jest analogiczne do rzutu monetą, to w długim ciągu prób z pojedynczymi fotonami oba detektory *G* i *D* powinny rejestrować taką samą liczbę fotonów, niezależnie od różnicy długości $L_{\text{g}}, L_{\text{d}}$, górnej i dolnej drogi fotonu biegnącego przez urządzenie. Widzimy, że i ta hipoteza nie tłumaczy wyniku doświadczenia. Teraz dotarliśmy do istoty problemu. W przypadku bardzo małego natężenia padającej wiązki mamy do czynienia z pojedynczymi fotonami. Wynik zderzenia pojedynczego fotonu ze zwierciadłem półprzepuszczalnym jest analogiczny do wyniku rzutu monetą, a jednak rezultat musi zależeć od różnicy długości dróg, gdyż inaczej byłby sprzeczny z pomiarami przy dużym natężeniu światła, a tym samym z teorią falową. **W jaki sposób pogodzić nieredukowalną przypadkowość z interferencją?**

Kluczem do rozwiązania problemu jest odkrycie mechanizmu zależności prawdopodobieństwa od różnicy długości dróg. Musimy oczywiście zachować regułę, że prawdopodobieństwo odbicia fotonu jest równe prawdopodobieństwu przejścia, natomiast gdy mamy do czynienia z dwoma

kolejnymi spotkaniami ze zwierciadłami półprzezroczystymi, prawdopodobieństwo obu zdarzeń łącznie musi zależeć od różnicy dróg. Teoria kwantowa pozwala wyjaśnić ten wynik dzięki odrzuceniu reguł Laplace'a i Bayesa. Jak już mówiliśmy w QM prawdopodobieństwo nie jest wielkością podstawową, lecz na „głębszym poziomie” jest określone przez amplitudę prawdopodobieństwa. Amplituda prawdopodobieństwa nie ma charakteru zmiennej ukrytej, gdyż jej znajomość pozwala obliczyć jedynie prawdopodobieństwo zdarzenia, natomiast nie daje możliwości przewidzenia, że zdarzenie nastąpi z całą pewnością. Co więcej, regułą sumowania prawdopodobieństw zastępujemy regułą sumowania amplitud, którą nazywamy **regułą Feynmana**. Zgodnie z zasadą Feynmana, amplituda prawdopodobieństwa zdarzenia, które może nastąpić na wiele **nieodróżnialnych sposobów** jest równa sumie amplitud, dla każdego z tych sposobów oddzielnie. Jak pamiętamy, gdy mamy amplitudę prawdopodobieństwa, to prawdopodobieństwo wyznaczamy, obliczając kwadrat modułu amplitudy.

Wyznamy teraz amplitudy prawdopodobieństw $\langle G|1 \rangle$ i $\langle D|1 \rangle$, że foton wychodzący ze źródła 1 trafi odpowiednio do detektora G lub D . Skorzystamy z faktu doświadczalnego, mówiącego, że ilekroć światło odbija się zwierciadła, to odpowiednią amplitudę należy pomnożyć przez i . Widać, więc że:

$\langle G|1 \rangle = \langle G|P_1 \rangle \langle P_1|Z_1 \rangle \langle Z_1|R_1 \rangle + \langle G|P_2 \rangle \langle P_2|Z_2 \rangle \langle Z_2|R_1 \rangle$ (pierwszy składnik odpowiada drodze OO a drugi drodze PP).

$\langle D|1 \rangle = \langle D|P_1 \rangle \langle P_1|Z_2 \rangle \langle Z_2|R_1 \rangle + \langle D|P_2 \rangle \langle P_2|Z_1 \rangle \langle Z_1|R_1 \rangle$ (pierwszy składnik odpowiada drodze PO a drugi drodze OP).

Dzięki zasadzie de Broglie'a możemy zauważyć, że

$$\langle P_1|Z_1 \rangle \langle Z_1|P_1 \rangle = e^{i \frac{E}{\hbar} L_1}$$

$$\langle P_2|Z_2 \rangle \langle Z_2|P_1 \rangle = e^{i \frac{E}{\hbar} L_2},$$

zatem:

$$\langle G|1 \rangle = -i \left[\exp(i \frac{E}{\hbar} L_2) - \exp(i \frac{E}{\hbar} L_1) \right] \langle G|P_1 \rangle \langle P_1|1 \rangle,$$

$$\langle D|1 \rangle = -i \left[\exp(i \frac{E}{\hbar} L_1) + \exp(i \frac{E}{\hbar} L_2) \right] \langle D|P_1 \rangle \langle P_1|1 \rangle.$$

Widzimy więc, że jeśli długości dróg L_1 i L_2 są równe, to detektor G nie zarejestruje żadnego fotonu, co jest zgodne z danymi doświadczalnymi.

Podsumujmy uzyskane wyniki. Zachowanie fotonu podczas zderzenia ze zwierciadłem półprzezroczystym jest nieredukowalnie losowe, lecz reguły obliczania prawdopodobieństwa w eksperymentach z wieloma zwierciadłami są zupełnie inne niż te, które obowiązują w klasycznej teorii prawdopodobieństwa. Świat opisywany przez QM jest nieredukowalnie przypadkowy, lecz prawdopodobieństwem rządzą reguły obliczania amplitud prawdopodobieństwa. Dlaczego nieredukowalnie przypadkowe zdarzenia podlegają takim właśnie regułom? Dlaczego prawdopodobieństwa zdarzenia zachodzącego na wiele nierozróżnialnych sposobów, nie można obliczyć za pomocą zwyczajnych reguł rachunku prawdopodobieństwa? **Nikt nie zna odpowiedzi na te pytania.** Być może odpowiedź ta jest związana z odpowiedzią na inne pytanie: w jaki sposób w świecie, w którym przebieg zjawisk jest nieredukowalnie losowy, w ogóle możliwy jest jakiś porządek?

Z opisanym powyżej eksperymentem wiąże się zadziwiające zjawisko noszące w literaturze nazwę problemu **testowania bomb Elitzura-Vaidmana**. Wyobraźmy sobie, że grupa terrorystów znalazła magazyn bomb. Każda bomba ma superczuły detektor, tak czuły, że wystarczy przekaz pędu związany z uderzeniem jednego fotonu światła widzialnego w lustro związane z detonatorem, by bomba wybuchła. Znaczna część bomb w magazynie jest jednak zepsuta; oznacza to, że delikatna dzwignia, do której jest przymocowane lustro, została zablokowana, a zatem, gdy pojedynczy foton uderzy w lustro, detonator nie działa i zepsuta bomba nie wybuchła. Lusterko w uszkodzonej bombie ma ustalone położenie i nie może się poruszać jak w sprawnym detonatorze. Zadanie polega na wyszukaniu dobrej bomby spośród zbioru zepsutych. Żeby sprawdzić, czy bomba jest dobra, należy poruszyć detonator, a wtedy dobra bomba wybuchnie. Zauważmy, że żadne klasyczne urządzenie nie pozwala sprawdzić, czy detonator jest zablokowany bez dotknięcia go w jakiś sposób, co niechybnie spowodowałoby wybuch sprawnej bomby.

Rozwiązanie problemu z bombami w 1993 r. zaproponowali Elitzur i Vaidman. Pokazali oni, że rozwiązanie go jest możliwe, jeśli wykorzystamy umiejętnie zjawiska kwantowe – w świecie rzeczywistym nie moglibyśmy wyznaczyć sprawnej bomby, nie powodując jej eksplozji, czyli zadanie terrorystów jest niewykonalne w świecie klasycznym. W teorii kwantowej pewien efekt fizyczny może nastąpić dlatego, że detonator mógł się poruszyć, choć w rzeczywistości wcale się nie poruszył! Teoria kwantów ma niezwykle dziwną własność – przyczyną zjawisk fizycznych bywają zdarzenia, które mogły się zdarzyć, ale w rzeczywistości się nie zdarzyły – czyli, jak mówią filozofowie, kontrfakty.

Wykonujemy mianowicie następujące doświadczenie: Zwierciadło Z , niech będzie połączone z detonatorem bomby, zwierciadło Z_1 ustawiamy w taki sposób, że obie drogi fotonu w urządzeniu mają równe długości. Przypuśćmy, że sprawdzamy zepsutą bombę, wtedy mamy pewność, na podstawie wzorów na $\langle G|I \rangle$ i $\langle D|I \rangle$, że detektor G nie zadziała i wszystkie fotony są rejestrowane jedynie przez detektor D .

Przypuśćmy teraz, że bomba jest sprawna. Skoro tak, to lustro detonatora może się poruszyć i bomba działa jak urządzenie pomiarowe (dwa możliwe zdarzenia kwantowe – „foton uderzył w zwierciadło” i „foton nie uderzył w zwierciadło” – wzmacnia do poziomu klasycznego, tzn. do dwóch wzajemnie się wykluczających możliwości z poziomu klasycznego: „bomba wybuchła” i „bomba nie wybuchła”). Bomba mierzy dwa możliwe stany fotonu – albo foton uderzył w lustro, albo nie uderzył. Założmy, że foton został przepuszczony przez pierwsze lustro półprzepuszczalne P_1 , a zatem uderza w lustro bomby i następuje wybuch. Straciliśmy bombę. Bierzymy następną i próbujemy ponownie. Być może tym razem pomiar za pomocą bomby pozwala stwierdzić, że foton został odbity od zwierciadła półprzepuszczalnego P_1 , a zatem nie uderzył w lustro detonatora, lecz poleciał drugą drogą (to właśnie jest pomiar zerowy – tzn. pomiar bez kontaktu z obiektem, na którym został

przeprowadzony). Gdy teraz foton dotrze do drugiego zwierciadła półprzepuszczalnego, może z równym prawdopodobieństwem zostać zarejestrowany zarówno przez detektor G jak i D . Gdy zatem wykonujemy doświadczenia ze sprawnymi bombami, to od czasu do czasu detektor G rejestruje foton. Istota rozwiązania tkwi w tym, że sprawna bomba działa jak urządzenie pomiarowe, co zaburza całkowite znoszenie się wkładów od obu możliwych dróg, a tym samym sprawia, że foton może dotrzeć do detektora G – mimo, że foton wcale nie oddziaływał z bombą. Skoro foton nie poleciał jedną drogą, to musiał polecieć drugą. Zainstalowanie „bombowego” aparatu pomiarowego powoduje, że te dwie drogi stają się rozróżnialne i teraz odpowiednie amplitudy prawdopodobieństwa musimy wyznaczyć w inny sposób – amplitudy prawdopodobieństwa ulegają zmianie, gdy uprzednio nieodróżnialne możliwości stają się odróżnialne. Jak się okazuje, właśnie dzięki tej zasadzie kwantowa kryptografia wyklucza możliwość podsłuchu.

Gdy bomba jest zepsuta, tylko detektor D może zarejestrować foton. Zatem, ilekroć detektor G zarejestrował foton, możemy być pewni, że znaleźliśmy sprawną bombę, zobaczyliśmy ją, mimo że do niej w ogóle nie dotarło światło – dzięki efektom kwantowym możemy widzieć w ciemności! W ten sposób problem testowania bomb jest rozwiązany.

Jak łatwo stwierdzić, znając prawdopodobieństwo różnych możliwości, w długiej serii prób połowa sprawnych bomb wybuchnie i zostanie stracona. Ponadto tylko w połowie przypadków, gdy sprawna bomba nie wybuchła, foton zostanie zarejestrowany przez detektor G . Zatem jeśli sprawdzimy po kolei wszystkie bomby, to znajdziemy tylko $\frac{1}{4}$ spośród wszystkich sprawnych bomb, przy czym znalezione bomby są na pewno sprawne. Teraz możemy ponownie sprawdzić pozostałe bomby i znów wyselekcjonować $\frac{1}{4}$ spośród wszystkich sprawnych bomb, które pozostały w magazynie. Powtarzając wielokrotnie tę procedurę, możemy ostatecznie wyselekcjonować $\frac{1}{3}$ (gdyż $\frac{1}{4} + \frac{1}{16} + \frac{1}{64} + \dots = \frac{1}{3}$) spośród wszystkich sprawnych bomb, reszta wybuchła.

Jest rzeczą godną uwagi, że rozwiązanie w ogóle istnieje. Zgodnie z fizyką klasyczną problem ten jest nierozwiązywalny. Tylko według teorii kwantów kontryfakty mają wpływ na przebieg procesów fizycznych. Nasza procedura kwantowa pozwala osiągnąć coś, co wydawać się mogło niemożliwe, a co rzeczywiście jest niemożliwe z klasycznego punktu widzenia.

Zauważmy, że jeśli nasze urządzenie jest tak ustawione, iż mamy pewność, że detektor D zarejestruje foton, to nie możemy powiedzieć, co się stało z fotonem po uderzeniu w pierwsze zwierciadło półprzepuszczalne, ponieważ do detektora D może on trafić dwiema drogami OP i PO. Gdy jednak w dolnym ramieniu umieścimy bombę, wówczas możemy stwierdzić, jak zakończyło się spotkanie fotonu z pierwszym zwierciadłem półprzepuszczalnym. Jeśli bomba wybuchnie, to foton na pewno poleciał przez dolne ramię aparatu. Jeśli nie było eksplozji, a foton został zarejestrowany przez detektor G , to wiemy na pewno, że przeleciał przez górne ramię. Cena, jaką płacimy za wiedzę, którą drogą przeleciał foton, to utrata pewności, że zostanie on zarejestrowany przez detektor D . Nie możemy jednak nawet w teorii skonstruować urządzenia, które pozwoliłoby stwierdzić, którądy przeleciał foton i równocześnie dawałoby pewność, że zostanie on zarejestrowany przez detektor D . Jeśli znamy drogę, nie wiemy, który detektor rejestruje foton, a jeśli wiemy, który detektor rejestruje foton, to nie znamy drogi, jaką on przeleciał. **To właśnie nazywamy zasadą nieoznaczoności.** Zasada ta musi być spełniona, gdyż inaczej QM byłaby wewnętrznie sprzeczna. Jeśli wiemy, która z możliwości została zrealizowana, to wszystkie następne obserwacje muszą być zgodne

z tym faktem. W przypadku naszego „bombowego detektora”, jeśli wiemy na pewno, że foton przeleciał przez górne ramię, to przy spotkaniu z drugim zwierciadłem półprzepuszczalnym musi zachowywać się tak, jakby to było jego pierwsze takie spotkanie. Regułę Feynmana stosujemy tylko wtedy, gdy wcześniejsza historia jest zasadniczo nieznaną; w takim przypadku przewidywane wyniki różnią się od przewidywań, do jakich prowadzi proste założenie, że rezultat spotkania fotonu ze zwierciadłem półprzepuszczalnym jest czysto losowy.

Zauważmy, że dzięki umiejętnym manipulacjom wykonanym na amplitudach prawdopodobieństwa, osiągnęliśmy coś, co jest nieosiągalne w świecie klasycznym – potrafimy znaleźć sprawne bomby! Można, więc mieć nadzieję, że inteligentne manipulowanie amplitudami stwarza zupełnie nieoczekiwane możliwości i będzie podstawą technologii XXI w. Komputer kwantowy, o którym wspomniemy w dalszej części pracy, jest jedną z takich ekscytujących możliwości. Musimy zatem jak najszybciej poznać możliwie kompletny zbiór reguł mówiących, jak należy stosować owe amplitudy w różnych sytuacjach. Reguły te należy traktować jako postulaty, leżące u podstaw zgodnego z doświadczeniem systemu pojęć QM.

W części trzeciej tego artykułu omówimy ogólne zasady rządzące amplitudami prawdopodobieństwa oraz urządzenie, z którym uczeni wiążą ogromne nadzieje, mianowicie komputer kwantowy.

Jerzy Szczepny

Literatura:

- G. J. Milburn, *Procesor Feynmana*, Warszawa 2000,
T. Bigaj, *Kwanty, liczby, abstrakty. Eseje popularne z filozofii nauki*, Warszawa 2002.

Agnieszka Bal

Poetycka kreacja przestrzeni krajobrazowej u Józefa B. Zaleskiego

Józef Bohdan Zaleski, przedstawiciel romantycznej szkoły ukraińskiej, poprzez charakter swojej poezji wpisuje się w tradycję sentymentalizmu. W czasach, w których tworzył, zyskał w oczach krytyków przychylne opinie, choć nie został nigdy uznany za twórcę tej miary co Mickiewicz, Słowacki czy Krasiński. Myślę jednak, że warto przypomnieć dzieła Zaleskiego, zwłaszcza te, których poetycka przestrzeń organizowana jest poprzez umiejętne operowanie światłocieniem i barwą. Najczęściej zawarta w nich kreacja to właśnie obraz świata natury

Ekspozowanie rodzimego kolorytu stanowi jedną z dominujących cech poezji Zaleskiego i wyraża się głównie poprzez częste przywoływanie elementów polsko-ukraińskich pejzaży. Życie autora, który większą jego część, bo ponad 50 lat, spędził z dala od rodzinnych stron, głównie we Francji, z pewnością wpłynęło na kształt jego twórczości. Niniejszym pragnę omówić zjawisko przestrzeni krajobrazowej, wykreowanej przez Zaleskiego. Przyroda, jak pisze Cezary Piątkowski, autor artykułów na temat językowo-stylistycznej formy poezji Zaleskiego, „odgrywa wyjątkową, uprzywilejowaną rolę w [...] sentymentalnej wersji romantyzmu”, zaproponowanej przez autora *Rusalek*.

W poezji Zaleskiego tło krajobrazowe w przeważającej części jest ukraińskie. Autor z dużym

sentymentem wspomina „rodzinną i lubą Ukrainę”. Poeta wymienia wiele tamtejszych nazw geograficznych; są to przede wszystkim tereny położone w jego rodzinnych stronach, w środkowej Ukrainie. Samo miejsce urodzenia Zaleskiego – wieś Bohatyrka w guberni kijowskiej – przywołane zostało m.in. w poemacie *Potrzeba Zbaraska*. Miasta, o których wspomina autor, to m.in.: Kudak (*Dumka Mazepy*) – dawna warownia polska na lewym brzegu Dniepru na Zaporozżu; Oczaków (*Dumka Mazepy*) – miasto na prawym brzegu limanu Dniepru nad Morzem Czarnym; Czehryn – miasto nad rzeką Taśminą, wpadającą do Dniepru (*Dumka hetmana Kosińskiego*), Krzywiec w powiecie taraszczańskim – tym samym co Bohatyrka (*Dumka hetmana Kosińskiego*), Chodorów – miasteczko w pobliżu

Kaniowa, w obwodzie czerkaskim (*Trechtymirowski monastyr*), Stawiszcz – miasteczko nad rzeką Tykicz Gniły, oddalone około 30 km od Taraszczy (*Trzeci szturm do Stawiszcz*), Biała Cerkiew – gród obronny nad rzeką Roś, na południe od Kijowa.

Akcję *Złotej Dumy*, która miała nawiązywać do *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, umieścił Zaleski częściowo w miejscowości Czerkasy, leżące na południowy wschód od Kijowa. Czerkasy to miejsce, gdzie znajduje się dwór rodu Rużyńskich, opisanego w *Złotej Dumie*. Koloryt tych terenów oddał poeta poprzez nagromadzenie określeń z palety barw i światłocienia, uwypuklających kontrasty: „Okolice tam czerkaska, / Stoma barw ku słońcu mruga: / Tu błękitnych wód przepaska; / Tam jarząca złotem smuga, / Ówdzie lasów – ciemna, długa”. Przedmiotem opisu jest także zachodnia część Ukrainy i obszary położone nad Prutem: „Dalej rdzawe, czerwone za Prutem ćmia bory” (*Potrzeba Zbaraska*) oraz – wielokrotnie – wybrzeże Morza Czarnego, Wołoszczyzna, a także Pobereże – pas ziemi pomiędzy brzegami Dniestru i Bohu.

Śród ukraińskich rzek, obok Dniepru, Zaleski najczęściej wymienia: Roś, Rasawę, Taśminę, Boh oraz Siniuchę. Personifikacje Dniepru wskazują na emocjonalny stosunek do rodzinnych stron: „Dniepr ojciec, samotnik stepowy, / W barwiste okutał się ługi” (*Wieszcz-Gość*); „Ojciec Dniepr nas przytulił w ostrowy” (*Sam z pieśnią*).

Wykreowany przez poetę pejzaż okolic naddnieprzańskich wzbogacają: limany, czyli przybrzeżne zbiorniki wody, płytkie zatoki powstające w ujściach rzek, znajdujące się m.in. na Dnieprze; ostrowy, czyli zarośnięte wyspy na Dnieprze; porohy – progi skalne, powodujące wodospady. W *Czajkach* pojawia się wzmianka o Chortycy, wyspie leżącej na Dnieprze. W *Januszu Bieniawskim* dużą część utworu zajmuje opis przeprawy wojsk ukraińskich przez Taśminę.

Rzecom często przyporządkowywana jest określona barwa: Roś jest srebrna, Dunaj siny, strumień zostaje metaforycznie nazwany „błękitną wstęgą”. Pozostaje to w zgodzie ze stereotypowym postrzeganiem wody, co znajduje wyraz

m.in. w piosenkach ludowych. Charakterystyczne dla Zaleskiego jest również określanie rzek (i innych elementów przyrody) jako „moje”.

Flora i fauna polsko-ukraińska jest reprezentowana przez: drzewa – brzozy, wierzby, grusze, jawory, dęby, osiki, topole; zioła, trawy i chwasty – dziewanny, piołuny, rutę, barwinki, lubystki, bodziaki (czyli osty); kwiaty – róże, bzy, konwalie, niezabudki, fiołki; krzewy – winorośle. Ze zwierząt często przywoływane są ptaki: puszczyki „huczące w noc” (*Damian Książę Wiśniowiecki*), kukułki, sokoły, gołębie, czajki, skowronki, wróble, bekasy, czyżki, bociany, żurawie, kosy, słowiki, gile, dzwońce, jaskółki, wrony, kawki oraz – najliczniejsze – „siwe orły i sokoły”; a z innych gatunków: jelenie, wilki, sumaki, zające, motyle, pszczoły.

Pisząc o ptakach, poeta sięga do wyobrażeń dawnych Słowian. Kukułka zostaje określona jako „wieszczka”, co wiąże się z przesadami zakorzenionymi w tradycji ludowej. Jaskółka nazywana jest – ekspresywnie – „sielską”, a sokół – „bratem białozorem”. Czasami określone jest pochodzenie ptaków, np.: budziackie żurawie – czyli z Budziaku, ziem położonych między dolnym Dniestrem a Morzem Czarnym. Ptaki zostają zobrazowane na tle przyrody, np. różnych gatunków drzew: „Kwili skowronek u jabłoni” (*Śpiew poety*); „Z gruszy kukułka kwili ponura” (*Janusz Bieniawski*). „W starotnych poezjach Słowian [jak pisze Zaleski] kukułka jest zawsze godłem boleści”. Zaleski, pozostając w zgodzie z romantyczną symboliką, często sam siebie określał jako ptaka, np. skowronka czy żurawia. Przyroda u Zaleskiego stanowi harmonijną całość, w *Damianie Księciu Wiśniowieckim* stan niepokoju, związany z przeczuwaniem nieszczęścia, udziela się całej naturze: „Czemu zachód wciąż się krwawi? / Czemu w stepie poświat dziki, / Popłoch szpaków, wrzask żurawi”.

Drzewa również postrzegane są przez poetę w pryzmacie niezwykłości, co ma silny związek z mitologiczną i biblijną symboliką. Poeta, sięgając po uosobienia, zwraca się do drzew w formie apostrof. Typowym dla tej poetyki jest tekst *Sen – Drzewo – Wieszcz*, w którym drzewo, wyrosłe na mogiłach przodków, uzyskuje wartość symbo-

liczną i staje się substytutem snu i marzenia. Łączy także przeszłość z marzeniami o przyszłości. Inne gatunki drzew również zostały opisane przy pomocy uosobienia – cedr jest „zielony i rozspiewany”; brzoza „w bieli warkocze do ziemi rozwiewa”. Inne elementy flory są także poddawane personifikacji: „panny dziewanny, / Zaspiewały w chór” (*Kwiat paproci*).

Niektóre nazwy zwierząt, najczęściej szary wilk i siwy orzeł, zostały wkomponowane w metaforyczne konstrukcje, co ma związek z licznymi aluzjami w poezji Zaleskiego do *Słowa o wyprawie Igora* (jest to słowiański tekst anonimowego autora o tematyce rycerskiej) i legendzie o ukraińskim bardzie Bojanie. Jedną ze strof *Słowa...* w przekładzie J. Tuwima brzmi następująco: „Bojan [...] / Myślą rozpyływał się po drzewie... / Po ziemi ganiał wilkiem szarym, / Szybował orłem siwym po niebie”.

W poetyckich obrazach świata przyrody nie zawsze występuje odwołanie do konkretnych gatunków roślin, do często wykorzystywanych należą wyrazy las i bór. Las określany bywa jako „czarny i gęsty” (w *Luborze*) albo „ciemny i głuchy” (w *Dumie z pieśni ludu ukraińskiego*). Lasy w jesiennej porze uzyskują barwę rdzawą: „sine wody – rdzawe lasy / Jak chorągwie dziwnej krasy!” (*Nasza skrucha*).

Bogate tło pejzażowe zawiera wiersz *Kwiat paproci*, w którym poeta kreśli obraz stepu, stosując liczne epitety oddające jego koloryt: „Bursztynowy step bujny, burzanny / Śpiewał dumę przecudną do nocy [...] / Step rodzinny, bezdroża, bezbrzeża [...] / W koralowe, żółte, sine pasy, / Koralowy pas, same bodziaki”. Aluzje do *Pana Tadeusza* zawiera opis pejzażu w *Potrzebie Zbaraskiej*: „Naokoło jary, jarki, to góry, góreczki / Połączane wszelkiem zbożem, to białe od hreczki”.

Do zobrazowanych w poezji Zaleskiego przestrzeni należy także pejzaż stepowy, zajmujący południe Ukrainy, który porastają burzany, czyli – za autorem – „ziele w lecie kwiatem osypane, rosnące na powierzchniach stepów”, są to głównie łopiany i osty. Step, widziany oczyma poety, to „dużo ptactwa – kwiecia, ziół” (*Święty Andrzej*). Autor postrzega step jako „bujnych traw

kobierzec” (*Zołotarenko w Warszawie*), miejsce, gdzie koń i Kozak chodzą „nurkiem”, czyli ukryci w wysokich trawach, z których wyłaniają się niczym „lis z kryjówki” (*Janusz Bieniawski*). Na stepie „rządzą orły i sokoły” (*Step*). Krajobraz stepowy nie jest całkowicie monotony, bo przecinają go liczne strumienie, a „gdzieniedzie dymi sioło” (*Święty Andrzej*), wieje też „wiatr stepowy lekki, suchy” (*Duch od stepu*).

U Zaleskiego znajdujemy wzmianki o bagnistych terenach ukraińskich, które zajmują dużą część kraju. Przykładem może być poetycki opis zmięzchu w *Potrzebie Zbaraskiej*: „Nasz pułkownik pan Świerczkowski przy pieszej czeladzi, / Na gęstwinach poszedł w prawo i suniem się w jary, / Z drabinkami wzdłuż po szczęciu, a pada mrok szary. / Brodzim w jarach po czaharach, a jeszcze się bieli. / Coraz ciemniej. W trzęsawicy po pas my zabrnęli”. Podmokłe miejsca porastają komysze, czyli zarosła (*Duch od stepu*).

M. Grabowski w pracy *Ukraina dawna i teraźniejsza* z 1850 r. podkreśla, że na terenach ukraińskich znajduje się bardzo dużo mogił. Zaleski zwraca uwagę przede wszystkim na mogiły stepowe, nazywając Ukrainę „wielkim mogilnikiem”. W *Trechymirowskiem monastyrze* świat przyrody współtworzy atmosferę nostalgicznej zadumy nad mogiłami: „Wrony, kawki szerzą krzyki, / Obradują w dniu żałoby”.

Kaukaski krajobraz w porze nocnej wykreował poeta w *Śpiewającym jeziorze*. Pomysłu do napisania tego utworu rzekomo dostarczyły Zaleskiemu prace podróżnika H. J. Klaprotha. Późniejsze badania Józefa Tretiaka, autora trzutomowej monografii o Zaleskim, wykazały, że u Klaprotha nie znajdowała się żadna wzmianka na ten temat. W malarskim opisie „śpiewającego jeziora” zawarte są doświadczenia odbierane zarówno przez zmysł wzroku, jak i słuchu, a krajobraz zyskuje sielankowo-idylliczny charakter: „O! nie dniewprowskich nuta to dum, / To jakiś srebrny, przeciągły szum, / Luba harmonia tonów tysiąca, / Mile niebieskim arfom wtórzająca. [...] / Czaruje serce, i słuch, i wzrok... / Śpiewa jezioro – kwitnie dolina”. Poeta wspomina też o innych miejscach na Kaukazie, są to „złomy skał” wraz z Elbrusem, czyli najwyższym szczytem w górach

kaukaskich. Tłem dla opisu bohaterki tekstu – Czerkieski Majumy w „szacie rozwiewnej, białej jak puch” – staje się noc księżycowa. Poetyka synestezji w obrazowaniu flory ukraińskiej uobecnia się we fragmencie *Wieszcz – Gościa*: „Posłuchaj co szemrzą po stepie burzany? / Toż samo żurawie trąbiły już we dnie! / Dziwanny podają brzęk srebrny, gęślany...”

Niektóre nazwy geograficzne w poezji Zaleskiego odnoszą się do polskiej przyrody: zawiślańskie knieje (*Dumka Mazepy*), nurt Wisły (*Odmiana*), Tatry (*Angelus*). Mogą one być nacechowane ekspresywnie, np. „wiślany smutny brzeg” (*Duma z pieśni ludu ukraińskiego*); „rozkosznicza sielańska wabi ku dąbrowie” (opis Czarnolasu w *Przechadźce poza Rzymem*). Opiewając dawną Słowiańszczyznę oraz słynnych kozackich wodzów (np. Mazepę), Zaleski przytacza też nazwy geograficzne: Kijów, Warszawa, Warta, Niemen, Dniestr, Dźwina, Sawa, Motława, Zaporozie, Ruś, Podole. Nie zawsze poeta wykazuje dbałość o uściślenia historyczne.

Krym i Stambuł najczęściej są wymieniane w opisach walk tatarsko-kozackich, w Czajkach występuje także wzmianka o Synopie (miasto nad Morzem Czarnym, w Azji Mniejszej, miejsce napadów kozackich). Wers „Ren gdzieś szumi...”, w *Duchu od stepu* jest nawiązaniem do poznania Dionizji Poniatowskiej w Kehl (Alzacja, przy granicy francusko-niemieckiej) nad Renem w 1836 r.

W poezji Zaleskiego odnajdujemy również echa pobytu poety we Francji. Zaleski opuścił Polskę po upadku powstania listopadowego, od tego czasu mieszkał głównie we Francji. „Zieleniący brzeg Sekwany” w utworze *Na wiatr* jest jednym z niezbyt licznie reprezentowanych elementów krajobrazu francuskiego. Ślady przeżyć z Lozanny (południowo-zachodnia Szwajcaria) i Fontainebleau (65 km na południowy wschód od Paryża) pozostawił poeta w utworze *Angelus*, w którym powołał do życia krajobraz stworzony przez skaliste zwały, wrzośy, paprocie oraz „ciszę lasów”. W jego pamięci powraca nadal wspomnienie rodzinnych stron, pisze o „sinym stepie”, Dunaju, a także litewskich puszcach i Tatrach. Opis przyrody w Fontainebleau za-

wiera też melancholijny liryk *Ptak daleki*: „Fontenebłowskie lasy! moje lasy! [...] / Omszone skały dziwnej, dzikiej krasy, / Barwy przemienne waszej panoramy.” W *Ptaku dalekim* pojawiają się też wzmianki o wyjazdach poety do Rzymu i Ziemi Świętej.

O pobycie w Endoume, czyli prowansalskiej miejscowości nad Morzem Śródziemnym, w okolicach Marsylii, pisze Zaleski m.in. w wierszu *Nasze Endoume*, znaczącą cechą tamtejszego krajobrazu jest morze i skały; klimat kształtuje „mistrzał z alpejskich czeluści”. Endoume było miejscem szczególnie ulubionym przez poetę, mieszkał tam w latach 1837–1838, pod koniec 1838 r. przeniósł się do Fontainebleau, ale ciągle wspominał Endoume.

W czasie pobytu we Włoszech w 1837 r. Zaleski napisał *Przechadzkę poza Rzymem*. Utwór ten, mimo że jest przede wszystkim opisem wizji poety związanych z przeszłością Polski, oddaje koloryt śródziemnomorski: szelest mirtów i wawrzynów, „błada zieloność oliwków”. Kreśląc obraz „zadumanej rzymskiej okolicy”, poeta wspomina miasto Tivoli (w środkowych Włoszech, na wschód od Rzymu): „Tiwoli – lube, śliczne zielone pogórza”; jezioro Soltafara (znajdujące się między Tivoli a Rzymem), Kaskatelle – słynne wodospady w okolicach Tivoli. Krajobraz Morza Śródziemnego, po którym Zaleski odbywał rejs w październiku 1837 r., znalazł odzwierciedlenie w utworze *Mdła cisza* oraz *Nieskończoność*. „Morze bezbrzeżne jak równina”, „sina woda”, „morze i niebo” to określenia dość monotoniczne, zdaniem poety, widoków, jakie obserwował w czasie rejsu.

W czerwcu 1840 r. w uzdrowisku Plombières powstała *Okolica alpejska*. Utwór zawiera opis wrażeń, jakie wywarła na poecie przyroda tego miejsca: „Okolica ślicznie olśniona; / Powiew powonny i zdrowy, / I z wyższych Alpów biała opona, / Buja się ponad parowy [...]”. Tworzeniu sprzyjało miejsce zamieszkania, był to odosobniony domek na wysokiej górze, co „szmerem strumieni i świerków szelestem” przypominała Zaleskiemu podtatrzańskie okolice.

Warto wspomnieć o dwuczęściowym utworze *Przenajświętsza Rodzina*. Zarzucano Zaleskiemu,

że tło pejzażowe tego tekstu jest bardziej ukraińskie niż palestyńskie, choć nosi ono cechy krajobrazu południowego, o czym świadczą wprowadzone nazwy roślinności: smokwa (owoc drzewa figi); rozmaryny, migdały, lasek oliwny, palmy, winnice, kolczaste aloesy, daktyle. Poeta nawiązywał prawdopodobnie do wrażeń z podróży do Włoch, a także z pobytu w Endoume. *Przenajświętsza Rodzina* powstała w 1839 r., natomiast Ziemię Świętą odwiedził Zaleski w 1843 r.

Akcentowanie roli kolorytu lokalnego i historycznego było jedną z ważnych cech stylistyki romantycznej. W poezji J. B. Zaleskiego opisy przyrody zajmują wiele miejsca. Obrazowanie natury nosi ślady sentymentalizmu i w związku z tym świat przedstawiony w dużej mierze podlega idealizacji. Istotniejszą kwestią jest właśnie kreacja owych arkadyjskich wizji niż dbałość o ścisłość historyczne.

Agnieszka Bal

Szymon Sikorski

Muzycy Krakowa w okresie „Solidarności” i stanu wojennego

Środowisko muzyczne, jego działalność oraz reakcja na wydarzenia sierpnia 1980 i grudnia 1981 r. to bardzo specyficzna przestrzeń badawcza, która do dziś nie została satysfakcjonująco opracowana. A szkoda, gdyż to ciekawy rozdział najnowszej historii Polski

Dalekim nadużyciem byłoby całkowite potępienie poprzedniego systemu polityczno-gospodarczego. Przecież wielcy muzycy – dla przykładu: bracia Zielińscy, Andrzej Sikorowski, Krzysztof Penderecki, Mieczysław Tuleja czy inni, nie mniej wspaniali i zasłużeni artyści – oni wszyscy otrzymali wykształcenie właśnie w tamtym czasie. Czy czegokolwiek źle ich nauczono? Nie sądzę. Tętniące życiem kluby studenckie – zwłaszcza *Pod Jaszczurami* czy też *Pod Budą* – przyciągały na wieczory jazzowe setki słuchaczy, żyjących w ciągłym oczekiwaniu. Na co? O tym chyba mówić nie trzeba. Paradoksalnym musiało być przecież działanie wszechobecnej cenzury prewencyjnej, skoro autorzy tekstów wznosili się na wyżyny intelektualnej satyry, aby za pomocą metafor powiedzieć prawdę dla wszystkich jasną i oczywistą.

Szkolnictwo muzyczne było i będzie niezmiennie specyficzną gałęzią edukacji. Jej odmienność wynika zarówno z elitarności środowiska (muzykami zostają uczniowie, którzy naprawdę posiadają talent), jak i zdolności twórczych

osób pragnących otrzymać solidne wykształcenie muzyczne. Wielu współczesnych profesorów i wirtuozów studiowało wtedy zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Najczęściej odwiedzanymi z tej racji państwami były: Francja, Włochy, Niemcy (wówczas jeszcze Wschodnie i Zachodnie) oraz Związek Radziecki – władza zezwalała na wyjazdy osobom sztuki, zaś sam system socjalistyczny dawał szeroką możliwość edukacji i obcowania ze sztuką. Dziś młodzi uczniowie śmieją się, słysząc, że ktoś był stypendystą w konserwatoriach radzieckich. Wynika to z pewnego stereotypowego postrzegania świata i negacji ówczesnego stanu muzyki w ZSRR, jednakże nazwiska Strawińskiego, Prokofiewa czy Czajkowskiego dobitnie świadczą o fakcie, iż w państwie tym żyli i tworzyli wirtuozi, prekursorzy nowych trendów w muzyce, twórcy kanonów dodekafonii, aleatoryzmu, symbolizmu bądź innych „wynalazków”, bez których trudno sobie wyobrazić świat dzisiejszej muzyki. Ponadto zauważyć trzeba, iż za wschodnią granicą działały i nadal działają najlepsze na świecie konserwato-

ria muzyczne. Moskwa, Kijów, Petersburg – oto cenione ośrodki muzyczne, otwarte dla studentów z całego świata. Wówczas dla wielu ludzi była to niejednokrotnie jedyna rozrywka kulturalna w pełnym tego słowa znaczeniu. Część z nich, po zetknięciu z klasyką, pokochała ją i rozumiała to, co wiele lat później powiedział Maciej Niesiołowski w programie *Z Batutą i humorem*, iż muzyka klasyczna wcale nie musi być poważna. W latach 80. i na początku lat 90. wspaniałe tę idee prezentował duet Marek i Wacek. Dziś wakat na tym polu zapełnia „Grupa MoCARTA”

W świetle przytoczonych spostrzeżeń wolno zapytać: dlaczego muzycy protestowali przeciwko władzy, skoro mieli się tak dobrze? Odpowiedź znaleźć można w ocenie ówczesnego stanu państwa: były to czasy, w których między krajami demokracji ludowej a światem kapitalistycznym zionęła przepaść – technologiczna i zaopatrzeniowa. Brak instrumentów, aparatury nagłaśniającej, nawet wtyczek do gitar czy wzmacniaczy odczuwali zwłaszcza artyści estradowi. Potrzeby filharmoników zaspakajane były nieco rzetelniej. Instrumenty można było kupić w kraju, zaś struny i smyczki nabywano podczas dość częstych wyjazdów zagranicznych. Lecz i tu obowiązywały surowe przepisy cenzury. Istniał indeks zakazanych partytur i to nie tylko kompozytorów zagranicznych. Z rodzimych zabraniano Krzysztofa Panafluka, a również i niektórych tekstów Pendereckiego. Zresztą – jak wspomina pan Antoni Markiewicz, kontrabasista w Filharmonii Krakowskiej – w Katowicach czy ogólnie na Śląsku obostrzenia te były zarówno poszerzone, jak i radykalniej respektowane.

Jak zatem wyglądała walka z systemem? Formy protestu środowiska muzycznego były immanentnie związane z miejscem pracy danego artysty. Inaczej sprzeciwiali się filharmonicy, inaczej organści, inaczej pedagodzy, a jeszcze inaczej ludzie estrady. Muzycy czynnie uczestniczyli w mszach i nabożeństwach u OO. Dominikanów lub OO. Misjonarzy. W Nowej Hucie pracownicy filharmonii złożyli w darze dla kościoła świecznik wykonany jako dowód przynależności do NSZZ. Ponadto w domach i mieszkaniach prywatnych organizowane były wieczornice o tematyce pa-

triotycznej, powielano nielegalną prasę, nawet całe poważne tytuły, traktujące o najnowszej historii Polski.

Nieco inne formy i zasady obowiązywały w kościołach. W Bazylice Mariackiej, gdzie organistą był i nadal jest prof. Bogusław Grzybek, msze za Ojczyznę miały zawsze szczególnie uroczystą oprawę – i słowną, i muzyczną. Ta niemała przecież świątynia pękała wówczas w szwach, nie mogąc pomieścić wszystkich, którzy przyszli.

Jeszcze inaczej wyglądała sprawa ludzi, którzy wówczas uczyli nowe pokolenie muzyków. Prof. Mieczysław Tuleja zauważył, że w początkach „Solidarności” nie nastąpiła drastyczna zmiana w systemie dydaktycznym. Co prawda, w stanie wojennym był przydzielony nadzór zajęć, lecz pełnili go żołnierze wojsk chemicznych, którzy niewiele orientowali się w specyfice tego rodzaju edukacji. Była również przeprowadzana weryfikacja wśród kadry w Liceum Muzycznym na ul. Basztowej, pracy jednak nikt nie stracił.

Inaczej do sytuacji politycznej ustosunkowali się artyści estradowi. Po sierpniu '80 nastąpiło pewne odprężenie. Nieco więcej można było powiedzieć wprost, czy to w piosence, czy w kabarecie. Cenzura jednak nadal czuwała i pilnowała, aby tej wolności nie było zbyt wiele. Wszystko wiązało się z miejscem, z konkretnym przypadkiem. Piwnica pod Baranami była pod tym względem uprzywilejowana. Wcale nie znaczy to, iż była poddańczo czy też ugodowo nastawiona do systemu. Prócz cenzora w KW PZPR, prawie zawsze na przedstawieniu był obecny „Pan z teczka”. To jednak dodatkowo mobilizowało artystów. Wykonawcy niezależni po 13 XII na znak protestu przestali występować, by – jak wspomina Andrzej Sikorowski – nie dać władzy możliwości powiedzenia: „jest normalnie, jest dobrze”.

Artykuł nie wyczerpuje zagadnienia, lecz nie sposób w jednym artykule zawrzeć całości problemu. Złożoność zjawisk wówczas występujących i to nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej, powoduje, iż przemyślenia i wnioski wymagają dalszego rozwinięcia.

Szymon Sikorski

Potrzebni rusycyści...

Rozmowa z Ludmiłą Aleksiejewną Wierbicką – rektorem Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu oraz profesorem Stanisławem Tkaczenko – prorektorem ds. stosunków międzynarodowych

W roku akademickim 2004/05 Akademia Pedagogiczna w Krakowie podejmowała znakomitych gości – JM Rektora Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu, profesor Ludmiłę Aleksiejewną Wierbicką oraz profesora Stanisława Tkaczenko – prorektora ds. stosunków międzynarodowych. Pani Rektor jest Prezydentem MAPRIAŁ¹, zastępcą przewodniczącego Rady ds. Nauki przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej, członkiem kierownictwa Konferencji Rektorów Krajów Europejskich, członkiem Rady Uniwersytetu ONZ, a ponadto działa w strukturach UNESCO

Helena Ples: – Wydział Sławistyki Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu ma długą tradycję. Ale obecne stosunki gospodarcze Rosji z krajami słowiańskimi są mniej intensywne niż dawniej. Czy Rosja potrzebuje polonistów? W jaki sposób Uniwersytet uwzględnia nowe potrzeby rynku w procesie kształcenia studentów?

Stanisław Tkaczenko: – W latach 90. w stosunkach gospodarczych między Rosją a Polską nastąpiło poważne załamanie. Jednak już pod koniec tego okresu, kiedy było wiadomo, że Polska wstąpi do Unii Europejskiej, kontakty ekonomiczne zaczęły się odradzać, zwłaszcza w dziedzinie handlu.

Rosyjski rynek jest interesujący dla polskich przedsiębiorców, dlatego wielu z nich podjęło

działania z myślą o tym kierunku. Szczególnie atrakcyjny jest przesył nośników energii. Obecnie skala tranzytu gazu i ropy naftowej przez terytorium Polski znacznie wzrosła, z niewątpliwą korzyścią dla obu naszych krajów.

Trzeba również powiedzieć, że i Polska staje się dla rosyjskich inwestorów coraz bardziej atrakcyjna.

Wszystkie te fakty tworzą dobrą atmosferę dla rozwoju stosunków ekonomicznych. Ten proces trwa, choć na razie przebiega bardzo powoli, znacznie wolniej, niż np. między Rosją a Niemcami czy Włochami.

W latach 90. stosunki między naszymi krajami zostały upolitycznione, co odbiło się również na kontaktach ekonomicznych. I właśnie dlatego inwestowano tylko w długoterminowe i pewne projekty. Obecnie mówimy o rozwoju

kontaktów na poziomie małych i średnich przedsiębiorstw. To tutaj potrzebni będą specjaliści znający język rosyjski.

To prawda, że owe procesy rozwijają się stosunkowo wolno, ale widoczna jest pozytywna tendencja. Jako przykład można podać skalę wymiany towarowej, która poprzednio wyrażała się kwotą 2–3 mld dolarów rocznie, a obecnie przewyższa kwotę 7 mld. To poważna zmiana, która świadczy o powstawaniu w Rosji lobby przedsiębiorców zainteresowanych rozwojem stałych kontaktów gospodarczych z Polską.

Należy dodać, że prezydent Putin zawsze wyróżnia Polskę spośród krajów, które w ostatnim czasie weszły w skład UE i NATO. Nasz prezydent daje do zrozumienia, że wśród nowych członków UE z regionu Europy Centralnej i krajów nadbałtyckich jest ona dla Rosji chyba najważniejszym partnerem.

Ludmiła Aleksiejewna Wierbicka: – Być może doprowadzi to do wzrostu zapotrzebowania na polonistów. Konkurencja na egzaminach wstępnych na Wydział Sławistyki naszego Uniwersytetu jest duża, lecz nie przekracza 3–4 osób na jedno miejsce. Wszyscy absolwenci znajdują pracę w różnych organizacjach, w spółkach joint-venture, niektórzy zostają na uczelni. Wydaje mi się jednak, że zmiany w stosunkach ekonomicznych spowodują zwiększenie naboru studentów, a rekrutacja będzie się odbywała, co rok (obecnie odbywa się co dwa lata).

H.P.: – *Jedną z ważniejszych motywacji, skłaniających do uczenia się języków w Polsce jest możliwość uzyskania międzynarodowego certyfikatu. Co w tej dziedzinie proponuje Rosja? W jaki sposób popularyzuje swoje testy za granicą?*

L.A.W.: – Główny Ośrodek Egzaminacyjny stworzył możliwość otrzymania certyfikatów w wielu centrach egzaminacyjnych Rosji, w tym również na Uniwersytecie w Petersburgu. Naszym zadaniem jest przekonanie Ministerstwa Oświaty i Nauki Federacji Rosyjskiej, by największe ośrodki rusycystyki w Polsce także uzyskały prawo ich wydawania.

Cieszy nas oczywiście stale rosnące zainteresowanie językiem rosyjskim. Dlatego też, jak mniemam, w najbliższym czasie Ministerstwo powinno zainicjować ów proces.

H.P.: – *Jak układa się obecnie współpraca pomiędzy Polską a MAPRIAŁ-em?*

L.A.W.: – Do 2003 r. był okres zastoju i zaniechania poszukiwań nowych form działalności. W tym miejscu należy z wdzięcznością wspomnieć o polskich rusycystach, którzy umieli podtrzymać zainteresowanie językiem rosyjskim i rosyjską kulturą.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Wykładowców Języka Rosyjskiego i Literatury obecnie inaczej organizuje swoją pracę. Należy powiedzieć, że po nowych wyborach oraz po posiedzeniach Zgromadzenia Ogólnego, które odbyły się w czerwcu 2003 r. i w kwietniu 2004 r., przyjęto nowy Statut i wytyczono zupełnie nowe kierunki działalności. Dużą rolę odgrywa obecnie powstałe 4,5 roku temu Rosyjskie Stowarzyszenie Wykładowców Języka Rosyjskiego. Sądzę, że połączenie wysiłków Rosyjskiego Stowarzyszenia z konkretną pracą nad przygotowaniem różnorodnych podręczników do nauki języka rosyjskiego, wdrażaniem nowoczesnych metod nauczania języka rosyjskiego jako obcego powinno wydać owoce.

Bardzo ważna jest również praktyczna działalność MAPRIAŁ-u, na przykład prowadzenie klas mistrzowskich czy też przygotowywanie odpowiednich pomocy naukowych. Myślę, że ta działalność w najbliższym czasie będzie bardziej intensywna.

H. P.: – *W ubiegłym roku Rosja była gościem honorowym Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie. Zainteresowanie ekspozycją było ogromne, ale Targi zakończyły się, a problemy związane z rosyjską książką i prasą w Polsce pozostały. W sklepach można spotkać kryminały, romanse, albumy, ale prawie niemożliwe jest znalezienie literatury naukowej, szczególnie technicznej. Brak informacji nie zachęca do*

uczenia się języka. Oprócz tego w kraju istnieje zaledwie jedno Rosyjskie Centrum Nauki i Kultury, w Warszawie, ale nawet ono w ostatnich latach nie ma dostępnego dla wszystkich lokalu ani biblioteki. Czy rosyjskie wyższe uczelnie, w tym także Uniwersytet w Petersburgu, nie mogłyby pomóc w skompletowaniu bibliotek w tych uczelniach, w których naucza się języka rosyjskiego?

L.A.W.: – Wymiana w dziedzinie literatury, czy też w ogóle pozycja dzisiejszej literatury, to istotnie sprawa dość skomplikowana. Systemu sprzedaży książek, który istniał w byłym Związku Radzieckim, właściwie już nie ma. Zapewne problem ten można by rozwiązać poprzez nawiązanie bezpośredniej współpracy Rosyjskiego Centrum Nauki i Kultury oraz polskich uczelni z Wydziałem Filologii Uniwersytetu w Petersburgu, który publikuje wiele różnorodnych materiałów praktycznych i teoretycznych.

H.P.: – Jak rozwija się międzynarodowa współpraca Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu z polskimi partnerami? Czy dotyczy ona tylko kierunków filologicznych, czy obejmuje również inne projekty? Czy naukowcy z petersburskiego Uniwersytetu i ich polscy koledzy współpracują ze sobą przy realizacji międzynarodowych projektów, np. Rady Europy?

L.A.W.: – Wydaje mi się, że obecnie można już mówić o szerokiej współpracy między naszą uczelnią i polskimi partnerami. O współpracy, która dotyczy nie tylko rusycystyki i nie tylko filologii.

S.L.T.: – Wieloletnie kontakty naszego Uniwersytetu z polskimi uczelniami obejmują szeroki zakres nauk, zwłaszcza tych, w których polskie uczelnie mają duże osiągnięcia, ponieważ uważamy, że Uniwersytet Petersburski znajduje się w grupie światowych liderów w dziedzinie wszystkich podstawowych nauk.

W ciągu poprzednich 10 lat kontakty ograniczały się do filologii, wiedzy o państwach, częściowo – stosunków międzynarodowych czy historii. Ale w ostatnich 2 latach zauważalny jest wzrost zainteresowania szerszą współpracą w dziedzinie zarządzania, nauk ekonomicznych i, co oczywiste, stosunków międzynarodowych. Największe zainteresowanie wykazują chyba historycy. Utworzony został nawet specjalny Instytut Badań Słowiańskich, który w znacznej mierze zajmuje się badaniem historii Polski.

Jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, to wspominałbym jeszcze o grantach NATO oraz Funduszach Europejskich. Również w ramach międzynarodowych projektów Europy i Unii Europejskiej można znaleźć przykłady współdziałania, kiedy to, powiedzmy, ekonomiści z Warszawy, Petersburga i Brukseli pracują nad jednym wspólnym tematem w dziedzinie inwestycji w Europie Wschodniej czy też praw człowieka.

H.P.: – Kto w Rosji obecnie zajmuje się opracowaniem polityki kształcenia językowego i wdrażaniem ogólnoeuropejskich zasad nauczania języka rosyjskiego jako obcego?

L.A.W.: – Obecnie zajmuje się tym nowe, utworzone w marcu 2004 r. Ministerstwo Oświaty i Nauki. Poprzednio istniały dwa różne ministerstwa: Ministerstwo Nauki i Ministerstwo Oświaty. Wydaje mi się, że polityka kształcenia językowego zmieniła się zasadniczo po podpisaniu przez Rosję we wrześniu 2003 r. Konwencji Bolońskiej i uzyskaniu pełnego członkostwa w Komitecie Bolońskim.

Dzisiaj należy wziąć pod uwagę, że jeśli chcemy zapewnić realną mobilność studentów, musimy pomyśleć o sposobach przygotowania przez uczelnie cykli wykładów, seminariów i pomocy naukowych w języku angielskim. To oczywiste, że określenie „realna mobilność studentów” obejmuje nie tylko kształcenie naszych studentów w zagranicznych uczelniach, ale i kształcenie obcokrajowców na Uniwersytecie

Petersburskim i w innych ośrodkach w Rosji. Jeżeli bowiem w ciągu najbliższych sześciu-ośmiu lat zostaną opracowane jakieś jednolite moduły kształcenia dla konkretnych kierunków, to ich wdrożeniu może przeszkodzić bariera językowa. Zatem doświadczenie, jakie posiadają rusycyści w dziedzinie nauczania języka rosyjskiego, jako obcego, powinno być wykorzystane, ponieważ mamy naprawdę interesujące i dokładne wyniki. Jedynym niedostatkim jest brak nowoczesnych

podręczników, stosujących wszystkie środki medialne ułatwiające proces kształcenia.

H.P.: – Mając nadzieję na bliższą i bardziej owocną współpracę serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Helena Ples

¹ Międzynarodowy Związek Wykładowców Języka i Literatury Rosyjskiej (MAPRIAŁ)

Agnieszka Ogonowska

Migawki z Zakopanego

Spotkania z filmem górskim

Ósmego września br. w zakopiańskim kinie Sokół rozpoczęła się trzydniowa impreza poświęcona prezentacji filmów i slajdów, tematycznie związanych z górami. Ich twórcy wykorzystywali różne style i poetyki oraz konwencje gatunkowe: od filmów etnograficznych i dokumentów fabularyzowanych po materiały instruktażowe i dzieła wręcz autobiograficzne. W tej ostatniej grupie mieściły się w szczególności te filmy, które pokazywały związki między pasją podróżowania i chodzenia po górach a osobistymi motywami, przeżyciami oraz emocjami uczestników takich wypraw: głównie wspinaczy, polarników, kajakarzy górskich czy instruktorów. Warto podkreślić, że wielu „ludzi gór”, których wyczyny mogli obejrzeć uczestnicy Spotkań, cechuje niezwykła potrzeba dokumentowania własnych wrażeń. Tak powstały wspaniałe filmy, fotografie i slajdy z wypraw w góry całego niemal świata, m.in. w Tatry, Himalaje, Alpy, Pamir, Karakorum, Kaukaz czy szczyty Alaski. Dodatkową atrakcją dla uczestników były: spotkanie z gościem specjalnym – taternikiem, alpinistą, reżyserem telewizyjnym i filmowym Jerzym Surdelem; możliwość udziału w dyskusji na temat „narciarstwo wysokogórskie a ochrona przyrody” oraz w nocnych imprezach tanecznych, kolejno w rytmach: brazylijskich, reagge i funk.

Prezentacja filmów podzielona była na dwie grupy: blok pozakonkursowy oraz dzieła rywalizujące o nagrodę publiczności. Program Spotkań z filmami góorskimi przedstawiał się następująco:

Czwartek 8. września

Blok filmów pozakonkursowych:

- Sergiusz Sprudin, *Taternicy* (1959, 14')
- Sergiusz Sprudin, *Wariant R* (1961, 10')
- Sergiusz Sprudin, *Zamarła Turnia* (1962, 11')
- Michał Kochańczyk, *Czeremosz* (1995, 25')
- Artur Paszczak, *Vamos!* (1996, 36')
- Michał Kochańczyk, *Betlejemskie gwiazdy* (1999, 15')
- Leszek Dawid, *Geronimo* (2001, 12')
- Krzysztof Starnawski, *Morskie Oko* (2005, 7')

Blok filmów konkursowych:

- Studio Filmowe Hybryda, *V Puchar Piłska* (2005, 12')
- Artur Paszczak, *Zobaczyć Morskie Oko* (2004, 26')
- Piotr Balcerzak, *My tu jeszcze wrócimy* (2004, 11')
- Alfred Sosgórnik, Elwira Florek; *chantegri.com* (2004, 22')
- Paweł Mitura, *O krok za lawiną* (2004, 18')
- Sławomir Wróblewski, *Aromat przywieziony z Tien Szanu* (2005, 33')
- Sławomir Wróblewski, *Zimowy Rejs i kaukaski Big Brother, czyli 120% normy* (2005, 21')

Piątek 9 września

Blok filmów pozakonkursowych

- Jerzy Surdel, *Odwrót* (1967, 25')
- Jerzy Surdel, *Akcja* (1972, 21')
- Jerzy Surdel, *Zima 8250* (1975, 40')

- Marcin Latałko, *Ślad* (1996, 26')
- Jerzy Surdel, *A jednak słońce* (1980; 30')
- Jerzy Surdel, *Dwa bieguny w jednym roku: Antarktyka* (1996, 30')
- Jerzy Surdel, *Dwa bieguny w jednym roku: Arcytyka* (1996, 30')
- Jerzy Surdel, *Trzeci biegun: przerwana wyprawa* (1997, 30')

Blok filmów konkursowych

- Dariusz Załuski, *Ciao Martina* (2004, 22')
- Aleksander Dembski, *Na krawędzi* (2004, 49')
- Pavol Barabas, *Amazonia Vertical* (2004, 63')
- Wojciech Wiwatowski, *Trzeci stopień wyobcowania* (2005, 20')
- Krzysztof Starnawski, *Dos Ojos* (2005, 13')

Sobota 10 września

Blok filmów pozakonkursowych

- Pavol Barabaš, *Mustang* (2001, 28')
- Pavol Barabaš, *Tatrzańskie Misterium* (2003, 11')
- Artur Paszczak, *Walking on the Moon* (2003, 37')
- Studio Filmowe Hybryda: *Hybryda* (2003, 30'); *Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Boulderingu Tarnów 2004* (2005, 9'); *The North Face Adventure Trophy Zakopane 2005* (2005, 26'); *Prexpl* (2005, 8').

Niedziela 11 września

Blok filmów pozakonkursowych:

- Krzysztof Lang, *K-2* (1987, 75')
- Dariusz Załuski, *Przypadki Pani Ani* (2001, 25').

Oprócz obejrzenia wymienionych wyżej bloków uczestnicy Spotkań mieli możliwość udziału w szeregu imprez towarzyszących: projekcjach filmowych zaprezentowanych w ramach górskiego kina nocnego, wystawach fotografii górskiej zorganizowanych w różnych obiektach Zakopanego (m.in. w Kawiarni Teatru Witkacego i Galerii Sztuki Współczesnej) oraz w pokazach slajdów: „alpejskich” Marka Dudka oraz Ryszarda Pawłowskiego; gór widzianych okiem Bogdana Jankowskiego (Tatry, Himalaje, Karakorum, Sokoliki i Śnieżne Kotły), krajo-
brazów patagońskich Michała Kochańczyka, syberyjskich wędrówek Katarzyny Mazurkiewicz po górach Jakucji; Wojciecha Wiwatowskiego i Bogusława Kowalskiego z wyprawy na Torre Sur w Patagonii, Piotra Morawskiego ze zdobycia ośmiotysięcznika Shisha Pangma czy wreszcie z zimowych eksploracji Himalajów Krzysztofa Wielickiego i Anny Milewskiej, aktorki i żony wybitnego himalaisty Andrzeja Zawady.

Zdobywcą nagrody publiczności został film Wojtki Wiwatowskiego *Trzeci stopień wyobcowania*. Organizatorzy Spotkań, członkowie Tatrzańskiego Klubu Narciarskiego „Tatra Team”, obiecali w przyszłym roku zorganizować kolejną tego rodzaju imprezę. Po niezwyklej emocjach związanych z udziałem w Spotkaniach, wypada życzyć im powodzenia!

Agnieszka Ogonowska

Mariusz Szubert

Zagraniczne praktyki studenckie we Freiburgu



Zajęcia w Alzacji.
Neue Breisach
(Francja) – 2004 r.

W maju 2001 r. została nawiązana współpraca z Wydziałem Geografii Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Freiburgu w zakresie wymiany grup studenckich. Wstępny projekt praktyk studenckich opracowali: prof. dr Heinz Nolzen – dziekan Wydziału III Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Freiburgu, Herbert Wetzler – Starszy Radca Akademicki na tym samym wydziale oraz dr Wiktor Osuch i dr Mariusz Szubert, który z ramienia Instytutu Geografii AP zajął się organizacją pobytu w Polsce studentów z Freiburga. Od dwóch lat współorganizatorami praktyk są także dr Radosław Uliszak i prof. dr Gudrun Ringel.

Zajęcia trwają jeden tydzień, prowadzone są w formie regionalnych ćwiczeń terenowych, w 10-osobowych grupach. Zasadniczym celem zajęć jest kompleksowa charakterystyka regionów obejmująca tematykę fizycznogeograficzną, społeczno-gospodarczą oraz kulturową. W południowo-zachodnich Niemczech są to: Schwarzwald, Oberreihntiefland oraz Südschwäbisch Gäue, zaś we wschodniej Szwajcarii – przy granicy z Włochami – Region Bernina w Alpach Retyckich. W południowej Polsce: Podhale i Tatry oraz Wyżyna Krakowsko-Częstochowska i Górnośląski Okręg Przemysłowy.

Prowadzone przez prof. dr. H. Nolzena, prof. dr G. Ringel i AOR H. Wetzlera ćwiczenia terenowe zajmują ważne miejsce w procesie kształcenia naszych studentów. Wynika to zarówno z różnorodności tematyki, jak i metodyki prowadzenia spotkań.

Zajęcia rozpoczynamy, prowadzoną przez prof. dr G. Ringel, wycieczką miejską. Jej celem jest charakterystyka Freiburga, historii i funkcji miasta. Freiburg – miejsce niezwykle urokliwe, o bogatej historii (m.in. dawna stolica Badenii), leży nad Dreisam, u podnóża Schwarzwald. Jest znacznie mniejsze od Krakowa, liczy ok. 200 tys. mieszkańców. Jednak podobnie jak Kraków jest to miasto magiczne, przyciągające zarówno turystów, jak i młodzież, która przybywa tutaj, aby studiować m.in. na jednym z najstarszych w Niemczech uniwersytetów. Niepowtarzalny klimat Freiburga tworzą liczne imprezy kulturalne oraz rzesze studentów, zmierzających niemal zawsze w stronę pięknej starówki.

Osobliwością starej części Freiburga są Behle, czyli ciągnące się wzdłuż ulic, zasilane wodą z Dreisam odkryte kanały. W upalne dni zimna woda doskonale schładza powietrze. Stare miasto rozplanowane jest podobnie jak w Krakowie. Środkową część zajmuje Plac Katedralny, na którym wznosi się ogromna, romańsko-gotycka katedra. Do placu wiodą wąskie uliczki, każda o swoistym klimacie tworzoną przez pięknie odnowione kamieniczki, kawiarenki, galerie, restauracje.

Okolice Freiburga, ze względu na przyrodniczą różnorodność, są niezwykle interesujące dla geografów. Nasi studenci poznają je w trakcie wycieczek terenowych – w Schwarzwaldzie, na Nizinie Górnořeńskiej, na Kaisersthul oraz w Wogezach (Francja). Poznajemy również Al-



Na lodowcu Pers – 2004 r.

zację, której oblicze kształtowały przeplatające się w przeszłości wpływy francuskie i niemieckie. Dzisiaj zaszcłości historyczne nie mają już znaczenia, a niektóre przedsięwzięcia gospodarcze, np. regulacja Górnego Renu, są symbolem współpracy zwaśnionych niegdyś państw.

W trakcie ćwiczeń w Dolinie Górnego Renu dominuje tematyka ekonomiczno-geograficzna, zwłaszcza z zakresu geografii rolnictwa. Nasi studenci mają możliwość porównania gospodarki rolnej zarówno po stronie niemieckiej, jak i francuskiej. Z racji korzystnych warunków (dobre gleby i łagodny klimat) to właśnie tutaj koncentrują się uprawy pszenicy, buraków cukrowych, szparagów, warzyw (pomidory, ogórki, kapusta), także plantacje winorośli. Każdego roku odwiedzamy winnice na Kaisersthul oraz w na Przedgórze Wogezów.

Kaisersthul to szczególnie miejsce w dolinie Górnego Renu. W dosłownym tłumaczeniu nazwa oznacza krzesło cesarza. Już z daleka zobaczymy majestatycznie wznoszące się nad pagórkowatą wysoczyzną wzgórze, częściowo zalesione. Na mapach geologicznych miejsce to wyróżnia się, gdyż obok skał osadowych, głównie wapieni, występują skały magmowe (np. karbonatyt, fonolit), które przykrywa gruba – miejscami na 30 m – pokrywa lessu. Kaiser-



Studenci z Krakowa w czasie ćwiczeń prowadzonych
we Freiburgu – 2005 r.

sthul wyróżnia się również łagodnym śródziemnomorskim klimatem. On i dobre gleby zarazem stały się podstawą wielowiekowej uprawy winorośli. Od początku lat 40., przez blisko 30 lat, przeprowadzono gruntowne odnowienie winnic. Polegało ono na scaleniu rozdrobnionych plantacji, uformowaniu sztucznych teras – przez co o Kaiserstuhl mówi się potocznie „małe Chiny” – oraz na wprowadzeniu odpowiednio dobranych szczepów winorośli. Dzięki tym zabiegom wino z Kaiserstuhl zaliczane jest do najlepszych win niemieckich.

Winiarstwo kształtuje oblicze wielu miasteczek i wsi, które urzekają swoim niepowtarzalnym kolorytem, np. Dambach La Ville, Riquewihr, u podnóża Wogezów, oraz Sasbach, Breisach, Oberbergen, Eichstetten, Bötzingen na Kaiserstuhl. W Sasbach, w Spółdzielni Winogrodniczej (Winzergerossenschaft) poznaliśmy proces produkcji wina, a w Prywatnej Piwnicy Win Musujących „Gelderman” (Privatsektkel-

lerei) w Breisach sposób wytwarzania szampana z wina sprowadzanego z Szampanii. Pobyt w obydwu firmach zakończyła degustacja produktów odbywająca się w stylowych wnętrzach lub piwnicach.

Na trasie ćwiczeń znajduje się również Strassburg. Naszym celem jest wizyta w Parlamencie Europejskim. Zwiedzanie gmachów Rady Europy połączone jest z seminariami, w czasie których pracownicy Parlamentu lub akredytowani przy nim dziennikarze podejmują aktualne problemy polityczne lub gospodarcze w Unii Europejskiej oraz odpowiadają na pytania stawiane przez naszych studentów.

Szczególne miejsce w programie praktyk zajmują ćwiczenia z geomorfologii glacialnej. Odbywają się one w Regionie Bernina na pograniczu szwajcarsko-włoskim (w sezonie letnim) lub w Alpach Berneńskich. W Regionie Bernina ćwiczenia trwały 2 dni. Bazą wypadową było schronisko górskie Diavolezza (2973 m n.p.m.).

Kilkugodzinna wędrówka z Diavolezza do Morteratsch (przez lodowce Pers i Morteratsch) jest wspaniałą ilustracją tematyki glacialnej, realizowanej na wykładach i ćwiczeniach z geomorfologii. Studenci poznają poszczególne części lodowca (pole firnowe, jezor, bramę lodowcową) oraz działalność transportową (morena środkowa) i akumulacyjną lodowca (morena boczna, denna i czołowa).

Ćwiczenia te mają ogromną wartość dydaktyczną. Na stosunkowo niewielkim terenie można pokazać i omówić najważniejsze zagadnienia geomorfologii glacialnej. Ponadto podejmujemy problem zaniku lodowców w Alpach oraz pokazujemy sukcesję roślin w uwolnionej od lodu części doliny Morteratsch. W poznawaniu świata roślin pomagali nam botanicy: prof. dr Herbert Lange oraz dr Andrzej Kornaś. Bogaty materiał dokumentacyjny zebrany w czasie ćwiczeń glacialnych wykorzystywany jest zarówno na zajęciach programowych z geomorfologii, jak i również na zebraniach naukowych Zakładu Geografii Fizycznej oraz zebraniach Koła Naukowego Geografów i odczytach Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Schwarzwald to kolejny region uwzględniany w naszych ćwiczeniach. Poznajemy najpopularniejszą wśród turystów jego część – Hoch Schwarzwald. Tematyka zajęć jest bardzo zróżnicowana: zależność pomiędzy budową geologiczną i rzeźbą terenu, rzeźba gór średnich, przykłady form polodowcowych, zagospodarowanie turystyczne oraz rola turystyki w gospodarce regionu. Odwiedzamy najwyższy szczyt Schwarzwald – Feldberg (1493 m n.p.m.), znane ośrodki turystyczne (Titisee) oraz uzdrowiska – Baden-Baden, a także ciekawe doliny – Wutachschlucht, gdzie omawiamy szczegóły budowy geologicznej wschodniego Schwarzwald.

Doceniając wkład prof. dr. H. Nolzena i AOR H. Wetzlera w organizację ćwiczeń terenowych dla naszych studentów w Niemczech Senat Akademii Pedagogicznej na wniosek Instytutu Geografii uhonorował ich Medalem Akademii Pedagogicznej. W bieżącym roku akademickim obaj panowie przechodzą na emeryturę. Dziękując im za trud wniesiony w organizację praktyk wyrażamy nadzieję, że współpraca w zakresie wymiany grup studenckich będzie kontynuowana.

Mariusz Szubert



Wręczenie
Medalu Akademii
Pedagogicznej
w Krakowie
panu Herbertowi
Wetzlerowi.

Kinga Kosętko

Sprawozdanie z V Międzynarodowej Konferencji Naukowej: *Państwo, gospodarka, społeczeństwo*

W dniach od 15 do 17 maja 2005 r. odbyła się V Międzynarodowa Konferencja Naukowa: *Państwo, gospodarka, społeczeństwo*. Organizatorem spotkania była Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Radę programową reprezentowali: prof. dr hab. Jerzy Malec (przewodniczący), prof. Giovanni Cannata (wiceprzewodniczący; Uniwersytet Molise w Campobasso; Włochy), Konsul Honorowy RP, prof. Joseph Carby-Hall (wiceprzewodniczący; Uniwersytet w Hull w Wielkiej Brytanii), prof. Peter Szabó (Wyższa Szkoła im. J. Kodolanyi w Szekesfehervar; Węgry), prof. Gyorgy Venter (Szkoła Wyższa w Nyiregyhaza; Węgry), prof. dr nauk ped. Anatolii Stepanovich Demianchuk (Międzynarodowy Uniwersytet w Równem), prof. KSW dr hab. Bogusława Bednarczyk, prof. KSW dr hab. Barbara Stoczewska, prof. KSW dr hab. Grażyna Makiełło-Jarża, prof. dr hab. Stanisław Hryń, prof. KSW dr hab. Stanisław Kilian, prof. KSW dr Dariusz Fatuła.

Celem konferencji była wymiana doświadczeń i rezultatów prac badawczych, poparta

analizą obecnych wyzwań, szans i zagrożeń społeczeństw XXI w. Obradujący zostali podzieleni według sekcji tematycznych obejmujących takie zagadnienia, jak: prawo, administracja (*Wolność, własność, władza – dylematy doktryny i praktyki*), politologia, komunikacja społeczna (*Medialny obraz życia politycznego współczesnej Polski*), stosunki międzynarodowe (*Stosunki międzynarodowe wobec wyzwań XXI wieku*), zarządzanie i marketing (*Zarządzanie procesami rynkowymi*), nauka o rodzinie (*Pomoc rodzinie w różnych sytuacjach życiowych. Zadania i sposoby ich realizacji*), architektura i sztuki piękne (*Społeczne funkcje sztuki*).

Uczestnikami konferencji byli pracownicy naukowi uczelni wyższych z Polski i z zagranicy, a także przedstawiciele administracji państwowej oraz środowisk twórczych.

Obrady rozpoczął uroczystie prof. KSW dr hab. Zbigniew Maciąg, rektor Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego.

Prof. Arkadiusz Potocki wygłosił referat pod tytułem *Wybrane nowoczesne metody zarządza-*

nia konfliktami interpersonalnymi i grupowymi. Przedstawił pojęcie konfliktu, istotę i etapy zarządzania tym zjawiskiem, scharakteryzował metodę D. Dana jako narzędzie rozwiązywania konfliktów interpersonalnych oraz zaprezentował model przewencyjno-eskalacyjny E. Van der Vlierta. Równie interesującym wystąpieniem był odczyt mgr. inż. Adama Jabłońskiego i mgr. inż. Marka Jabłońskiego na temat *Strategicznego benchmarkingu ekologicznego jako narzędzia zmniejszania luki kompetencyjnej przedsiębiorstwa*. Badacze przedstawili m.in. identyfikację luk ekologicznych występujących w procesach podlegających ekologizacji. Luki te wiążą się np. z niepełnym zdiagnozowaniem i spełnianiem wymagań formalno-prawnych dotyczących ochrony środowiska oraz małą wrażliwością na stosowanie w projektowaniu rozwiązań proekologicznych.

Dr Marek Rawski zaprezentował referat *Częstotliwość i uwarunkowania stosowanych przez przedsiębiorstwa strategii stymulacji rynku (wyniki badań)*. Omówił w nim wyniki prac nad częstotliwością stosowania przez przedsiębiorstwa prowadzące działalność na polskim rynku artykułów konsumpcyjnych różnych odmian strategii stymulacji rynku oraz wpływ głównych czynników otoczenia na wybór określonych strategii wpływu. Analiza ta miała charakter dynamiczny, a formułowane tezy stanowiły wyniki badań własnych, przeprowadzonych w 1999 i w 2003 r.

Dr Maria Płonka przedstawiła referat pt. *Specyfika produktu ubezpieczeniowego a marketing firm ubezpieczeniowych*. Omówiła w nim obszary działalności marketingowej zakładów ubezpieczeń oraz budowę, rozwój i segmentację rynku ubezpieczeniowego.

Poruszony został również temat globalizacji usług ubezpieczeniowej i personalizacji. *Działania Public Relations szkoły wyższej w opinii studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego* to temat podjęty przez dr Magdalenę Dołhasz. Przeprowadzone na potrzeby pracy badania ankietowe dotyczyły oceny wizerunku szkoły, źródeł informacji o działaniu uczelni, oceny promocji uczelni oraz szkolnej strony internetowej.

W końcowej części obrad odbyła się dyskusja dotycząca drogi docierania przez studentów do informacji, strategii stymulacji rynku przez przedsiębiorstwa i sfery potrzeb klientów. Dyskusja zakończyła prace sekcji zarządzania i marketingu, które w niewielkiej części zostały przedstawione w tym sprawozdaniu.

Zamierzony cel konferencji został zrealizowany, a spotkanie okazało się niezwykle potrzebne i twórcze.

Kinga Kosętko

Katarzyna Przebinda-Niemczyk

Sprawozdanie z Konferencji Naukowej IFP w Maniowych w maju 2005 r.

Rozgryzanie autobiografizmu, czyli podróż w głąb Drugiego

„Każdy z nas ma tendencje do uważania siebie za centrum pewnej przestrzeni życiowej: ja się liczę, moje istnienie ma znaczenie dla świata. Opowiadając siebie, potwierdzam siebie ponad śmiercią, aby zachować się ten cenny kapitał, który nie powinien zginąć.” – mówił w jednej ze swoich prac poświęconych autobiografii G. Gusdorf

Oprawdliwości słów teoretyka literatury przekonali się uczestnicy konferencji naukowej Instytutu Filologii Polskiej, która już po raz piąty odbyła się we wsi Maniowy. I choć to nie Gusdorf był najczęściej przywoływanym badaczem – gdyż prawdziwym guru konferencji okazał się Philip Lejeune – to jego myśl można dopasować do każdego z zaprezentowanych referatów. Profesorowie, doktorzy i doktoranci Akademii Pedagogicznej oraz gość honorowy konferencji, prof. Kazimierz Bartoszyński, przez trzy dni zastanawiali się nad fenomenem literatury autobiograficznej. Kto pisze wspomnienia, jaki cel mu przyświeca i czy można mu wierzyć (kryterium prawdy) oraz jaką formę przybierają pisarskie zwierzenia? To najogólniej postawione problemy, które starali się rozwiązać badacze.

Jak jednak teoretycznie opisać to, co z założenia było i jest czymś intymnym? Czy można

analizować i ubierać w suche naukowe terminy myśli, które rodziły się pod wpływem chwili – pełnej radości lub nostalgii, momentu zachwytu lub przerażenia, w depresji lub delirycznej gorączce? Czy można znaleźć jedną metodologię badania zapisanych przeżyć różnych ludzi? Okazało się, że ilu badaczy, tyle różnych sposobów rozgryzania tekstu autobiograficznego. A trzy dni tej konferencji okazały się prawdziwą podróżą w głąb Drugiego.

Profesor Regina Lubas-Bartoszyńska, rozpoczynając obrady, przedstawiła najnowsze problemy teorii autobiografii. Znana tłumaczka pism Philipa Lejeune’a przywołała m.in. myśli z jego najnowszej książki *Znak życia*. Lejeune już od kilkudziesięciu lat zajmuje się teoretycznym ujęciem literatury autobiograficznej. To on jest twórcą słynnego paktu autobiograficznego zawieranego między autorem a czytelnikiem.

Jak przyznała jednak profesor Bartoszyńska z biegiem lat zmienia się literatura i muszą zostać zmodyfikowane pewne pojęcia.

„Cokolwiek mówimy i czynimy, zakładamy czas. Jak jednak uchwycić minione chwile? W jaki sposób sprawić, by przeszłość była obecna w teraźniejszości?” – zastanawiała się dr Katarzyna Wądołny-Tatar.

Nieodwracalnie (na szczęście) minęły czasy, o których pisał doktorant Janusz Patyna. Młody badacz przedstawił wizję Syberii, jaka rysuje się w pamiętnikach zesłańców. Okazało się, że teksty te są nie tylko świadectwem martyrologii Polaków, ale również można w nich odnaleźć piękne, poetyckie opisy przyrody, a nawet podróżnicze rozprawy naukowe.

Także w odległe czasy powędrowała doktorantka Joanna Iwaniec, która dokonała analizy XIX w. pamiętników Anny z Działyńskich Potockiej. Wspomnienia pisane niegdyś „z miłości dla dzieci i szczerości względem siebie” okazały się być dobrym materiałem do pokazania, w jaki sposób styl gawędy przenikał do autobiografii.

Wszystkim, którzy rozmarzyli się, słuchając o tematach poruszanych w XIX-wiecznych wspomnieniach, o formie pamiętników, a przede wszystkim o powodach ich pisania (bo któż dziś pisze autobiografię, by „przeprowadzić własne dzieci bezpiecznie przez świat?”), o współczesności, jakże odbiegającej pod każdym względem od minionych lat, przypomniał dr Zbigniew Bauer. Badacz najnowszej literatury i znawca mediów postawił przed zebranymi kluczowe pytanie: Dlaczego nagle autobiografizm zaczął pełnić tak ważną rolę? Przyczyny popularności tego typu literatury odnalazł m.in. w postępującym kryzysie fikcji, w nieumiejętności opowiadania oraz w przekonaniu współczesnego człowieka, że jest *pars pro toto* świata, że kiedy będzie pisał o sobie, to tak jakby opowiadał świat.

Do czasów wojny przeniosła zebranych mgr Grażyna Badoń. Dokonując analizy wybranych dzienników wojennych, pokazała, że diaryści wracali do rodzinnego miasta, gdyż było to jedyne ich miejsce własne, archetypiczne święte centrum, które, choć zniszczone przez zło, nadal kojarzyło się z bezpieczeństwem.



Zebrani z dużym zainteresowaniem wysłuchali pracy dr. Andrzeja Gurbiela na temat szczególnego, bowiem opartego o subiektywne doświadczenia dokumentu, jakim były *Listy o Adamie Mickiewiczu* pisane przez Teofila Lennartowicza do syna wieszcz, Władysława.

Wystąpienie Agaty Pławeckiej na temat wspomnień Karola Boleza Antoniewicza przybliżyło zebranym biografię bohatera swoich rozważań (który po śmierci pięciorga dzieci i żony został jezuitą) oraz jego teksty, które mają charakter homiletyczny, przy czym funkcją wysuwającą się w nich na plan pierwszy jest funkcja dydaktyczna.

„Inny jawi się nam jako ten drugi – nasz drugi. Jest jakieś ja, które jest kimś innym” – starał się udowodnić dr Henryk Czubała, badając teksty Czesława Miłosza (ze szczególnym uwzględnieniem wiersza *Zima*). Noblista wg teoretyka literatury obserwował siebie przez świat

przedstawiony, starał się wchodzić we własne, ale i cudze istnienie, szukać sensu zdarzeń, odsłaniać piękno należące do istoty bytu. Pokazywał, że literatura łączy się z życiem, człowiek zaś szuka swojego sobowtóra. Wciąż jednak pośrednio w swych tekstach zdawał się pytać: Jak może istnieć obraz mnie samego, na ile mogę otworzyć się na siebie, doświadczyć swej tożsamości?

Kolejnym etapem tej prawdziwej podróży w głąb drugiego człowieka okazały się być referaty przenoszące zebranych do Gdańska. Stało się to za sprawą dr Renaty Jochymek i mgr Małgorzaty Cemerys. Obie badaczki zajęły się *Kartkami z dziennika* Stefana Chwina i pokazały, jak trudno rozgryźć człowieka, jeśli wmawia nam, że jest kimś innym. Autor *Hannemana* kreuje siebie na kogoś lepszego niż jest, opisywane zaś przez niego wydarzenia podlegają autocenzurze. Nakłada maski, w których pokazuje światu coraz to inną twarz, demonstruje coraz to inne pozy.

O ostatnim szlacheckim gawędziarzu – Tadeuszu Konwickim opowiadał jeden z najlepszych gawędzarzy IFP, prof. Stanisław Burkot. „Ja nie piszę prawdy” – podkreślał stale bohater referatu i właśnie dlatego jego dzieła są „trochę autobiograficzne” – jak stwierdził prof. Burkot. Tworzy prywatne mity, wchodzi w dialog z Gombrowiczem, przedstawia anegdoty, a wszystko to w stylu gawędy. Po raz kolejny podczas tej sesji pojawiło się określenie autokreacja. Według prof. Burkota autobiograf to nie ktoś, kto mówi prawdę o swoim życiu, ale ktoś, kto mówi, że mówi prawdę o swoim życiu.

„Odpowiednią dać rzeczy formę, by opowiedzieć siebie” – od parafrazy Norwida rozpoczęła swój referat mgr Jolanta Gomółka. Ale jaki jest ten najodpowiedniejszy kształt własnej autobiografii? Czy można uciec od pisania o sobie, skoro wszyscy wokół zajmują się pisaniem wspomnień? – zastanawiała się doktorantka, przywołując *Miesiące* K. Brandysa. Pisarz ten zamienił życie na pisanie i skomentował to: „My chcemy być inteligentni. Zanim coś przeżyjemy, już chcemy to analizować”.

O tym, że można poznać Drugiego, analizując jego osobiste teksty, przekonywała prof. Jagoda Cieszyńska. Człowiek nie tylko jest, ale

i siebie ocenia. Zapis własnych myśli i doznań staje się okazją do spotkania z samym sobą, daje możliwość wyjścia naprzeciw siebie. Każdy piszący teksty osobiste zdaje się szukać sensu swego istnienia na ziemi. Celem zaś każdej terapii jest zmiana perspektywy patrzenia na siebie.

W świat dzieci mających problemy ze słuchem przeniosły zebranych kolejne dwa referaty. Mgr Zdzisława Orłowska pokazywała nie tylko utrwalone w dziennikach wydarzenia zachowania językowe dzieci niesłyszących, ale również przyglądała się sposobowi, w jaki te dzieci uczą się mówić o własnych uczuciach. Mgr Elżbieta Szmuc zaprezentowała obszernie fragmenty pamiętników dzieci niesłyszących i na ich podstawie przybliżyła uczestnikom konferencji metody rozszerzania słownictwa i opanowywania języka przez swoich podopiecznych. Pisanie o sobie za pomocą słów, których się nigdy nie usłyszy, to niezwykła sztuka – dlatego prace obu doktorantek prof. Cieszyńskiej spotkały się z dużym zainteresowaniem.

„Lejeune miał rację mówiąc, że pisać dziennik znaczy zmuszać się do życia” – tym stwierdzeniem zaczęła swój występ kolejna referująca. Jednak nie francuski badacz i jego myśli były tematem tego wystąpienia. Prof. Maria Jędrychowska zajęła się sztuką wspomniania Jarosława Iwaszkiewicza. Pisarz ten miał czas na pisanie wspomnień, kreślenie notatek. To dla niego nie była żadna forma terapii. Prawda wydawała mu się zbyt prosta i mało atrakcyjna, a relacja między życiem i sztuką zawsze obchodziła twórcę, którego dzieła są tak głęboko osadzone w pejzażu kultury.

W czasie podróży w głąb Drugiego zebrani przenieśli się w świat dinozaurów. A to wszystko za sprawą dr. Bogusława Skowronka, który dokonał analizy trawelogów, czyli nowej formy filmów dokumentalnych, w których widz jest turystą, z łatwością pokonującym czas i przestrzeń z przekonaniem, że wszystko, co widzi, jest wiarygodne.

Od prehistorii po współczesność – takie przeskok czasowe nie były obce zebranych w Maniowych. Momentami sala obrad zamieniała się w prawdziwy wehikuł czasu. Po

świecie dinozaurów przyszła pora na wirtualną rzeczywistość. Dr Agnieszka Ogonowska zaprezentowała sposoby kreowania siebie przez użytkowników sieci. Pojęcie prawda w internecie zostało zastąpione wyrazem autentyczność (która nie wymaga zewnętrznych referencji). Każda autonarracja okazuje się więc fikcjonalizacją prawdy. Ludzie spragnieni oglądania siebie, tworzą siebie poprzez pisanie o sobie.

Internet daje duże możliwości poznania myśli drugiego człowieka. Jednak trzeba pamiętać, że blogujący tylko mówi, że mówi prawdę (kolejna powtarzająca się podczas tych obrad myśl). Z pewnością kryterium prawdy nie można odrzucić, czytając wspomnienia Władysława Szpilmana. Wiedział o tym najlepiej Roman Polański, który również przeżył getto i dlatego postanowił sfilmować *Pianistę*. Praca nad filmem okazała się dla reżysera również formą terapii – chciał sobie poradzić z traumą ocalałego – udawadniała Kamila Ziółek w swoim referacie.

Pamięć twórcy może być przechowana nie tylko w zapisanych słowach – przekonywała zebranych mgr Klaudia Cymanow-Sosin, prezentując twórczość Ryszarda Horowitza. Prace tego znanego fotografa mają charakter memuarów. Zdają się mówić, że rzeczywistość jest w nas, a nie w naszym świecie. Fotografie jako teksty nieliniarne przekładają to, co dyskursywne na to, co zmysłowe.

Jak zachęcić do przeczytania własnego tekstu, jak zainteresować sobą innego? Już od dawna wiadomo, że takim sposobem może być dobry tytuł. Było już pytanie: „Kto wierzy w dinozaury?” i intrygująca „Spowiedź rewolucjonisty”. Kolejnym referatem przyciągającym uwagę już samym tytułem, była praca mgr Magdaleny Roszczyniańskiej pt. *Sztuka życia czy sztuczne życie?* Według autorki literatura mówi to, o czym inni milczą, a według Sapkowskiego – bohatera rozważań doktorantki – „Literatura jest sublimacją popędu miłosnego”. W tekstach *fantasy* nie ma prawdy, jest wyłącznie opowieść, a opowieść ma właściwe sobie prawa. Podmiot autorski to jawnie obnoszona maska, tworzona na użytek

publiczności. Podtrzymanie kontaktu z czytelnikiem – funkcja fatyczna – dominuje w tego typu literaturze.

Na koniec sobotnich obrad zebrani przenieśli się w świat artysty malarza, który również posiadał tajemnicę maski. Dr Marek Karwala przybliżył bowiem *Dziennik* Tadeusza Makowskiego i okazało się, że ten który znany był dotąd jako malarz, potrafił również ubierać swoje myśli w słowa. We wspomnieniach przemawiał językiem własnym, śmiałym nieraz potoczystym.

Niedziela okazała się również pracowitym dniem dla uczestników konferencji. Wypoczęci po sobotnim, wieczornym spacerze po niezwykle malowniczej okolicy już o dziewiątej rano zjawili się w sali obrad, by wysłuchać ostatnich podczas tej sesji referatów.

„Piszę rzeczywiście tylko dla siebie” – mówiła kiedyś Zofia Nałkowska. Okazało się jednak, że tak wielka pisarka nie może pisać tylko dla siebie. A takie stwierdzenie może brzmieć jak próba wciągnięcia czytelnika w grę. Nałkowska we własnych wspomnieniach – których analizę przedstawiła prof. Maria T. Lizis – patrzy na siebie przez pryzmat innej osoby. Również mówi nie tylko o sobie, ale z sobą, nie tylko do postaci, ale i z postaciami. Prof. Lizis zaprezentowała kognitywny model narracji. Według niej każdy odbiorca ma inną wiedzę, więc tekst istnieje tylko w interpretacji.

Jakimi metodami badać testy osobiste? Czy można połączyć autobiografizm i intertekstualność, odnosząc się do prozy wspomnieniowej? – zastanawiała się kolejna referująca, badając teksty Jerzego Pilcha. Wszystko już zostało napisane, a każda autobiografia jest tylko autobiokopią – stwierdziła mgr Katarzyna Przebinda-Niemczyk, odwołując się m.in. do słów Lejeune'a. Pisarz również ubiera w słowa pewne historie (bądź autentyczne, bądź fikcyjne), tworzy pierwszoosobowe narracje i przez to także skazuje się na ciągłe porównywanie – zestawianie z własnym życiem, z już napisanymi przez siebie utworami lub z opowieściami, które wyszły spod piór jego kolegów po fachu.

W powieści Pilcha *Pod Mocnym Aniołem* narrator „zмага się” z własnym alkoholizmem. Różni pisarze z różnych pobudek podejmują się pisania dzienników. Jan Lechoń w ten sposób poddawał się terapii. „Ten zeszyt będzie mnie zawstydzał i ulepszał” – pisał poeta, a jego słowa, zawarte w *Dzienniku*, przywoływał prof. Bolesław Faron. Intymność to przekonanie o posiadaniu własnego świata, do którego nikt nie ma prawa dostępu, uważał Lechoń. Poszukiwał on wciąż własnego świata i nigdzie nie czuł się dobrze.

Nikt tak nie zna kobiety, jak druga kobieta. Czy to jest to niepodważalne stwierdzenie? Można było się przekonać, słuchając rozważań dr Krystyny Latawiec, która zaprezentowała różne wizerunki kobiet w biografii Hanny Malewskiej. Historia w tym utworze schodzi na plan dalszy. Kobiecość zaś staje się w tym apokryfie pewną konwencją. Malewska ceni kobiety zaradne, pozbawione maski.

W podróży w głąb Drugiego przyszła też pora na zdefiniowanie słowa droga. Semantyką słowa zajęła się prof. Krystyna Kowalik. Na podstawie XX-wiecznych testów wspomnieniowych badaczka zaprezentowała kontekstowe uwarunkowania sformułowania „polskie drogi” oraz wskazała różne sposoby obrazowania drogi. W tym referacie, analizującym wspomnienia od strony językowej, padło również kontrowersyjne dla wielu współczesnych teoretyków literatury, a oczywiście dla innych

zdanie, że każde zdanie napisane przez pisarza jest autobiograficzne.

Prof. Teodozja Rittel, dokonując niezwykle szczegółowej lingwistycznej analizy utworów Elżbiety Drużbackiej, odkrywała ślady autorki w tekstach i ślady tekstów w innych tekstach, wszystko po to, by spojrzeć na związek życia i dzieła w twórczości tej poetki.

„Poeta jest zobowiązany do szczerości” – stwierdził kiedyś Jacek Podsiadło, którego twórczość stała się tematem rozważań ostatniej referującej, mgr Anity Jodłowskiej. Jednak, czy po tym wszystkim, co zostało podczas tych trzech dni powiedziane o prawdzie w autobiografii, można słowa poety współczesnego uznać za wiarygodne? Czy kryterium prawdy można rozpatrywać jeszcze w odniesieniu do literatury czasów nam obecnych?

Trzydzieści zaprezentowanych referatów, z których każdy stał się swoistym etapem tej trzydniowej podróży w głąb Drugiego – oto plon tej konferencji. Wiele zagadek zostało rozwiązanych, jednak nawet najdokładniejsza analiza i najlepsza metoda rozgryzania tekstu autobiograficznego nie pozwoli do końca zrozumieć drugiego człowieka. Trzeba jednak stale próbować, gdyż jest to męcząca, ale niezwykle fascynująca przygoda, o czym z pewnością przekonali się wszyscy obradujący w Maniowych.

Katarzyna Przebinda-Niemczyk

Bartosz Ochoński

O promocji książki Stanisława Burkota: *Tadeusza Różewicza opisanie świata*

24 maja 2005 r. w klubie Akademii Pedagogicznej „Bakałarz” odbyła się promocja książki profesora Stanisława Burkota: *Tadeusza Różewicza opisanie świata*. Spotkanie zorganizowane zostało przy współpracy Fundacji Oświecenia Publicznego oraz Instytutu Filologii Polskiej AP.

Osią wydarzenia stała się dyskusja autora książki – historyka literatury, wieloletniego badacza twórczości Tadeusza Różewicza, z profesorem Adamem Kulawikiem, czołowym polskim językoznawcą i teoretykiem wiersza. Honory gospodarza imprezy pełnił Prezes Fundacji Oświecenia Publicznego, dr Jerzy S. Ossowski.

Do dyskusji włączyła się również licznie zgromadzona publiczność. Głos zabrała profesor Irena Burkot, która przedłożyła zebranych na sali słuchaczom kulisy pracy nad układaniem całościowej bibliografii dzieł Tadeusza Różewicza – przede wszystkim utworów wydawanych za granicą lub tłumaczonych na egzotyczne języki. O ciekawostki historycznoliterackie, możliwe do wykorzystania na zajęciach dydaktycznych ze studentami pytał dr Jacek Rozmus, zaś dr Henryk Czubała wskazał na analogie zachodzące między wierszami Różewicza a poetyką Juliana Przybosia. Pośród publiczności zasiadło kilku jeszcze wykładowców z IFP – profesor Maria Jędrychowska, dr Krystyna Latawiec i dr Janusz Waligóra.

Na sali obecni byli także studenci profesora oraz sympatycy poezji Różewicza. Profesor Burkot wyczerpująco odpowiadał na zadawane mu pytania, niektórych honorował też swą ostatnią książką.

Tadeusza Różewicza opisanie świata jest pozycją niezwykle cenną dla wszystkich zainteresowanych poezją autora *Niepokoju*, a także ciekawym, bogatym merytorycznie jej omówieniem. Książka Stanisława Burkota stanowi zbiór prac poświęconych poetyckim wizjom, jakie stanowią składnik twórczości Tadeusza Różewicza. Obaj profesorowie starali się przybliżyć słuchaczom Różewiczowskie widzenie świata – widzenie polegające nie na epatowaniu kontrowersyjnymi obrazami, ale – między innymi – na konstruowaniu jedynej w swoim rodzaju dykcji poetyckiej.

Spotkanie toczyło się w miłej, zjawiskowej atmosferze, stworzonej przez pracowników klubu „Bakałarz”. Na ten wieczór wszystkich obecnych zjednoczyło i zrównało wyjątkowe pragnienie czytania i słuchania o poezji, które – dzięki aktywnej postawie obu profesorów – mogło zostać zaspokojone. Tym bardziej, że najbardziej zainteresowani mogli nabyć egzemplarze książki profesora Burkota, a także – odczekawszy w szczęśliwie długiej kolejce – zdobyć jego autograf.

Dorota Probuscka

I Ogólnopolskie Forum Etyczne *Etyka i polityka*



W dniach 15–17 czerwca 2005 r. w Gmachu Głównym Akademii Pedagogicznej w Krakowie odbyło się I Ogólnopolskie Forum Etyczne. Jego organizatorem był Instytut Filozofii i Socjologii kierowany przez prof. dr. hab. Romana Padoła. Forum otworzyło cykl corocznych ogólnopolskich konferencji poświęconych problematyce etycznej, które Instytut Filozofii i Socjologii zamierza w przyszłości organizować. Intencją pomysłodawców było uczynienie z Akademii Pedagogicznej miejsca corocznych spotkań etyków z całej Polski. Realizacja tej idei była szczególnie ważna dla całego polskiego środowiska filozoficznego, gdyż dotychczas żadna z wyższych uczelni w Polsce jej nie podjęła.

Kilkanaście lat temu Zakład Etyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierowany przez prof. dr. hab. Jana Pawlicę, organizował w czerwcu Jagiellońskie Sympozja Etyczne. Również corocznie wydawano książkę stanowiącą zbiór wygłoszonych podczas Sympozjum referatów. Niestety, od wielu lat Jagiellońskie Sympozja nie są już organizowane – stąd pojawił się pomysł ich kontynuacji, w nowej już formule.

Temat przewodni I Forum Etycznego brzmiał *Etyka i polityka*. Organizatorzy Forum uznali refleksję nad etycznymi aspektami polityki za problem na tyle ważny dla życia społecznego, aby nim właśnie zainaugurować cykl spotkań.

Temat został pozytywnie przyjęty i znalazł szeroki odzew w środowisku filozofów, socjologów i politologów reprezentujących tak prestiżowe ośrodki badawcze jak PAN, Uniwersytet



Warszawski, Uniwersytet im. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W ciągu trzech dni wygłoszono ponad 40 referatów, a wśród referentów były takie sławy polskiej nauki, jak profesorowie: Barbara Markiewicz, Jadwiga Mizińska, Halina Promieńska, Ewa Podrez, Wojciech Gasparski, Bronisław Łagowski, Andrzej Szahaj, Stefan Symotiuik i ks. Tadeusz Ślipko.

Obrady otworzył Rektor – elekt Akademii Pedagogicznej w Krakowie, prof. Henryk W. Żaliński. Program obejmował pięć sesji naukowych, a w tematyce obrad można było wyróżnić kilka wiodących wątków. Pierwszy z nich dotyczył psychologicznych i etycznych aspektów wstydu w polityce oraz społecznych przyczyn jego zaniku. Referatem poświęconym tej problematyce rozpoczęto sesję pierwszą. Kolejny temat wystąpienia nawiązywał do aksjologicznych podstaw demokracji, do źródeł tożsamości obywatelskiej i roli sumienia w jej kształtowaniu. Innym, z poruszanych, był problem samego rozumienia polityki – czy jest ona walką czy umiejętnością

bycia razem? Czy jej celem jest tylko zdobycie i utrzymanie władzy? A może należy ją rozumieć jako świadomą i roztrozną troskę o dobro wspólne, wyrażoną w publicznej służbie? Wobec tego – jakie pojmowanie polityki należy propagować w świadomości społecznej i które uznać za wyznacznik moralnego rozwoju?

Kolejnym ważnym wątkiem były rozważania dotyczące związków etyki i polityki. Czy polityka może być moralna i w jakim stopniu? Specyfika działań politycznych polega na tym, że są one z konieczności uwikłane w konflikty norm i wartości. W jaki sposób owe spory rozwiązywać, co uznać za wartość naczelną?

Wymienione tematy sygnalizują tylko bogactwo poruszanej problematyki, z którą zainteresowani będą mogli zapoznać się w pełni dopiero, gdy ukaże się książka *Etyka i polityka*, będąca zapisem referatów wygłoszonych podczas sesji.

I Ogólnopolskie Forum Etyczne przeszło już do historii. Można mieć nadzieję, że osiągnęło swój cel – zintegrowało środowisko etyków działających w całej Polsce i rozślało dobre imię Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Dorota Probuska



Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji naukowej *Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność*

W dniach 19–20 maja 2005 r. odbyła się w Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie konferencja naukowa na temat: *Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność*. Jej organizatorami była Katedra Pedagogiki Specjalnej AP. Inicjatorem i głównym pomysłodawcą konferencji była prof. A. Rakowska, a kontynuatorem pomysłu prof. J. Wyczesany. Za całość organizacyjną odpowiedzialni byli dr J. Baran i dr S. Olszewski.

Wielowymiarowy i interdyscyplinarny charakter kultury, związany z utrwalonymi normami, wzorcami i wartościami obowiązującymi w otaczającym nas świecie, był ideą przewodnią uczestników konferencji, którzy mieli odpowiedzieć na pytanie: jakie jest miejsce i sens obecności osób niepełnosprawnych w dorobku materialnym i duchowym ludzkości? Zamierzeniem organizatorów było zachęcenie reprezentantów różnych środowisk (naukowych, twórczych, związanych z osobami niepełnosprawnymi) do spotkania, przedstawienia badań teoretycznych, metodologicznych, a także doświadczeń inspirowanych kontaktowaniem się pojedynczych osób i grup ludzkich z określonym twórczym kultury.

Odpowiedź na te i inne pytania stanowiły tezy referatów, tak teoretycznych jak i praktycznych opracowań, które zgodnie z ramowym programem konferencji miały charakter prezentacji w sesjach plenarnych i tematycznych – szczegółowych, które podzielono na pięć sekcji: I sekcja: *Osoba niepełnosprawna jako twórca i odbiorca kultury*; II sekcja: *Nowe koncepcje upowszechniania kultury i nowe idee aktywności kulturalnej osób niepełnosprawnych*; III sekcja: *Integracyjna przestrzeń kultury, języka i edukacji*; IV sekcja: *Kulturowe konteksty niepełnosprawności*; V sekcja: *Edukacyjne i rehabilitacyjne konteksty niepełnosprawności*. Łącznie wygłoszono 63 referaty w sekcjach i 9 w sesji plenarnej.

W pierwszym dniu obrad prof. J. Wyczesany, Kierownik Katedry Pedagogiki Specjalnej AP, witając uczestników konferencji zaprosiła wszystkie zebrane osoby do twórczego uczestnictwa w obradach, które miały na celu zintegrować środowiska szkolne i pozaszkolne do upowszechniania idei kultury zarówno w środowisku osób pełno-, jak i niepełnosprawnych.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonał JM Rektor – elekt Akademii Pedagogicznej, prof. AP H. Żaliński, który stwierdził, że Kraków, jako

miasto wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, jest wspaniałym miejscem do rozważań na temat kulturowych kontekstów niepełnosprawności. Termin konferencji powinien zmobilizować ich uczestników do aktywnego udziału w Festiwalu Nauki oraz „Białej Nocy”.

Referaty w obradach plenarnych poświęcone były rozważaniom na temat dokonań artystycznych osób niepełnosprawnych, które najczęściej rozpatrujemy jako udział twórców i odbiorców przekazów artystycznych w procesie autorehabilitacji i rehabilitacji społecznej. Pojawiło się więc pytanie, czy istnieje kultura osób niepełnosprawnych jako subkultura społeczności globalnej? Czy twórczość jest jedna, bez względu na wiek, rasę, preferowane wartości? Czy twórczość artystyczną należy zawsze oceniać w kontekście autorewalidacji? Odpowiedzi na te i inne pytania były przedmiotem prezentowanych referatów w sesjach plenarnych. Prof. Cz. Kosakowski z UWM z Olsztyna, przywołując prekursorów pedagogiki specjalnej, m.in. M. Grzegorzewską, przypomniał, że podstawą pracy rehabilitacyjnej nauczyciela-wychowawcy z dzieckiem niepełnosprawnym jest nie bierność, ale postawa poszukująca, która zmusza uczestników procesu terapeutycznego nie tylko do odtwarzania, ale przede wszystkim do tworzenia. Twórczość powinna pełnić nawzajem się uzupełniające funkcje poznawcze, kształtujące i terapeutyczne, stąd „[...] wielość spojrzeń, wielość problemów w twórczości osób niepełnosprawnych”.

Prof. Ryszard Pichalski (APS Warszawa) omawiając kwestie tworzenia, współtworzenia i recepcji przekazów kulturowych przez osoby pełno- i niepełnosprawne, powoływał się na wnioski z badań własnych. Autor nie stwierdził różnic w obydwu grupach osób, które mają identyczne zainteresowania i potrzeby kulturalne oraz ich hierarchizację.

Osiągnięcia młodzieży niepełnosprawnej na różnych płaszczyznach życia kulturalnego wymagają pełnej ich akceptacji ze strony pełnosprawnego społeczeństwa. Problem „postaw wobec życia osób niepełnosprawnych” omówiła prof. J. Wyczasany, konkludując: „[...] o kul-

turze narodu świadczą ich postawy wobec osób niepełnosprawnych”.

Prof. U. Eckert z APS w Warszawie omawiając *Ekspresję artystyczną osób z wadą słuchu* zaznaczyła, że osoby niesłyszące – pomimo trudności w komunikowaniu się słownym – przekazują nam swoje spostrzeżenia, przeżycia, przemyślenia w różnych formach działalności artystycznej, takiej jak malarstwo, rzeźba, pantomima, techniki komputerowe oraz poezja. Problem uczestnictwa dzieci z wadą słuchu w kulturze był również przedmiotem referatu, prof. GWSP A. Korzon (Górnośląska WSP Mysłowice): *Literatura piękna w rehabilitacji niesłyszących*. Autorka w oparciu o wnioski z badań własnych stwierdziła, że niesłyszący rzadko sięgają po książkę, która jest źródłem ciekawych informacji, wiedzy, a także sposobem na spędzanie czasu wolnego. Niemożność słuchania bajek, a później ich czytania ze względu na ogromne trudności językowe, ma swoje konsekwencje w aktywnym uczestnictwie w kulturze narodowej. Dlatego autorka postulowała o wydawanie książek dwujęzycznych, tzn. migano-pisanych, które są publikowane w wielu krajach, np. w USA lub w Niemczech. Z kolei prof. A. Rakowska (AP Kraków) w swoim referacie pt.: *Osoba niepełnosprawna w zmieniającym się świecie kultury i komunikacji* nawiązała do problemu integracyjnej przestrzeni kultury, języka i edukacji. Praktycznym odzwierciedleniem realizacji tego problemu był fakt, że przez cały czas trwania konferencji mgr M. Majda z Polskiego Związku Głuchych tłumaczyła obrady plenarne i w sekcjach na język migowy – dla niesłyszącej uczestniczki konferencji. Musimy się przyzwyczaić do obowiązującej w naszej kulturze dwujęzyczności, w kontekście języka słowno-manualnego (migowego).

Twórczą obecność osób niepełnosprawnych w wymiarze psychologii humanistycznej i antropologicznej przedstawiła prof. W. Pilecka z UJ. Autorka podkreślała, że twórczość jest ekspresją własnej tożsamości, polegającą na powoływaniu czegoś, czego nie było. Twórczość często łączymy z samorozwojem, który w przypadku osób głuchoniewidomych, a więc pozbawionych szansy na poznawanie świata wzrokiem i słuchem, jest

niewyobrażalny, a często wytycza granicę aktualnych możliwości. O twórczych osiągnięciach naukowych i poetyckich głuchoniewidomej Olgi Skorochodowej, mówiła prof. M. Zaorska (UWM Olsztyn).

Referaty w sekcjach dotyczyły m.in. prezentacji osób niesłyszących jako twórców i odbiorców kultury narodowej i globalnej. Dr U. Bartnikowska i mgr M. Wójcik z UWM z Olsztyna omawiając udział osób z uszkodzonym słuchem jako twórców kultury, uważają, że osoby te – żyjące często na pograniczu dwóch światów: ludzi słyszących (używających języka werbalnego) i niesłyszących (posługujących się językiem migowym), mają niepowtarzalną możliwość wzbogacania kultur tych dwóch światów. Problem odbioru telewizji jako formy uczestnictwa uczniów z wadą słuchu w ponowoczesnej kulturze zaprezentowała dr K. Plutecka (AP Kraków). Badania empiryczne autorki potwierdziły, że telewizja jest najczęstszą formą spędzania wolnego czasu przez niesłyszących uczniów, którzy, preferując telewizję jako formę kontaktu z kulturą, stają się „ponowoczesnym telepokoleniem”. Z kolei dr Marzena Klaczak (AP Kraków) przedstawiła problem *Wspierania elementarnych zdolności twórczych uczniów niesłyszących*. Interesująca była prezentacja multimedialna prof. B. Szczepankowskiego (Uniwersytet Kardynała S. Wyszyńskiego, Warszawa): *Niesłyszący twórcy kultury – wybitni malarze XIX i XX wieku*, który omówił sylwetki uznanych na całym świecie malarzy (F. Prek, F. Pęczarski, K. Wiszniewski i Epifaniusz Drowniak, znany jako Nikifor), żyjących tak jak autor wystąpienia, w świecie ciszy.

Współczesne informacje na temat „sztuki i kultury bez barier na przykładzie organizacji społecznych w Austrii” przedstawiła mgr V. Zbyszewski (AKH Univ. Klinik Wiedeń – Austria). Świadome, jakościowe i niedyskryminujące przedstawienie ludzi niepełnosprawnych w reklamie to innowacja i rodzaj integracji kulturalnej, której motto brzmi: „konsumuję, jestem klientem, więc mogę też reklamować”. W konserwatywnej Austrii dzięki organizacji Main Projekt Ispot powstał program, który odważył się przedstawić ludzi niepełnosprawnych

w reklamie. Nie chodziło o finansowe wsparcie, o współczucie lub o pomoc socjalną, tylko o przedstawienie ludzi niepełnosprawnych jako konsumentów wytworów produkcji. Dotychczas było nie do pomyślenia, aby reklama telewizyjna lub plakaty pokazywały osoby niepełnosprawne. Teraz jest to na porządku dziennym, że niepełnosprawny aktor wykonuje takie same czynności jak osoba pełnosprawna.

Przedmiotem zainteresowania większości prezentowanych referatów był problem nowych koncepcji upowszechniania kultury i nowych idei aktywności kulturalnej osób niepełnosprawnych oraz edukacyjnych i rehabilitacyjnych kontekstów niepełnosprawności. Interesujące referaty na te tematy wygłosili: pracownicy Katedry Pedagogiki Specjalnej AP: dr J. Baran (*Wzory osobowe w kulturze masowej a problemy wychowania uczniów niepełnosprawnych*), mgr D. Baraniewicz (*Zainteresowania kulturalne uczniów z upośledzeniem umysłowym*), dr E. Dyduch (*Kształtowanie postaw dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną wobec kultury fizycznej*), dr G. Gunia (*Uczniowie niesłyszący jako twórcy i odbiorcy kultury fizycznej*), dr J. Konarska (*Rehabilitacyjny aspekt udziału osób niepełnosprawnych w tworzeniu dóbr kulturalnych*), dr D. Kornaś (*Działalność Drużyn Nieprzetartego Szlaku źródłem poznania tradycji, kultury i cywilizacji kraju*), dr P. Majewicz (*Niepełnosprawność z perspektywy psychologii pozytywnej*), dr E. M. Minczakiewicz (*„Niepełnosprawność” i „sztuka” w procesie integracji i normalizacji życia dzieci i młodzieży*), dr M. Trojańska (*Wpływ środowiska wychowawczego na zainteresowania i organizację czasu wolnego uczniów niepełnosprawnych intelektualnie*).

Należy żałować, że wielość referatów w sekcjach uniemożliwiła wysłuchanie wszystkich interesujących wystąpień, a ponieważ ich ilość ograniczała prezentacje do kilkunastu minut, czekamy na publikację materiałów pokonferencyjnych. Mamy nadzieję, iż zainteresują one tak teoretyków, jak i praktyków edukacji i rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Zgodnie z programem konferencji, przewidziano w czasie jej trwania prezentację książki

i dyskusję panelową. Prof. J. Kuczyńska-Kwapisz i mgr M. Paplińska z APS w Warszawie prezentowały książkę *Trzy portrety*, która „[...] składa się z trzech części, każda z nich przygotowana jest przez inną autorkę, ale łączy je problem badawczy – historia życia kobiet z dysfunkcją wzroku. Wszystkie bohaterki obdarzone są dużym talentem, chociaż każda zajmuje się innym rodzajem sztuki. Pomimo trudności potrafiły żyć aktywnie i sprawiać wiele radości swoim widzom, słuchaczom i czytelnikom. Własnym życiem udowodniły, że z uszkodzonym wzrokiem, a nawet jego brakiem można żyć twórczo, pracować dla dobra własnego, swoich bliskich i czerpać z życia zadowolenie i satysfakcję. Wiele kobiet niewidomych i słabo widzących zdobywa wyższe wykształcenie, stopnie naukowe, osiąga wysoki poziom umiejętności zawodowych i potrafi dostosować się do wymagań na trudnym rynku pracy”. Polecamy to opracowanie.

Dyskusja panelowa *Osoba niepełnosprawna w zmieniającym się świecie kultury* była wpisana nie tylko w program konferencji, ale również w program Krakowskiego Festiwalu Nauki. Prowadzącymi dyskusję byli prof. A. Rakowska i prof. Cz. Kosakowski. Główne pytania dotyczyły trzech zagadnień: Co kultura oferuje osobom niepełnosprawnym? Jak osobom niepełnosprawnym ułatwić odbiór kultury? Artysta czy niepełnosprawny artysta?

W drugim dniu konferencji odbyły się dwa warsztaty i sesja plakatowa. Pierwszy warsztat prowadzony przez M. Schejbal z Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego – Teatr Grodzki nosił tytuł *Zanim powstanie spektakl teatralny*, drugi, pod przewodnictwem prof. AP H. Sali-Wójcik, dotyczył funkcji zabawki dydaktycznej miękkiej w terapii dzieci niepełnosprawnych. W sesji plakatowej swoje dotychczasowe doświadczenia z osobami niepełnosprawnymi jako twórcami i odbiorcami kultury prezentowały cztery zespoły nauczycieli-praktyków, którzy w swojej pracy z dziećmi i młodzieżą o różnej niepełnosprawności stosują terapię przez sztukę: tak też mgr mgr A. i Z. Szczepanik prezentowały doświadczenia z pracy z młodzieżą niewidomą i niedowidzącą w SOSW, przy ul. Tynieckiej

w Krakowie, które owocują na wystawach prac plastycznych wychowanków ośrodka oraz w ich udziale w międzynarodowych festiwalach teatralnych w całej Europie.

Dr B. Bobel (Uniwersytet Opolski) omawiała rolę teatru ruchu jako formy terapii osób z upośledzeniem umysłowym, który działa przy Stowarzyszeniu Św. Celestyna w Mikoszowie. Terapia przy użyciu technik teatralnych, tańca i pracy z ciałem stała się bardzo popularna w pracy rehabilitacyjnej z osobami niepełnosprawnymi. „Teatr Ruchu” inspiruje do życia, rozwija ekspresję i twórczo kształtuje wyobraźnię, uświadamia uczestnikom własne możliwości twórcze. Z kolei dr U. Dębska (Uniwersytet Wrocławski) w oparciu o studium indywidualnych przypadków przedstawiła twórczą obecność osób przewlekle chorych i niepełnosprawnych ruchowo, pt. *Wiedziały, co zrobić ze swoim życiem*. Autorka plakatu podkreślała, że ludzie chorzy, doświadczający przewlekłej i często nieuleczalnej choroby wnoszą istotny wkład w kulturę „tak, jak najmniejsza gwiazda staje się ozdobą nieba”. Ostatnia sesja dr I. Michalak-Widery, mgr K. Węsierskiej, mgr B. Zipper-Maliny z Katowic podkreślała rolę wczesnej stymulacji językowej dziecka o nieharmonijnym rozwoju jako podstawę do aktywnego uczestnictwa w świecie kultury.

Konferencji towarzyszyły integracyjne formy prezentacji kultury osób niepełnosprawnych, w postaci występów artystycznych i wystaw. W ciągu dwóch dni trwania konferencji uczestniczyliśmy w spektaklu teatryku „Bajka”, w którym brały udział dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Wietora, w pantomimie *Dzień na wsi*, prezentowanej przez wychowanków Warsztatów Terapii Zajęciowej z Podolan, a także w „mini recitalu” Iwony Pierzchały – studentki III roku pedagogiki rewalidacyjnej AP. W wystawach towarzyszących, prezentowanych w salach i korytarzach budynku AP, przy ul. Ingardena 4, mogliśmy oglądać prace plastyczne dzieci z upośledzeniem umysłowym – wychowanków SOSW i ZSS z Frysztaka, Podolan i Krakowa (ul. Wietora 7, ul. Praska 64, os. Sportowe, ul. Ptaszyckiego, ul. Łanowa 41a) oraz uczniów niesłyszących

z ZSS w Krakowie przy ul. Niecałej. Swoje prace plastyczne prezentowała także Iza Szewczyk, studentka V roku Edukacji Artystycznej AP. Należy podkreślić duży wkład dyrektorów i nauczycieli z ww. ośrodków przy zorganizowaniu i aktywnym udziale w wystawach towarzyszących konferencji, dzięki którym mogliśmy oglądać i podziwiać wspaniałe dzieła sztuki i kultury.

Reasumując wielokontekstowy charakter konferencji na temat *Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność* należy stwierdzić, że pomimo różnorodnych problemów badawczych

prezentowanych przez wielu specjalistów, zamierzenia organizatorów przyniosły oczekiwane efekty, tzn. integrację współpracy naukowców i praktyków, osób pełno- i niepełnosprawnych, nauczycieli akademickich i studentów. Tylko od wspólnych wysiłków teoretyków, praktyków oraz samych osób niepełnosprawnych zależą realne możliwości postrzegania tych ostatnich jako twórców.

Grażyna Gunia

Ewa Piotrowska, Renata M. Zając

Biblioteki naukowe w kulturze i cywilizacji

W dniach 15–17 czerwca 2005 r. w Poznaniu odbyła się konferencja naukowa na temat: *Biblioteki naukowe w kulturze i cywilizacji – działania i codzienność*. Konferencję zorganizowała Biblioteka Główna Politechniki Poznańskiej, która obchodziła uroczyste dwa jubileusze: powstania w 1919 r. biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn oraz założenie we wrześniu 1945 r. biblioteki Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu, która dziesięć lat później została Biblioteką Politechniki Poznańskiej.

Konferencja, w której udział wzięli uczestnicy z Polski i z zagranicy (z USA, Niemiec, Białorusi), odbywała się w nowym Centrum Wykładowym Politechniki Poznańskiej i była podzielona na 6 sesji tematycznych.

W pierwszym dniu wygłoszono referaty na temat natury biblioteki naukowej oraz globalizacji w pracy biblioteki. Profesor Fundacji Fulbrighta – Maria Anna Jankowska z University of Idaho Library, Moscow, USA przedstawiła najnowsze trendy w amerykańskich bibliotekach naukowych, zwracając uwagę na propagowanie *open-access publishing* oraz realizowanie programów powszechnej edukacji informacyjno-komunikacyjnej we współpracy z pracownikami naukowymi, wydawnictwami uczelnianymi i organizacjami. Najnowsze plany amerykańskich bibliotek to rozwijanie korzystania z bibliotek na odległość poprzez usługi *on-line* i powiększanie kolekcji elektronicznych dokumentów. Grażyna Piotrowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego w swoim referacie zwróciła uwagę na przeobrażenia za-

chodzące we współczesnych bibliotekach naukowych związane z rozwojem społeczeństwa informacyjnego. Biblioteki tradycyjne, wykorzystując w swej działalności nowoczesne technologie informatyczno-komunikacyjne, przekształcają się w biblioteki hybrydowe, w których następuje hybrydyzacja mediów, usług oraz umiejętności bibliotekarzy.

Problemy kultury organizacyjnej w bibliotece na tle polskiej kultury narodowej zaprezentowała Bożena Jaskowska z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Omówiła, jak poszczególne wymiary kultury narodowej (dystans władzy, indywidualizm-kolektywizm, kultura wysoka – niska tolerancja niepewności) mogą wpływać na procesy informacyjno-biblioteczne.

W sesji dotyczącej globalizacji w pracy biblioteki profesor Wanda Pindlowa z Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawiła procesy globalizacyjne zachodzące w bibliotekach naukowych. Są to głównie: zapewnienie dostępu do własnych i wirtualnych zasobów oraz pośredniczenie bibliotek w różnych formach komunikacji, ujednolicanie standardów, prowadzenie globalnego marketingu. Kolejni referenci omówili zagadnienia roli bibliotek w rozwoju społeczeństwa wiedzy oraz wpływu globalizacji na dostęp do informacji naukowej, poświęcając szczególną uwagę inicjatywom: SPARC, Open Access i eFL.net.

Drugi dzień obrad upłynął na prezentacji tradycji i współczesności w bibliotekach naukowych oraz cywilizacji cyfrowej w bibliotekach. Danuta Patkaniowska z Biblioteki Jagiellońskiej

oraz Maria Wrocławska z Uniwersytetu Łódzkiego zaprezentowały zmiany organizacyjne, jakie w ostatnich latach nastąpiły w ich bibliotekach w związku z procesem komputeryzacji oraz udostępnieniem dla użytkowników nowych gmachów. Danuta Konieczna z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego podkreślała rolę bibliotek w kształceniu umiejętności zdobywania i wykorzystania informacji, zarówno w trakcie studiów, jak i w procesie kształcenia ustawicznego. Na sesji poruszono również problemy związane z promocją biblioteki akademickiej, przedstawiono wyniki badań ankietowych na temat oczekiwań studentów oraz jakości usług w bibliotekach uczelnianych.

Sesja dotycząca cywilizacji cyfrowej zawierała bogatą tematykę związaną z powstawaniem wirtualnych bibliotek, promowaniem i wykorzystaniem czasopism elektronicznych i innych nowoczesnych źródeł informacji. Kolejny raz pojawił się problem *open access*, czyli otwartego dostępu do informacji oraz ewolucji katalogów bibliotecznych. Obecnie trwają wśród bibliotekarzy dyskusje na temat zalet i wad katalogów wirtualnych i katalogów centralnych, a która z opcji zwycięży, zobaczymy w przyszłości. W sieci współistnieją polskie katalogi: wirtualny – KARO i centralny – NUKAT, umożliwiające szybkie sprawdzenie, w której bibliotece znajduje się książka lub czasopismo.

Ostatni dzień obrad zdominowały referaty poświęcone zagadnieniom statusu edukacyjnego bibliotekarza. Bolesław Howorka nakreślił zagadnienia prawne związane z zawodem bibliotekarza, a z kolei Wiesława Gmiterek z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej przedstawiła historyczny zarys zagadnień związanych z miejscem i rolą bibliotekarzy dyplomowanych

w bibliotekach naukowych. Referat Stefana Kubowa poświęcony był problematyce wartości zawodowych w bibliotekarstwie w opinii zarówno bibliotekarzy, jak i adeptów do tego zawodu. Magdalena Karciarz zajęła się w swym wystąpieniu etycznym aspektem zarządzania biblioteką. Zagadnienia etyki w zarządzaniu biblioteką i wartości zawodowe w bibliotekarstwie są tematem dyskutowanym obecnie szeroko na łamach czasopism bibliotekarskich. Wciąż jednak widać, jak w myśleniu o bibliotece i zawodzie bibliotekarza wciąż górują stereotypy, a przecież obecnie rola bibliotekarza – specjalisty informacji naukowej zmienia się z pasywnej na aktywną, z elementami marketingu, selekcji, oceny i przetwarzania zasobów, co wymaga zaangażowania, dużej elastyczności, znajomości języków obcych, bycia osobą rzutką i energiczną oraz otwartą na wszelkie zmiany.

Konferencję zamknęła sesja jubileuszowa, na której przedstawiono dokonania Biblioteki Głównej Politechniki Poznańskiej, związane głównie z komputeryzacją zasobów (system Horizon) oraz zmianami organizacyjnymi wewnątrz instytucji.

Tematyka konferencji podkreśliła znaczącą rolę bibliotek naukowych w kulturze i cywilizacji, a także zachęciła zgromadzonych do szerszych dyskusji na temat globalizacji, obecności nowoczesnych technologii w bibliotekach naukowych, przekształceń koniecznych nie tylko w świadomości bibliotekarzy, ale także w sferze kultury organizacyjnej biblioteki, tak by mimo konkurencyjności ze strony najnowszych mediów zachęcić użytkownika do korzystania z naszych usług.

Ewa Piotrowska,
Renata M. Zajac

Stanisław Skórka

XIII Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich

Ustka 8–11 września 2005 r.

Gospodarzem trzynastego już zjazdu przedstawicieli czasopism akademickich była Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku, a ściślej redaktorzy „Biuletynu PAP”: Jolanta Nitecka-Węglarz oraz Daniela Podlawska. Na doroczne spotkanie organizatorzy wybrali wyjątkowe miejsce, jakim niewątpliwie jest Ustka. Tradycyjnie już, przebieg spotkania podzielony był na część roboczą (warsztatową) oraz towarzyską. Gości przywitał w imieniu Rektora PAP prof. Zenon Romanow, następnie redaktorzy prezentowali własne pisma akademickie.

Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele kilkudziesięciu gazet akademickich z całej Polski. Dzięki prezentacjom można było dostrzec, jak różnorodne są ich redakcje, poczynając od jedno- do kilkusetosobowych – w przypadku pism o zasięgu ogólnokrajowym.

Część robocza XIII Spotkania składała się z wykładów, dyskusji oraz warsztatów prowadzonych w grupach. W programie znalazły się zagadnienia związane z warsztatem dziennikarskim



oraz komunikacją interpersonalną. Obraz nauki polskiej na łamach pism akademickich był treścią referatu dr Małgorzaty Turczyn. Autorka na podstawie analizy artykułów z wybranych pism dokonała przeglądu najczęściej poruszanej problematyki, do której należała m.in. dyskusja nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym. Ciekawy wykład na temat języka czasopism akademickich przedstawiła dr Zenobia Jaroszak, w którym – charakteryzując poziom językowy – wyodrębniła dwa główne trendy języka dziennikarskiego, tj. konserwatywny i liberalny. Zwróciła również uwagę na nadmierne logizowanie przejawiające

się stosowaniu takich wyrażen jak np. „dwie połowy”, „utarty stereotyp” i wiele innych. Wytknęła również błędy w interpunkcji, zalecając jednocześnie większą staranność przy korekcie.

W ramach warsztatów prowadzonych przez M. Glinieckiego, K. Domańską i J. Nitkowską-Węglarz redaktorzy zapoznali się z technikami prowadzenia dyskusji, wyrażania własnych poglądów oraz metodami manipulacji w komunikacji interpersonalnej. Szczególnie ten drugi temat spotkał się z ogromnym zainteresowaniem, albowiem uświadamiał on redaktorom, że duże znaczenie ma nie tylko, co mówimy, ale również jak mówimy. Według badań w dziedzinie programowania neurolingwistycznego 55% efektu komunikacji uzyskuje się językiem ciała (kontaktem wzrokowym, postawą i gestami), resztę stanowią ton głosu i treść wypowiedzi.

Podczas spotkania redaktorów tradycyjnie nie zabrakło części towarzyskiej. Oprócz uroczystej kolacji z udziałem władz Ustki oraz rektora Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej z Gdyni

organizatorzy przygotowali wycieczkę do Słupska oraz Słowińskiego Parku Narodowego, gdzie mimo niesprzyjającej pogody uczestnikom pokazano osobliwości, które nie są dostępne dla turystów. Po drodze do parku narodowego uczestnicy mogli zwiedzić Skansen w Klukach, gdzie oprócz poznania dawnych gospodarstw wsi słowińskiej można było skosztować tradycyjnego ciasta z jagodami oraz chleba ze smalcem. Całą wycieczkę fascynującymi opowieściami oraz anegdotami na temat przyrody i historii Pomorza okrasiał dr Zbigniew Sobisz – pracownik Instytutu Biologii PAP.

Organizatorom należą się słowa uznania za interesujący program, który umożliwiał wymianę doświadczeń oraz dyskusje. Wielu uczestników odjeżdżało z Ustki z żalem, zapewniając o pojawieniu się na następnym, XIV Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich, które odbędzie się w 2006 r. w Bydgoszczy.

Stanisław Skórka



Uczestnicy XIII Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich na wydmach w Słowińskim Parku Narodowym

Dorota Kamińska

Książka – dzieło sztuki

Trudno powiedzieć, czym właściwie są: książkami czy miniaturowymi dziełami sztuki. Posiadają przecież wszystkie cechy tradycyjnie rozumianej książki: okładkę, strony, tekst, ilustracje, ale fakt, że wykonane zostały ręcznie, z użyciem zupełnie „nieksiążkowych” materiałów, takich jak kora drzewa, liście, muszle, kamienie, tkanina, masy plastyczne – wskazuje raczej na działalność artysty

Pomiędzy książką rozumianą w sposób tradycyjny, a książką-dziełem sztuki istnieją jeszcze i inne różnice. W przypadku tej pierwszej wszystkie składające się na nią elementy werbalne, graficzne, przedmiotowe i obejmujące proces odbioru, są podporządkowane prezentacji słowa, pełnią zatem w stosunku do niego rolę służebną i nie stanowią **autonomicznej** wartości artystycznej. W drugim przypadku, powyższe „wymiaru tożsamości” stają się równoprawnymi, niezbywalnymi elementami kompozycji, wskutek czego zjawisko książki i komunikacji poprzez nią staje się podobne do bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, gdzie na proces ten składa się postać mówiących z ich zachowaniem niewerbalnym oraz charakter i intonacja mowy¹. O ile w książce tradycyjnej, będącej często jedynie nośnikiem tekstu, istnieje pewna równowaga pomiędzy formą, tekstem i ilustracją czy – szerzej – szatą graficzną, o tyle książka artystyczna, poprzez wielowymiarowość i przewagę któregośkolwiek z elementów ją tworzących, staje się przeżyciem zarówno intelektualnym jak i estetycznym, i jako taka może służyć różnym celom, na różnych etapach kształcenia człowieka w jego kulturowej adaptacji.



Książkę wyprodukowaną masowo można przeglądać i przeczytać – będzie ona jednak tylko przedmiotem upowszechniania dzieła literackiego lub naukowego, choćby odznaczała się wyjątkowymi walorami edytorskimi. Punktem wyjścia dla książki – dzieła sztuki – wykonanej przez artystę czy stworzonej własnoręcznie przez nieprofesjonalistę: do tekstu własnego lub cudzego, ze wzorów średniowiecznych lub przy wykorzystaniu nowoczesnych technik elektronicznych i reprograficznych, w indywidualnej szacie graficznej i formie – będzie pragnienie zakomunikowania czegoś, przekazania treści i emocji za pomocą kształtu, barw, materiałów otaczających tekst, przenikających go, wpływających z niego czy do niego nawiązujących. Będzie ona indywidualną, unikatową kreacją twórcy – przedmiotem pięknym, tajemniczym, interesującym, niecodziennym, mogącym odegrać znaczącą rolę



Herbert Z.
Nigdy o Tobie



na przykład w upowszechnianiu czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży.

Zewsząd słysząc głosy, że czytelnictwo zarówno wśród dorosłych, jak i młodych ludzi systematycznie spada. Stąd godne poparcia są akcje takie jak *Cała Polska czyta dzieciom* czy cykle imprez przybliżających sylwetki i twórczość słynnych pisarzy (obchodzona 2 kwietnia 2005 r. dwusetna rocznica urodzin H. Ch. Andersena w ramach Roku Andersena), obejmujące swym zasięgiem całą Polskę, angażujące biblioteki i inne instytucje kultury. Są jednak rejony, w które nie dotrą artyści z pierwszych stron gazet, aby przeczytać dzieciom baśń albo przedstawić spektakl teatralny. Tym ośrodkom, skupionym wokół szkoły będącej często jedynym miejscem kultury wsi, pozostaje własna inwencja i działanie oparte na pasji, zaangażowaniu i społecznej pracy. Dzieci ze środowisk oddalonych od multipleksów i wielkomijskich przedsięwzięć kultury masowej są wprawdzie zapatrzone w telewizję i komputer, o ile w ogóle go posiadają, ale wychowując się w bliższym kontakcie z naturą mają bogatszą wyobraźnię, niespotykaną inwencję, rzadziej się nudzą i łatwiej pozyskać je dla realizacji ciekawych projektów.

Jednym z takich projektów są warsztaty biblioteczne, w efekcie których powstaje kopia średniowiecznego rękopisu iluminowanego. To propozycja dla młodzieży gimnazjalnej, sprawdzona i chętnie przez nią przyjmowana². Jej największą wartością jest wielostronne zaangażowanie młodzieży we wspólną pracę i zabawę, w czasie której książka i jej budowa zostaje usytuowana w centrum zainteresowania uczniów. To jedna z dróg prowadzących do czytania, odkrywana przez samych młodych twórców książki. To również nauka – przekazywanie treści uzupełniających wiadomości z wielu szkolnych przedmiotów od języka polskiego poprzez historię, geografę, chemię do plastyki czy religii, oraz okazja do poznania tekstów polskiej kultury: *Bogurodzicy*, *Hymnu o św. Stanisławie* w ich oryginalnych zapisach, które umieszczone są w internetowych projektach bibliotek. Ulubiony przez młodzież komputer jest tu też wykorzystywany jako źródło zeskanowanych ze średniowiecznych rękopisów iluminacji, które mogą być potem skopiowane we własnoręcznie tworzonych rękopisach, podczas zajęć warsztatowych.

Nieco inna jest propozycja dla licealistów, choć i ona zmierza do stworzenia unikatowego egzemplarza książki. W projekcie wykorzystana zostaje umiejętność analizy i interpretacji tekstów poetyckich, bowiem książka, zawierając wiersz lub jego fragment, staje się niejako jego integralną częścią, jego kontynuacją. Nawiązując do utworu, wyprzedzając go, czasem otwierając na coś więcej, a czasem tylko go ilustrując – dąży zawsze do harmonii tekstu, kształtu i koloru. Poprzez wykorzystanie różnorodnych materiałów: przyszywanych, naklejanych, malowanych na kartach i okładkach, poprzez przekraczanie granic słowa, obrazu, formy książki, powstaje przedmiot wielowymiarowy i wieloznaczny – jest on wynikiem indywidualnej interpretacji utworu poetyckiego, nie będąc jedynie jego ilustracją.

Czy to jest sztuka? Artysta plastyk uzna, że może – ale „radosna”, nieprofesjonalna, chwilami nawet naiwna czy kiczowata. Ale tu nie

chodzi o kanony, style i profesjonalizm. Małe, mieszczące się w dłoniach tomiki są bardzo intymnym efektem przeżycia słowa, przemyslenia tego, o czym mówił autor wiersza, odkrycia tego, czego być może on, tworząc wiersz jeszcze nie widział, a co czytelnik zobaczył ze swojej perspektywy. Czasem taka książka staje się czymś nowym, niezwykłym. Hans Georg Gadamer mówi, że „to, co [jest] poetyckie, zachowuje zawsze swoistą płynność, gdy na gruncie duchowej ogólności mowy prezentuje coś, co pozostaje jeszcze otwarte na dowolne wypełnienie przez fantazję”³.

Książki unikalne bliższe są tradycji malarskiej lub rzeźbiarskiej w tym, że najczęściej podkreślają fizyczność książki. Ten rodzaj twórczości, współczesne eksperymentowanie z przestrzenią zapisu tekstu połączonego z obrazem, zapoczątkowany – zdaniem Piotra Rypsona – w XX w. w kręgu Ecole de Paris jako dialog literatów z artystami (kubizm), rozwinięty w latach awangardy (ekspresjonizm, futurizm), potem konstruktywizmu, aż do poetyk eksperymentalnych, a w latach 70. i 80. obecny jako minimalizm i konceptualizm – funkcjonował już w średniowieczu, gdzie symboliczne akcentowanie i łączenie strukturalnych części książki doprowadzono do swobodnego kunsztu⁴.

Książka, będąc przedmiotem powszechnym i znanym, znakomicie, nadaje się do eksperymentowania. Staje się dziełem sztuki i jako takie, zdaniem Gadamera, „[...] tak bardzo przynależy do tego, do czego się odnosi, że wzbogaca byt tego czegoś niczym jakiś nowy proces bytowy [...]”⁵. Ujmując w sposób niepowtarzalny tekst, odnosząc go do obrazu i kształtu całości, rozszerza swą przestrzeń istnienia w komunikacji i kulturze. Słowa, mimo posiadanego znaczenia, **a może dzięki niemu**, otwierają obszar **tajemnicy**, wskazują poza siebie, stale sugerując coś nowego – lub nie – kolejnemu czytelnikowi, zmuszając go do własnego intelektualnego i emocjonalnego zaangażowania i samodzielnego odczytania dzieła, niekoniecznie w tradycyjny sposób – oto niekonwencjonalne zapisanie tekstu,

zaskakująca forma czy szata graficzna sprzyja aktywności czytelnika w poszukiwaniu dróg do zrozumienia. Książka staje się metaforą, impresją rozwijającą jego wrażliwość i wzbogacającą zdolności odbierania świata, choć będąc konkretnym przedmiotem spełnia przecież nadal swą tradycyjną rolę. Otaczający słowa obraz nie tylko ilustruje, ale rozszerza pola znaczeń, stając się dalekim nawiązaniem interpretacyjnym. Twórca książki artystycznej, dla której punktem wyjścia był cudzy tekst poetycki, poniekąd ożywia ten tekst, spoglądając na niego ze swej perspektywy. Jest to możliwe, ponieważ „każdy nosi w sobie pewne minimum każdego, a intuicję pobudza porównanie z samym sobą”, stąd indywidualność autora można uchwycić bezpośrednio, „gdy niejako sami przeobrazimy się w innego”⁶.

Książka-dzieło sztuki jest niepowtarzalna. Istnieje w pojedynczym egzemplarzu – sama dla siebie i dla swego twórcy, czasem staje się częścią wystawy, kolekcji, ale bywa też sympatycznym podarunkiem. Rzadko jest źródłem dochodu, może ze względu na emocjonalny do niej stosunek. Natomiast zawsze wywołuje zainteresowanie, ciekawość i zachwyt odbiorcy. Jej obecność sprawia, że inaczej postrzega się książkę w ogóle, a fakt, że każdy może ją sobie wykonać, wpływa na chęć eksperymentowania.

Możliwości są praktycznie nieograniczone. Można wykorzystać prawie każdy rodzaj tekstu poetyckiego od starożytności (nawet w oryginalnym zapisie), aż po współczesną poezję eksperymentalną. Można pisać na papierze zwykłym, czerpanym, na bibułce, pergaminie, welurze, folii, liściach, korze drzewa, szkłe, kamieniu. Można malować farbami olejnymi, pastelami, tuszem, farbami witrażowymi, akrylowymi. Można używać mas plastycznych, gliny, modeliny, muszli, żwiru, piasku, szkielek, skóry, futra, piór. I nie chodzi tu o jak największe uduchowanie czy abstrakcyjne potraktowanie książki – wszystkie elementy użyte przez twórcę do wykonania miniaturowego egzemplarza (jego wymiary również są ważne) muszą ze sobą współgrać, choć w każdym wypadku według innego „klucza”.



Celan P. *Teraz gdy klęczniki płoną*

Ale po co namawiać młodzież do tworzenia takich książek, skoro półki księgarskie uginają się od edycji pięknych, wysmakowanych, cennych? Czy własnoręcznie wykonane miniatury egzemplarze są w stanie kogokolwiek zachęcić do czytelnictwa? Jest to na pewno jedna z wielu dróg. Małym dzieciom trzeba książki czytać, młodzieży i dorosłym warto zaproponować coś ciekawszego niż książkowe konkursy czy inscenizacje. Potrzebę tworzenia mamy w sobie od dzieciństwa – czemu tego nie wykorzystać zwłaszcza że w ten sposób można wyrazić coś, czego nie sposób wyartykułować, a co może się stać pretekstem do spotkania i dyskusji.

Edukacja kolejnych pokoleń młodych ludzi ubożeje z powodu systematycznego redukcji zajęć rozwijających wyobraźnię, gust estetyczny i muzyczny, sprawność manualną – ktoś jeszcze pamięta, że plastyka, muzyka i zajęcia techniczne obecne były na wszystkich poziomach kształcenia w ośmioklasowych szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących? Obecnie, na zajęciach plastycznych w szkole podstawowej, jeśli w ogóle coś

się tworzy, to są to rysunki wykonywane kredkami, aby łatwo było posprzątać, a w gimnazjum uczniowie uczą się życiorysów malarzy i charakterystycznych cech kierunków w sztuce. Wyrażanie emocji i przeżyć w bardziej rozbudowanych formach plastycznych zanika, stąd bezmiar bezguścia, które nas otacza – również w edytorstwie. Panuje przekonanie, że do projektowania wystarczy komputer i program graficzny – to prawda, ale mimo wszystko są to jedynie narzędzia wykorzystywane przez człowieka i jego artystyczną indywidualność, o ile taką posiada. Efekty komputerowej twórczości zdają się bowiem przeczyć tezie o indywidualności artysty.

A książki, nawet te artystyczne, powstają po to, aby je ktoś przeczytał, czyli by je wziął do ręki, otworzył je, jak otwiera się drzwi, bramę do niewiarygodnej, lecz istniejącej krainy, wszedł do środka i rozpoczął podróż⁷... Skoro tak, to warto je tworzyć – dla siebie i dla innych, których się w tej podróży na pewno spotka.

Dorota Kamińska

¹ A. Bednarczyk: *Wędrownika – sztuka książki*, VII Edycja 2003. Katalog wystawy, Kraków 2004.

² Projekt *Z książką przez wieki*, a także warsztaty rękopiśmiennej książki średniowiecznej i współczesnej zostały opracowane i przeprowadzone przez autorkę w gimnazjum oraz w czasie Festiwalu Nauki Kraków 2004 i 2005.

³ H. G. Gadamer: *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*. Kraków 1993, s. 155.

⁴ P. Rypson: *Książka artystyczna: mit i przedmiot*. Baza Sztuki. Strona odwiedzona 05 lipca 2005, z <http://www.baza.art.pl/index.php?s=0&p=public/content/article.php&di=5738>.

⁵ H. G. Gadamer: *Prawda...* Op. cit., s. 158.

⁶ H. G. Gadamer: *Prawda...* Op. cit., s. 192.

⁷ Z. Żygalski jr.: *Muzea na świecie. Wstęp do muzealnictwa*. Warszawa 1982, [cyt. za:] M. Komza: *Muzea sztuki książki*, [w:] *Sztuka książki. Historia – Teoria – Praktyka*. Wrocław 2003, s. 263.

Jerzy S. Ossowski

Nowe kłopoty z Gałczyńskim



Nie od dzisiaj wiadomo, że w praktyce nauczania polonistycznego najwięcej trudności sprawiają utwory współczesne. Analizy zaprezentowane w książce *Poezja i minidramat Gałczyńskiego. Interpretacje utworów*, której autorem jest ceniony badacz literatury Andrzej Cieński, potwierdzają tezę, że twórca *Balu u Salomona* i *Teatrzyku „Zielona Gęś”* to pisarz bardzo współczesny, nadal stawiający opór wielu interpretatorom¹. Rutyna dydaktyczna ukształtowana w pracy nad jego tekstami, z jakimi zdawaliśmy się już estetycznie oswojeni, okazuje się wciąż bezradna. Co więcej: to ona skłoniła profesora Cieńskiego do poszukiwania w analizowanych utworach właściwości, które zwykliśmy znajdować w uznanym, obrosłym stereotypami, tradycyjnym porządku wartości historycznoliterackich. Cytuję dosłownie całą interpretację *Pieśni* Gałczyńskiego:

Utwór zrobił niewątpliwą karierę, może dlatego właśnie, że był napisany tuż przed śmiercią pisarza i dopatrywano się w nim swego rodzaju testamentu. Obok bardzo pięknych fragmentów pełnych niebanalnych metafor, *Pieśni* zawierają sporo rzeczy pisanych pod wpływem czasu, w jakim powstały. Dziś już nie są zdolne obudzić świeżych uczuć, w przeciwieństwie do wielu wierszy wcześniejszych. „Ocalić od zapomnienia” – ta fraza stała się przysłowiowa. Ale że jest powtórzona aż 10 razy i obok oczu i rąk żony stosuje się do trzech wron śladu na drogach przebytych przez poetę – to wszystko nie dodaje frazie tej blasku. Niemniej są tu fragmenty bardzo piękne. (s. 141)

Takich kłopotliwych, nie tylko dla znawców Gałczyńskiego, „niedointerpretacji” znajduje-



my w omawianej książce bardzo wiele. Zanim przywołam kolejny przykład, uświadamiający czytelnikom trudności prof. Cieńskiego ze zrozumieniem i wyjaśnianiem znaczeń – najczęściej prostodusznie streszczanych przez niego utworów – zacytować muszę wiersz *Piosenka*, który uważany jest za jeden z najlepszych liryków poety, co we *Wstępie do Wyboru poezji Gałczyńskiego*, w tomiku Biblioteki Narodowej (Wrocław 2003, s. 22.), przypomina wybitna znawczyni omawianej twórczości prof. Marta Wyka.

Moja mała bardzo lubi rosół,
moja smagła, moja smukła.
Gdy je rosół, to ja jestem wesół,
bo to szczęście, gdy jest rosół i bułka.

W oberży dla bezrobotnej inteligencji,
pod afiszem Ligi Morskiej i Rzecznej,
moja mała ma miejsce bezpieczne,
dużą łyżkę trzyma w małej ręce.

Tutaj w szachy grają dwa biedne diabły –
śnieg, śnieg po Wilnie hula.
Kreślę na dłoni smukłej i smagłej
drogę dla bajki o Trzech Królach.

A oto interpretacja *Piosenki* zacytowana dosłownie z książki Cieńskiego.

Przejmujący wiersz o niedostatku. Kobieta (Natalia) siedzi w oberży dla bezrobotnej inteligencji i je rosół. „Gdy je rosół, to ja jestem wesół, bo to szczęście, gdy jest rosół i bułka” (s. 48).

Przywołane przykłady dowodzą, iż badaczowi zabrakło umiejętności refleksji nad oryginalnością propozycji pisarskich Gałczyńskiego, zdolności do lojalnego jej odczytania. Niepowodzenia towarzyszące poczynaniom Cieńskiego wynikają z najczęściej lakonicznych streszczeń utworów, dawanych w miejsce ich rzeczowej analizy i interpretacji, podążającej za osobliwościami konkretnych tekstów. Prowadzi to twórczość autora *Piosenki* i jego czytelników na manowce stereotypów i banalnych ogólników.

Oto kolejna próbka interpretacji z *Poezji i minidramatu Gałczyńskiego*, najpierw cytuję fragment poświęcony wierszowi *Kuferlin*, a potem *in extenso* inne opinie umieszczone pod nagłówkiem *Wiersze poświęcone Natalii Gałczyńskiej*:

W poetyckiej i bajecznej atmosferze jest tutaj zarysowany przebieg rzeczywistego stosunku miłosnego – takiego jaki każdy przeżywa, i jaki każdy chciałby chociażby raz przeżyć. Zwraca jednak naszą uwagę szczególna delikatność jaka towarzyszyła całym zachowaniom i Kuferlina, i jego żony. Poza scenarią i grzmiącymi odgłosami burzy niczego tu nie widać,

nic się nie obnaża, w tym sensie, jaki tym pojęciom nadał współczesny erotyzm. Gałczyński był bowiem człowiekiem wstydliwym i nigdy nie przekraczał miary.

Podobnie w wierszu *Usta i pełnia*, gdzie mamy tylko dwoje ludzi leżących w łóżku i bawiących się rozmową o księżycu.

Podróż do Arabii Szczęśliwej – po łacinie „Arabia Felix” – powstał zapewne ze wspomnienia o tej podwójnej nazwie. Podobnie jest – być może – z *Prośbą o Wyspy Szczęśliwe* chociaż żadnemu z tych wierszy nie odmówimy waloru prawdziwości (s. 38–39).

I aby nikt nie pomyślał, że to żarty, dodaję również całą „interpretację” wiersza *Romans*:

Wiersz wydrukowany w „Przekroju”, niby lekki, niby niewiele znaczący. Ale dla czytelników „Przekroju” (i nie tylko tego pisma) stanowił ważką zapowiedź stylu i tonu poezji, jaką K. I. G. miał zamiar uprawiać. To już nie jego wina, że losy Polski od połowy roku 1948, a już na pewno od 1949 potoczyły się – po sowiecku (s. 88).

Mówiąc serio, przypadek „eseistyki krytycznej” Cieńskiego po raz kolejny potwierdza, że z fikcyjnych wypowiedzi poetyckich nie można wyprowadzać jakichkolwiek uzasadnionych wnioskowań na temat biografii autora, nie można istotnych i autentycznych sensów wierszy prostodusznie interpretować w kategoriach osobistej problematyki poety. Również wysiłek włożony w rekonstrukcję życia Gałczyńskiego na podstawie kilku wspomnień i anegdot wątpliwej autentyczności, nie przyniósł stwierdzeń ważnych dla analizy i interpretacji jego pisarstwa. Stało się tak, ponieważ Cieński nad utworami przekraczającymi i przekształcającymi zastane konwencje i wzory tradycji stara się zapanować siłą swojej rutyny, która opiera się na pewnych nawykach interpretacyjnych.

Wszystkie te bezradne analizy i interpretacje wiąże jeden, ale za to zasadniczy motyw myślowy, mianowicie są one dokonywane w ten sposób, że dają pierwszeństwo związkom genetycznym, łączącym tematykę i problematykę utworów z jakimiś sytuacjami wobec nich zewnętrznymi. Cieński skupia bowiem zainteresowania analityczne na tym, co w streszczanych przez niego tekstach jest wyrazem psychiki i postawy

Gałczyńskiego, następstwem biograficznych i społecznych okoliczności, jakie towarzyszyły ich powstaniu. Analizy utworów dokonywane z tych punktów widzenia odznaczają się niskim stopniem ścisłości wywodów i sprawdzalności konstatacji. Już najbardziej elementarne doświadczenia konkretyzacyjne uprzytamniają czytelnikom, że odpowiedź na pytanie w rodzaju: „jakie uczucia wyraża Gałczyński w wierszu *Ciężki wieczór*” może być zupełnie swobodna i bezkarnie korzystać z podszeptów wyobraźni określającej dany stan rzeczy. W komentarzu do tego wiersza m.in. czytamy:

Teraz trzeba powiedzieć coś o możliwości podstawienia siebie zamiast Konstantego. „Szmaragd błyszczy, a ciemność trwoży”. To jest wstęp do całego utworu. Każdy je zna, każdy przeżywał je nie jeden raz. Chwila pokusy: „podniebienie twe pachnie konwalią”. Od pokusy do błogosławieństwa bożego – ten Pan Bóg patrzy na nas i wszystko widzi. Teraz następuje wezwanie – pełne miłości, oczekiwania: „Ach, pocałuj mnie, pocałuj, Natalio”. Ale to życzenie wcale nie musi się spełnić – stąd osobliwe powtórzenie, stąd „Ach” na początku wersu. Potem jest jeszcze bibułkowy księżyc. I zakończenie, które ma być zagwizdane na okarynie „o naszym wielkim bólu w małym Wilnie”. To też każdy zna, to jeszcze raz podstawa, ażebyśmy mogli utożsamiać się z Konstantym, którego imię wyzbyło się tymczasem swojej tożsamości (s. 53).

Prof. Cieńskiemu, stale wchodzącemu na drogę spekulacji, która nie tylko niczego nie wyjaśnia, ale wręcz utrudnia dostęp poznawczy do streszczanych tekstów, za wzór refleksji analitycznych posłużyła m.in. książka W. P. Szymańskiego *Konstanty Ildelfons Gałczyński* (Warszawa 1972) oraz esej Cz. Miłosza w *Zniewolonym umyśle*, wzbudzający uznanie badacza za „wielką przenikliwość i artystyczne rozpoznanie wierszy” (s. 187). Zresztą mniejsza o antenatów, dzięki którym zyskać można na reputacji lub ją stracić, jeśli pominie się subiektywność ich ustaleń. W zbiorze interpretacyjnych nadużyć zaprezentowanych w książce *Poezja i minidramat Gałczyńskiego* ze skomplikowania pozostała fałszywa jednoznaczność, z niepowtarzalności oklepany banał.

Jeśli w wypadku Miłosza tendencja upraszczająco-banalizująca u swych podstaw miała resen-

tymenty i celowe niedostrzeganie komplikacji, to skrzywienia analityczno-interpretacyjne krytyki peerelowskiej wynikały z okoliczności zewnętrznych, charakterystycznych dla perturbacji życia literackiego, stale gnębionego przez cenzurę. Jeśli uchodząca za staroswiecką, poezja „wyzwolonej wyobraźni”, swobody fantazjotwórstwa budziła dystans, sprzeciw i niesmak strażników awangardy poetyckiej, to „niedointerpretacje” Cieńskiego stanowią pochodną zupełnego braku dystansu, pochodną apologii i sentymentów. Właśnie owe osobiste wrażenia sprawiły, że ceniony na innych polach historyk literatury zapragnął, aby jego gusta czytelnicze stanowiły normę lektury dla ludzi obdarzonych mniej subtelną wrażliwością. Rezultatem tych złudzeń i snucia niekiedy bezsensownych domysłów, jest zupełny błąd, jakiemu towarzyszy zniwelowanie wielu wartości. W jego pracy krytycznej idea poezji rozsypuje się na szereg fragmentów, anegdot, okrucichów genetycznych. W samowoli subiektywnego różnicowania tekstów, beztroskiego ignorowania ich powiązań kulturowo-historycznych, Cieński nie potrafi rozróżnić utworów oryginalnych od wtórnych, a na domiar złego z fikcyjnych wypowiedzi poetyckich wyciąga wnioski na temat biografii autora. Zdarza się, że jego sądy pozbawione są potwierdzenia w tekstach, dlatego często myli się w swoich psychologizujących opiniach.

U Andrzeja Cieńskiego rozumienie poezji łatwo przechodzi w jej ocenianie dokonywane po drodze podczas analizy i opisu kolejnych szczegółów, z którymi też ma stale kłopoty interpretacyjne. Choć sam jest akademickim historykiem literatury zupełnie nie bierze pod uwagę faktu, że ewolucja dzieła Gałczyńskiego w dużym stopniu uwarunkowana była przez dążenia prądów (ekspresjonizm) i kierunków poetyckich (neoklasycyzm), przemiany gatunków i konwencji literackich (satyra), przez określone ideały estetyczne (groteska), programy filozoficzne i światopoglądowe, dochodzące do głosu w jego wierszach i poematach (katastrofizm, egzystencjalizm, personalizm).

Każdego nieuprzedzonego badacza zawsze oburza sytuacja, kiedy niepowtarzalne manifestacje artystyczne Gałczyńskiego opatrywane

są wyjątkowo uproszczonymi i stereotypowymi formułami krytycznymi. Jeśli tekst *Oto widzisz, znowu idzie jesień* kwituje się stwierdzeniem, że to „jeden z czarownych wierszy”. Gdy z tego samego względu *Anińskie noce* (rzekomo) nie wymagają żadnej interpretacji, bowiem „tłumaczą się same przez się” (s. 62–63). Lecz oto na końcu, kiedy wreszcie udaje się przebrnąć przez wszystkie nieudane próby rozszyfrowania indywidualnych przekazów poetyckich, odkryta zostaje przyczyna wpływów, jaki te budzące za-

interesowanie wiersze wywierały i wywierają na czytelników. „Na koniec jeszcze raz chciałbym oświadczyć – w ostatnim słowie powiada rozbijając bezradny interpretator – otóż ja bardzo kocham Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i jego poezję i nic mego uczucia nie zmieni” (s. 190).

Jerzy S. Ossowski

¹ A. Cieński, *Poezja i minidramat Gałczyńskiego. Interpretacje utworów*, Uniwersytet Opolski, Instytut Filologii Polskiej, Opole 2004.

Barbara Jarska

O edukacji nauczycielskiej słów kilka

Reforma edukacji stawia przed szkolnictwem Rwyższym wiele wyzwań, przede wszystkim w zakresie kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli. Dotychczasowe, skostniałe już formy i systemy nauczania wymagają modernizacji, spowodowanej potrzebami współczesnej oświaty. Kwestia owych potrzeb stała się przedmiotem rozważań i dyskusji wśród przedstawicieli krakowskich uczelni oraz reprezentantów Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Okazją do wymiany poglądów stała się krakowska konferencja z 4 grudnia 2003 r. Zorganizował ją ZNP AP. Konferencji tej, prócz rozważań dotyczących edukacji nauczycielskiej i jej założeń, przyświecała chęć przypomnienia postaci profesora Czesława Majorka. Wygłoszone na sympozjum referaty wraz z głosami w dyskusji zostały wydane w 2004 r. w Krakowie, w tomie pt. *Edukacja nauczycielska wobec zadań reformy*, pod redakcją Haliny Kosętki, Bożeny Pietrzyk i Ryszarda Ślęzki.

Książka składa się z trzech części: pierwsza poświęcona jest sylwetce profesora Majorka, w drugiej znalazły się rozprawy uczestników konferencji zawierające rozważania na temat edukacji nauczycielskiej, natomiast część trzecią tworzą wypowiedzi uczestników pokonferencyjnej dyskusji, będącej uzupełnieniem części referatowej.

Pamięci profesora Czesława Majorka poświęcono cztery wystąpienia (Zygmunta Ruty, Kasa Mazurka, Andrzeja Klisia i Jana Krukowskiego).

Z tych wspomnień wyłania się obraz wybitnego działacza i naukowca, człowieka nieustannie poszukującego nowych ścieżek badawczych, wielkiego zwolennika nowoczesnych metod nauczania, kładącego nacisk na samodzielne analizowanie przez studentów wybranych zagadnień problemowych.

Rozprawy zaprezentowane przez uczestników konferencji poruszają znaczące i aktualne zagadnienia z dziedziny edukacji. Wstępem do omawianej tematyki jest artykuł Haliny Kosętki i Janiny Wyczęsany, nakreślający obraz edukacji w okresie przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce od 1989 r. Tekst ów odgrywa ważną rolę w całej publikacji, albowiem stanowi próbę całościowego spojrzenia na rozmaite problemy współczesnej edukacji; przedstawia obecny stan oświaty w Polsce oraz wyznacza kierunki dalszych reform. Jego dopełnieniem są ciekawe informacje na temat kształcenia specjalnego.

Kluczowym zagadnieniem omawianego tomu jest edukacja nauczycieli. Wszakże, w myśl założeń reformy, zmieniło się postrzeganie ich roli i zadań. Sprawą priorytetową jest niewątpliwie konieczność stworzenia nauczycielom optymalnych warunków do zdobywania wiedzy i kompetencji. W tym zakresie czeka jeszcze wiele wyzwań, gdyż jakość edukacji zależy od jakości kadry nauczycielskiej i jej ofiarności – mówi o edukacji nauczycieli Czesław Banach.

W świetle nowych wymagań rola nauczyciela staje się coraz trudniejsza, coraz więcej czasu wymaga samodoskonalenie zawodowe. Jakże są jednak determinanty doskonalenia zawodowego nauczycieli? Na to pytanie udziela odpowiedzi Zenon Jasiński, opierając swą wypowiedź na wynikach badań przeprowadzonych wśród nauczycieli opolskich.

Z kolei Józef Kuźma snuje refleksje dotyczące wizji przyszłej szkoły i dalszej edukacji nauczycieli. Aktualny system szkolnictwa poddawany jest nieustannej krytyce, autor próbuje odpowiedzieć, m.in. na pytanie o koncepcję szkoły przyszłości najbliższej społecznym oczekiwaniom i współczesnym wyzwaniom cywilizacyjnym oraz na problem kształcenia dzieci na różnych etapach edukacji szkolnej. Wskazuje również, na jakich paradygmatach powinna się opierać edukacja nauczycieli przyszłej szkoły.

Mimo wprowadzenia wielu zmian w edukacji, nadal istnieją dostrzegalne różnice między ideałem kształcenia nauczycieli a rzeczywistością. Dlatego zagadnienie to winno być przedmiotem ciągłych dyskusji, o co zabiega Bożena Muchacka.

Warto też zauważyć, że omawiana problematyka zyskała nowy wymiar w związku z integracją europejską. Pojawiły się nowe wymagania wynikające ze standardów europejskich, chociaż jest to o tyle skomplikowane, że w krajach UE istnieją różne tendencje kształcenia nauczycieli i ich samodoskonalenia się. Lidia Pawelec, opierając się na *Kierunkach przemian oświatowych w latach dziewięćdziesiątych* A. Jankowskiego, podaje również propozycje kierunków, w obrębie których powinna się dokonywać modernizacja kształcenia nauczycieli.

W omawianej publikacji istotny jest też głos samych zainteresowanych, czyli studentów kierunków pedagogicznych studiów dziennych i zaocznych. Jolanta Szempruch zaprezentowała wyniki przeprowadzonych badań wśród tej grupy. Dotyczyły one motywacji wyboru studiów, działalności pedagogicznej studentów, hierarchii ich potrzeb i oczekiwań w zakresie wiedzy pedagogiczno-psychologicznej, poziomu gotowości samokształceniowej. Autorka podsumowała

uzyskane w badaniach rezultaty i precyzyjnie sformułowała ich wnioski.

Tematykę rozwoju zawodowego nauczycieli, jego założeń i oczekiwań z nim związanych, podjął w swym wystąpieniu Ryszard Ślęczka. Przedstawił proces wdrożenia systemu awansu zawodowego, przybliżył ów system i jego wymagania, a ponadto zaprezentował konkretne dane związane z podejmowaniem przez nauczycieli awansu zawodowego i motywacją, jaka nimi kieruje. Autor dokonał oceny realizacji tego systemu, sygnalizując kilka istotnych problemów.

Ciekawą kwestię poruszył również Wiesław Polmiński, bowiem zajął się „wiedzą o niewiedzy” w kształceniu nauczycieli. Stwierdził, iż wiedza o tym, że nauka nie zna do końca prawdy o ludzkiej osobowości, może znacznie ograniczyć porażki występujące w praktyce edukacyjnej.

Kolejnym interesującym zagadnieniem zajął się Antoni Rumiński. Fundamentem dla jego rozważań była teza, iż nadzieja stanowi znaczącą wartość w edukacji nauczycielskiej. „W każdym wychowaniu człowieka jest miejsce na nadzieję” – pisze autor. Artykuł ten wyraża troskę o dalszy rozwój reformy edukacji, a także uwypukla istnienie nierozzerwalnego związku edukacji z człowiekiem i jego osobowością.

W części dyskusyjnej wypowiedziano się na temat zagrożeń edukacji, ale była to równocześnie świetna okazja do zaprezentowania swojego stanowiska wobec wygłoszonych prac. Bogdan J. Nowecki wypowiedział się na temat obecnego modelu przygotowania kadr nauczycielskich. Sławomir Piskorz wygłosił opinię, iż należy nie tylko kształcić, ale i kształtować nauczycieli, wyraził poza tym powątpiewanie, czy taka uczelnia jak AGH powinna kształcić nauczycieli. Wątek ten podjął Józef Szerłomski; podając szereg mocnych argumentów, bronił sensu istnienia zajęć z dydaktyki na Akademii. Potrzebę lepszego przygotowania pedagogicznego studentów na kierunkach nauczycielskich zasygnalizowała z kolei Elżbieta Mastalerz.

Edukacja nauczycielska wciąż niesie ze sobą nowe problemy, nowe wyzwania. Dążąc do optymalnego przygotowania nauczyciela do

zawodu ulega ciągłym przekształceniom. Praca nauczycielska po raz kolejny okazuje się zadaniem niezwykle odpowiedzialnym, gdyż w ręku nauczycieli leży przyszły los wielu pokoleń; od ich przygotowania i umiejętności zależeć będzie obraz społeczeństwa polskiego. Prezentowana publikacja przybliży wiele zagadnień z tej dziedziny, ukazuje aktualną sytuację edukacji na-

uczycielskiej oraz jej potrzeby i kierunki zmian, jednakże szeroka tematyka nie została w pełni wyczerpana. Jakkolwiek zadania stawiane przed edukacją nauczycieli są trudne, a ich realizacja wymaga wiele czasu; zwraca uwagę fakt, że w obliczu wielostronności procesu edukacji autorzy prac nie zapomnieli, iż nauczyciel to także człowiek.

Barbara Jarska

Edukacja nauczycielska wobec zadań reformy, pod redakcją Haliny Kosętki, Bożeny Pietrzyk i Ryszarda Ślęcki. Wydaw. Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2004, 147, [3] s.

Rytm, muzyka, taniec w edukacji



Romualda Ławrowska,

Rytm, muzyka, taniec w edukacji.

Wydawnictwo ZamKor, Kraków 2005, ISBN 83-88830-44-9

Podręcznik dla studentów różnych specjalności pedagogicznych oraz nauczycieli edukacji zintegrowanej z muzyką i muzyki w szkołach, przedszkolach, świetlicach, szkołach specjalnych oraz w zajęciach pozalekcyjnych. Może być również przydatny dla uczniów średnich szkół muzycznych i studentów akademii muzycznych.

Aktywność muzyczno-ruchowa stanowi podstawę rozwoju dziecka, zapobiegając dysleksji i dysgrafii, wadom postawy, zaburzeniom zachowań. Wyposaża dziecko w potencjał do uczenia się poprzez pozytywny wpływ na rozwój mózgu, koordynację ruchów, rozwój emocjonalny, społeczny, komunikatywność i samoświadomość.

Książka zawiera liczne zabawy i ćwiczenia ruchowe, komentarz metodyczny, zadania twórcze dla studentów, program i metody wykorzystania treści podręcznikowych. Bogaty materiał muzyczny, rysunki, staranne opracowanie graficzne składają się na atrakcyjność podręcznika.

Autorka jest wieloletnim pracownikiem Instytutu Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej (dawniej Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej) obecnie kierownikiem Katedry Edukacji Artystycznej Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Grzegorzek



ul. Podchorążych 2
30-084 Kraków
tel./fax (012) 662-63-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoap.pl>
e-mail: wydawnictwo@ap.krakow.pl

RAFAŁ SOLEWSKI

Instytut Sztuki

Franciszek Mączyński (1874–1947). Krakowski architekt

Franciszek Mączyński (1874–1947) – architekt, budowniczy, konserwator zabytków, urbanista, ale również projektant witraży i rysownik, uczeń Sławomira Odrzywolskiego, współpracownik Tadeusza Stryjeńskiego – wywarł niemały wpływ na architekturę Krakowa i Małopolski I połowy XX wieku. Jego autorstwa są tak charakterystyczne dla Krakowa gmachy, jak: Pałac Sztuki, Stary Teatr, kościół Jezuitów przy ul. Kopernika i in.

Niniejsza monografia to barwny portret człowieka i architekta, pełen intrygujących szczegółów, bogato ilustrowany, uzupełniony bibliografią podmiotową i skrupulatnie zestawionym katalogiem dokonań Mączyńskiego.

ZAWARTOŚĆ: I. Franciszek Mączyński – osobowość, edukacja, relacje, wpływy; II. Twórczość architektoniczna przed I wojną światową; III. Działalność budowlana i architektoniczna po I wojnie światowej; IV. Planowanie i kształtowanie przestrzeni miejskiej i regionalnej; V. Konserwacja i restauracja zabytków; VI. Inne działania artystyczne; VII. Podsumowanie. Próba interpretacji; Aneks

ZAKRES TEMATYCZNY: historia sztuki, historia kultury, architektura, biografie

Prace Monograficzne nr 421, format B5, 200, 115 s., il.

FELIKS KIRYK (RED.)

Instytut Historii

Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu, t. II

Tom drugi niniejszej publikacji (pierwszy ukazał się w roku 2000) jest rezultatem badań zespołowych przyrodników, historyków i architektów-urbanistów. Stanowi w tym względzie próbę zintegrowanego podejścia do dawnej problematyki miejskiej, uwzględniającego przyrodnicze i historyczno-urbanistyczne podstawy jego rozwoju. Jest też efektem współpracy reprezentantów nauki polskiej z uczonymi ukraińskimi z uniwersytetów w Kamieńcu Podolskim i Czerniowcach.

ZAWARTOŚĆ: Przyroda; Historia; Architektura; Aneks

ZAKRES TEMATYCZNY: historia, architektura, urbanistyka, nauki przyrodnicze

format B5, 462 s.

FRANCISZEK LEŚNIAK

Instytut Historii

Socjotopografia Krosna (1512–1630). Studia i materiały

Praca Franciszka Leśniaka stanowi cenny wkład do naszej wiedzy historycznej. Zbiera ona i systematyzuje informacje o topografii, zabudowie, mieszkańcach Krosna w okresie rozkwitu miasta. Stanowi wynik wielkiej pracy badawczej Autora, podaje wiele faktów nieznanych, wyjaśnia też problemy błędnie przedstawione (jak np. lokalizacja i przekształcenia ratusza).

Jan M. Małecki

Franciszek Leśniak od dawna zajmuje się dziejami Krosna w XVI i XVII wieku. Jak nikt inny poznał źródła archiwalne dotyczące Krosna w tym okresie. Jego poprzednie monografie poświęcone były społeczności miejskiej, najnowsza zaś praca dotyczy szeroko pojętej problematyki zabudowy Krosna. Celem autora było ustalenie usytuowania wszystkich nieruchomości znajdujących się w granicach Krosna oraz na jego przedmieściach (Niżnym i Wyżnym) i ich właścicieli w latach 1512–1630.

ZAWARTOŚĆ: Topografia i urbanistyka; Zasiedlenie i stosunki własnościowe; Źródła i opracowania; Indeksy; Aneksy

ZAKRES TEMATYCZNY: historia Polski, urbanistyka

Prace Monograficzne nr 411, format B5, 284 s., cena 21 zł

KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Prasa – Kultura – Wojna

Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939–1945

Seria druga

Krzysztof Woźniakowski uchodzi za jednego z najbardziej kompetentnych i wnikliwych badaczy piśmiennictwa polskiego i Polski dotyczącego lat drugiej wojny światowej. Jego docieklivość i pasja badawcza doprowadziła do odkrycia i przypomnienia wielu faktów i zjawisk pomijanych lub niedokładnie wcześniej opisanych. Nowy tom poszerza naszą wiedzę o zakresie, funkcji i charakterze polskich legalnych publikacji z czasów drugiej wojny światowej na terenie Polski okupowanej. A szkice, które traktują o drukach konspiracyjnych, przywołują dalsze literackie świadectwa przeżyć i postaw Polaków.

Marian Stępień

Tom zawiera studia i szkice z zakresu polskiej kultury literackiej i literatury oraz szeroko pojętego czasopiśmiennictwa czasów II wojny światowej powstałe w latach 1997–2004, a koncentrujące się bardziej na przejawach wciąż mało spenetrowanego przez naukę oficjalnego życia kulturalnego okresu okupacji, niż na krajowym podziemiu artystycznym

ZAKRES TEMATYCZNY: prasoznawstwo, czasopiśmiennictwo, historia Polski, historia kultury

Prace Monograficzne nr 410, format B5, 278 s.

GRAŻYNA WRONA

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Polskie czasopisma naukowe w latach 1918–1939

Grażyna Wrona w swojej najnowszej książce przeanalizowała rozwój czasopiśmiennictwa naukowego w latach 1918–1939. Dzięki skrupulatnej kwerendzie przebadala 531 periodyków i wypełniła istotną lukę w historii prasy oraz jej dokumentacji bibliograficznej. Tę wymienioną pracę można zakwalifikować do prasoznawstwa historycznego, ale także do bibliologii i historii nauki. Pozycja o charakterze interdyscyplinarnym, specyficzny przewodnik o dużym bibliograficznym znaczeniu, bez wątpienia stanie się podstawową pomocą w dalszych badaniach nad scentylnym czasopiśmiennictwem polskim w okresie Drugiej Rzeczypospolitej.

ZAWARTOŚĆ: I. Charakterystyka statystyczna; II. Naukowe czasopisma ogólne; III. Czasopisma humanistyczne i społeczne; IV. Czasopisma biologiczne; V. Czasopisma z grupy nauk ścisłych; VI. Czasopisma medyczne i farmaceutyczne; VII. Czasopisma reprezentujące Nauki o Ziemi; VIII. Czasopisma rolnicze, weterynaryjne i leśne; IX. Czasopisma techniczne; X. Administracja i organizacja pracy redakcyjnej czasopism naukowych w świetle źródeł archiwalnych

ZAKRES TEMATYCZNY: prasoznawstwo, czasopiśmiennictwo

Prace Monograficzne nr 407, format B5, 412 s.



MACIEJ MĄCZYŃSKI

Instytut Filologii Polskiej

Językowy obraz XVII-wiecznego klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu
(na podstawie rękopiśmiennej kroniki klasztornej)

Kolejny, cenny opis polszczyzny (przede wszystkim leksyki) okresu zwanego barokiem, szczególnie wartościowy dlatego, że odsłania stan świadomości przedstawicielki płci żeńskiej, która spędziła życie w klasztorze. Praca zawiera bardzo interesującą tematykę badawczą, dotyczącą nieznannej szerzej słownikom leksyki oraz historii naszych obyczajów i tzw. realizmu faktów.

Halina Wiśniewska

Autor poddaje analizie słownictwo XVII-wiecznej kroniki klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu celem zrekonstruowania polszczyzny XVII-wiecznego klasztoru żeńskiego, którą traktuje jako część językowego obrazu świata.

ZAWARTOŚĆ: I. O człowieku; II. O wartościowaniu człowieka; III. O czasie; IV. O miejscach; V. O zdarzeniach; VI. O Bogu

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, historia polski, historia kultury

Prace Monograficzne nr 414, format B5, 332 s.

ELŻBIETA SIEROŚLAWSKA

Instytut Neofilologii

Zur Eigenart des Übersetzens von Theaterstücken

Jest to jedna z niewielu prac w języku niemieckim dotycząca tłumaczenia sztuk teatralnych w polskiej germanistyce ostatnich lat, a więc praca pionierska w odniesieniu do przyswajania współczesnego teatru niemieckiego.

Zdzisław Wawrzyniak

Elżbieta Sierosławska postawiła sobie ambitne zadanie wszechstronnego omówienia licznych problemów związanych ze specyfiką translacji utworów scenicznych. Podkreśliła cechy charakterystyczne dla tego typu tekstów i omówiła liczne pułapki czyhające na ich tłumaczy na podstawie rzetelnej analizy utworów Güntera Grassa *Die Plebejer proben den Aufstand* (w tłumaczeniu Sławy Lisieckiej), Franza Xavera Kroetza *Heimarbeit* (w tłumaczeniu Grzegorza Sinki), Heinera Müllera *Quartett* (w tłumaczeniu Jacka St. Burasa) oraz Batho Straussa *Der Park* (w tłumaczeniu Małgorzaty Łukasiewicz).

ZAKRES TEMATYCZNY: filologie obce, lingwistyka, translatoryka

Prace Monograficzne nr 420, format A5, 136 s.



MARIA LEDZIŃSKA, GRAŻYNA RUDKOWSKA, LESZEK WRONA (RED.)

Katedra Psychologii

Psychologia współczesna: oczekiwania i rzeczywistość

Pedagog i nauczyciel oczekuje wiedzy niezbędnej do prawidłowego kierowania procesem edukacji, a także psychologicznych strategii radzenia sobie z nietypowymi sytuacjami wychowawczymi. Lekarz spodziewa się pomocy w leczeniu osób z zaburzeniami somatycznymi i terminalnie chorych. Kadra menedżerska zainteresowana jest zastosowaniem psychologii w zarządzaniu zasobami ludzkimi, w szczególności motywowaniem pracowników, tworzeniem sprawnie działających zespołów, rekrutacją i oceną. Przewodnią ideą niniejszej monografii jest próba odpowiedzi na pytanie: czy i w jakim stopniu współczesna psychologia może spełnić takie oczekiwania? Z tego powodu książka zawiera opracowania z różnorodnych dziedzin psychologii: teoretycznej i stosowanej, w celu ułatwienia przeglądu współczesnych dokonań tej nauki.

ZAWARTOŚĆ: I. Psychologia wobec zagrożeń współczesnego świata; II. Psychologia wobec problemów życiowych jednostki; III. Psychologiczne badania nad rozwojem dziecka; IV. Psychologia w edukacji; V. Psychologia w praktyce klinicznej; VI. Warsztat badawczy współczesnej psychologii

ZAKRES TEMATYCZNY: psychologia

format B5, 584 s.

JÓZEF KUŹMA, JANUSZ MORBITZER (RED.)

Instytut Nauk o Wychowaniu

Edukacja – szkoła – nauczyciele. Promowanie rozwoju dziecka

W czasach globalizacji edukacja – na równi z nauką, produkcją, usługami – stanowi podstawowy sektor decydujący o bardziej lub mniej pomyślnym rozwoju współczesnej cywilizacji. Pomyślny rozwój edukacji zależy od dobrego jakościowo nauczania szkolnego i pozaszkolnego, a zatem wielu czynników podmiotowych, w tym szczególnie pracy dobrych i cenionych organizatorów oświaty, nauczycieli i wychowawców, instruktorów i doradców. Nadrzędnym celem, a nawet misją edukacji szkolnej i pozaszkolnej, powinno być promowanie rozwoju dzieci lub po prostu służba dzieciom. W opublikowanym zbiorze autorzy poszukują odpowiedzi na pytanie: jaka edukacja, jaka szkoła i jacy nauczyciele mogą zapewnić optymalny rozwój dzieci i młodzieży?

ZAWARTOŚĆ: I. Edukacja dla przeszłości – świadomość kryzysu szkoły – poszukiwania możliwości zmian; II. Nauczyciel – doskonalenie jakości pracy; III. Dziecko – jego potrzeby rozwojowe i edukacyjne

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, szkolnictwo, oświata

format B5, 526 s.

ADAM MIKRUT

Katedra Pedagogiki Specjalnej

Agresja młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną – uwarunkowania i przejawy

Praca stanowi cenne studium kompleksowego spojrzenia na problem agresji osób z lekkim upośledzeniem umysłowym. Urealnia obraz zjawiska, wnosząc tym samym istotny wkład do pedagogiki specjalnej. Ma również znaczenie dla praktyki jako podstawa konstruowania procedur postępowania wychowawczego z osobami z niepełnosprawnością intelektualną, może być też kanwą dla postępowania prewencyjnego.

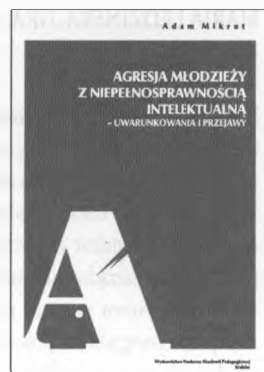
Czesław Kosakowski

Praca poświęcona jest nie tylko przejawom, ale przede wszystkim uwarunkowaniom agresji młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną. Stanowi przekonującą próbę wyjaśnienia wielu aspektów zjawiska agresji, będącego niejednokrotnie przedmiotem kontrowersji nie tylko w całym okresie naukowego rozwoju pedagogiki specjalnej, ale również w dyscyplinach pokrewnych – w psychologii, socjologii i kryminologii.

ZAWARTOŚĆ: I. Pojęcie i źródła agresji – przegląd koncepcji teoretycznych i badań empirycznych; II. Endogenne uwarunkowania agresji – rola wybranych czynników; III. Egzogenne uwarunkowania agresji ze szczególnym uwzględnieniem czynników tkwiących w rodzinie; IV. Agresja i jej uwarunkowania u osób z upośledzeniem umysłowym – analiza poglądów i wyników dotychczasowych badań; V. Metodologiczne założenia badań własnych; VI. Przejawy agresji młodzieży z lekkim upośledzeniem umysłowym w świetle wyników badań własnych; VII. Rola czynników endogennych w formowaniu się agresji młodzieży z lekkim upośledzeniem umysłowym; VIII. Rola czynników egzogennych tkwiących w środowisku rodzinnym w formowaniu się agresji młodzieży z lekkim upośledzeniem umysłowym; IX. Wpływ czynników rodzinnych na kształtowanie się endogennych uwarunkowań agresji młodzieży z lekkim upośledzeniem umysłowym

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika specjalna, psychologia, socjologia

Prace Monograficzne nr 416, format B5, 272 s.



IWONA CZAJA-CHUDYBA

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

Odkrywanie zdolności dziecka

Na szczególną uwagę zasługuje autorski program zajęć wspomagających rozwój wielorakich inteligencji dzieci. Całość opracowania jest niezwykle przydatna w praktyce edukacyjnej. Wczesne rozpoznanie typu inteligencji u dziecka pozwala nauczycielowi właściwie wspomagać jego indywidualny rozwój.

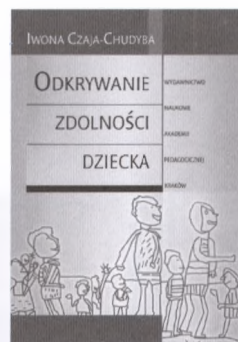
Jadwiga Hanisz

Książka Iwony Czai-Chudyby ma charakter teoretyczno-praktyczny, a jej głównym celem jest przybliżenie polskiemu czytelnikowi koncepcji wielostronnej diagnozy intelektualnych możliwości dziecka. Praca poświęcona jest dzieciom ze starszych grup przedszkolnych i uczęszczającym do klas I-III. Przedmiotem rozważań jest problem diagnozowania wielorakich inteligencji dzieci w sytuacjach zabawowych.

ZAWARTOŚĆ: 1. Przeciw tyranii „IQ” – współczesne spojrzenie na problematykę inteligencji, zdolności i uzdolnień; 2. Inteligencje wielorakie w teorii H. Gardnera – założenia oraz ich realizacja w praktyce przedszkolnej i szkolnej; 3. Metody oraz techniki rozpoznawania zdolności dziecka; 4. Diagnoza zdolności dzieci w edukacji przedszkolnej – badania własne; 5. Od eksperymentowania po mistrzostwo – zarys autorskiego programu zajęć wspierających inteligencje wielorakie

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, psychologia

Prace Monograficzne nr 417, format A5, 212 s.



DANUTA J. CZELAKOWSKA

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

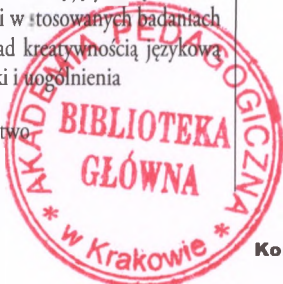
Stymulacja kreatywności językowej dzieci w wieku wczesnoszkolnym

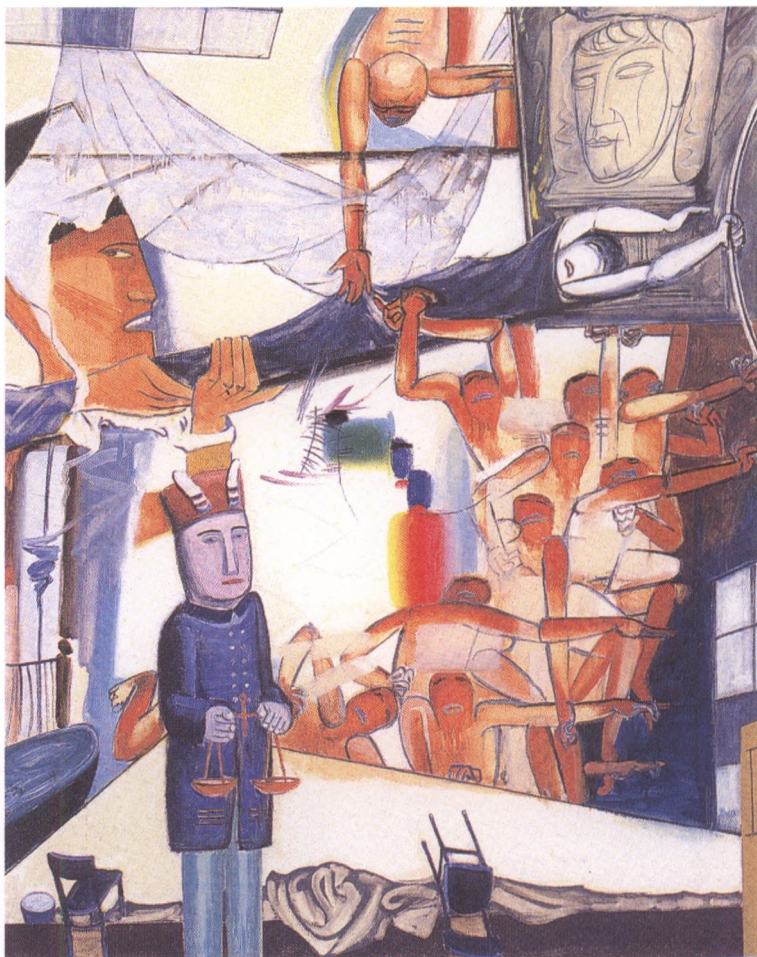
Autorka wieloaspektowo przedstawia problematykę kreatywności językowej uczniów. Precyzuje dokładnie pojęcie i cechy twórczości, przebieg procesu twórczego w aspekcie myślenia dywergencyjnego, w aspekcie rozwiązywania problemów, a także procesu intelektualnego. Twórczość ukazuje jako cechę osobowości, a także jako postawę człowieka wobec życia. Wiele miejsca poświęca stymulowaniu rozwoju dyspozycji twórczych uczniów za pomocą rozmaitych metod i technik. Część empiryczna rozprawy stanowi nowe ujęcie zagadnienia twórczości, a w szczególności nowe ukazanie metod syntezy i możliwości zastosowania w edukacji wczesnoszkolnej.

ZAWARTOŚĆ: 1. Istota kreatywności w świetle literatury przedmiotu; 2. Personalistyczny wymiar twórczości; 3. Problem rozwoju twórczości werbalnej dzieci w literaturze pedagogicznej, psychologicznej i językoznawczej; 4. Nauczanie stymulujące rozwój dyspozycji twórczych uczniów; 5. Procedura badań nad kreatywnością językową uczniów w edukacji wczesnoszkolnej; 6. Kreatywność językowa dzieci w stosowanych badaniach i programach; 7. Analiza i interpretacja wyników badań nad kreatywnością językową uczniów; 8. Twórcza ekspresja językowa uczniów; 9. Wnioski i uogólnienia

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, psychologia, językoznawstwo

Prace Monograficzne nr 419, format B5, 320 s.





Nadzieja sięga poza krąg (Ballada),
1967, olej/płótno, 152 x 120 cm



Karol Pustelnik

Mity rodzinne, 1965, olej/plótno, 150x97 cm